

# GREGGOR

## i kłątwa Stałościelnych

AUTORKA BESTSELLEROWEJ SAGI  
IGRZYSKA ŚMIERCI

SUZANNE COLLINS

IUVI

**SUZANNE COLLINS**

**GREGOR  
I KLĄTWA  
STAŁOCIEPLNYCH**

Księga III Kronik Podziemia  
Gregor and the Curse of the Warmbloods  
Book three of The Underland Chronicles

*Przełożyła Dorota Dziewońska*

WYDAWNICTWO  
**IUVI**

2016

# Spis treści

*Strona tytułowa*

## **CZĘŚĆ 1**

Rozdział 1   Rozdział 2   Rozdział 3

Rozdział 4   Rozdział 5   Rozdział 6

Rozdział 7   Rozdział 8   Rozdział 9

## **CZĘŚĆ 2**

Rozdział 10   Rozdział 11   Rozdział 12

Rozdział 13   Rozdział 14   Rozdział 15

Rozdział 16   Rozdział 17   Rozdział 18

## **CZĘŚĆ 3**

Rozdział 19   Rozdział 20   Rozdział 21

Rozdział 22   Rozdział 23   Rozdział 24

Rozdział 25   Rozdział 26   Rozdział 27

# CZEŚĆ 1

# Rozdział 1

Gregor przez chwilę zbierał siły, wpatrując się w lustro w łazience. Potem powoli rozprostował zwój i przybliżył zapisaną ręcznie stronę do lustrzanej tafli. W odbiciu odczytał pierwszą zwrotkę wiersza zatytułowanego Przepowiednia Krwi.

Jak zwykle w takich chwilach poczuł skurcz żołądka.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Botka musi wejść! - rozległ się głos jego ośmioletniej siostry Lizzie.

Puścił krawędź i zwój natychmiast przybrał formę rulonu. Szybko wsunął go do tylnej kieszeni dżinsów i zakrył swetrem. Jeszcze nikomu nie powiedział o tej nowej przepowiedni i nie miał zamiaru, póki nie będzie to naprawdę konieczne.

Jakieś trzy miesiące temu, tuż przed Bożym Narodzeniem, wrócił do domu z Podziemia, ponurego świata targanego wojnami wiele kilometrów pod Nowym Jorkiem. Mieszkały tam olbrzymie gadające szczury, nietoperze, pająki, karaluchy i wiele innych przerośniętych stworzeń. Byli tam też ludzie - o jasnej karnacji, fioletowych oczach - którzy w XVII wieku osiedlili się pod ziemią i zbudowali tam kamienne miasto o nazwie Regalia. Regalianie zapewne do tej pory spierają się o to, czy Gregor jest zdrajcą czy bohaterem. Podczas ostatniej wyprawy odmówił uśmiercenia białego szczurzego niemowlęcia, Mortifera. Dla wielu Podziemnych było to niewybaczalne, gdyż wierzono, że któregoś dnia Mortifer stanie się przyczyną ich całkowitej zagłady.

Obecna królowa Regalii, Nerissa, była słabowitą nastolatką, którą dręczyły wizje przyszłości. To ona wsunęła ten zwój do kieszeni Gregora przy pożegnaniu. Myślał, że to Przepowiednia Zagłady, którą dopiero co pomógł wypełnić Regalianom. Dopiero w domu zorientował się, że jest to całkiem nowy i przerażający utwór poetycki.

- Żebyś ją sobie przemyślał w wolnym czasie - powiedziała Nerissa. Okazało się, że to wymaga użycia lustra, bo Przepowiednia Krwi została zapisana od tyłu.

- Gregor, wychodź! - zawołała Lizzie, znowu stukając w drzwi łazienki.

Otworzył i zobaczył Lizzie wraz z ich dwuletnią siostrą Botką, obie ubrane w płaszcze i czapki, chociaż tego dnia nie wychodziły na zewnątrz.

- Sisi! - pisnęła Botka, zsuwając spodenki, i z nogawkami zwiniętymi przy kostkach podreptała w stronę sedesu.

- Najpierw podchodź do sedesu, a potem zdejmuj spodenki - pouczyła ją Lizzie po raz setny.

Botka wspięła się na muszlę.

- Ja już duża dziewczynka. Umiem robić sisi.

- Brawo - powiedział Gregor i uniósł kciuk. Botka spojrzała na niego z dumą.

- Tata robi w kuchni bułeczki. Piekarnik jest włączony - oznajmiła Lizzie, pocierając dłonie, by się rozgrzać.

W mieszkaniu było zimno. W mieście od kilku tygodni panowały rekordowo niskie temperatury i kocioł centralnego ogrzewania podłączony do starych rur nie był w stanie ogrzać budynku. Mieszkańcy wiele razy dzwonili do urzędu miasta, ale te interwencje zdały się na nic.

- No to teraz czas na bułeczki - zwrócił się Gregor do Botki.

Dziewczynka rozwinęła z metr papieru toaletowego i wytarła się, jak umiała. Oczywiście można to było zrobić lepiej, ale gdyby ktoś zaproponował jej pomoc, usłyszałyby: „Nie, ja siama”.

Gregor poczekał, aż umyje i wytrze ręce, a potem sięgnął po balsam, żeby posmarować jej suchą skórę. Gdy już miał ścisnąć butelkę, Lizzie pociągnęła go za rękaw.

- To jest szampon! - zawołała z przestraszeniem. Ostatnio niemal wszystko budziło w Lizzie strach.

- Aha. - Gregor zamienił butelki.

- Mamy gararetkę, Grego? - zapytała Botka z nadzieją, kiedy rozsmarowywał balsam po grzbiecie jej dłoni.

Gregor uśmiechnął się, słysząc tę nową wymowę własnego imienia. Przez mniej więcej rok mówiła na niego „Gego”, ale ostatnio dodała „r”.

- Winogronową - powiedział. - Kupiłem specjalnie dla ciebie. Głodna?

- Taa! - zawołała, a on podniósł ją i oparł o swoje biodro.

Gdy wniósł Botkę do kuchni, otuliła ich chmura ciepła. Tata właśnie wyjmował bułeczki z piekarnika. Dobrze było widzieć go na nogach, przy takiej prostej czynności jak przyrządzanie śniadania dla dzieci. Ponad dwa i pół roku niewoli u olbrzymich krwiożerczych szczurów w Podziemiu uczyniło z niego ciężko schorowanego człowieka. Kiedy Gregor wrócił ze swojej drugiej wizyty w Podziemiu, przyniósł stamtąd lekarstwo. Wszystko wskazywało na to, że ten lek działa. Tata rzadziej miewał gorączkę, ręce przestały mu się trząść, a nawet nieco przybrał na wadze. Czekala go jeszcze długa droga do całkowitego wyleczenia, lecz Gregor miał w duchu nadzieję, że jeśli lek nadal będzie przynosił poprawę, to tata jesienią wróci do pracy w szkole.

Włożył Botkę do popękanego czerwonego plastikowego krzeselka, którego używała, od kiedy zaczęła siedzieć. Dziewczynka radośnie bębniła rączkami w blat, czekając na śniadanie. Wyglądało całkiem nieźle, zwłaszcza jak na koniec miesiąca. Mama dostawała wypłatę pierwszego, więc zawsze przed pierwszym brakowało im pieniędzy. Mimo to każdy dostał po dwie bułeczki i po jajku na twardo. Botka piła sok jabłkowy - rozwodniony, żeby wystarczył na dłużej - a pozostali gorącą herbatę.

Tata kazał im jeść, a sam zaniósł tacę z posiłkiem do pokoju babci. Większość czasu spędzała w łóżku, nawet w cieplejsze dni, a tej zimy w ogóle rzadko wstawiała. Przykrywali ją wieloma kocami i wstawili do jej pokoju grzejnik elektryczny. Mimo to ilekroć Gregor do niej zaglądał, jej ręce były zimne jak lód.

- Gararetko, gararetko - podśpiewywała sobie Botka. Gregor rozkroił jej bułki i na każdą nałożył po łyżce galaretki. Mała natychmiast ugryzła duży kęs i umazała sobie całą twarz.

- Hej, to jest do jedzenia, a nie do malowania - powiedział Gregor, a dziewczynka wybuchnęła śmiechem. Gdy Botka się śmiała, nie dało się nie roześmiać. Miała tak pokwikujący dziecięcy śmiech, że aż zaraźliwy.

Gregor i Lizzie musieli szybko zjeść, żeby się nie spóźnić do szkoły.

- Zęby - przypomniał im tata, kiedy wstawali od stołu.

- Umyję, jeśli uda mi się wejść do łazienki - odparła Lizzie, szczerząc się do Gregora.

To, ile czasu Gregor spędzał w łazience, stało się już tematem rodzinnych żartów. W mieszkaniu była tylko jedna łazienka, więc gdy Gregor się w niej zamykał, żeby czytać przepowiednię, zwracał na siebie uwagę wszystkich domowników. Mama uznała, że chce się spodobać jakiejś dziewczynie w szkole, a on nie wyprowadzał jej z błędu - wręcz starał się wyglądać na zawstydzonego. Owszem, Gregor myślał o pewnej dziewczynie, ale ona nie chodziła z nim do szkoły. I nie martwił się o to, czy spodoba jej się jego fryzura, ale zastanawiał się, czy ona jeszcze żyje.

Luksa. Miała tyle lat, co on, jedenaście, a już była królową Regalii. W każdym razie tak było jeszcze kilka miesięcy temu. Wbrew woli rady Regalii poleciała za Gregorem, żeby mu pomóc zabić Mortifera. Uratowała Botce życie, kiedy przyjęła na siebie atak szczurów w Labiryncie, by jego mała siostra mogła uciec na oddanym jej karaluchu. Gdzie Luksa była teraz? Błąkała się po Martwej Ziemi? A może jakimś cudem się tam zadomowiła? A wraz z nią jej nietoperzyca, Aurora. I Temp, karaluch, który uciekł z Botką na grzbiecie. I Dygotka z tak wrażliwym nosem, że potrafiła wyczuwać kolory. Wszyscy byli jego przyjaciółmi. Wszyscy zaginęli. I wszyscy powracali w jego snach i w myślach, kiedy nie spał.

Gregor poprosił Podziemnych, by informowali go, co się u nich dzieje. Obiecali zostawić mu wiadomość w kratce wentylacyjnej w piwnicy, która była bramą do Podziemia. Czemu do tej pory tego nie zrobili? Co się tam działo?

Brak wieści o Luksie i pozostałych... próby samodzielnego

rozszyfrowania tajemniczej przepowiedni... to wszystko razem doprowadzało go do szaleństwa. Wiele wysiłku wymagało od niego uważanie na lekcjach, normalne zachowanie wśród kolegów, ukrywanie zmartwień przed rodziną, bo najmniejsza oznaka, że planuje wrócić do Podziemia, sprawiłaby ich wszystkich w przerażenie. Stale był rozkojarzony, nie słyszał, - gdy coś do niego mówiono, zapominał o wielu rzeczach. Tak jak teraz.

- Gregor, twój plecak! - zawołał tata, gdy Gregor z Lizzie byli już w drzwiach. - Może ci się przydać.

- Dzięki, tato - powiedział, unikając wzroku ojca, by nie zobaczyć w nim niepokoju.

Gregor i Lizzie zeszli po schodach do holu i zatrzymali się, by zebrać siły przed wyjściem na ulicę. Ostry podmuch wiatru przeszył ich ciała, jakby w ogóle nie mieli na sobie ubrań. Chłopiec zobaczył łzy w oczach siostry; zawsze łzawiły na wietrze.

- Chodź szybko, Liz. W szkole przynajmniej będzie ciepło.

Pobiegli ulicami na tyle prędko, na ile pozwalała oblodzona powierzchnia chodników. Na szczęście szkoła Lizzie znajdowała się niedaleko. Dziewczynka była mała na swój wiek, „filigranowa”, jak określała to mama. „Silniejszy podmuch wiatru mógłby cię zmieść” - mawiała babcia, kiedy obejmowała Lizzie. Dzisiaj Gregor pomyślał, że te słowa mogą się okazać prorocze.

- Przyjdiesz po mnie, prawda? - zapytała Lizzie przy drzwiach.

- Jasne - odparł Gregor. Spojrzała na niego z wyrzutem. W tym miesiącu dwa razy o niej zapomnieli i musiała czekać w szkole, aż ktoś z rodziny ją odbierze. - Przyjdę.

Wyszedł znowu na wiatr niemal z poczuciem ulgi. Chociaż szczął zębami, mógł przez kilka minut pobyć sam ze sobą. Jego myśli natychmiast pomknęły w kierunku Podziemia i tego, co mogło się teraz dziać tam głęboko pod jego stopami. Jego powrót był tylko kwestią czasu - i Gregor dobrze o tym wiedział. Dlatego tak często przesiadywał w łazience, analizując nową przepowiednię, próbując zrozumieć jej przerażające słowa, zdecydowany przygotować się do nowego zadania

jak najlepiej. Podziemni liczyli na niego.

Gdyby chociaż wiedział, co się tam u nich dzieje! Na początku usprawiedliwiał ich milczenie, lecz teraz był już na nich wściekły. Nie tylko nie miał żadnych wiadomości o Luksie ani nikim innym z zaginionych, ale też nie wiedział, co się stało z Aresem, wielkim czarnym nietoperzem, któremu ufał bardziej niż komukolwiek w Podziemiu. Ares i Gregor byli ze sobą zespoleni - poprzysięgli, że będą się wzajemnie ochraniać aż do śmierci. Wyprawa podjęta, by odnaleźć i zabić Mortifera, była czymś strasznym, ale jeśli można mówić o jednej dobrej rzeczy, która z tego wynikła, to było nią umocnienie więzi między Gregorem a Aresem. Niestety Ares był wyrzutkiem pośród ludzi i nietoperzy. Chcąc uratować życie Gregorowi, pozwolił, by jego pierwszy zespolony, Henry, poniósł śmierć. Mimo że Ares postąpił słusznie, bo Henry był zdrajcą, Podziemni go nienawidzili. Obwiniali go też o to, że nie zabił Mortifera, chociaż w zasadzie było to zadanie Gregora. Teraz Gregor miał złe przeczucia, że Ares cierpi, bez względu na to gdzie się obecnie znajduje.

Kiedy Gregor otwierał drzwi do swojej szkoły, starał się odgonić od siebie myśli o Podziemiu i zastąpić je myślami o zadaniu z matematyki. W każdy piątek na pierwszej lekcji pisali test. Potem był mecz koszykówki na sali gimnastycznej, jakieś doświadczenie chemiczne z kryształkami cukru i w końcu przerwa obiadowa. Żołądek Gregora skurczył się z głodu już co najmniej godzinę wcześniej. Niskie temperatury, oszczędzanie jedzenia w domu i to, że przecież rósł - wszystko razem sprawiało, że cały czas był głodny. Dostawał bezpłatny obiad w szkole i zjadał wszystko, nawet jeśli tego nie lubił. Na szczęście w piątki była pizza, a on uwielbiał pizzę.

- Zjedz moją - powiedziała Angelina, kładąc mu na talerz swój kawałek pizzy. - Ja i tak za bardzo się denerwuję, żeby jeść. - Wieczorem miała się odbyć premiera sztuki teatralnej, w której dziewczyna grała główną rolę.

- Powtórzyć z tobą tekst?

W mgnieniu oka jej egzemplarz scenariusza znalazł się w jego dłoni.

- Na pewno ci to nie przeszkadza? Wchodzę w tym miejscu.

Jakby nie wiedział. Gregor i jego kolega Larry od sześciu tygodni codziennie ćwiczyli z Angeliną jej rolę. Zwykle robił to Gregor. Zimne i suche powietrze nasilało u Larry'ego objawy astmy, więc przy głośnym czytaniu zaczynał kaszleć. W ubiegłym tygodniu miał silny atak, przez co trafił do szpitala, i wciąż nie wyglądał najlepiej.

- To bez znaczenia, i tak zapomnisz - oświadczył Larry, który właśnie rysował na serwetce coś, co wyglądało jak gałka oczna muchy. Nie podniósł głowy.

- Nie mów tak! - syknęła Angelina.

- Będziesz beznadziejna, tak jak ostatnim razem - powiedział Larry.

- No, ledwie mogliśmy usiedzieć - zgodził się Gregor.

W ostatniej sztuce Angelina była wspaniała. Wszyscy to wiedzieli. Starła się nie okazać zadowolenia.

- Zaraz, przypomnij mi, czym tam byłaś. Jakimś robakiem, tak? - zapytał Gregor.

- Czymś ze skrzydłami - bąknął Larry.

Była wróżką chrzestną w nowoczesnej wersji Kopciuszka, którego akcja toczyła się w mieście.

- Możemy już zacząć? - westchnęła Angelina. - Żebym się dzisiaj całkiem nie zbłąźniła?

Gregor powtórzył z nią wszystkie kwestie. Naprawdę nie miał nic przeciwko temu. To go odrywało od ponurych myśli. „Trzymaj głowę w Naziemiu, bo inaczej zwariujesz” - mówił sobie.

I do końca dnia mu się to udawało. Przebrnął przez wszystkie lekcje, odprowadził Lizzie do domu, a potem odwiedził Larry'ego. Mama Larry'ego zamówiła chińszczyznę na wynos, żeby im sprawić przyjemność, a po posiłku poszli obejrzeć przedstawienie. Było zabawne, a najlepiej grała Angelina. Po powrocie do domu Gregor dał siostrze ciasteczka z wróżkami, które zachował z chińskiej kolacji. Botka nigdy takich nie widziała i próbowała je zjeść razem z papierkami.

Położyli się wcześniej niż zwykle, bo było za zimno, żeby cokolwiek

robić. Gregor przykrył się nie tylko kocami, ale też płaszczem i kilkoma ręcznikami. Kiedy rodzice przyszli życzyć mu dobrej nocy, poczuł się naprawdę bezpieczny. Przez tyle lat tata był nieobecny albo zbyt chory, by odprawiać ten wieczorny rytuał. Obecność obojga rodziców, którzy układają go do snu, wydawała się nadzwyczajnym szczęściem.

Radził sobie dobrze, trzymał głowę w Naziemiu aż do momentu, w którym tata pochylił się, by uściskać go na dobranoc, i szepnął tak cicho, by mama nie słyszała:

- Żadnych wiadomości.

Wspólnie z tatą opracowali system. Zeszłego lata mama Gregora zabroniła im chodzić do pralni. Nie można było mieć do niej pretensji. W ciągu kilku ostatnich lat najpierw jej mąż, a potem Gregor z Botką spadli przez kratkę wentylacyjną do Podziemia. Ich zniknięcie przyniosło jej mnóstwo bólu. Jak w ogóle udało jej się przetrwać ten czas zarówno pod względem emocjonalnym, jak i finansowym... cóż, tego Gregor nie potrafił wyjaśnić. Była niesamowita. Dlatego wydawało się drobnostką pozwolić jej postawić na swoim w sprawie pralni w piwnicy.

Problem polegał na tym... że teraz nie można było sprawdzać przejścia prowadzącego do Podziemia. Tata wiedział, z jakim niepokojem Gregor wyczekuje wieści o Luksie i pozostałych, więc któregoś dnia sam wybrał się do piwnicy, by sprawdzić, czy nie ma tam wiadomości dla jego syna. Nie powiedzieli mamie; to by ją tylko zdenerwowało. Ona nigdy nie była w Podziemiu. Według niej każdy, kto tam mieszkał, był w jakiś sposób powiązany z porwaniem jej męża i dzieci. Ale Gregor i jego tata mieli tam przyjaciół.

A więc żadnych wiadomości. Znowu ani słowa. Żadnych odpowiedzi. Gregor długo jeszcze wpatrywał się w ciemność, a kiedy w końcu zasnął, spał bardzo niespokojnie.

Następnego dnia obudził się późno i musiał się spieszyć, żeby zdążyć do pani Cormaci na dziesiątą. W każdą sobotę chodził jej pomagać. Bywały takie chwile jesienią, kiedy miał wrażenie, że pani Cormaci wynajduje mu zajęcia tylko dlatego, że chce wesprzeć finansowo jego

rodzinę. Kiedy jednak pogoda się pogorszyła, sąsiadka naprawdę potrzebowała pomocy. Bolały ją stawy i trudno jej było się poruszać po oblodzonym chodniku. Dużo mu opowiadała o tym, jak przy upadku można złamać staw biodrowy. Gregor cieszył się, że teraz naprawdę uczciwie zarabia te pieniądze.

Tego dnia miała dla niego długą listę spraw do załatwienia: pralnia chemiczna, warzywniak, piekarnia, poczta i sklep z narzędziami. Jak zwykle najpierw go nakarmiła.

- Jadłeś coś? - zapytała. Nie jadł, ale i tak nie miał czasu odpowiedzieć.  
- Nieważne, przy takiej pogodzie możesz zjeść dwa razy. - Postawiła na stole dużą miskę parującej owsianki z rodzynkami i brązowym cukrem. Nalała do szklanki soku pomarańczowego i posmarowała masłem kilka tostów.

Kiedy skończył jeść, był gotów stawić czoła każdej pogodzie. A było grubo poniżej zera i do tego wiał ostry wiatr. Biegał z miejsca na miejsce, zgodnie z otrzymaną listą, zadowolony z kolejek, bo stojąc w nich, miał okazję trochę odtajać. Kiedy już wszystkie sprawunki znalazły się na kuchennym stole pani Cormaci, w nagrodę otrzymał wielki kubek gorącej czekolady. Potem oboje ciepło się ubrali, by wspólnie pójść w dwa miejsca, w których Gregor sam nie mógł nic załatwić: do banku i sklepu monopolowego. Gdy wyszli na ulicę, pani Cormaci mocno przywarła do ramienia Gregora i w ten sposób razem omijali oblodzone miejsca, okutanych po uszy pieszych i ślizgające się taksówki. Mieli okazję ogrzać się w banku, bo pani Cormaci nie ufała bankomatom i stała w kolejce do okienka. Potem poszli do sklepu z alkoholem, gdzie pani Cormaci kupiła wino na urodziny swojej przyjaciółki, Eileen. Jednak zanim wrócili do domu, palce pani Cormaci zdążyły tak zdrętwieć, że kiedy Gregor otwierał drzwi, upuściła butelkę w korytarzu przed swoim mieszkaniem. Butelka roztrzaskała się i wino zalało chodnik w przedpokoju.

- No cóż, Eileen dostanie słodycze - stwierdziła pani Cormaci. - Mam ładną bombonierkę, której nie otworzyłam. Ktoś dał mi ją na Boże Narodzenie. Mam nadzieję, że nie Eileen. - Gregor odsunął się, gdy

sąsiadka sprzątała szkło; potem zwinęła dywanik i podała mu. - Masz, zejdziemy z tym do pralni w piwnicy, zanim plama zaschnie.

Pralnia! Kiedy pani Cormaci szukała w szafce odplamiacza i odpowiedniego detergentu, Gregor szukał w myślach wymówki, by się od tego wymigać. Nie mógł powiedzieć: „Nie wolno mi chodzić do piwnicy, bo moja mama boi się, że wyskoczy ogromny szczur i wciągnie mnie pod ziemię, a tam mnie pożre”. Gdy się nad tym zastanowić, to właściwie nie ma dobrego powodu, dla którego ktoś nie miałby chodzić do pralni. Poszedł więc.

Pani Cormaci spryskała chodnik odplamiaczem i włożyła go do pralki. Zdrętwiałymi z zimna palcami wygrzebywała ćwierćdolarówki z portmonetki. Jedna z monet upadła na posadzkę i potoczyła się aż do ostatniej suszarki. Gregor poszedł ją podnieść. Gdy się schylił, coś nagle zwróciło jego uwagę, aż uderzył głową w bok suszarki.

Zamrugnął, by się upewnić, że to mu się nie przywidziało. Nie. Między kratką wentylacyjną a ścianą leżał wetknięty zwój.

## Rozdział 2

Wszystko z tobą w porządku? - zapytała pani Cormaci, wsypując proszek do pralki.

- Tak, nic mi nie jest - odparł Gregor, pocierając głowę. Podniósł monetę, opierając się pokusie wyjęcia zwoju z kratki. Jakby nigdy nic, zwrócił monetę właścicielce.

Pani Cormaci wrzuciła ją do pralki i włączyła pranie.

- Gotowy na coś do zjedzenia?

Nie pozostało mu nic innego, jak odprowadzić ją do windy. Nie mógł zabrać zwoju w jej obecności. Chciałaby wiedzieć, co to jest, a ponieważ już i tak nie wierzyła w opowiadki, którymi się tłumaczył z czasu spędzanego w Podziemiu, wątpił, by mógł wymyślić przekonujące ją kłamstwo. W końcu nawet nie potrafił znaleźć wymówki, by uniknąć pójścia do pralni!

Gdy wrócili do mieszkania, pani Cormaci odgrzała rosół z kurczaka i nałapała duże porcje. Gregor przełykał mechanicznie, próbując podtrzymać rozmowę, choć słuchał tylko jednym uchem. Po zjedzeniu ciasta na deser pani Cormaci spojrzała na zegar i powiedziała:

- Chodnik już chyba trzeba przełożyć do suszarki.

- Ja to zrobię! - Gregor poderwał się tak gwałtownie, że aż przewrócił krzesło. Postawił je z powrotem, jakby nic się nie stało. - Przepraszam. Ja mogę się zająć dywanikiem.

Pani Cormaci popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Dobrze.

- To znaczy... nie potrzeba dwóch osób, żeby uprać chodnik. - Gregor wzruszył ramionami.

- Racja. - Wsunęła mu kilka ćwierćdolarówek w dłoń, uważnie go obserwując. - A właściwie dlaczego twoja rodzina już nie korzysta z naszej pralni?

- Co?

Wzięła go z zaskoczenia.

- Jak to się stało, że ty i twoja mama chodzicie z praniem aż do tej pralni przy rzeźniku? Cena jest taka sama. Sprawdziłam.

- Bo... pralki... tam... są większe - odpowiedział Gregor. To była prawda. Nie kłamał więc, chociaż nie mówił całej prawdy.

Pani Cormaci wpatrywała się w niego przez chwilę, po czym potrząsnęła głową.

- Idź już przełożyć ten dywanik.

Winda jeszcze nigdy nie poruszała się tak wolno. Ludzie wsiadali, wysiadali, jakaś kobieta przytrzymała drzwi całą wieczność, kiedy jej dziecko pobiegło do mieszkania po czapkę. Gdy wreszcie Gregor dotarł do pralni, musiał czekać, aż jakiś gość, który najwyraźniej nie robił prania od miesiąca, załaduje sześć pralek.

Gregor wepchnął chodnik do suszarki obok kratki wentylacyjnej i kręcił się w pobliżu, póki facet nie wyszedł. Kiedy horyzont opustoszał, pochylił się i wyciągnął zwój. Wsunął go do rękawa bluzy i opuścił pralnię. Minął windę, wszedł na klatkę schodową i zamknął za sobą drzwi. Wspiął się o jedno piętro wyżej i usiadł na półpiętrze. Nikt nie będzie mu tu przeszkadzał, kiedy winda jest czynna.

Wysunął zwój z rękawa, rozwinął go drżącymi dłońmi i zaczął czytać:

*Drogi Gregorze!*

*Musimy jak najszybciej się spotkać. Gdy na zegarach w Naziemiu wybije czwarta, będę przy schodach, tam gdzie zwykle zostawia Cię Ares. Jesteśmy zdani na Twoją łaskę. Przepowiednia Krwi nas dosięgła.*

*Proszę, nie zawieź swoich przyjaciół,*

*Vikus*

Gregor przeczytał tę wiadomość trzy razy, zanim jej sens zaczął do niego docierać. Nie tego się spodziewał. Nie dowiedział się niczego o Luksie i innych zaginionych przyjaciółkach. Nie było w tym liście ani słowa o losie Aresa. Było natomiast wyraźne błaganie o pomoc.

„Przepowiednia Krwi nas dosięgła”.

Zaczęło się, pomyślał. Poczuł łomot własnego serca i ogarniające go przerażenie. Przepowiednia Krwi.

Nie potrzebował już lustra, żeby ją odczytać, chociaż widok konkretnych wersów czasem pomagał mu zrozumieć poszczególne części. Teraz już znał cały tekst na pamięć. Było coś w rytmie tych słów, co sprawiało,

że kołatały się w głowie, tak jak to jest z niektórymi melodiami z reklam telewizyjnych. Teraz przepowiednia odezwała się w jego mózgu, swoim rytmicznym brzmieniem wpasowując się w takt jego kroków po schodach.

*Wnet stałocieplnych spustoszy śmierć,  
Straszna zaraza skazi ich krew,  
Na skórze piętno losu zostawi,  
Całe Podziemie na żer wystawi.  
Obrót i obrót, i jeszcze jeden.  
Widzisz „co”, lecz nie widzisz „kiedy”.  
Krzywda się z panaceum łączy  
Jak pędy, co z jednego pnącza.  
Wojownik z góry potrzebny nam  
Z miłością w sercu, lecz nie on sam.  
Musi z nim przybyć też księżniczka,  
Aby pełzaczy pomoc uzyskać.  
Obrót i obrót, i jeszcze jeden.  
Widzisz „co”, lecz nie widzisz „kiedy”.  
Krzywda się z panaceum łączy  
Jak pędy, co z jednego pnącza.  
Ci, w których krąży gorąca krew,  
Zjednoczą siły, odnajdą lek.  
Tam antidotum, gdzie zarazy źródło.  
Tam skazić krew nie było trudno.  
Obrót i obrót, i jeszcze jeden.  
Widzisz „co”, lecz nie widzisz „kiedy”.  
Krzywda się z panaceum łączy  
Jak pędy, co z jednego pnącza.  
Człowiek czy zębacz, odrzućcie precz  
Nienawiść, co was od środka żre.  
Bo kiedy wojny buchną płomienie,  
Utracą stałocieplni Podziemie.  
Obrót i obrót, i jeszcze jeden.  
Widzisz „co”, lecz nie widzisz „kiedy”.  
Krzywda się z panaceum łączy  
Jak pędy, co z jednego pnącza.*

Gregor miał już do czynienia z dwiema innymi przepowiedniami tego samego autora. Bartholomew Sandwich sprowadził Podziemnych w głąb ziemi i pod terenem, na którym obecnie rozciąga się Nowy Jork, założył miasto, które nazwano Regalią. Gdy zmarł, pozostało po nim kamienne pomieszczenie, którego wszystkie ściany były całkowicie pokryte wyrytymi tekstami przepowiedni - jego wizji przyszłości. Nie tylko ludzie, ale wszyscy mieszkańcy Podziemia wierzyli, że Sandwich potrafił przewidzieć, co ich czeka.

Gregor przypominał sobie swoje uczucia związane z przepowiedniami Sandwicha. Czasem ich nienawidził. Czasem był wdzięczny za wskazówki, chociaż przepowiednie były tak niejasne, że można je było różnie rozumieć. Jednak na ogół te pełne treści zwrotki dawały ogólne pojęcie, czego należy się spodziewać. Jak choćby ta...

*Wnet stałocieplnych spustoszy śmierć,  
Straszna zaraza skazi ich krew,  
Na skórze piętno losu zostawi,  
Całe Podziemie na żer wystawi.*

Doszedł do wniosku, że chodzi o jakąś chorobę, i to śmiertelną, która dosięgnie wielu ludzi. Nie tylko ludzi, ale wszystkich stworzeń stałocieplnych. Wszystkich ssaków. W Podziemiu to mogło objąć nietoperze i szczury... nie bardzo wiedział, ile innych zwierząt. I co może znaczyć ta przerażająca ostatnia linijka? Że wszyscy zostaną pożarci?

*Wojownik z góry potrzebny nam  
Z miłością w sercu, lecz nie on sam.  
Musi z nim przybyć też księżniczka,  
Aby pęzaczy pomoc uzyskać.*

Wojownikiem był Gregor, nie było sensu oszukiwać się w tej kwestii. Nie chciał być wojownikiem. Nienawidził walki, nienawidził też tego, że jest w niej taki dobry. Ale po pomyślnym zakończeniu dwóch wypraw, w których wystąpił jako wojownik, przestał wierzyć, że wybrano niewłaściwego człowieka.

Dalej była mowa o księżniczce... Gregor miał tylko nadzieję, że nie chodzi o Botkę. Pęzacz - tak w Podziemiu określano karaluchy - nazywały ją księżniczką, ale ona przecież nią nie była. Może pęzacz miał jakąś własną księżniczkę do sprowadzenia.

Pozostałe zwrotki zdawały się sugerować, że ludzie i zębacz - szczury - połączą siły, by znaleźć lekarstwo na tę chorobę. Oho, to im się nie spodoba! Od wieków myśleli tylko o tym, żeby się wzajemnie wybić. Dalej następowało typowe dla Sandwicha prorocтво, że jeśli to się nie uda, nastąpi całkowite zniszczenie i wszyscy zginą.

Gregor zaczynał wątpić, czy Sandwich kiedykolwiek napisał jakąś wesołą przepowiednię. Coś o pokoju i radości ze szczęśliwym zakończeniem. Chyba nie.

Z całej Przepowiedni Krwi najbardziej intrygowała go ta zwrotka, która powtarzała się cztery razy. Zupełnie jakby Sandwich chciał ją wyryć w jego mózgu.

*Obrót i obrót, i jeszcze jeden.  
Widzisz „co”, lecz nie widzisz „kiedy”.  
Krzywda się z panaceum łączy  
Jak pędy, co z jednego pnącza.*

Co to znaczy? To zupełnie nie ma sensu! Gregor uznał, że musi porozmawiać z Vikusem. Poza tym, że był dziadkiem Luksy i jedną z najbardziej wpływowych osób w Regalii, Vikus okazał się też niezrównanym interpretatorem przepowiedni Sandwicha. Jeśli ktokolwiek był w stanie wyjaśnić ten fragment, to tylko on.

Chłopiec zorientował się, że stoi na swoim pięttrze, ściskając poręcz. Nie był pewien, od jak dawna już tu jest. Teraz jednak musiał się pożegnać z panią Cormaci i wracać do domu.

Jeśli nawet nie było go dość długo, pani Cormaci chyba tego nie zauważyła. Dała mu jak zwykle czterdzieści dolarów oraz dużą miskę zupy dla całej rodziny. Kiedy wychodził, owinęła mu szyję dodatkowym szalikiem, mówiąc:

- Mam tu tyle szalików, że mogłabym udusić konia. - Pani Cormaci nigdy nie wypuszczała go od siebie z pustymi rękami.

W domu, gdy tylko udało mu się przyłapać tatę samego w kuchni, wsunął mu do ręki list od Vikusa. Twarz ojca spochmurniała, gdy go przeczytał.

- Przepowiednia Krwi. Wiesz, co to jest?

Gregor bez słowa podał ojcu zwój z tekstem przepowiedni. Był wymięty i trochę zabrudzony od częstego czytania.

- Jak długo to maisz? - zapytał tata.

- Od Bożego Narodzenia - wyznał Gregor. - Nie chciałem cię martwić.

- Zacznę się martwić, jeśli uznam, że coś przede mną ukrywasz - stwierdził tata. - Koniec z tajemnicami, dobrze?

Gregor skinął głową. Tata rozwinął zwój i oniemiał ze zdumienia.

- To jest napisane od tyłu - wyjaśnił Gregor. - Ale znam już na pamięć. - Wygłosił cały tekst przepowiedni.

- „Wnet stałocieplnych spustoszy śmierć”. No cóż, to nie brzmi dobrze - zauważył tata.

- Aha, jakby wielu ludzi miało zginąć - stwierdził Gregor.

- Vikus chyba uważa, że znowu jesteś potrzebny tam na dole. Wiesz, że mama na to nie pozwoli.

Wiedział. Nietrudno było sobie wyobrazić przerażenie mamy, gdyby dowiedziała się o tej przepowiedni. Kiedy tata zniknął, całymi nocami przesiadywała samotnie przy kuchennym stole. Najpierw płakała. Potem milczała... i tylko przesuwiała palcami po wzorach na obrusie. Potem siedziała nieruchomo. I chyba było to o wiele gorsze niż to, co przeżywali on i Botka. Czy może znowu kazać jej przez to przechodzić? Nie, nie mogę, stwierdził w duchu. Wtedy jednak ujrzał w myślach swoich przyjaciół z Podziemia. Mogli umrzeć - wszyscy - jeśli do nich nie pójdzie.

- Muszę pójść, żeby przynajmniej wysłuchać, co Vikus ma do powiedzenia - oznajmił roztrzęsiony. - Muszę się dowiedzieć, co tam się dzieje! To znaczy... nie mogę tak po prostu o wszystkim zapomnieć i udać, że nic się nie wydarzyło!

- Dobrze, synu, dobrze, pójdziemy z nim porozmawiać. Ja tylko mówię, żebyś nie składał mu obietnic, których nie możesz dotrzymać - odparł tata.

Poprosili panią Cormaci, żeby do nich przysłała - wyjaśnili, że chcą się wybrać do kina. Sąsiadka wyglądała na zadowoloną, że spędzi trochę czasu z siostrami Gregora i jego babcią. Wyposażona w talię kart „Idź na ryby” i słoik popcornu znacząco wskazała Gregorowi i jego ojcu drzwi.

- No, idźcie już. Potrzebujecie trochę czasu dla siebie.

Może i racja. Ale raczej nie spędzanego w ten sposób.

Zanim wyszli, Gregor zadbał o to, by mieć przy sobie dobrą mocną latarkę. Widział, jak tata wsuwa łom pod kurtkę. W pierwszej chwili pomyślał, że to do obrony, ale tata szepnął:

- Do zdjęcia pokrywy.

Miejsce, w którym Ares zostawiał Gregora, znajdowało się pod Central Parkiem. Wejście do tuneli zakrywała duża kamienna płyta. Przy tej pogodzie mogła przymarznąć.

Żeby zdążyć na spotkanie z Vikusem o czwartej, musieli pojechać do parku taksówką. Gregor i tak uważał, że spacer do metra byłby dla jego taty zbyt wielkim wysiłkiem. Nawet dojście od ulicy do kamiennej płyty ukrytej wśród drzew wyraźnie go zmęczyło.

Z powodu zimna Central Park był prawie pusty. Nieliczni przechodnie przemykali skuleni, z rękami w kieszeniach. Nikt nie zwracał uwagi na Gregora, który poluzował pokrywę i odsunął ją, odsłaniając wejście.

- Jesteśmy kilka minut przed czasem - zauważył Gregor, zagładając w ciemność.

- Może Vikus też. Chodźmy. Przynajmniej schronimy się przed wiatrem - odparł tata.

Opuścili się w głąb. Gregor pamiętał, żeby zabrać łom - płyta prawdopodobnie natychmiast przymarznie, a on nie chciał utknąć pod ziemią. Przesunął płytę z powrotem na miejsce, odcinając dopływ światła. Znaleźli się w całkowitych ciemnościach. Gregor włączył latarkę i oświetlił długie zejście po schodach.

- Ares zwykle zostawia mnie na dole - powiedział Gregor. Ruszył w dół, a jego tata szedł ostrożnie za nim.

Schody prowadziły do dużego tunelu, który wyglądał na opuszczony. Powietrze było tam stęchłe, zimne i wilgotne. Nie docierały żadne dźwięki z parku, ale spod ścian dobiegał cichy tupot mysich łapek.

Kiedy był już prawie na samym dole, Gregor obejrzał się przez ramię na tatę, który znajdował się dopiero w połowie schodów.

- Nie spiesz się. Jeszcze go nie ma.

Ledwie to powiedział, poczuł silny cios w nadgarstek i latarka wypadła mu z ręki. Obrócił głowę akurat w chwili, gdy z ciemności skoczyła na niego olbrzymia futrzasta postać.

Ten szczur czekał tu na niego.

## Rozdział 3

Gregor zamachnął się łomem, ale szczur wczepił się weń zębami i szarpnął. Chłopiec na moment oderwał się od ziemi, by zaraz ciężko upaść na brzuch. Łom z brzękiem zniknął w ciemnościach, gdy Gregor osłonił twarz przed kontaktem z ciemną cementową posadzką.

- Gregorze! - rozległ się przerażony krzyk taty, gdy szczur docisnął chłopca do ziemi. Gorący oddech musnął go po karku. Próbował się obrócić, lecz nie był w stanie.

- Żałosny. Po prostu żałosny - wysyczał znajomy głos przy jego uchu.

Gregor poczuł ulgę, którą po chwili zastąpiła irytacja.

- Złaź ze mnie!

Szczur tylko zmienił pozycję na wygodniejszą.

- Widzisz, wystarczy, że ogarnie cię ciemność, a już po tobie.

W tym momencie oślepił ich snop światła latarki. Gregor zmrużył oczy i zobaczył swojego ojca zbliżającego się z kawałkiem betonu w ręku.

- Puść go! - krzyknął mężczyzna, unosząc głaz.

- W porządku, tato! To tylko Ripred! - Gregor próbował się wyzwolić, ale szczur ważył chyba z tonę. - To przyjaciel - dodał, by uspokoić ojca, choć nazywanie Ripreda „przyjacielem” było dość naciągane.

- Ripred? - powtórzył ojciec. - Ripred? - Jego klatka piersiowa poruszała się gwałtownie, oczy spoglądały dziko, gdy próbował połączyć to imię z czymś, co kołatało się w jego pamięci.

- Tak. Próbuję dać twemu synowi parę lekcji przetrwania, ale on nic sobie z tego nie robi. - Ripred podniósł się i jedną łapą bez trudu obrócił Gregora na plecy. Spojrzał na niego z wyrzutem. - Nie ćwiczyłeś echolokacji, mam rację?

- Właśnie, że ćwiczyłem! - odkrzyknął Gregor. - Ćwiczę z siostrą.

To była prawda, zapomniał jedynie nadmienić, że robił to głównie dlatego, że Lizzie go zmuszała. Była bardzo skrupulatna w kwestii zadań domowych. Kiedy się dowiedziała, że Ripred kazał Gregorowi ćwiczyć echolokację, potraktowała to bardzo poważnie. Co najmniej trzy razy na tydzień zabierała go w jakieś miejsce w budynku - na korytarz, klatkę schodową, do holu - i zawiązywała mu oczy. Musiał tam stać i klaskać językiem, żeby ją znaleźć. Wydawany przez niego dźwięk odbijał się od niej i na tej podstawie Gregor powinien rozpoznać, gdzie ona stoi. Jednak mimo najszczerzych chęci nie potrafił się tego nauczyć.

Teraz gdy Ripred poruszył tę sprawę, Gregor przyjął postawę obronną.

- Mówiłem ci, że ta cała echolokacja to nie dla mnie. A w ogóle to gdzie jest Vikus?

- Nie przyjdzie - odpowiedział Ripred.

- Ale napisał do mnie o Przepowiedni Krwi. Myślałem, że się z nami spotka.

- A ja myślałem, że będziesz sam - odparował Ripred. Usiadł na tylnych łapach i przyglądał się ojcu Gregora. - Pamiętasz mnie?

Mężczyzna wciąż ścisnął kawałek betonu, ale opuścił rękę. Wpatrywał się w Ripreda, jakby próbował sobie przypomnieć postać ze snu. Długiego snu, wypełnionego głodem, samotnością i strachem oraz szyderczymi głosami z ciemności. Głosami szczurów. Takich jak ten, który siedział teraz przed nim. Zmarszczył brwi i wyraźnie usiłował uporządkować to, co kłębiło się w jego głowie.

- Przynosiłeś mi jedzenie. Tam, w tej dziurze... ty czasem dawałeś mi coś do jedzenia.

- Zgadza się - stwierdził Ripred. - A czy ktoś tutaj przyniósł dla mnie jedzenie? Umieram z głodu.

Ripred w istocie wyglądał mizerniej niż zwykle. Jego brzuch trochę się skurczył, kości pyska były jakby wydatniejsze.

Gregor nawet nie przypuszczał, że spotka Ripreda, a co dopiero że

miałby go nakarmić. Odruchowo jednak sięgnął do kieszeni. Znalazł zablakane ciasteczko z wróżbą i wyciągnął je przed siebie.

- Weź.

Ripred odpowiedział z teatralnym zdumieniem:

- Wielkie nieba, czy to wszystko dla mnie?

- Słuchaj, nie wiedziałem nawet...

- No co ty. Nie przepraszaj. - Język gryzonia jednym ruchem wciągnął ciasteczko do pyska. - O tak, tego mi było trzeba - wzdychał szczur, przeżuwając. - Ale się najadłem.

- Czemu jesteś taki głodny? - zapytał Gregor.

- No cóż, jako że Solovet uwzięła się, żeby zagłodzić zębacze...

Gregor mętnie coś sobie przypominał... że Ripred kiedyś poruszył ten temat przy obiedzie w Regalii. Ludzie zabrali szczirom jakąś rzekę czy coś.

- ...i że muszę żywić to żarłoczne dziecko, którym mnie obarczyłeś...

- Mortifera? - przerwał mu Gregor. - Jak on się ma?

- Szczerze mówiąc, to prawdziwy z niego upierdliwiec. Je trzy razy dziennie, tyle, co wszyscy, ale jakoś nie widać, żeby zabierał się do polowania. Jeśli go nie karmimy, jęczy i kwili. No więc musimy go karmić, a on rośnie w oczach i jeszcze głośniej zawodzi. Wierz mi, jest w dużo lepszym stanie niż ja - burknął Ripred.

Znalazł przy schodach kawałek starej deski i zaczął ją obgryzać. Wióry latały wokół niego jak obierki z jabłka.

- A co z Luksą? Jest w domu? - zapytał Gregor, niemal bojąc się usłyszeć odpowiedź.

- Nie, nie ma jej w domu - odrzekł Ripred, trochę mniej opryskliwie. - Wiem z dobrego źródła, że nie jest więziona przez szczury... na twoim miejscu nie miałbym wielkich nadziei.

Gregor delikatnie skinął głową. Minęło już kilka miesięcy. Jeśli Luksie udało się uniknąć niewoli u szczurów, to dlaczego nie wróciła do Regalii?

- A pozostali?

- Jej nietoperzyca wciąż się nie odnalazła. I o naszej uroczej Dygotce

też słuch zaginął. Ale wiesz, kto się znalazł? Ten pełzacz, który nosił twoją siostrę. Jak on się nazywa, Tock... Ting?

- Temp? - odezwał się tata Gregora.

- No właśnie, Temp. Wrócił do domu kilka tygodni po waszym odejściu, jakby nigdy nic. Już się nie może doczekać kolejnego spotkania z „księżniczką”.

Gregor i jego tata wymienili spojrzenia. Nawet gdyby jakimś cudem udało im się przekonać mamę, żeby pozwoliła chłopcu zejść do Podziemia, to na zabranie Botki na pewno się nie zgodzi.

Ripred zauważył ich konsternację.

- Oczywiście wiecie, że ona musi tu wrócić? To znaczy, czytałeś Przepowiednię Krwi, prawda?

- Tak, czytałem - odparł Gregor wymijająco. - Ale nie jestem pewien, co dalej.

- Powiem ci, co dalej - rzekł Ripred. - Vikus o północy wyśle nietoperza do waszej piwnicy. Spodziewa się, że ty i twoja siostra będziecie na niego czekać. Wszyscy na to liczymy.

- A jeśli nie? - zapytał Gregor.

- Jeśli nie, to szanse, by jakiegokolwiek stałocieplne stworzenie przeżyło w Podziemiu, będą nikłe. Grasuje tu u nas zaraza, z którą mamy sporo problemów, nie słyszałeś?

- Wiem o tym, i przez to mama jeszcze bardziej będzie się bała mnie do was puścić - zauważył Gregor.

- Ta zaraza. Powiedz coś o niej - poprosił ojciec Gregora.

- Och, to jakiś rodzaj ospy - odparł Ripred. - Wysoka gorączka, krosty na skórze, w końcu płuca przestają działać. Nazywają to „klątwą stałocieplnych”, bo dotyka tylko stałocieplnych. Szczury padają jak muchy. Na Martwej Ziemi znaleziono kilka ciał szczurów zwiadowców. Nikt jeszcze nic nie słyszał o chrupaczach.

- Chrupacze? - powtórzył Gregor.

- Myszy. Tak je tu nazywamy. Ale słuchaj, w Regalii dotychczas były tylko trzy przypadki tej zarazy i wszyscy chorzy są poddani kwarantannie, więc będziecie tu bezpieczni. Tylko tego od ciebie

chcemy... spotkania w Regalii. Wszyscy stałocieplni wyślą swoich przedstawicieli. Zanim zostaną wpuszczeni, krew każdego z nich będzie zbadana na obecność zarazy. Zjaw się tylko i zaraz potem możesz wracać do domu.

- Mogę? - zdziwił się Gregor. Zazwyczaj przepowiednie wymagały od niego dużo więcej.

- A czemu by nie? Przepowiednia mówi tylko, żeby cię sprowadzić z góry. Jaki potem miałyby być z ciebie pożytek? Masz jedenaście lat. Nikt od ciebie nie oczekuje, żebyś sam wynalazł lek na zarazę za pomocą zestawu małego chemika - stwierdził Ripred.

Miał rację. Walka z chorobą to raczej zadanie dla lekarzy i naukowców niż dla wojowników.

Chłopiec spojrzał na tatę z nadzieją.

- To tylko jedno spotkanie. I nie będzie tam nikogo zarażonego. To chyba nic strasznego, jak myślisz?

- Nie wiem, Gregorze. - Mężczyzna potrząsnął głową.

- Oj, wojownik na pewno się zjawi. Bardziej martwimy się o jego siostrę - powiedział Ripred.

- A skąd ta pewność, że ja tam będę? - zainteresował się Gregor.

- Przez tego twojego nietoperza. Tego humorzastego olbrzyma - rzekł Ripred.

- Aresa? Co to ma z nim wspólnego? Czyżby chcieli go wygnać, jeśli się nie zjawię?

- Gorzej, niestety. - Deska, którą Ripred obgryzał, rozpadła się na dwie części. Szczur wypluł wióry i ze znużeniem spojrzał na Gregora. - Mówiłem ci o trzech zachorowaniach w Regalii. On jest jednym z zarażonych.

## Rozdział 4

O nie - westchnął Gregor. Wśród tych wszystkich przerażających możliwości, które przebiegały mu przez myśl w ciągu ostatnich miesięcy, dla tej jednej nie było miejsca. - Jak bardzo jest chory?

- Bardzo. Był pierwszym przypadkiem w Regalii. Myślą, że się zaraził, kiedy zaatakowały go te muszki nad Wodnym Szlakiem. Potem pewnie przeniósł to na szczury w Labiryncie - rzekł Ripred.

- Muszki? Jak to... myślałem, że tylko stałocieplne stworzenia mogą to złapać - zauważył tata Gregora.

- Tak, ale owady wysysające krew albo mięsożerne mogą przenosić zarazę i rozprzestrzeniać między stałocieplnymi - odparł Ripred.

- Czy to znaczy, że on umrze? - zapytał Gregor nieswoim głosem.

- No cóż, może jeszcze go nie skreślamy - orzekł szczur. - W Regalii mają lekarstwa, które przynajmniej łagodzą objawy, a to już coś więcej niż u szczurów. No i on jest silny.

- Racja - powiedział Gregor nieco podniesiony na duchu. - To najsilniejszy z tutejszych nietoperzy. I jest uparty. Będzie walczył.

- Tak, będzie się trzymał, bo wierzy, że pomoc już jest w drodze. Że przybędzie wojownik, jego zespolony. Odbędzie się spotkanie. A potem zaczniesz się poszukiwanie leku. Oczywiście jeśli rozwiejesz te nadzieje...

- Ripred celowo zawiesił głos.

- Przybędę, Ripredzie - zapewnił go Gregor.

- Szkoda fatygi, gdybyś miał się zjawić bez siostry. To strata czasu. Według Sandwicha pełzacze muszą się w to włączyć, a one zgodzą się wysłać swojego przedstawiciela, tylko jeżeli będzie tam Botka - powiedział Ripred.

- Nie wiem, jak mam przekonać mamę, żeby ją puściła...

- Twoja mama. Powiedz jej ode mnie, że jeśli ty i twoja siostra się nie stawicie, szczury wyślą swoją eskortę - oznajmił Ripred.

- Co to znaczy? - zainteresował się tata.

- To znaczy: bądźcie tam o północy.

- Ale... - próbował oponować Gregor.

Szczur jęknął z bólu i na moment zgiął się wpół.

- Aj, muszę znaleźć coś do zjedzenia. Jeszcze chwila, a będzie to któryś z was - warknął. - Idźcie już. Wracajcie do domu! Wiecie, co macie robić! Więc do dzieła!

Ripred obrócił się i zniknął w ciemnościach.

Gregor i jego tata wrócili po schodach do parku, odsunęli pokrywę i wyszli na zewnątrz. Szybko odłożyli płytę na miejsce i ruszyli w stronę wyjścia z parku.

- I co zrobimy? - zapytał Gregor, gdy stali na krawężniku, próbując złapać taksówkę.

- Nie martw się, coś wymyślimy - odparł tata. - Nie przejmuj się.

Gregor jednak nie mógł przestać o tym myśleć i widział, że jego tata również.

Kiedy dotarli do domu, mama już tam była. Jeszcze nie zdjęła z siebie stroju kelnerki i odpoczywała z nogami opartymi o niski stolik. Wyglądała na wykończoną. Pracowała siedem dni w tygodniu, bez żadnych przerw, chyba że wypadało jakieś duże święto, jak Dzień Dziękczynienia albo Boże Narodzenie, kiedy prawie nikt nie pracował. Żartowała, że ma wolne popołudnia w soboty i niedziele, bo wtedy kończyła o szesnastej. Nie wspominała o tym, że nawet w weekendy zaczynała pracę o szóstej rano. Nie, mama nigdy nie narzekała. Może dlatego, że była taka szczęśliwa z ich powrotu do domu. A teraz Gregor miał jej powiedzieć, że znowu muszą zejść do Podziemia.

- Jak tam film? - zapytała z uśmiechem, gdy weszli.

- Nie byliśmy w kinie, mamó - powiedział Gregor.

Mama pytająco uniosła brwi, lecz zanim Gregor zdążył znów się odezwać, drzwi do kuchni się otworzyły i ukazała się w nich głowa pani Cormaci.

- Aha, już jesteście. Kolacja za trzy minuty - powiedziała i zniknęła.  
- Co pani Cormaci jeszcze tu robi? - zdziwił się Gregor.  
- Zaprosiłam ją, żeby zjadła z nami kolację. W końcu to ona ją zrobiła. Ani ona, ani dziewczynki nie pozwoliły mi nawet wejść do kuchni. Ale właściwie o co ci chodzi? Myślałam, że lubisz panią Cormaci.

- Bo lubię. Naprawdę.  
- No to idź umyć ręce i pamiętaj o dobrych manierach - powiedziała mama.

Drzwi do kuchni znowu się uchyliły, lecz tym razem pojawiły się główki Lizzie i Botki.

- Dwie minuty - oznajmiła Lizzie z poważną miną.  
- Dwie! - jak echo zawołała Botka.  
- No, Gregorze, idź umyć ręce - powiedział tata. - Później opowiemy mamie o naszym popołudniu.

Gregor zrozumiał. Nie mogli rozmawiać o Podziemiu, dopóki pani Cormaci była w pobliżu. Ale jak długo to mogło potrwać? Do północy nie pozostało już wiele czasu.

Przy kolacji był bardzo niespokojny. Nie mógł się doczekać, kiedy sąsiadka już pójdzie. Miał przy tym wyrzuty sumienia, bo ona najwyraźniej dobrze się bawiła. Jak wszyscy przy stole: jego siostry, mama, a nawet babcia, która usiadła razem z nimi, zamiast jeść posiłek w łóżku. Jedli gulasz z chlebem, a na deser pani Cormaci upiekła z dziewczynkami ciasto. Kolacja zamieniła się w prawdziwe przyjęcie. Gregor jednak nie mógł się tym cieszyć, nie mógł myśleć o niczym poza zejściem do Podziemia na pomoc Aresowi.

Kolacja ciągnęła się w nieskończoność. Potem wszyscy jeszcze usiedli na chwilę w salonie, żeby porozmawiać. Gregor ziewał szeroko, licząc na to, że pani Cormaci zrozumie aluzję, lecz ona jakby w ogóle tego nie zauważała. W końcu, około wpół do dziesiątej, wstała, przeciągnęła się i stwierdziła, że powinna się już położyć.

Wszyscy byli tak ożywieni, że minęła kolejna godzina, zanim babcia, Lizzie i Botka znalazły się w łóżkach.

Kiedy mama ucałowała dziewczynki już na dobranoc, Gregor chwycił

ją za rękę i bez słowa wyjaśnienia poprowadził do kuchni. Tata szedł zaraz za nimi.

- O co chodzi? Co się z wami dwoma dzieje? - zapytała mama.

- Dostałem dzisiaj wiadomość z Podziemia. Poszliśmy tam i rozmawialiśmy z Ripredem pod Central Parkiem. Ares umiera, mam! Botka i ja musimy tam wrócić, żeby go uratować! Dzisiaj o północy! - Słowa, które gnioły go od wewnątrz, wypłynęły, nim zdołał je powstrzymać. Natychmiast pożałował tego impulsu. Przerazone spojrzenie mamy powiedziało mu, że nie tak powinno się przekazywać wiadomości.

- Nie, nie pójdziecie! Nie wróćcie tam! Nigdy już nie pójdziecie w tamto miejsce! - powiedziała.

- Ale, mam, nie rozumiesz!

- Rozumiem wszystko, co powinnam rozumieć! Najpierw twój ojciec ugrzązł tam na trzy lata. Ty i Botka zniknęliście bez uprzedzenia. Gigantyczne robale porwały moje dziecko! Nie ma tu nic innego do rozumienia i nie ma o czym rozmawiać! Nie pójdziecie tam znowu! Nigdy! - Mama tak mocno ścisnęła oparcie krzesła, że jej kłykcie pobielwały.

Wtedy wtrącił się tata. Usadzają przy stole i próbował racjonalnie wyjaśnić sytuację spokojnym tonem. Im dłużej mówił, tym szerzej mama otwierała oczy ze zdumienia.

- Co mu powiedziałaś? Powiedziałaś temu szczurowi, że przyjdą? Powiedziałaś Gregorowi, że może iść? - zapytała.

- Oczywiście, że nie! Ale to nie takie proste pozwolić wyginać całej cywilizacji! Tam na dole jest dużo porządnych ludzi. Ludzi i zwierząt... część z nich ryzykowała życie, żeby mnie uratować, żeby ratować nasze dzieci. Nie możemy tak po prostu odwrócić się do nich plecami! - odpowiedział tata.

- Ja mogę - oświadczyła mama z goryczą. - Zobaczycie.

- Ja i tak tam pójdę - powiedział Gregor stanowczo.

- O nie, nie pójdziesz. Nigdzie nie pójdziesz, tylko do łóżka. A teraz pora myć zęby. I nie chcę już więcej słyszeć ani słowa na ten temat od

żadnego z was. - Twarz mamy była niczym z kamienia.

Gregor poczuł dłoń taty na ramieniu.

- Lepiej idź do łóżka, synu. Nie sędzę, byśmy zdołali zmienić jej postanowienie.

- Nic nie zmieni mojego zdania - powiedziała mama.

I wtedy to się zaczęło.

Najpierw tylko delikatne chrobotanie w ścianie. Potem odgłosy tupania. I nagle jakby cała kuchnia ożyła. Wewnątrz ścian tupały setki drobnych łap z pazurami. Tylko cienka warstwa gipsu oddzielała Gregora i jego rodziców od gryzoni.

- Co to? Co to za dźwięk? - Mama rozejrzała się z niepokojem.

- Chyba szczury - stwierdził tata.

- Szczury? Myślałam, że nie mogą się tu dostać! - zawołała mama.

- Te podziemne nie mogą. Ale te zwyczajne chyba tak. A jedno i drugie się znajdują - powiedział Gregor. Niespokojnie obserwował ściany. Co się dzieje?

- Może o to chodziło Ripredowi, kiedy mówił, że wyśle ci eskortę - podsunął tata.

Jakby na potwierdzenie tych słów gryzonie zaczęły piszczeć. Pewnie tak, pomyślał Gregor. Szczury chcą nastraszyć mamę, żeby pozwoliła nam wyruszyć. Ale jak daleko się posuną? Szczury z Podziemia były przekonane, że zagrożone jest ich istnienie. Że jeśli Gregor i Botka nie przybędą, wszystkie zginą.

- Prędzej nas zabiją, niż pozwolą nam tu zostać - bez namysłu powiedział na głos.

- Dzwonię na policję. Albo po straż pożarną. Dzwonię na 112! - oświadczyła mama i pobiegła do salonu. Tata Gregora poszedł za nią.

- To nic nie da, mamó! - zawołał Gregor. - Co niby zrobi straż pożarna?

Szczury zaczęły się przesuwać w stronę ścian salonu. Były coraz głośniejsze.

- No nie! O rany! Obudźcie dziewczynki! I babcię! - Mama chwyciła słuchawkę telefonu i wykręciła numer alarmowy. - No szybciej! - Nagle

na jej twarzy pojawiło się przerażenie. - Linia jest zerwana.

- Wynosimy się stąd! - zakomenderował tata.

Wszyscy pobiegli do sypialni, w której spały babcia i siostry Gregora. Mama wyciągnęła śpiącą Botkę z łóżeczka.

- Nie dostaną Botki! Nie dostaną jej! - jęknęła piskliwie.

Tata zsunął pościel z dużego łóżka i owinął babcię w kołdrę.

- Co się dzieje? - zapytała zdezorientowana staruszka.

- Nic, mamó. Zdaje się, że w budynku może być pożar, więc musimy wyjść, żeby to sprawdzono - powiedział tata. Z trudem wziął ją na ręce jak dziecko.

Gregor szarpnął Lizzie za ramię. Otworzyła oczy i w jednej chwili całkowicie się rozbudziła.

- Gregor? Co to? Co to za dźwięk?

Szczury nie doszły do sypialni, ale wciąż robiły harmider w ścianach salonu.

- To szczury, tak? - powiedziała Lizzie. - Są w mieszkaniu!

- Nie, nie w mieszkaniu. Tylko w ścianach. Ale musimy się stąd wynieść. Chodź szybko! - Wyprowadził siostrę z łóżka do salonu. Kiedy dziewczynka znalazła się w centrum tego szurzego hałasu, zaczęła trząść się ze strachu.

- No chodź, Lizzie! Wszystko będzie dobrze, tylko musimy już iść! - Gregor popychał ją w kierunku wyjścia. Chwycił jeszcze ich kurtki, nim mama otworzyła drzwi i wybiegli na korytarz. Gregor ciągnął za sobą Lizzie, a tata szedł na końcu z babcią.

- Nie wsiadajcie do windy - powiedziała mama. - Chodźmy po schodach. - Mocno ściskając Botkę, poprowadziła ich do końca korytarza, a tam otworzyła drzwi na klatkę schodową.

U szczytu schodów tata musiał postawić babcię na podłodze.

- Gregorze, musisz mi pomóc. Sam nie dam rady jej znieść.

Gregor rzucił kurtki na ręce Lizzie.

- Nieś to! - Lizzie spojrzała na niego z przerażeniem. Jej źrenice były olbrzymie, sapała ciężko, urywanie. - Już w porządku, Lizzie, naprawdę. Widzisz, już nawet ich nie słychać.

Nic nie było słycać. Klatka schodowa nie sąsiadowała z żadnym mieszkaniem. Była wciśnięta pomiędzy zewnętrzną ścianę budynku a szyb windy. Zresztą w tym domu i tak było spokojnie. Większość mieszkańców stanowiły rodziny z dziećmi lub osoby starsze. Nawet w soboty wieczorem wyglądało na to, że wszyscy kładą się spać przed dziesiątą.

Lizzie docisnęła kurtki do piersi.

- Mogę... to nieść... - wybąkała.

Gregor połączył ręce z tatą, tworząc siodełko, na którym mogli transportować babcię w pozycji siedzącej. Już wcześniej nosili ją w ten sposób po mieszkaniu, kiedy miała wyjątkowo silne ataki artretyzmu.

- Trzymaj się blisko nas - zwrócił się tata do Lizzie. - Złap mnie za rękę, żebym wiedział, gdzie jesteś.

Cała rodzina posuwała się zwartą grupą w dół. Zeszli już jakieś dwa piętra, kiedy ponownie usłyszeli hałas wzniesany przez szczury. Na początku niewielki. Z każdym ich krokiem rwetes się jednak nasilał, aż w końcu musieli rozmawiać podniesionymi głosami.

- Szybciej! - ponaglała mama. - Już niedaleko!

W końcu zobaczyli drzwi do holu. Mama otworzyła je i przytrzymała, przepuszczając Gregora z tatą i babcią.

- Gdy wyjdziemy na zewnątrz, pójdziemy prosto na główną ulicę. Złapcie taksówkę. Potem na dworzec autobusowy. Chodź, Lizzie! No chodź! - rozkazywała mama.

Po policzkach Lizzie toczyły się łzy. Dziewczynka zatrzymała się u podnóża schodów i dyszała tak ciężko, że nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Mama oparła sobie Botkę na biodrze, objęła Lizzie jedną ręką i wszyscy ruszyli ku wyjściu.

Szczurzy harmider był jeszcze silniejszy niż wcześniej. Piski gryzoni stawały się nie do wytrzymania. Pazury skrobały po ścianach, próbując się przebić przez gips.

Gregor z tatą pierwsi znaleźli się przy wyjściu. Były to podwójne drzwi z grubego matowego szkła. Postawili babcię na podłodze i tata sięgnął do klamki. Gdy tylko za nią pociągnął, w powstałej szczelinie

Gregor coś zobaczył. Puścił babcię i oparł się barkiem o drzwi, by je zatrzęsnać.

Jego tata osunął się na kolana, by złapać babcię. Gregor widział, że mama coś do niego krzyczy, ale nie słyszał jej słów, bo szczury wszystko zagłuszały. Wiedząc, że i jego nikt nie usłyszy, uderzył pięścią w szkło na wysokości swoich kolan, by przyciągnąć uwagę rodziny do tego, co się tam dzieje.

Z zewnątrz - próbując przegryźć szkło i rozmazując po nim smugi śliny - napierały na drzwi setki szczurów.

## Rozdział 5

**R**odzina Gregora cofnęła się od drzwi i zacieśniła krąg pośrodku holu. Lizzie zwinęła się w kulkę - jej dłonie błyszczały od potu, oddychała z trudem. Mama uklękła na podłodze, przytuliła ją mocno jedną ręką, bo w drugiej trzymała Botkę, która zaczęła się budzić. Mała przetarła rozespaną buzię o bark mamy i niespokojne mrużyła oczka, bo raziło ją mocne światło w korytarzu. Tata podniósł się, przytrzymując babcię, która mocno zaciskała oczy i zasłaniała dłońmi uszy.

Gregor bał się odsunąć od drzwi. Bał się, że zamek ustąpi pod naporem szczurów. Przywarł plecami do szyby i bezradnie spoglądał na swoich bliskich. Nie było sposobu, by wyjść z budynku. Co mieli począć?

Coś przykuło uwagę mamy. Wyglądała, jakby przestała oddychać. Gregor podążył wzrokiem za jej spojrzeniem na ścianę po jego prawej stronie. W pierwszej chwili nic nie zobaczył. Zaraz jednak znad listwy przypodłogowej wzbila się chmura gipsowego pyłu. Ze ściany wyłoniła się mała łapa uzbrojona w pazury, a za nią szczurzy nos.

- Dobrze! - krzyknęła mama. - Dobrze już, niech idą! Zgadzam się!

Nagle jakby ktoś wcisnął przełącznik - w jednej chwili wszystko ucichło. Gregor słyszał tylko urywane oddechy Lizzie, szum jarzeniówek i odgłosy ruchu ulicznego dobiegające z oddali. Spojrzał na szklane drzwi. Żadnego szczura. Wiedział jednak, że one tam są, w ścianach, w krzakach, czekają i obserwują.

- Kto może iść? - zapytał.

- Ty możesz - odpowiedziała mama zachrypłym głosem - ale tym razem ja idę z tobą.

- No co ty. Chodźmy z powrotem na górę i porozmawiajmy o tym - wtrącił tata.

Gregor podszedł do Lizzie i pomógł jej wstać.

- Liz, nic ci nie jest?

- Moje... palce... zdrętwiały - wykrztusiła dziewczynka.

- Zdaje mi się, że to atak paniki - powiedział Gregor łagodnie. - Nic dziwnego. Gdy wrócimy na górę, dam ci papierową torbę do oddychania. To ci od razu pomoże. - Łokciem wcisnął guzik windy i drzwi od razu się otworzyły. Jakby na to czekały.

Wszyscy weszli do środka.

- Ja umiem ciskać guziczek - powiedziała Botka. Mama przysunęła ją do guzików, żeby mała wcisnęła odpowiedni. - Widzis?! - zawołała z dumą.

- Grzeczna dziewczynka - pochwaliła ją mama smutnym tonem. Drzwi windy się zamknęły.

Zegar w mieszkaniu wskazywał jedenastą trzydzieści.

- Mamy pół godziny - powiedział Gregor.

Tata położył babcię na łóżku. Następnie usadził Lizzie na kanapie i pokazał, jak oddychać z użyciem papierowej torebki.

- Za dużo tlenu dostało się do twoich płuc. Po prostu oddychaj spokojnie.

Lizzie skinęła główką i starała się stosować do jego instrukcji. Wyglądała jednak żałośnie.

- Nie chcę... żeby mama... poszła.

- Ona ma rację - stwierdził tata. - Potrzebujemy cię tutaj. Ja zejdę z Botką i Gregorem.

- Nie - zaprotestowała mama. - Ja muszę iść.

- Dlaczego tata nie może? - zapytał Gregor, odrobinę za głośno. Mama zgromiła go wzrokiem, więc próbował załagodzić sytuację - To znaczy... on już tam był. Znają go tam.

To była prawda, ale nie dlatego Gregor wołał zejść do Podziemia z tatą niż z mamą. Po pierwsze była wściekła i nie potrafił przewidzieć, co powie Podziemnym. Ale chodziło o coś jeszcze. Tam w Podziemiu

Gregor miał ustaloną tożsamość. Był wojownikiem. Chociaż sam nie miał do tego przekonania, ważne było, aby inni w to wierzyli. A jakoś nie wydawało mu się, żeby to dobrze wyglądało, gdy wojownik zjawi się w towarzystwie swojej mamy. Zwłaszcza że ta konkretna mama na pewno nie będzie miała żadnych oporów, by wydawać mu rozkazy typu: „Idź umyć ręce i pamiętaj o dobrych manierach” albo by kazać mu iść do łóżka, chociaż wokoło będzie cała rzesza ludzi.

- Nie mogę znowu czekać i zastanawiać się, co się z wami dzieje. Nie zniosłabym tego po raz kolejny. - Mama postawiła Botkę na podłodze i objęła Lizzie. - Rozumiesz mnie, Lizzie, prawda?

Dziewczynka kiwnęła głową.

- Ja... też mogę... tam iść - powiedziała dzielnie. Lecz na samą myśl o tym znowu zaczęła się dusić.

- Nie, musisz tu zostać i opiekować się tatą i babcią. Ani się obejrzysz, a już będziemy z powrotem. To tylko jedno spotkanie i zaraz wracamy - powiedziała mama, głaszcząc Lizzie po włosach.

- A potem... możemy... wyjechać? - zapytała Lizzie.

- Tak. Może na farmę dziadka w Virginii?

- Dobrze. - Lizzie wyglądała odrobinę lepiej. - Może być.

- No to zacznij się pakować, gdy mnie nie będzie. Dobrze, słonko? - powiedziała mama.

- Dobrze - zgodziła się Lizzie. Jej twarz rozjaśnił szczery uśmiech.

Gregor poczuł się jak ostatni palant. Martwił się o to, jak będzie wyglądał z mamą u boku w Podziemiu, a w ogóle nie pomyślał o niej. Ani o reszcie rodziny. Poklepał Lizzie po ramieniu.

- Wrócimy za kilka godzin - obiecał.

- Właśnie. - Mama ucałowała i uściskała Lizzie, po czym zwróciła się do Gregora: - No więc co musimy zabrać?

- Światło. To najważniejsze. Ja zabiorę.

Podczas gdy tata poszedł z łomem do piwnicy, żeby podważyć kratkę zasłaniającą szyb wentylacyjny, Gregor gromadził wszystkie latarki i baterie, jakie zdołał znaleźć w mieszkaniu. Mama siedziała na kanapie, tuląc obie córki i opowiadając im kojącym głosem o nowym życiu w

Virginii.

Gregor wszedł do sypialni i zauważył, że babcia nie śpi.

- Musisz tam zejść jeszcze raz - powiedziała. To nie było pytanie.

- W następnej przepowiedni jest o mnie mowa - Gregor pokazał jej zwój.

- No to musisz iść. Możesz uciekać, ale przepowiednia i tak cię dopadnie.

- Na to wygląda - przyznał, wygładzając kołdrę babci. - Dbaj o siebie, dobrze?

- Ty też. Do zobaczenia niebawem, Gregorze - odparła.

- Do zobaczenia. - Pocałował ją w czoło, a ona odpowiedziała mu uśmiechem.

Musieli zaryzykować i zostawić babcię samą na tę krótką chwilę, kiedy wszyscy zejdą do piwnicy. Wydawało się mało prawdopodobne, że będzie chciała wyjść z łóżka. Szczury też nie powinny wrócić. Osiągnęły już to, co chciały.

Tata odsunął suszarkę, tak że przed kratką wentylacyjną zrobiło się trochę miejsca. Z ciemności w ścianie wydobywały się kłęby białej pary.

- Wygląda na to, że prądy są aktywne - stwierdził tata. - Chyba moglibyście na nich dotrzeć do Podziemia. Ale Ripred mówił, że przyleci nietoperz.

Ledwie to powiedział, przy otworze pojawiła się duża futrzasta głowa. Nietoperz był niezwykły: biały z czarnymi pasami rozchodzącymi się promieniście od nosa w kierunku uszu.

Mama zaniemówiła, a Lizzie głośno krzyknęła. To było pierwsze stworzenie z Podziemia, jakie widziały w swoim życiu.

Botka natychmiast wyciągnęła rączkę, by pogłaskać przybysza.

- O, wyglądas jak zebra. Ceść!

- Witam! - mruknął nietoperz. - Jestem Nike. Jesteście gotowi?

Wszyscy spojrzeli po sobie nawzajem, a potem bez słów wymienili uściski.

- Jak... mamy wsiąść? - zwróciła się mama do nietoperzycy.

- Musicie się rzucić. Ale bez obaw. Jest taki prąd, że bezpiecznie zlecicie na nim na dół, nawet bez fruwacza. Ja jestem tu tylko po to, żebyście się lepiej czuli - odpowiedziała Nike.

Nietoperzyca zniknęła im z oczu. Botka z zapalem ruszyła w kierunku otworu.

- Teraz ja!

Gregor chwycił ją za rączkę i niemal się roześmiał, widząc jej entuzjazm.

- Ale teraz będę cię trzymał. Mamo, jesteś gotowa?

Mama uklękła przy otworze w ścianie i wsunęła głowę do środka.

- Mamy tak... po prostu skoczyć? - Wyciągnęła głowę, zdumiona.

- Poczekaj. - Gregor postawił Botkę na podłodze i wszedł w mgłę, jedną ręką przytrzymując się krawędzi. - Teraz daj mi Botkę. - Tata włożył mu dziewczynkę do wolnej ręki. Przywarła do niego jak mały miś koala do matki. - No, mamo, wskakuj, złap się nas i polecimy razem.

Mama zacisnęła usta, obejrzała się na tatę i Lizzie i wsunęła stopy do szybu. Złapała Gregora za rękę, a on puścił się krawędzi.

W ciągu kilku sekund mgła przesłoniła światło pralni. Gregor mocniej zacisnął palce wokół nadgarstka mamy i poczuł jej tętno bijące w szalonym tempie. Starał się zapomnieć o lęku wysokości, strachu przed spadaniem, ale nie był w stanie tego kontrolować. Kiedy spadał tędy pierwszy raz, tłumaczył sobie, że to tylko zły sen.

Teraz jednak łączył go z rzeczywistością cieniutki głosik piszczący z entuzjazmem wprost do jego ucha:

- Grego! Mama! Botka! Leciiiiimyyyyy, juhuuuuu!

## Rozdział 6

**G**regor! Zabijemy się! - krzyknęła mama.

- Nie, nic nam nie będzie - odparł głosem pełnym spokoju, którego sam nie czuł. - Hej, Nike?! Nie moglibyśmy zlecieć na tobie?

Nie wiedział, czy nietoperzyca go słyszy ani czy w ogóle jest jeszcze w pobliżu, ale nagle znalazł się na jej grzbiecie. Nike wykonała szybki zwrot i po chwili za plecami Gregora zjawiła się jego mama.

- Oczywiście, możecie - powiedziała Nike. - Jak wam wygodniej. - Jej głos miał przyjemny, pogodny tembr, co wydawało się nieczęste u nietoperzy. Oczywiście Gregor rozmawiał głównie z Aresem, a ten zazwyczaj był przygnębiony. Zresztą miał ku temu powody.

- Dzięki - rzekł Gregor. Posadził Botkę przed sobą i włączył latarkę. W świetle pojawiły się kłęby mgły.

Można było odnieść wrażenie, że otacza ich cudowny, niesamowity biały las. Gregor jednak widział poza tymi oparami ściany szerokiego kamiennego szybu, w którym się przemieszczali.

- Umiem jeździć na topezu! - zawołała Botka, głaszcząc pasiastą szyję Nike. - Zet jak zebra, zet jak zoo. I zamek! - Ostatnio z zapalem uczyła się alfabetu.

- Spodziewałam się tylko ciebie i twojej siostry, Gregorze Naziemny. Czy ten trzeci człowiek to twoja matka? - zapytała Nike.

- Tak, chciała zobaczyć Podziemie - odpowiedział, a w myślach dodał: jakby prosiła się o kulę w łeb.

- O, w Podziemiu dużo się mówi o tym, jaka wspaniała musi być ta, która jest matką i wojownika, i księżniczki. To wielki honor cię poznać, Matko Wojownika!

- Ciebie również - odrzekła mama sztywno. - I możesz zwracać się do

mnie Grace.

Gregor uśmiechnął się ukradkiem. Wiedział, że mama była zaskoczona tym przyjaznym nastawieniem i komplementami.

- Nike, my chyba nie mieliśmy okazji się spotkać - zauważył.

- Ależ nie. Spotkaliśmy się. Ale to było w mojej ojczyźnie, kiedy wypełniałaś Niedokończoną Przepowiednię.

- Kiedy poleciliśmy na spotkanie z królową Ateną? - To był jedyny raz, kiedy odwiedził kraj nietoperzy. Z pułapu ogromnej jaskini zwieszały się ich setki, a może tysiące. On zapamiętał tylko królową.

- Tak, z moją matką.

- Twoją matką? To znaczy, że jesteś królową? - Gregor był zaskoczony. Nietoperzyca nie przedstawiła się jako królowa Nike.

- Tak, jestem. Ale mam nadzieję, że to ci nie przeszkadza - zaśmiała się.

Gdy w końcu wylądowali, musieli zejść z grzbietu Nike, żeby się precyzyjnie przecisnąć przez szczelinę w bocznej ścianie tunelu.

- Stąd już niedaleko do Regalii - zauważył Gregor, gdy z powrotem wspięli się na Nike.

- Dobrze. Im szybciej załatwimy to spotkanie, tym lepiej - stwierdziła mama.

Kiedy za pierwszym razem spadł do Podziemia, dotarcie do Regalii zajęło mu około dwudziestu minut biegiem, ale podróż na nietoperzu przebiegała dużo szybciej. Zanim się obejrzał, Nike już przelatowała przez strzeżone wejście i pod nimi rozpostarła się Regalia. Był ranek i miasto właśnie budziło się do życia.

- Och! - westchnęła mama. Cudowne kamienne miasto z pięknie zdobionymi wieżami i niezwykłymi płaskorzeźbami zachwyciło nawet ją.

Nike wleciała do Wysokiej Sali pałacu, gdzie już czekał na nich Vikus. Twarz starca była wyraźnie zafrasowana, oczy straciły dawny blask. Zniknięcie Luksy i niepewność, czy ona jeszcze żyje, wyraźnie odbiły się na jego kondycji. Jednak na widok Gregora uśmiechnął się z ulgą.

- Gregorze Naziemny. Wiedziałem, że nas nie zawiedziesz! O, jest i

Botka!

- Dzień dobry - przywitała się dziewczynka.

Gregor i Botka zsunęli się z grzbietu Nike, odsłaniając mamę. Ta zeszła z nietoperzycy i chwyciła Botkę, by od niej nie odbiegła.

- Zostaniesz tu ze mną.

- Jeśli mnie wzrok nie myli, to jest kobieta, której Podziemie zawdzięcza swoje istnienie - odezwał się Vikus. Pokłonił się nisko mamie Gregora. - Witamy i przyjmij nasze wyrazy wdzięczności, Matko Naszego Światła.

- Proszę mnie nazywać po imieniu, jestem Grace - powiedziała mama.

- Grace - powtórzył Vikus, jakby smakując to słowo. - Odpowiednie imię dla kogoś, kto tak bardzo nam pomógł. Ja jestem Vikus.

- Aha. Więc gdzie to spotkanie? - zapytała mama, przekładając sobie Botkę na drugie biodro.

- Teraz gdy już przybyliście, możemy rozpocząć przygotowania. Krew delegatów musi zostać zbadana na obecność zarazy. Wybaczcie nam naruszenie prywatności, ale trzeba zbadać także waszą krew - oznajmił Vikus.

- Ale przecież my nie jesteśmy zarażeni! - zaprotestowała mama, wyraźnie niezadowolona z tego pomysłu.

- Mam nadzieję. Ale według naszych lekarzy Ares zaraził się, gdy został zaatakowany przez drapieżne muszki w drodze do Labiryntu. Ponieważ i Gregor, i Botka byli przy tym obecni, a Gregor miał z nim bliski kontakt jeszcze przez kilka dni po tym zdarzeniu, konieczne jest zbadanie ich krwi - powiedział Vikus. - Musimy także wykluczyć możliwość, że dzieci przeniosły chorobę na ciebie.

Gregorowi nie przyszło nawet na myśl, że on i Botka mogli się czymś zarazić. Teraz przypomniał sobie, jak wraz z Luksą oglądali skórę Aresa i nakładali maść na miejsca, gdzie muszki powgryzały mu się w ciało. Palce chłopca były wtedy umazane krwią Aresa. A w tamtym momencie Gregor miał na przedramieniu otwarte rany po przyssawkach kałamarnicy. Krew nietoperza mogła bez przeszkód dostać się do jego ran.

„Straszna zaraza skazi ich krew...”

Mama wolną ręką przyciągnęła go do siebie.

- Ale... gdyby złapali tę chorobę, to już byliby chorzy, prawda? - spytała. - To znaczy, mieliby jakieś objawy, czyż nie?

- Nie potrafię odpowiedzieć - przyznał Vikus. - U niektórych stworzeń objawy występują w ciągu kilku dni, u innych nawet przez kilka miesięcy nic nie widać. To bardzo podstępna zaraza.

Mama mocno obejmowała Gregora, gdy szli za Vikusem korytarzem do jasno oświetlonego pokoju. Nad stołem pełnym sprzętu medycznego pochylała się drobna kobieta. Były tam szklane fiołki z jakimiś cieciami, lampa olejna płonąca niebieskim płomieniem i dziwaczny aparat, który, jak Gregor się domyślił, był mikroskopem.

- Doktor Niwiwo... - zaczął Vikus, a kobieta dosłownie podskoczyła. Szkiełko wypadło jej z ręki i stłukło się na podłodze.

- Och - westchnęła doktor Niwiwa zdyszczanym głosem. - Jeszcze jedno szkiełko... Ale nie obawiajcie się, nie było na nim zarazków.

- Przepraszam, że cię wystraszyłem - powiedział Vikus. - Przez tę klątwę stałocieplnych wszyscy jesteśmy roztrzęsieni. To doktor Niwiwa, nasz najlepszy lekarz badający zarazę. Niwiwo, pozwól, że przedstawię Gregora Naziemnego, jego siostrę Botkę i ich szlachetną matkę, Grace.

Niwiwa przesunęła po nich bladofioletowe spojrzenie.

- Witam. Nie wyobrażacie sobie, jak się cieszę, że was widzę.

- Trzeba ich przebadać przed spotkaniem - zauważył Vikus.

- Tak, tak, już zabieram się do pracy. - Niwiwa wciągnęła na dłonie parę obcisłych rękawiczek. Każdemu nakłuła palec igłą i obejrzała kroplę krwi pod mikroskopem. Jeden rzut oka wystarczył jej, by ogłosić, że Botka i mama są zdrowe. Kiedy jednak spojrzała na preparat z krwią Gregora, zmarszczyła brwi i kilka razy regulowała ustawienia mikroskopu. No, powiedz to, myślał Gregor. Jestem zarażony. Wiem, że tak.

Ku jego wielkiej uldze Niwiwa podniosła głowę i po raz pierwszy się uśmiechnęła.

- Czysto.

Gregor odsapnął głośno.

- I co teraz?

- Teraz, jeśli usiądziesz, sprawdzę, czy nie masz pcheł we włosach.

- Pcheł? On nie ma żadnych pcheł - oburzyła się mama.

Gregor odruchowo się roześmiał.

- Nawet nie mamy w domu żadnego zwierzęcia.

- Przykro mi, ale to konieczne - oświadczył Vikus. - Pchły przenoszą zarazę. Ten fakt, dość wcześnie wykryty przez doktor Niwiwę, tłumaczy, dlaczego mamy w Regalii tylko trzy przypadki choroby, a wśród szczurów są ich setki.

Nagle te całe badania przestały być zabawne.

Kiedy już wszyscy zostali sprawdzeni, Vikus zaprosił ich na odpoczynek przez spotkanie.

- Minie jeszcze co najmniej godzina, zanim wszyscy uczestnicy zostaną przebadani. Chodźmy się posilić.

Poprowadził ich do pięknej sali, której ściany pokrywały wzorzyste płaskorzeźby. Płonący kominek otaczały eleganckie meble. Były nawet różowe kwiaty zwisające z doniczek. Zjawili się Podziemni z tacami apetycznych dań oraz dwóch muzyków z instrumentami strunowymi, którzy zapytali, czy mama Gregora życzy sobie posłuchać muzyki. Gregor uznał, że powodem całego tego zamieszania jest jego mama, bo on i Botka nigdy nie wzbudzali aż takiego zainteresowania.

- Nie mówiłeś, że tu jest tak miło - powiedziała mama.

- Bo właściwie to nie jest. Zdaje się, że ktoś próbuje zrobić na tobie wrażenie... Matko Naszego Światła - odpowiedział Gregor.

Przewróciła oczami, lecz on dobrze wiedział, że sprawiło jej to przyjemność.

Gregor spojrzał na nią - siedzącą na sofie, wciąż w stroju kelnerki - i pomyślał, że jeśli ktokolwiek zasługiwał na wyjątkowe traktowanie, to właśnie jego mama. Sam chętnie by z nią został - nigdy jeszcze nie słyszał takiej muzyki - lecz miał coś do zrobienia.

- Pobiegnę do łazienki - powiedział mamie.

Gdy wyszedł za drzwi, pobiegł, lecz nie do łazienki. Udał się na schody i zaczął zbiegać po dwa stopnie naraz. Na jednym z niższych pięter znajdował się szpital. To tam na pewno trzymają Aresa, myślał.

Albo coraz lepiej orientował się w pałacu, albo po prostu miał szczęście, bo szybko dotarł do szpitala. Podziemnych lekarzy zaskoczył jego widok, a jeszcze bardziej jego prośba.

- Tak - powiedział niepewnie jeden z nich - możesz go zobaczyć. Ale nie będziecie mogli rozmawiać. Jest poddany kwarantannie za grubymi szybami.

- Dobrze, no to... ja tylko, wie pan... pomacham mu albo coś. Chcę, żeby wiedział, że tu jestem. - Jeżeli Ripred miał rację i Ares trzymał się tylko dlatego, że wierzył w przybycie Gregora, to Gregor musiał się mu pokazać.

Lekarz wprowadził go do długiego korytarza.

- Tam. Jest po prawej. Ale wiesz... on jest ciężko chory.

- Tak, wiem - odparł Gregor. - Nie będę go denerwować ani nic takiego. - Wiedział, że w szpitalach trzeba się zachowywać cicho. Zanim lekarz zdążył zmienić zdanie, Gregor szybko ruszył korytarzem. Nagle ożywił się na myśl o spotkaniu z przyjacielem po tylu miesiącach. Chciał mu powiedzieć, że teraz już wszystko będzie dobrze. On już tu jest. Wkrótce znajdą lek. Znowu będą razem latać. Szedł coraz szybciej; musiał się powstrzymać, by nie biec. Skręcił za róg i znalazł się w innym korytarzu. Z jednej strony ciągnęła się długa szklana ściana.

Spojrzał przez szkło i zobaczył nietoperza.

Ten widok wywołał u niego wymioty.

## Rozdział 7

Gregor zgiął się wpół, gdy cała zawartość żołądka lądowała na podłodze i rozbryzgiwała się po szybie i jego butach. Jeszcze raz ogarnęły go mdłości i znowu wstrząsnęły nim silne torsje. I jeszcze raz.

Poczuł na karku chłodny dotyk dłoni. Współczujący kobiecy głos powiedział:

- Chodź, Naziemny. Chodź ze mną. - Kobieta poprowadziła go do łazienki. Tam pochylił głowę nad muszlą, a płynąca bezustannie woda natychmiast splukiwała to, co zwymiotował. Kiedy już myślał, że skończył, obraz Aresa powrócił, wywołując kolejną falę nudności.

Ares leżał na wznak, z niezdarnie rozrzuconymi skrzydłami. Na jego ciele brakowało całych płatów lśniącego czarnego futra. Na ich miejscu widniały sine pęcherze wielkości małych melonów. Kilka pęcherzy pękło i sączyły się z nich krew i ropa. Język, pokryty białym nalotem, zwisał z boku pyska. Głowa była dziwacznie odchyłona do tyłu, gdy nietoperz z trudem chwycił powietrze. Gregor nigdy w życiu nie widział czegoś tak straszliwego.

Wyrzucił z siebie obiad i chyba także śniadanie, potem jeszcze szarpało nim kilka razy, aż w końcu nie miał już czym wymiotować. Całe jego ciało było wilgotne od potu, nie mógł opanować drżenia kończyn. Wreszcie odsunął się od muszli.

- Przepraszam. Przepraszam - powiedział. Był zażenowany i zawstydzony tą reakcją na widok Aresa.

- Nie masz za co. Wiele osób reaguje tak samo, kiedy pierwszy raz widzi ofiarę zarazy. Mój mąż, dzielny żołnierz, zemdłał. Inni przyjmują to ze stoickim spokojem, a potem w nocy budzą ich koszmary. To naprawdę straszna rzecz.

- Ares mnie nie widział, prawda? - zapytał Gregor. To byłoby okropne, gdyby nietoperz zobaczył, że jego zespolony wymiotuje na jego widok.

- Nie, spał. Nie katuj się myślami, że w jakiś sposób się do tego przyczyniłeś - powiedziała kobieta. - Proszę, przepłucz usta. - Wcisnęła mu do ręki kamienny kubek, a on wypłukał usta i wypluł wodę do toalety.

- Teraz już mogę go zobaczyć. To był tylko szok - stwierdził Gregor.

- Wiem - westchnęła kobieta.

Gregor podniósł głowę i pierwszy raz zobaczył jej twarz. Było w niej coś znajomego, choć na pewno widział ją po raz pierwszy.

- Pracuje tu pani jako lekarka?

- Nie, odwiedzam kogoś, tak jak ty. Pochodzę z Siklawy. Nazywam się Susannah.

- Och, jest pani mamą Howarda - powiedział Gregor. To dlatego wydawała mu się znajoma. Była matką chłopca, który wyruszył z Gregorem na poszukiwanie Mortifera. To znaczyło, że była córką Solovet i Vikusa. I ciotką Luksy. Czy wszyscy tutaj są ze sobą spokrewnieni?

- Tak. Mój syn wyraża się o tobie z wielkim szacunkiem - stwierdziła Susannah. - Mówi, że uratowałeś mu życie, kiedy oskarżano go o zdradę.

- Powinni dać mu medal albo coś takiego. Był naprawdę niesamowity podczas całej tej wyprawy.

- Miło to słyszeć. - Oczy kobiety wypełniły się łzami.

- Czy coś się stało? - zapytał Gregor. Czyżby powiedział coś, co ją wytrąciło z równowagi?

- Nic, nic... jeśli można tak powiedzieć w tych okolicznościach. - Zamoczyła ręcznik w umywalce i otarła Gregorowi twarz. Nie opierał się. Howard był jednym z pięciorga jej dzieci. Jego mama na pewno nie pierwszy raz widziała wymiotującego człowieka.

- A co u Howarda? On też jest w Regalii? - zapytał.

Susannah wpatrywała się w niego przez chwilę.

- No jasne, ty nic nie wiesz. Tak, jest w Regalii. W zasadzie jest o parę

kroków od nas.

- W szpitalu? Chyba nie jest chory? - Powoli zaczynał rozumieć. - O nie, nie chce pani powiedzieć, że...- on chyba nie...?

- Jest zarażony, tak - oświadczyła Susannah. - Ale zdiagnozowano to dopiero niedawno. Ta fruwaczka, Andromeda, też. No więc mamy nadzieję, że przybyłeś na czas. Że uda się znaleźć lekarstwo i oni nie... - Zagryzła wargi.

A więc Howard został zarażony. Andromeda też. Była nietoperzycą zespoloną z Marethem, żołnierzem, który przewodził wyprawie w poszukiwaniu Mortifera. Podczas podróży na jednej z wysp nietoperzycą Howarda, Pandora, została oskubana do kości przez rój krwiożerczych muszek. Potem te muszki zaatakowały Aresa, który ledwie uszedł z życiem. Howard opatrzył mu rany. Andromeda spała przytulona do niego. Nic dziwnego, że Vikus kazał zbadać krew rodziny Gregora, gdy tylko przybyła do Regalii. Botka miała ograniczony kontakt z Aressem, ale to, że w krwi Gregora nie było zarazy, zakrawało na cud.

- Aż trudno uwierzyć, że i ja tego nie złapałem - wymruczał.

- Może jako Naziemny masz jakiś mechanizm obronny, którego nie mają Podziemni.

- Może. - Mama Gregora bardzo dbała, by był na bieżąco ze wszystkimi szczepieniami. Ale chyba nie zaszczepiono go na coś, co przypominałoby chorobę Aresa. Zwilżonym papierowym ręcznikiem wytarł buty najlepiej, jak zdołał.

- Czy mogę ich odwiedzić? Wszystkich troje? Jeśli obiecuję, że nie będę wymiotował?

- Oczywiście. Jestem pewna, że twój widok będzie dla nich jak światło - odparła Susannah.

Poprowadziła go z powrotem korytarzem o szklanych ścianach. Ktoś już posprzątał wymiociny i podłoga oraz szyby były nienagannie czyste.

Gregor wziął się w garść i jeszcze raz spojrzął na Aresa. Tym razem czuł jedynie ból z powodu tego, przez co jego nietoperz - jego przyjaciel

- musiał przechodzić.

- O rany, jak długo może wytrzymać?

- Nie wiemy. Ale jego siła jest niemal legendarna - powiedziała Susannah.

Gregor pokiwał głową. Nie był pewien, czy w tym wypadku to dobrze, czy źle. Bo przecież mogło to znaczyć, że Ares przed śmiercią będzie cierpiał dłużej niż większość stworzeń na jego miejscu.

Skrzydła Aresa przeszły dreszcz i nietoperz otworzył oczy. Jego wzrok najpierw był rozbiegany, lecz kiedy natknął się na Gregora, zatrzymał się i skupił. Chłopiec zebrał wszystkie siły, by obdarzyć Aresa uśmiechem pełnym otuchy. Docisnął prawą dłoń do szyby, a wtedy nietoperz lekko unióśł prawy szpon. Był to gest najbardziej zbliżony do uściśnięcia dłoni ze szponem, co symbolizowało, że są zespoleni.

Oczy Aresa się zamknęły. Susannah położyła dłoń na ramieniu Gregora.

- Howard i Andromeda nie są w tak ciężkim stanie. Chodź.

Ruszył za nią w głąb korytarza do innej oszklonej sali. Howard i Andromeda siedzieli na wprost siebie na podłodze, przedzieleni szachownicą. Howard miał tylko jeden widoczny fioletowy pęcherz wielkości mniej więcej orzecha włoskiego, umiejscowiony na szyi. Złoto- czarne nakrapiane futro Andromedy wyglądało zdrowo jak zawsze. Susannah zapukała w szybę i oboje podnieśli głowy. Twarz Howarda na widok gościa tak się rozpromieniła, że Gregor nie musiał się silić na uśmiech. Howard i Andromeda podbiegli do ściany. Nie słyszeli się przez to grube szkło, lecz Gregor był pewien, że Howard woła:

- Gregor! Jesteś tutaj!

- Tak, jestem tu - odparł Gregor.

Howard nachylił głowę w stronę Andromedy, która przez chwilę coś do niego mówiła, po czym zwrócił się do Gregora:

- Botka?

Gregor skinął głową.

- Botka też tu jest.

W tym momencie z tyłu sali otworzyły się drzwi. Weszła kobieta w kombinezonie ochronnym, niosąc tacę z lekami. Nakazała chorym położyć się do łóżek.

- Czy to Niwiwa? - zapytał Gregor. - Badała mi krew.

- Tak, ona osobiście zajmuje się wszystkimi przypadkami tej zarazy - wyjaśniła Susannah.

- To nie jest zajęcie dla mięczaków - zauważył Gregor. Gdy zorientował się, że Susannah nie rozumie, dodał: - Do tego trzeba być odważnym.

- O tak, Niwiwa jest niezwykle oddana - stwierdziła Susannah. - Ma zamiar pokonać klątwę stałocieplnych.

Howard zdjął koszulę i Gregor uznał, że powinien pozostawić przyjaciółom trochę prywatności. Zresztą jego mama pewnie już zaczęła się niepokoić jego nieobecnością. Musiał wrócić, nim zacznie się poważnie martwić.

Kiedy szedł szpitalnymi korytarzami, usłyszał dobiegający z którejś sali głos:

- Naziemny!

W środku zobaczył siedzącego na łóżku Maretha.

- Cześć, Mareth! Jak dobrze cię widzieć! - zawołał. Nie dodał „żywego”, ale to właśnie pomyślał. Gdy się ostatnio rozstawali, żołnierz był nieprzytomny, poważnie ranny od ukąszeń węża morskiego.

Mareth chwycił się czegoś, zsunął się z łóżka i podszedł przywitać Gregora. Dopiero teraz chłopiec zauważył, że ranna noga mężczyzny została amputowana. Pozostało tylko kilkanaście centymetrów uda.

- Twoja noga - powiedział Gregor, nim zdążył pomyśleć.

- Tak. - Mareth oparł się na kuli. - Robię, co mogę, żeby się upodobnić do Tempa i żeby wyrosła mi nowa.

- Hmm... - mruknął Gregor. - To prawdziwa sztuka. - Karaluch stracił dwie nogi podczas ataku kałamarnicy, ale Ripred twierdził, że już mu odrosły.

- Lekarze nie zdołali jej uratować. Infekcja doszła za daleko. Ale po co mi noga, skoro mam Andromedę, która mnie wszędzie zanieśie? - Gdy

tylko wspomniał o swojej nietoperzycy, Mareth przetarł oczy dłonią.

- Ona z tego wyjdzie, zobaczysz - powiedział Gregor. - Lada moment zacznie się spotkanie. Musi istnieć jakieś lekarstwo. Znajdą je.

- Mam taką nadzieję - oznajmił Mareth, biorąc się w garść. - Badali cię? Twoja krew jest czysta?

- Tak. Jestem czysty. Botka też. I, jak rozumiem, ty również, skoro nie jesteś za szybą.

- Tak. Nie bardzo to pojmuję. Jakim sposobem część z nas tego uniknęła?

- Wiem, to dziwne - przyznał Gregor.

- Wszyscy bardzo się bali, że się nie zjawisz. Ale ja wiedziałem, że nas nie opuścisz - powiedział Mareth.

- Pewnie, że się zjawiłem. Przecież to tylko kilka godzin.

Mareth wyglądał na zdezorientowanego.

- Kilka godzin? Vikus tak ci powiedział? - zapytał.

- Tak, powiedział, że potrzebujecie nas tylko na to zebranie. Potem możemy wrócić do domu. Ktoś inny wynajdzie lekarstwo.

- Vikus tak powiedział? Że nie musisz wyruszyć na wyprawę po lek razem z zębaczami? Jesteś pewien? - dociekał Mareth.

- Tak powiedział. - Gregor zastanowił się i dodał niepewnie: - Zaraz... nie... chyba Vikus sam mi tego nie powiedział. Wysłał Ripreda... ale Ripred nie kłamałby w sprawie...

Nagle go olśniło. Owszem, Ripred skłamałby, gdyby uważał, że to jedyny sposób, żeby sprowadzić Gregora i Botkę do Podziemia. W takiej sytuacji nie wahałby się ani sekundy.

## Rozdział 8

Gregor szybko wrócił na górę i wpadł na Vikusa, swoją mamę i Botkę przed tą piękną salą, w której ich zostawił. Musiał porozmawiać z Vikusem o całej tej sprawie, ale nie mógł tego zrobić w obecności mamy. Może Mareth się mylił, a Ripred miał rację. Może powinni szukać lekarstwa w laboratorium, a nie podczas jakiejś niebezpiecznej wyprawy nie wiadomo dokąd. Może to wszystko zwykłe nieporozumienie.

- Gdzieś ty się podziewał?! - zawołała mama. - Miałeś pójść tylko do toalety.

- Poszedłem, ale... zrobiło mi się niedobrze - odpowiedział. - I musiałem trochę poczekać, aż mój żołądek się uspokoi.

- Nie jesteś chory? - Mama natychmiast położyła mu dłoń na czole.

- Nie, mam, już dobrze.

- No, ten gulasz był dość tłusty. A potem to całe latanie. Zawsze miałeś wrażliwy żołądek - powiedziała. - Wymiotuje też podczas długiej jazdy samochodem - zwróciła się do Vikusa. - Musimy zawsze podróżować z plastikową torebką.

No właśnie, to była jedna z tych rzeczy, których Gregor się obawiał. Tata nigdy by nie opowiadał o tym, że wojownik musi podróżować z torebką na wymioty. I właściwie to gadała od rzeczy, bo latanie na nietoperzu wcale nie rozstrajało mu żołądka. Mimo wszystko to było lepsze, niż gdyby powiedział jej o spotkaniu z Aresem.

- Nic mi nie jest, mam. Więc jak, idziemy już na to zebranie?

- Tak, chodźmy na stadion - powiedział Vikus.

Nike i Eurypides, szary nietoperz Vikusa, zabrali wszystkich na owalny stadion używany do rozgrywek sportowych i szkoleń

wojskowych. Boisko pokryte było delikatnym sprężystym mchem, a wzdłuż wysokich ścian rozmieszczone były siedzenia dla publiczności. Stadion znajdował się na przedmieściach Regalii i od miasta dzieliła go wysoka kamienna brama. Na wprost tej bramy, po przeciwnej stronie stadionu, było kilka tuneli - niektóre na poziomie ziemi, inne wysoko w powietrzu - prowadzących poza miasto.

Kiedy wlecieli na stadion, trybuny były puste. Większość stworzeń przybyłych na spotkanie czekała na dole. Wszystkie trzy gatunki - nietoperze, karaluchy i szczury - stały w oddzielnych grupach. Nie kontaktowały się ze sobą. To skojarzyło się Gregorowi z mityngiem lekkoatletycznym, gdy drużyny zgromadzone na trawie rozgrzewają się przed startem - każda w innym stroju i w innym miejscu.

- Gotowa na nowe znajomości? - zwrócił się Gregor do mamy, siląc się na pogodny ton.

Ona tylko zacisnęła usta z niesmakiem, patrząc na tę menażerię olbrzymich podziemnych istot.

- Przypomnij mi, kto jest po czyjej stronie.

Gregor potrząsnął głową.

- To dość skomplikowane. Przede wszystkim większość ludzi i szczurów się nienawidzi. Nietoperze trzymają z ludźmi. Karaluchy chcą tylko, żeby wszyscy zostawili je w spokoju. Ale uwielbiają Botkę. Więc jeśli ona się zjawi, to one też. Przepowiednia mówi, że wszyscy muszą się tu stawić, żeby znaleźć lekarstwo.

Nike i Eurypides zostawili ich na boisku i dołączyli do nietoperzy, które siedziały na niskich kamiennych cylindrach. Była wśród nich królowa Atena.

Jakieś trzy metry dalej siedział Ripred z dwoma innymi szczurami. Wszystkie trzy były zajęte wyczesywaniem ze swojej sierści jakiegoś żółtego proszku za pomocą pazurów.

- Co to takiego w ich sierści? - zapytała mama Vikusa, patrząc na szczury z odrazą.

- Proszek na pchły. To tylko środek ostrożności. Ich krew nie jest zarażona, ale wszystkie te szczury miały pchły, a pcheł w żadnym

wypadku nie możemy wpuścić do miasta - wyjaśnił Vikus.

Nieco z boku cierpliwie czekało kilka karaluchów. Ich przywódca miał złamany czulek.

- Temp! - krzyknęła Botka. - Widzę Tempa! - Wyrwała się Gregorowi z rąk i pobiegła do karaluchów.

- Botko! - Mama rzuciła się za nią, lecz Gregor chwycił ją za rękę i szepnął jej do ucha:

- Nie, mammo! To jest Temp! On uratował jej życie! Karaluchy ją uwielbiają. Nie wtrącaj się!

- Co takiego? - Mama uniosła brwi.

- To znaczy... bądź uprzejma - powiedział Gregor potulnie. W domu nigdy nie rozkazywał mamie w ten sposób. - Proszę.

Mama spojrzała w stronę karaluchów z wahaniem. Wzdrygnęła się, kiedy Temp przysiadł na tylnych nogach i Botka wpadła wprost w jego sześcionożny uścisk.

- Ceść! Ceść, Temp! Obudziłeś się! - zawołała.

- Temp obudził, Temp obudził - potwierdził karaluch.

Botka cofnęła się o krok i przyjrzała się mu uważnie. Potem zaczęła liczyć jego nogi.

- Raz- dwa- czy- ćtery- pięć- seść! Wsyskie!

- Podobają się, moje nowe nogi, podobają? - zapytał Temp.

- Taaak! Botka może jechać na Tempie? Możemy teraz jechać? - zapytała dziewczynka.

Temp położył się na brzuchu, Botka wspięła się na jego grzbiet i ruszyli na przejażdżkę po stadionie.

- Chodźmy, poznasz karaluchy. Są miłe - powiedział Gregor.

Mama spojrzała na niego, jakby był szalony, lecz pozwoliła się poprowadzić do owadów. Zaraz zjawił się przy nich Temp z Botką.

- Widzisz? To jest mama! - powiedziała Botka, zsuwając się z karalucha, by podbiec do mamy.

Karaluchy wydawały się wstrząśnięte tą wiadomością. Gregor słyszał, jak szepczą między sobą.

- To tępicielka, to ona? Tępicielka? - Wszystkie skłoniły się bardzo

nisko.

- Witaj, Stworzycielko Księżniczki i Groźna Tępicielko - powiedział Temp.

- Jak on mnie nazwał? - Mama zwróciła się do Gregora.

- Hmm... Myślę, że powiedział: „Stworzycielko Księżniczki i Groźna Tępicielko” - odpowiedział Gregor.

- Co to znaczy?

- Że jesteś mamą Botki i... no, musisz przyznać, że nie masz litości dla karaluchów - wyjaśnił Gregor.

- Nie mam zamiaru zabijać tych olbrzymów! - oświadczyła mama z oburzeniem.

- No co, nie ja wymyśliłem tę nazwę! - powiedział Gregor.

- No dobrze, słuchajcie, karaluchy - głośno zapowiedziała mama.

Wszystkie karaluchy padły plackiem na ziemię, jakby gotowe na przyjęcie ciosu.

- Tak jest, Stworzycielko Księżniczki i Groźna Tępicielko - ledwie wykrztusił z siebie Temp.

- Od tej chwili możecie mówić do mnie Grace. Dobrze? - powiedziała. Potem obróciła się w stronę pozostałych stworzeń zebranych na stadionie. - Wszyscy tu obecni, mówcie do mnie Grace!

Wzięła Botkę za rękę i ruszyła z powrotem w kierunku nietoperzy, mrużąc:

- Groźna Tępicielka, też coś.

Kiedy Vikus przedstawiał mamę Gregora nietoperzom, chłopiec podszedł do Ripreda.

- O, patrzcie, kto przyszedł! Rozumiem, że mama w końcu pozwoliła ci nas odwiedzić - rzekł szczur.

- Lepiej, żebyś nie kłamał w sprawie tego, jak długo mamy tu zostać, Ripredzie - mruknął Gregor pod nosem. - Lepiej, żebyś nie planował zabrać mnie i Botki na wyprawę po lek.

- Czytałeś przecież przepowiednię. Mowa tam tylko o tym, żeby cię sprowadzić z góry - powiedział Ripred. - Teraz, skoro już przybyłeś, to jeśli o mnie chodzi, możesz wracać do domu. Wierz mi, nie uśmiecha

mi się kolejna wyprawa z twoją gadatliwą siostrą i jej sześcionożnymi kumplami.

- Czy wszyscy tak myślą? - zapytał Gregor. - Że przybyłem tu tylko na to spotkanie?

- Chyba musiałbyś popytać, nie? Ja nie mogę ręczyć za to, co się tam roi w tych małych mózdkach pełzaczy. - Ripred wskrobał trochę proszku zza swego ucha i krzyknął: - Vikusie, czy możemy wreszcie to zacząć?! Niektórzy z nas chcieliby się zająć własnym życiem. Nawet jeśli nie będzie długie.

- Ale gdzie są chrupacze? - zapytał Vikus.

- Nie wiem. Krwiopijka i Parch mieli się z nimi skontaktować. - Dwoma trzaśnięciami ogona wskazał towarzyszące mu szczury.

- No i nie zrobiliśmy tego - parsknęła Krwiopijka. - Bo po co?

- Właśnie - przytaknął Parch. - Nie po to z takim trudem wygnaliśmy chrupacze z naszej ziemi, żeby potem się z nimi łączyć. Jeśli zdechną od zarazy, to tym lepiej.

- Zresztą kto ich potrzebuje? - dodała Krwiopijka. - Przepowiednia w ogóle nie wspomina o chrupaczach. - Zaczęła się gwałtownie drapać po barku. - Co to za trucizna? Zabija pchły czy zwiększa ich głód?

- Otrzymaliście bardzo dokładne rozkazy! - powiedział Ripred, zanurzając grzbiet w mech, by złagodzić swędzenie.

- Jeśli jeszcze tego nie zauważyłeś, to nie przyjmujemy rozkazów od ciebie! - odparł Parch.

Ripred poderwał się i zwrócił w stronę dwóch zębaczy. Przyjęły pozycje obronne, czekając na atak, lecz on tylko powiedział:

- Dokończymy to w tunelach.

- Sytuacja nie jest idealna, ale skoro chrupaczy nie należy się spodziewać, to brakuje już tylko doktor Niwiwy i Solovet - stwierdził Vikus. - Och, oto i one.

Z Regalii nadleciał nietoperz, z którego zeszły Niwiwa i Solovet.

Solovet przywołała wszystkich do porządku i poprosiła Niwiwę o informacje na temat zarazy. Lekarka przyniosła ogromną księgę w skórzanej oprawie. Położyła ją na mchu i uklękła przed nią. Księga

miała mniej więcej trzydzieści centymetrów wysokości, ale co najmniej trzy razy tyle na szerokość, a przy tym była bardzo gruba. Kiedy Niwiwa ją otwierała, Gregor słyszał szelest pergaminu.

- Przeglądałam stare kroniki, szukając wszelkich analogii między obecną zarazą a podobnymi zdarzeniami z przeszłości - oznajmiła. - Jakieś dwieście pięćdziesiąt lat temu wybuchła epidemia bardzo podobna do klątwy stałocieplnych. I jeszcze jedna osiemdziesiąt lat temu. W obu wypadkach chorobie towarzyszyły gorączka, ból przy oddychaniu i duże fioletowe pęcherze na skórze. W Podziemiu zmarły wtedy tysiące istot.

- Jak miło. Czy jest tam mowa o lekarstwie? - zapytał Ripred.

Niwiwa odwróciła kartkę i pokazała zebrany szkic rośliny o charakterystycznych liściach w kształcie gwiazdy.

- Ta roślina. Nazywa się gwiezdnik. Rośnie tylko w jednym miejscu.

- Nigdy nie widziałam takiej rośliny - powiedziała Krwiopijka. - Pewnie rośnie w Naziemiu.

- Nie, jak wynika z kronik, rośnie w tym samym miejscu, z którego wywodzi się epidemia - oświadczyła Niwiwa.

- „Tam antidotum, gdzie zarazy źródło” - Vikus zacytował przepowiednię.

- Na wyspie z krwiożerczymi muszkami? - zapytał Gregor. Nie wyobrażał sobie, jak wydobyć stamtąd cokolwiek. Muszki pożrą ich w ciągu kilku sekund.

- Nie. To jest nowa wyspa, a jak twierdzi Niwiwa, ta epidemia występowała już od wieków. Możliwe, że muszki przeniosły zarazę na swoją wyspę, ale nie tam jest jej źródło - powiedział Vikus.

- No więc gdzie to jest? - zainteresował się Parch.

- Wydaje się, że źródło znajduje się na dnie doliny w... Winnicy Ócz - oznajmiła Niwiwa.

Zapadła martwa cisza. W końcu odezwała się Krwiopijka:

- Równie dobrze możemy już teraz podciąć sobie gardła, jeśli mamy wejść do Winnicy.

- Ale nie przeszkadzało wam to wygnać tam chrupacze - zauważyła

królowa Atena.

- Chrupacze miały do wyboru całe Podziemie - odparł Parch.

- Czyli co? Martwą Ziemię? Ogniste Punkty? - wtrąciła Solovet.

- I kto to mówi? Akurat ty, Solovet, nie powinnaś zabierać głosu w obecnej sytuacji - powiedziała Krwiopijka.

- Proszę! - Vikus przerwał te sprzeczki. - Pamiętajcie, że stawką jest życie nas wszystkich. Niwiwo, czy ta roślina nie rośnie nigdzie indziej?

- Próbowano przenieść ją na pola Regalii, ale ginęła niemal natychmiast. Nie mamy innego wyboru, jak tylko zebrać duże ilości w Winnicy i zrobić z tego lek.

- Chcecie, żebyśmy wybrali się z wami do Winnicy i pomogli znaleźć roślinę, ale jaką mamy gwarancję, że skorzystamy z tego leku? - zapytała Krwiopijka. - My, zębacze, teraz głodujemy! Z waszej winy! Zaraza szerzy się w naszych tunelach jak pożar! Dzisiaj dowiedzieliśmy się, że macie żółty proszek do zabijania pcheł, które to roznoszą! Ale nam go nie udostępniacie.

- To wy nas zaatakowaliście - zauważyła Solovet chłodno. - A teraz jęczycie, kiedy trzeba ponosić konsekwencje.

- Jęczymy? - warknęła Krwiopijka. Ona i Parch przysiedli gotowi do ataku. Dłoń Solovet powędrowała ku rękojeści miecza.

Gregor nie bardzo rozumiał, co się dzieje, ale czuł, że sprawy przybierają zły obrót.

Ripred wkroczył pomiędzy wściekłe szczury a Solovet.

- Solovet, los jest zmienny - powiedział cicho. - Pamiętaj o tym, kiedy twoje szczenięta będą wyc z głodu, a zaraza będzie wyrywać im serca. Nawet teraz twój wnuk leży za szybą w szpitalu.

- A co z moją wnuczką, Luksą? Gdzie ona leży, Ripredzie? - wybuchnęła Solovet.

- Nie wiem! Ale albo to odłożysz, albo wracaj i powiedz ludziom, żeby zaczęli kopać sobie groby. W tym momencie mamy wspólny cel! - tłumaczył Ripred.

Gregorowi nie dane było się dowiedzieć, jak zareaguje Solovet, ponieważ w tej chwili rozległ się dźwięk rogów. Alarm dobiegł od

strony Regalii. Kilkunastu ludzi na nietoperzach przeleciało przez stadion i zniknęło.

- Co to za sygnał? Przecież szczury nie atakują - zdziwił się Ripred.

- Musi być jakieś zagrożenie, bo inaczej nikt nie wszczyłałby alarmu - stwierdziła Solovet.

- Ale kto teraz mógłby napaść na Regalię? - zastanawiał się Vikus.

Odpowiedź nadeszła z jednego z tuneli. Był to nietoperz o jaskrawo-pomarańczowym futrze, którego Gregor wcześniej nigdy nie widział. Coś było z nim nie tak - skrzydła chaotycznie biły powietrze i fruwacz zbliżał się dziwacznie przechylony.

- To Ikar! Ale co mu się stało? - zawołała Nike.

Kiedy Ikar krążył nad nimi, Gregor dostrzegł fioletowe pęcherze, z których sączyła się świeża krew, wywieszony biały język i obłęd w oczach zwierzęcia.

- To zaraza! - krzyknął. - On wygląda tak samo jak Ares!

Ikar wykonał zwrot w powietrzu, gwałtownie zatrzepotał skrzydłami i w końcu stracił panowanie nad swoim ciałem. Dookoła rozlegały się przerażone okrzyki, kiedy nietoperz spadał prosto na zgromadzonych.

## Rozdział 9

**W**chwili gdy Ikar uderzył w ziemię, Gregor usłyszał trzask jego kości. Nietoperz zginął na miejscu. Leżał nieruchomo, jeśli nie liczyć wyciekania krwi z fioletowych pęcherzy.

- Nie dotykać go! - krzyknęła Niwiwa. To ostrzeżenie nie było konieczne, bo niemal wszyscy instynktownie się cofnęli. Gregor, robiąc krok w tył, potknął się o jakiegoś karalucha, stracił równowagę i przewrócił się na pośladki. Dwa nietoperze zderzyły się, próbując wzbić się w powietrze. Tylko mama Gregora, która w chwili upadku nieszczęśnika znalazła się o kilka kroków od niego, ani drgnęła. Ścisnęła Botkę w ramionach, znieruchomiała z przerażenia. Gregor podniósł się i podbiegł do niej.

- Spalić ciało! - rozkazała Solovet.

- Nie! - zawołał Ripred, lecz trzy pochodnie ciśnięte przez żołnierzy już leciały w kierunku martwego ciała.

- Nie! - Ripred aż zazgrzytał zębami ze złości. - Uciekać! Wszyscy! - krzyknął.

Kiedy pochodnie dosięgły Ikara, Gregor zrozumiał reakcję Ripreda. Płomienie przez chwilę ślizgały się po wierzchu, a potem nagle z futra nietoperza zaczęły wyskakiwać całe roje czarnych plamek.

- Pchły! - wrzasnął Vikus. - Uciekajcie!

Gregor złapał Botkę, chwycił mamę za rękę i wepchnął ją na grzbiet najbliższego nietoperza, który przypadkiem okazał się królową Ateną. Może nie wypadało wskakiwać na królową bez pytania o pozwolenie, ale nie było czasu na uprzejmości. Gdy już się wzbili, Gregor widział z góry, jak szczury i karaluchy znikają w tunelach. Wszyscy ludzie zostali zabrani z ziemi przez nietoperze i znajdowali się już w powietrzu.

Pchły jak oszalałe wyskakiwały z płonącego truchła.

- Do łoży królewskiej! - krzyknął Vikus. - Nikt nie może wejść do miasta!

Królowa Atena zmieniła tor lotu i poleciała w kierunku obszernego sektora na widowni stadionu. To przypominało Gregorowi wydzielone łoże dla bogaczy na Stadionie Jankesów. Zapewne stąd królewska rodzina oglądała imprezy sportowe. Gdy tylko wylądowali, Niwiwa kazała im się rozdzielić.

- Niech każdy stanie jak najdalej od pozostałych.

Gregor odsunął się od mamy i królowej Ateny, ale nie chciał puścić Botki, bo mogłaby dokądś pobiec - może do barierki, a znajdowali się naprawdę wysoko.

Mama ruszyła za Gregorem i Botką, lecz Niwiwa ją powstrzymała:

- Nie! Zachować odległość!

Lekarka otworzyła sakwę przy pasku i wyjęła coś, co wyglądało jak buteleczka perfum z gumową gruszką do rozpylania. Zamknęła oczy, skierowała dyszę na siebie i nacisnęła pompkę. Jej skórę i ubranie pokryła warstwa żółtego proszku, który wyglądał jak to, co szczury wydrapywały ze swojej sierści. Środek przeciwpchelny.

Niwiwa szybko rozpylała proszek na wszystkich zgromadzonych.

- Wetrzyj to w skórę, we włosy. Każdy fragment ciała - udzielała wskazówek.

Gdy dotarła do Gregora, on zasłonił dłonią oczy Botki i zamknął własne. Czuł, jak pył opada na jego ciało. Miał drażniący cierpki zapach. Gdy Niwiwa poszła dalej, Botka kichnęła i spojrzała na brata zdumiona.

- Ty złoty - powiedziała.

- Ty też - odparł Gregor, wmasowując proszek w jej włosy. - A od jakiej literki zaczyna się złoty?

- Zet! - zawołała Botka. - Zet jak złoty.

- I jak co jeszcze? - Gregor próbował odwrócić jej uwagę, by móc dokładnie rozetrzeć środek po jej skórze.

- Zet jak zebra! - zawołała Botka. - Zet jak zamek, zet jak zdun. - Nigdy

nie widziała zduna przy pracy, tylko w elementarzu. Gregor zresztą też nie.

W ciągu kilku minut cała grupa sześciu nietoperzy i sześciu ludzi została nasmarowana środkiem przeciwpchelnym.

- Teraz już możemy się zgromadzić - powiedziała Niwiwa.

Wszyscy podeszli do środka loży. W dole, na boisku, leżało zwęglone ciało nietoperza w kałuży wody. Ogień ugaszono.

- Topez chory. Topez musi pić - odezwała się Botka. Zawsze kiedy chorowała, przede wszystkim dostawała dużo picia.

- Teraz śpi. Napije się, kiedy się obudzi - uspokoił ją Gregor. Jeszcze się nie nauczył, jak mówić Botce o tym, że ktoś zmarł.

- Sok japkowy. - Botka kucnęła i zaczęła coś rysować na cienkiej warstewce żółtego pyłu pokrywającej podłogę.

- Zarządzić dezynsekcję całego boiska! - krzyknęła Solovet do strażnika, który krążył na swoim nietoperzu wokół loży królewskiej. - Chwileczkę! - Strażnik czekał, gdy Solovet obróciła się ku lekarce. - Czy to wystarczy, Niwiwo?

- Trzeba też rozpylić proszek w tunelach biegnących od stadionu - powiedziała Niwiwa. - Pchły nie dostaną się do Regalii przez zamkniętą kamienną bramę i nie doskoczą do trybun. Ale część z nich mogła już uciec do tuneli i dalej do Podziemia. Trzeba wezwać wszystkich strażników i zbadać ich skórę na obecność pcheł.

- Róbcie, jak mówi - powiedziała Solovet do strażnika.

- A co z zębaczami i pełzaczami? - zapytał Vikus.

- Pchły nie przedostaną się przez warstwę trucizny na zębach, nie pokąsają też pełzaczy. Nie trzeba się o nie martwić - oświadczyła Niwiwa.

- A my tutaj zebrani? - dociekał Vikus.

- Jeśli jakaś pchła nas dosięgła, co wydaje się wątpliwe, to już nie żyje. Wszyscy musimy się rozebrać i poddać oględzinom lekarskim w Regalii.

- Ale my... - bąknęła mama Gregora - my nie wracamy do Regalii!

- Proszę, Grace, wiem, że to niespodziewane i bardzo denerwujące... -

zaczął Vikus.

- Wracamy do domu! Przybyliśmy na wasze zebranie! Mówiliście, że tylko tyle mamy zrobić! No więc teraz rozkaż temu nietoperzowi, żeby zabrał nas z powrotem do domu. - Mama ze złością wskazała na Nike.

- Kto wam tak powiedział? Że macie przybyć tylko na zebranie? - zapytał zatroskany Vikus.

- Ripred - odparł Gregor. - Mówił, że musimy się stawić tylko na kilka godzin. Że nie będziemy potrzebni do szukania lekarstwa. Potem nasłał na nas stado szczurów, żeby nas wykurzyć z mieszkania.

Po spojrzeniach, które Vikus wymienił z Solovet, Gregor poznał, że pierwszy raz o tym słyszą.

- Obawiam się, że nie był z wami szczery - stwierdził Vikus.

- Jak to? - zapytała mama Gregora.

- On chce powiedzieć, że Ripred kłamał - wyjaśniła Solovet.

- Może naprawdę myślał, że ich obecność nie jest konieczna do... - próbował wyjaśniać Vikus.

- Kłamał! - powtórzyła Solovet. - Nie broń go. On doskonale wie, że nie będzie wyprawy po lek bez udziału Naziemnych! Widocznie myślał, że inaczej nie uda się sprowadzić ich do nas. Ja zrobiłabym to samo, Vikusie, gdybyś ty tego nie zrobił.

Gregor był pewien, że tak by było. Solovet nie zważałaby na to, czego chce czy nie chce rodzina Gregora. Nie kosztem Regalii.

- Nie zmusimy ich do pozostania, Solovet! - powiedział Vikus. Gregor nigdy jeszcze nie widział go tak wściekłego. - Zostali tu sprowadzeni pod fałszywym pretekstem. Nie możemy zatrzymać ich siłą!

Mama Gregora chwyciła Vikusa za ramię, jakby to była lina ratunkowa.

- To znaczy, że odeślesz nas do domu? Możemy odejść?

- Nie! - powiedziała Solovet.

- Tak! - powiedział Vikus. - Nike! Przygotuj się do transportu Naziemnych do domu!

- Straż! - warknęła Solovet.

Gregor ze zdumieniem obserwował tę rozgrywającą się na jego

oczach walkę o władzę. Nigdy jeszcze nie widział Vikusa i Solovet spierających się ze sobą w taki sposób. Kto właściwie tu podejmował decyzje? Co się stanie, jeśli jego rodzina spróbuje się stąd wydostać? Co on powinien zrobić?

- Zaczekajcie! - Chwytał mamę za rękę. - Słuchaj, mamó, odwiedziłem Aresa. On jest naprawdę ciężko chory. Umiera. Nie mogę go opuścić w takim stanie. Może zabierzesz Botkę, a ja zostanę i spróbuję im pomóc? Dobrze? Zabierz Botkę, Lizzie i babcię do Virginii. Tata poczeka, aż wrócę, a wtedy razem z nim pojedziemy za wami.

- To mógłby być kompromis do przyjęcia - zauważył Vikus, patrząc na żonę.

- Moglibyśmy poddać to pod obrady - przyznała Solovet, choć nie brzmiało to przekonująco.

- Nie mogę cię tu zostawić, Gregorze - odpowiedziała mama. - Przykro mi z powodu twojego przyjaciela. Naprawdę. Ale nie mogę cię tu zostawić.

- Mamó, nie wydaje mi się, żeby pozwolono nam wszystkim tak łatwo się stąd wydostać - zauważył Gregor. - Proszę, zabierz Botkę i wracajcie do domu. - Mocno ścisnął jej rękę. Dopiero po kilku sekundach zorientował się, że wyczuł coś niepokojącego.

Mama mówiła do niego, lecz jej słowa nie docierały do jego uszu. Przesunął jeszcze raz palcami po skórze na jej dłoni. Nie, nie zdawało mu się. Naprawdę to wyczuł...

- Gregorze, czy ty mnie słuchasz?

Nie słuchał. Próbował zrozumieć, co mówią mu jego palce. I próbował to od siebie odepchnąć. Ale nie mógł.

Powoli przysunął dłoń mamy do światła najbliższej pochodni i starł żółty proszek. Na jej skórze puchł mały czerwony ślad po ukąszeniu.

# CZEŚĆ 2

# Rozdział 10

**M**ama spojrzała na swoją dłoń i znieruchomiała. Gdy pozostali zobaczyli ten ślad, wszelkie ruchy i dźwięki ustały. Nikt nawet nie szepnął, nie poruszył skrzydłem ani nie zaszeleścił ubraniem.

Zaintrygowana tą ciszą Botka wdrapała się na jedno z siedzeń, by sprawdzić, na co wszyscy patrzą.

- O, potrzebujesz różowego - powiedziała na widok ukąszenia.

Gregor wiedział, że chodzi jej o różowy balsam cynkowy, którym latem smarowali miejsca ukąszeń owadów.

- Muszę wracać do domu - szepnęła mama.

- Nie możemy cię wypuścić - oświadczył Vikus, smutno kręcąc głową. - Nie teraz.

- Gdyby zaraza rozniosła się w Naziemiu, mogłoby to doprowadzić do wymarcia stałocieplnych także tam - wyjaśniła Solovet.

- Musimy cię natychmiast odizolować - stwierdziła Niwiwa.

Solovet dotknęła ramienia mamy Gregora.

- Jest nam bardzo przykro, że do tego doszło - westchnęła. - Nike, zanieś ją do szpitala i każ dokładnie obejrzeć, czy nie ma więcej ukąszeń.

Gregor nie puszczał ręki mamy.

- Mamo...

Delikatnie zdjęła z dłoni jego palce i zrobiła krok w tył.

- Zabierz Botkę do domu.

Czy skinął głową? Nie był pewien. Ale jego mama wsiadła na grzbiet Nike i odleciała.

- Wszyscy musimy natychmiast poddać się obserwacji - powiedziała Niwiwa.

W jednej chwili zgromadzeni znaleźli się na nietoperzach. Nie lecieli przez miasto, lecz tunelami, które biegły nad białą rwącą rzeką płynącą wzdłuż Regalii. Nikt nie pomógł im na przystani, bo widok żółtego proszku skutecznie wszystkich odstraszał.

Kazano im się umyć, a potem stać nago, podczas gdy aż siedem grup lekarzy oglądało ich skórę w jaskrawym świetle, poszukując najmniejszych śladów ukąszeń. Botka, wyjątkowo wrażliwa na łaskotki, cały czas chichotała. Gregor poddał się tej procedurze bez zastrzeżeń, chociaż był niemal pewien, że on i Botka nie zostali pogryzieni.

„Możesz uciekać, ale przepowiednia i tak cię dopadnie” - przypomniał sobie słowa babci.

No tak, przepowiednia już go dopadła. I wbiła w niego swoje zęby. W Botkę też. I nie puści, dopóki ta cała przerażająca sprawa się nie zakończy. Ich mama jest zarażona. Teraz wojownik... i księżniczka... muszą spróbować znaleźć lek.

Miał ochotę krzyczeć wniebogłosy, że wystarczyła już choroba Aresa, Howarda i Andromedy. Że znalazłby jakiś sposób, by wyruszyć na tę wyprawę. Ale mama na pewno nie pozwoliłaby Botce udać się do... co to było? Winnica Ócz? Aby przepowiednia się spełniła, jego mama musiała zostać odsunięta. Odizolowana. Zostać ofiarą. Tak, z punktu widzenia przepowiedni wszystko przebiegało jak należy.

Czuł się przytłoczony ciężarem odpowiedzialności, która na nim spoczywała. Miał już dość tego, że jest wciągany do Podziemia. Że oczekuje się od niego rozwiązywania podziemnych problemów. Że jego rodzina musi cierpieć dla sprawy, która nawet jej nie dotyczy.

Kiedy już stwierdzono, że on i Botka nie mają na ciałach śladów pchlich ukąszeń, otrzymali nowe ubrania. Gregorowi udało się namówić Podziemnych, by zwrócili mu jego buty, lecz najpierw poddano je dezynsekcji. Kiedy siedzieli na ławce w szpitalu, czekając na wyniki oględzin pozostałych osób, Botka zasnęła z główką na jego ramieniu. Nic dziwnego, przecież spała tylko kilka godzin. Vikus posłał po Dulcet - nianię, która opiekowała się Botką podczas wcześniejszych

pobytów dzieci w Podziemiu.

Dulcet wyjęła śpiącą dziewczynkę z objęć Gregora, po czym dotknęła jego ramienia.

- Bardzo mi przykro z powodu twojej mamy. Ale nie trać nadziei. Znajdziesz lekarstwo. Jestem tego pewna,

Mówiła to tak serdecznym tonem, że Gregor omal się nie rozkleił i nie opowiedział jej o tym, że musi znaleźć lek. Że mama musi żyć, bo gdyby jej zabrakło, cała jego rodzina rozpadłaby się. Że ona nie może umrzeć, bo on nie wyobraża sobie świata bez niej. I że to byłaby jego wina... jej śmierć... fioletowe pęcherze... duszności... bo to on chciał przybyć do Podziemia... a ona nie.

Powiedział jednak tylko:

- Dziękuję, Dulcet.

Po dokładnym przebadaniu wszystkich uczestników spotkania troje z nich zostało odesłanych do izolatek: mama Gregora i dwa nietoperze, Kasjoepa i Polluks.

Gregor dojrzał Niwiwę w końcu korytarza. Notowała coś na karcie przypiętej do deseczki. Podeszedł do niej i dotknął jej ramienia.

- O! - krzyknęła. Gwałtownie odsunęła rękę, a gęsie pióro, którym pisała, pozostawiło na pergaminie spory kleks.

- Przepraszam - powiedział Gregor. Ależ ona niespokojna. Oczywiście leczenie ofiar zarazy to nie zabawa.

- Może mi pani powiedzieć, gdzie jest moja mama? - zapytał.

- W izolatce - odparła Niwiwa. - Teraz śpi, ale chodź, możesz ją zobaczyć.

Poprowadziła go korytarzem.

- Czy wie, że Botka i ja nie jesteśmy pogryzieni? - zapytał Gregor.

- Tak. Ale mimo to była bardzo roztrzęsiona - powiedziała Niwiwa, pocierając palcami powiekę, która zdawała się drżeć. - Dałam jej lek uspokajający. - Gregor pomyślał, że odrobina tego leku przydałaby się też samej Niwiwie, ale oczywiście tego nie powiedział.

Mama była w osobnej sali w tym samym korytarzu, co Ares, Howard i Andromeda. Gregor spojrział przez szybę i zobaczył, że zmyto z niej

cały żółty proszek i ubrano ją w świeżą białą piżamę. Na szpitalnym łóżku wydawała się mała i bezbronna. Dobrze, że spała. Gdyby mogła mówić, kazałaby mu wracać do domu, a on musiałby jej powiedzieć, że nie może tego zrobić, co bardzo by ją rozzłościło. Starał się więc zapamiętać jej twarz. Bał się, że może widzi ją ostatni raz.

Odegnał od siebie tę myśl i zwrócił się do Niwiwy.

- Potrzebuję pani pomocy. Muszę się dowiedzieć wszystkiego o tej zarazie.

- Właśnie się wybieram do swojego laboratorium, w którym badam tę chorobę. Chcesz mi towarzyszyć? - zaproponowała lekarka. - To poza Regalią, ale jeszcze mamy trochę czasu przed kolejnym spotkaniem w sprawie antidotum.

Na grzbiecie Nike wylecieli z pałacu i mknęli ponad miastem, a potem nad stadionem. Ciało martwego nietoperza już zostało usunięte, a mech boiska był pokryty żółtym proszkiem. Zanurzyli się w tunelu, gdzie zabrali kilka pochodni z uchwytów w ścianach. Gdy tunel zaczął się rozwidlać, Gregor poznał to miejsce.

- Tam dalej jest chyba jaskinia Aresa? - zapytał.

- Możliwe. Nigdy tam nie byłam - odparła Niwiwa. - Podobno jest dobrze ukryta. Dlatego Howardowi i Andromedzie kilka dni zajęło znalezienie go i sprowadzenie do szpitala.

- To on nie przyleciał sam, gdy zachorował? - zdziwił się Gregor.

- Nie. Vikus przez wiele tygodni nie miał od niego wiadomości. Howard i Andromeda polecili więc szukać jego kryjówki. Był już wtedy tak chory, że musieli go nieść.

Gregor pomyślał o Aresie, samotnym i chorym w swojej jaskini. Jego nieliczni przyjaciele albo nie żyli, albo zaginęli. A Gregor, jego zespolony, był poza zasięgiem.

- Biedny Ares.

- Tak. Ares doznał wielu prześladowań, choć nie był niczemu winien, i taki jest skutek.

Te słowa zdumiały Gregora, gdyż w Podziemiu mało kto współczuł Aresowi. Nie ufano mu i większość ludzi i nietoperzy chętnie

widziałyby go martwym. Chłopiec poczuł przyływ sympatii do Niwiwy.

- Dobrze go pani zna? - zapytał.

- Nie bardzo. Kiedy opuściłeś Regalię, Ares nie wrócił do miasta, bo bał się, że znowu go uwiężą. Z polecenia Vikusa zajmowałam się ranami po ugryzieniach muszek na jego ciele. Nawet do mojego laboratorium Ares przychodził późnym wieczorem, kiedy poza mną już nikogo nie było.

- Dziękuję za to, co pani dla niego robiła.

- Jak już mówiłam, jego leczenie nie odbywało się tak, jak powinno - stwierdziła Niwiwa.

Jej laboratorium mieściło się w połączonych dużych jaskiniach. Długie kamienne półki były zastawione najróżniejszym sprzętem. Na tyłach jednej z grot ciągnął się wąski kanał, utworzony z przepływającego w pobliżu strumyka. Po laboratorium kręcili się pracownicy w rękawiczkach. Było wśród nich kilka nietoperzy, które zaglądały w okulary mikroskopów i konsultowały swoje spostrzeżenia z ludźmi.

Niwiwa poprowadziła Gregora do sali oddzielonej od reszty laboratorium drewnianymi drzwiami.

- Tutaj prowadzę badania - powiedziała, ostrożnie zamykając za sobą drzwi.

Były tam probówki, zlewki i kilka mikroskopów. Wzdłuż jednej ściany stały cztery szklane pojemniki wstawione w kamienne obudowy. To przypominało chłopcu maszynę do chłodzenia wody. Gregor podszedł do jednego z nich. Wewnątrz poruszały się małe czarne plamki. Pchły. W świetle latarki pojawiła się lśniąca czerwona plama na dnie. Gregor zorientował się, że to krew, i odruchowo odskoczył. Zaczepił ręką o sąsiedni pojemnik i omal go nie stracił, lecz w porę zdołał go złapać. Na szczęście pojemnik był pusty.

- Oj, przepraszam! Przepraszam - powiedział, ustawiając pojemnik.

- Co za refleks - zauważyła Niwiwa z uśmiechem. - Dobrze, że go nie zniszczyłeś, bo one są wytwarzane specjalnie do badań tej zarazy i

niełatwo je zastąpić. Kilka miesięcy trwało zdobycie tego, który tu widzisz, po tym jak roztrzaskał się jego poprzednik. Mam zamiar użyć go do testowania bardzo obiecującego antidotum.

Gregor włożył pochodnię do uchwytu i schował ręce w kieszeniach, żeby już nie zaczepić o nic innego. Tylko tego mu brakowało, żeby zaprzepaścić eksperymenty, które mogłyby uratować wszystkim życie.

Lekarka powiedziała mu, co wie na temat zarazy. Choroba była przenoszona przez krew, nie przez powietrze, co znaczyło, że nie można było się nią zarazić przez kichnięcie, lecz przez kontakt krwi z zarażoną krwią. W roznoszeniu choroby brały udział pchły. Przenosiły zarazki z jednych stałocieplnych na drugich.

- W przebiegu wielu chorób insekty również giną. Nie w ten sam sposób, co stałocieplne, ale zarazki rozmnażają się w ich ciałach i zabijają je. Ta choroba tak nie działa. Wydaje nam się, że żaden owad nie padł jej ofiarą. Nie cierpią też na to ryby ani żadne stworzenia z łuskami. Dlatego zyskała nazwę klątwy stałocieplnych, a nie Klątwy Podziemia - wyjaśniła Niwiwa.

- Ripred mówił, że umie pani leczyć objawy w Regalii - powiedział Gregor.

- Tak, możemy złagodzić dolegliwości, obniżyć gorączkę, podać leki usypiające, ale to nie zwalcza choroby. Staramy się wynaleźć lekarstwo na wypadek, gdyby wasza misja się nie powiodła. Chociaż prawie nikt nie zakłada, że nam się uda - orzekła ze słabym uśmiechem. - Wierzę, że może się udać, ale na to trzeba czasu.

Czas. Wszystko miało się sprowadzać do czasu.

- Ile czasu ma ktoś, kto został ukąszony? - zapytał.

- To bywa bardzo różnie. Ares na przykład był pierwszym Podziemnym, który zachorował, ale jest nadzwyczaj wytrzymały. Wydaje się, że fruwacze nie poddają się chorobie tak łatwo jak ludzie. U Howarda i Andromedy objawy wystąpiły dopiero kilka dni temu. Ale nie wiemy, czy zarazili się od muszek, czy kiedy nieśli Aresa do szpitala. Twoja matka... jako człowiek, którego ugryzła pchła z Ikara, będącego w zaawansowanym stadium choroby... - Niwiwa zawiesiła

głos.

- Muszę znać prawdę. Ile czasu jej zostało? - zapytał Gregor.
- Niwiwa opuściła wzrok i drżącą dłonią pomasaowała sobie czoło.
- W najgorszym razie... możemy ją stracić w ciągu dwóch tygodni.

# Rozdział 11

**K**amienna posadzka była zimna. Gregor leżał na boku, ściskając trzonek małego lusterka. Próbował czytać Przepowiednię Krwi, lecz nie szło mu to łatwo.

- Znam ją już na pamięć - powiedział.

- Wiemy, Gregorze, ale Nerissa i ja uważamy, że musisz przyjrzeć się oryginałowi - stwierdził Vikus. - Może znajdziesz jakąś wskazówkę w sposobie zapisu.

Gregor zajrzał więc znowu w lusterko.

Pierwsze dwie przepowiednie, które go dotyczyły, były wyryte wielkimi literami na ścianach kamiennej sali, będącej skarbnicą wszystkich wizji Sandwicha. Ta trzecia była prawie niemożliwa do rozszyfrowania.

Przede wszystkim Przepowiednia Krwi znajdowała się na podłodze, co jeszcze byłoby do przyjęcia, gdyby nie to, że była wciśnięta w kąt. Po drugie litery były maleńkie i miały mnóstwo mylących zakrętów i innych znaczków. No i oczywiście wszystko było zapisane w odbiciu lustrzanym.

Choćby nie wiadomo jak się wyginał i obracał, przesuwając światło i mrużył oczy, próbując rozróżnić litery, Gregor nie mógł odpowiednio ustawić lusterka. Miał wrażenie, że więcej czasu spędza na oglądaniu własnej twarzy niż tekstu przepowiedni. Kiedy ręka z lusterkiem zaczęła go już boleć, poddał się.

- O co w tym chodzi? Zupełnie jakby Sandwicz nie chciał, żebyśmy to odczytali - powiedział Gregor.

- Chciał, żebyśmy to przeczytali. Inaczej w ogóle by tego nie napisał - stwierdził Vikus. Ukląkł i przesunął dłonią po tekście przepowiedni. -

Ale Nerissa sądzi, że celowo utrudnił odczytanie.

- Tak? A dlaczego, Nerisso? - Gregor usiadł prosto, by spojrzeć na dziewczynę.

Kiedy Luksa zniknęła w tunelach, Nerissa, jako ostatni żyjący członek rodziny królewskiej, została królową. Wiele osób nie pochwalało tej koronacji, gdyż Nerissa miewała wizje przyszłości, przez które wydawała się szalona. Inni po prostu wątpili, czy ma siłę, by podołać temu zadaniu. Teraz siedziała skulona na podłodze, okryta peleryną, oparta o ścianę. Obecnie, jako królowa, była dobrze ubrana i włosy miała schludnie upięte na czubku głowy. Była jednak tak samo chuda i roztrzęsiona jak zawsze.

- Bo przepowiednia sama w sobie jest trudna do odczytania. Jej sens... trudno to zrozumieć - odparła.

- Tylko jeden fragment wydaje mi się niejasny - powiedział Gregor. Pierwsza zwrotka mówiła, że przyjdzie zaraza. To już się stało. Trzecia zwrotka kazała sprowadzić Gregora i Botkę. To też już było załatwione. Piąta zwrotka mówiła, że stałocieplni muszą znaleźć lekarstwo. Oczywiście mieli zamiar się tym zająć. W siódmej zwrotce była mowa o tym, że albo im się uda, albo zginą. To było jasne.

Jednak słowa, które pojawiały się w drugiej, czwartej, szóstej i ósmej zwrotce, brzmiały tajemniczo. Powtarzały się jak refren. To był ten niejasny fragment.

Obrót i obrót, i jeszcze jeden.

Widzisz „co”, lecz nie widzisz „kiedy”.

Krzywda się z panaceum łączy jak pędy, co z jednego pnącza.

- „Obrót i obrót, i jeszcze jeden” - zacytował Gregor. - O co tu chodzi?

- Zanim zapoznam cię z opiniami naukowców z kilku wieków, może przedstawiś nam swoją interpretację, Gregorze? - poprosił Vikus.

Gregor jeszcze raz zastanowił się nad tym refrenem.

- Hmm... wydaje mi się, że Sandwich próbuje nam powiedzieć... że się mylimy. Jakby... że to, czego się spodziewamy... to nieprawda.

- Tak. Nie tylko mylimy się teraz. Ale nawet gdy wykonamy „obróć i obróć”, i tak jeszcze nie zobaczymy prawdy - powiedziała Nerissa.

- A więc... skoro się mylimy... to po co cokolwiek robić? - zapytał Gregor. - Po co w ogóle wybierać się do tej Winnicy Ócz czy jak tam się to nazywa?

- Bo w przeciwnym razie trzeba by nic nie robić - odparł Vikus. - No i cel podróży jest określony. Musimy dotrzeć do „źródła”, żeby znaleźć lek. Zdaje się, że to „jedno pnącze” będzie rosło w Winnicy, prawda? No więc wyruszmy i może po drodze rozwikłamy tę zagadkę.

- Kiedy mówi pan „my”, czy to znaczy „ja i wy”? Bo tym razem wybiera się pan z nami? - zapytał Gregor z nadzieją.

Vikus uśmiechnął się.

- Nie, Gregorze. Przyznaję, że używałem słowa „my” w bardziej ogólnym znaczeniu. Nie mogę wyruszyć. Ale jeżeli to cię pocieszy, to Solovet planuje wam towarzyszyć.

- Hm, to już coś - stwierdził Gregor. Wolałby rozpracować tę zwrotkę z Vikusem, ale wiedział, że Solovet jest lepsza w walce. A jeśli to miejsce jest tak niebezpieczne, jak wszyscy myślą, to ona będzie bardzo przydatna. - A Ripred? On też się wybiera?

- Mówi, że nie chciałby tego przegapić za nic na świecie - powiedział Vikus.

Gregor poczuł otuchę w sercu. Z pomocą Ripreda i Solovet może uda im się coś osiągnąć.

Jakiś Podziemny zapukał do drzwi i powiadomił ich, że są oczekiwani.

- Widocznie szczury i pęzaczki wróciły - rzekł Vikus. - Będziemy kontynuować zebranie w murach pałacu. Chodźmy.

Kiedy szli korytarzem, Gregor próbował zwrócić lusterko Nerissie.

- Zatrzymaj je - powiedziała. - Może ci się jeszcze przydać.

Chłopiec odruchowo wsunął lusterko do tylnej kieszeni spodni.

Gdy tylko przekroczyli próg, Gregor poznał to miejsce. Jak mógłby zapomnieć? Objął wzrokiem kamienne trybuny otaczające scenę umiejscowioną pośrodku okrągłej sali. To tutaj on i Ares złożyli śluby, które ich zespoliły. Teraz scena była pusta, lecz na trybunach siedziały grupki różnych stworzeń. Część siedzeń zajmowali ludzie. Po ich

prawej siedziały nietoperze, po lewej karaluchy, a między ławkami dokładnie na wprost nich kręciły się szczury.

Vikus i Nerissa podeszli do ludzi, ale Gregor czuł się jakoś niezręcznie, jak w stołówce szkolnej w dniu, kiedy nie było ani Angeliny, ani Larry'ego. Nie wiedział, gdzie usiąść. Na pewno nie ze szczurami. Ale nie bardzo lubił tę radę Regalii, która prawdopodobnie ciągle myślała o tym, żeby zrzucić go ze skały za zdradę. Pomijając Aresa, nietoperze uczyniły jego życie bardzo smutnym. W końcu podszedł do karaluchów. Tylko z nimi czuł się swobodnie.

Vikus otworzył zebranie, oficjalnie wszystkich witając. Potem od razu przystąpił do sedna.

- Wygląda na to, że wyprawa do Winnicy Ócz z każdą minutą staje się coraz bardziej nagląca. Musimy wyruszyć natychmiast. Aktualnie zgłoszonymi członkami wyprawy są Gregor i Botka, gdyż wojownik i księżniczka są wymienieni w przepowiedni. Ich fruwaczem będzie Nike, która jednocześnie zapewni obecność zapasowej księżniczki, gdyby się okazało, że źle zrozumieliśmy rolę Botki. Solovet i zespolony z nią Ajaks to znowu człowiek i nietoperz. Ripred, Parch i Krwiopijka będą reprezentować zębaczy. A ponieważ Sandwich wspomina też o pełzaczach, swoje usługi dzielnie zaoferował Temp.

- Chyba nie musimy ciągnąć tego pełzacza ze sobą? - bąknął Parch.

- Zawsze możemy go zjeść, jeśli skończą się zapasy - stwierdziła Krwiopijka.

Na te słowa rozległ się chichot od strony nietoperzy i ludzi. Oni zawsze nabijali się z pełzaczy.

Temp milczał, ale uwaga Krwiopijki wywołała u niego lekkie drżenie ze strachu.

Gregor spojrział szczurzy prosto w oczy.

- A może zjemy ciebie. Nigdy jeszcze nie jadłem szczura. Ale z odpowiednim sosem, kto wie?

Tym razem roześmiało się tylko jedno stworzenie. Ripred.

- No, no, widzę, że nie będziemy się nudzić na tej wyprawie!

- Na razie nie ma jeszcze żadnej wyprawy - syknęła Krwiopijka. -

Muszą nas przekonać, że przyniesie to nam jakąś korzyść.

- Rada zgodziła się na otwarcie łowisk na zachodzie - oznajmił Vikus. - To powinno zapewnić zębaczom dość pożywienia.

- A żółty proszek? - zapytał Parch. - Do zabijania pcheł?

Wśród ludzi zapadło milczenie. Po chwili Gregorowi wydało się, że słyszy westchnienie Vikusa.

- Nie ma proszku, nie ma umowy - oświadczyła Krwiopijka.

Co takiego? Czy wyprawa nie dojdzie do skutku, bo ludzie nie dadzą szczurom proszku na pchły? Czy to naprawdę takie wygórowane żądanie? Gregor pomyślał o fioletowych pęcherzach, z których sączy się ropa i krew...

Poderwał się i krzyknął w kierunku rady:

- Dajcie im ten proszek! Nie wierzę! Widzieliście Aresa? Widzieliście, co robi ta zaraza? Nawet jeśli tak bardzo nienawidzicie szczurów, to naprawdę chcecie, żeby zdychały w ten sposób?

Jego pytanie długo wisiało w powietrzu, zanim doczekało się odpowiedzi.

- Bardzo szybko wybaczasz, Gregorze Naziemny - odezwała się Solovet.

To nie była prawda. Nie chciał tylko, żeby szczury umierały tak okrutną śmiercią. Przypomniało mu się powiedzenie: „Nie życzyłbym tego najgorszemu wrogowi”. Ale nie wybaczył im tego, co zrobiły jego ojcu, Tick, Dygotce, Aurorze czy też Luksie. Miał długą listę spraw, których nigdy im nie wybaczy.

- Nie, nie wybaczam - odparł gorzko. - Ale moja mama i mój zespolony są zarażeni. Wasz szpital zaczyna być przepełniony. Potrzebujemy szczurów, żeby znaleźć lekarstwo. No więc, jak będzie?

## Rozdział 12

**N**ie było wyjścia. Musieli się zgodzić na wysłanie szczurom proszku przeciwpchelnego. Gregor nie uważał tego za wielkie ustępstwo, skoro wszyscy mieli być po tej samej stronie - walki z zarazą. Oczywiście ta decyzja nie przyszła ludziom łatwo; naradzali się gorączkowo przez kilka minut, nim Solovet ogłosiła, że się zgadzają. Trzy osoby doprowadziło to do płaczu, a jedna na znak protestu opuściła salę.

To, jak bardzo nienawidzili szczurów - do jakich poświęceń byli zdolni, żeby ujrzeć ich zgubę - przerastało wszelkie wyobrażenia Gregora. Ten facet, który wyszedł z sali - czy wolałby, żeby wszyscy wymarli, niż miałyby pomóc przeżyć kilku szczurom? Najwyraźniej tak.

Kolejną kością niezgody stała się organizacja samej wyprawy do Winnicy Ócz. Po raz pierwszy Gregor zobaczył mapę Podziemia. Czterech Podziemnych rozwinęło na scenie gigantyczny zwój i obciążyło jego rogi marmurowymi piramidami. Wszystko było widać wyraźnie nawet z trybun. Mapa była podzielona na pięć części; każdą oznaczono innym kolorem i opisano czarnymi literami. Gregor odnalazł Regalię na północy. Do zębaczy należał teren na południu, choć jego wycinek był zamalowany i podpisany jako „okupowany”. Dużą część w centrum zajmował Wodny Szlak. Na południowy zachód od Regalii rozciągały się ziemie należące do fruwaczy i pełzaczy, lecz Gregor nie rozpoznawał wielu nazw na mapie.

Zatrzymał wzrok na tej części, którą oznaczono jako teren „okupowany”. Zobaczył dużą rzekę. Po różnych kolorach poznał, że należała do szczurów, lecz teraz dostęp do niej kontrolowali ludzie. Rzeka takich rozmiarów na pewno dostarczała wiele ryb. To musiała

być ta rzeka, którą miał na myśli Ripred, kiedy mówił, że ludzie próbują zagłodzić szczury. Bez rzeki nie ma ryb. Teraz jednak ludzie zgodzili się zwrócić łowiska szczurom, by te wyruszyły na wyprawę.

Solovet podeszła do mapy ze wskaźnikiem i zwróciła uwagę wszystkich na duży zielony trójkąt rozciągający się od obecnego terenu szczurów do połowy długości Wodnego Szlaku po jego wschodniej stronie.

- Zgodnie z naszymi szacunkami Winnica leży mniej więcej tutaj. - Stuknęła w miejsce w głębi dżungli, prawie poza obrębem mapy. - To bardzo blisko Ognistej Ziemi, ale dojście od wschodu będzie zablokowane przez rzezacze.

- Co za rzezacze? - zapytał Gregor Tempa. Karaluch skonsultował się z kilkoma kolegami.

- Mrówki, tak inni mówią, myślimy, mrówki - wyjaśnił.

- Czemu mrówki miałyby nam blokować przejście? - dopytywał Gregor.

- Nienawidzą stałocieplnych, rzezacze nienawidzą - powiedział Temp.

Gregor chciałby zadać więcej pytań o mrówki, ale musiał śledzić przebieg zebrania.

- Ta dżungla ciągnie się tak, że można wędrować wiele dni - zauważył Parch. - Jak mamy znaleźć Winnicę w tym morzu pnączy?

Po raz pierwszy zabrała głos Nerissa.

- Zorganizowałam wam przewodnika.

- Ty... zorganizowałaś? - zdumiał się Ripred i spojrzał na Vikusa pytająco. Starzec jednak wyglądał na równie zaskoczonego.

- Kiedy to zrobiłaś, Nerisso? - zapytał Vikus.

- Dość dawno temu. Ale jestem przekonana, że on tam będzie - odparła Nerissa. - Widziałam go razem z Naziemnym w mojej wizji.

Oho. Rozmowa o wizjach nie wróżyła nic dobrego. O ile przepowiednie Sandwicha wszyscy traktowali bardzo poważnie, o tyle wizje Nerissy nie spotykały się tu ze zrozumieniem.

Ludzie powstrzymali się od wyrażenia swoich wątpliwości prosto w twarz królowej, ale szczury nie miały takich oporów.

- Wizja?! - zawołała Krwiopijka takim tonem, jakby przemawiała do małego dziecka. - Raz też myślałam, że mam wizję, a okazało się, że zjadłam nieodpowiedniego grzyba. Czy Wasza Królewska Mość nie jadła ostatnio jakichś grzybków?

- Nerissa nie lubi grzybów i chociaż jej wizje bywają niekompletne, to już udowodniły swoją wartość - stwierdził Vikus chłodno.

- Kto jest tym przewodnikiem? - zapytała Solovet.

- Nie mogę wam powiedzieć. Wierzcie mi na słowo. Spotkacie go o jakieś osiem godzin drogi stąd, przy Łuku Tantala - powiedziała Nerissa.

- Doprawdy? Nie zrozum mnie źle, moja droga, uwielbiam Łuk Tantala. Zawsze się tam znajdzie jakaś - mała kostka do ogryzienia - stwierdził Ripred. - Ale może ten przewodnik tylko ci się przyśnił?

- Jeśli mi się przyśnił, to wasza sytuacja nie będzie wcale gorsza od obecnej - odpowiedziała Nerissa. - Łuk Tantala to tak samo dobre miejsce na wejście do dżungli jak każde inne.

- Owszem, jeśli pominąć sterty szkieletów, które zdają się rosnąć w pobliżu, to miejsce całkiem niczego sobie - odparł Ripred.

W sali rozległy się potwierdzające pomruki.

- Tam będzie czekał wasz przewodnik, Ripredzie - oznajmiła Nerissa. - Czy zechcecie się z nim spotkać, to już wasz wybór.

Gregor musiał przyznać, że Nerissa mu zaimponowała. Nie było łatwo zmierzyć się z docinkami szczurów, zwłaszcza że poza Vikusem nikt z ludzi nie okazywał jej wsparcia. Może Gregor się mylił, ale miał wrażenie, że jednak tkwiły w niej królewskie cechy. Ponadto uratowała mu życie w procesie po tym zamieszanu, które wywołała Przepowiednia Zagłady. Był jej dłużnikiem.

- W takim razie ja się tam wybieram - oznajmił Gregor głośno. - Do Łuku Tantala. Słowo Nerissy mi wystarcza.

- Niech więc będzie - poparł go Ripred. Rzucił mu jednak spojrzenie, które zdawało się mówić: „Ty idioto”.

Szczury, które wybierały się na wyprawę pieszo, musiały wyruszyć natychmiast, by stawić się na spotkanie za osiem godzin. Nietoperze

potrzebowały mniej czasu na pokonanie tej odległości, więc Gregor miał jeszcze kilka godzin na przygotowania.

Dlatego czym prędzej udał się do sali, w której go powitano, i poprosił jakiegoś Podziemnego o papier listowy. Dostarczono mu trzy świeże zwoje i ptasie pióro. Nauka pisania ptasim piórem na zwoju trochę trwała. Właściwie to pierwsze dwa zwoje stały się materiałem ćwiczebnym, a kiedy wreszcie napisał swój list, było w nim tyle kleksów i smug, że pozostało mu jedynie mieć nadzieję, że da się to przeczytać.

Co do treści... robił to z wielkim bólem, ale w końcu napisał tak:

*Droga Mamo!*

*Robię to, co, jak myślę, Ty byś zrobiła, gdybym to ja był zarażony. Próbuję znaleźć lekarstwo. Proszę, nie złościć się.*

*Kocham Cię, Gregor*

Na początku myślał też o napisaniu do taty, ale ten krótki list do mamy bardzo go zmęczył. Zresztą trzeba by zapisać wiele stron, żeby wyjaśnić, jak całe to nieszczęście spadło na ich rodzinę. Poprosi Vikusa, żeby napisał notatkę i zostawił zwój w przejściu w pralni ich domu.

W drzwiach stanął Mareth. Miał plecak przewieszony przez to ramię, które nie opierało się na kuli. Był zarumieniony, sapał ciężko. Poruszanie się po pałacu kosztowało go wiele wysiłku.

- Cześć, Mareth. Siadaj, proszę - zaprosił go Gregor. Zrobił gościowi miejsce na sofie.

- Może na chwilkę - powiedział Mareth. Usiadł i oparł kulę o krawędź sofy.

- Regularne chodzenie po pałacu pozwala mi odzyskiwać siły. Ale schody ciągle są dla mnie wyzwaniem.

Gregor poczuł wielki żal, kiedy przypomniał sobie trening z Marethem. Jak on szybko biegał, jaki był silny. To było przed wyprawą po Mortifera, na której Mareth stracił nogę. Zastanawiał się, co on teraz będzie robił. Prawdopodobnie nadal będzie mógł latać na Andromedzie, jeżeli ona wyzdrowieje, ale raczej nie będzie już żołnierzem.

- Co masz w tym plecaku? - zapytał Gregor.

- Och, pozwoliłem sobie wybrać parę rzeczy z muzeum dla ciebie. Możesz oczywiście iść tam sam. Ale na podstawie naszych dwóch ostatnich wypraw wiem mniej więcej, czego potrzebujesz.

Gregor otworzył plecak i znalazł kilka latarek i baterie.

- Właśnie to sam bym wybrał.

- Tutaj umieściłem szarą taśmę klejącą - powiedział Mareth, wyjmując z bocznej kieszeni plecaka nowiuteńką rolkę mocnej taśmy. - Howard mówił, że używałeś jej do przytrzymywania bandażu i do zrobienia tratwy, kiedy byłem nieprzytomny.

- Super. Tak, taśma klejąca. To naprawdę się przyda - przyznał Gregor. Zajrzał do drugiej kieszeni i znalazł litrową butelkę wody z ładną etykietą. - Woda zawsze jest potrzebna.

- Tu piszą, że jest z lodowców - zauważył Mareth, wskazując na etykietkę. - Co to są lodowce?

- To takie... takie olbrzymie miejsca pokryte lodem - wyjaśnił Gregor.

- Słyszałem o lodzie. Woda twarda jak kamień. Czy ta woda lodowcowa... ma specjalne właściwości? - zapytał Mareth.

Skąd Gregor miał to wiedzieć? Jego rodzina piła wodę z kranu. Mama kazała im zawsze odczekać pierwszą minutę, żeby spłynął ewentualny ołów obecny w rurach. Nie wydawali czterech dolarów na butelkę wody z lodowca! Gregor niepewnie przesunął kciukiem po nalepce z ceną na butelce.

- Hmm... nie wiem. Chyba... to tylko woda - powiedział. Widząc jednak, że Mareth poczuł się rozczarowany, szybko dodał: - Ale na pewno jest bardzo czysta, bo zamarzyła dawno temu, przed zanieczyszczeniami. No, popatrz tutaj, piszą „najwyższa czystość”.

- Aha - powiedział Mareth, zadowolony. - Niełatwo znaleźć czystą wodę, zwłaszcza tam, dokąd idziecie. Przyniosłem jeszcze coś, chociaż nie wiem dokładnie, co to jest. Ale wyczuwam w tym jakąś radość. Pomyślałem, że to ci będzie przypominać o domu.

Mareth wyjął z kieszeni paczkę gumy do żucia. Była w różowym papierku z rysunkami dzieci wydmuchujących wielkie balony.

Gregor roześmiał się.

- No tak, guma do żucia. Moja siostra Lizzie ją uwielbia. Masz rację, to mi przypomina dom. Dziękuję, Mareth.

Weszli Podziemni z tacami jedzenia i zaczęli je rozstawiać przed sofą. Mareth wstał, by wyjść.

- Nie odchodź. Zostań i zjedz ze mną. Zobacz, ile tego jest - powiedział Gregor.

Mareth zawahał się. Gregor był pewien, że chodziło o złamanie jakiejś zasady. Prawdopodobnie żołnierze nigdy nie jadali w tej wytwornej sali.

- No co ty, Mareth. Na pewno jesteś głodny. Wszyscy wiedzą, jakie jest szpitalne żarcie - zachęcał go Gregor. Co prawda kiedy Gregor odwiedzał w szpitalu swojego przyjaciela Larry'ego, jedzenie tam wydawało mu się całkiem przyzwoite. Ale pacjenci zawsze się skarżyli. Sam pobyt w szpitalu, zwłaszcza gdy człowiek źle się czuje, chyba stwarza wiele powodów do narzekania najedzenie.

Mareth uśmiechnął się szeroko.

- Jest raczej mdle - przyznał. - Chociaż wystarczy sobie przypomnieć surowe ryby z naszej ostatniej wyprawy, żeby docenić prosty posiłek. - Usiadł z powrotem i odłożył swoją kulę. - To prawdziwa uczta.

Istotnie. Potrawy dorównywały jakością tym przygotowanym na koronację Nerissy. Były wśród nich apetyczna zapiekanka serowo- jajeczna, grzyby faszerowane, stek, małe surowe warzywa z sosem oraz potrawa, z którą Gregor zetknął się już tutaj kilkakrotnie: krewetki w sosie śmietanowym.

- To ulubione danie Ripreda. - Wskazał na krewetki. - Ostatnim razem kiedy tu byłem, wsadził cały pysk w półmisek i zjadł wszystko.

- Nie dziwię mu się - stwierdził Mareth, nakładając sobie skromną porcję krewetek.

- Ja cię, przecież możesz zjeść więcej - powiedział Gregor i dorzucił dużą łyżkę potrawy na talerz żołnierza. Sam poczęstował się kawałkiem zapiekanki. Wciąż czuł ucisk w żołądku po niedawnych wymiotach, ale wiedział, że przed podróżą musi coś zjeść. To, że zapiekanka smakowała fantastycznie, też nie było bez znaczenia.

- O co chodziło z tym głodzeniem szczurów? - zapytał.

Mareth zastanowił się chwilę, nim odpowiedział.

- W ten sposób Solovet chciała im pokazać, że jeśli kiedykolwiek nas zaatakują, pożałują tego.

- Ale to znaczy, że szczenięta też umierają. Nie tylko dorosłe szczury - zauważył Gregor. - To cię nie martwi?

- Oczywiście, że mnie to martwi! - Mareth pokręcił głową i westchnął. - Ty nie wiesz, jak tutaj jest, Gregorze. Dorastamy w świecie, gdzie musisz zabijać, żeby nie zostać zabitym. Czasami próbuję sobie wyobrazić, jak by to było, gdybyśmy nie musieli cały czas myśleć o możliwości wojny. Kim byśmy byli? Co byśmy robili?

- Hmm... a co ty byś robił? - zapytał Gregor.

- Nie wiem... nie umiem żyć bez wojny. To się wydaje jak... jak baśń - powiedział Mareth. - Czy macie je w Naziemiu?

- Baśnie? Tak.

- To właśnie brzmi jak baśń.

Kiedy po posiłku przyszedł Podziemny, by posprzątać naczynia, Gregor wskazał na resztę krewetek.

- Czy mogę to ze sobą zabrać?

Podziemny wyglądał za zakłopotanego.

- Zabrać... dokąd?

- Na wyprawę. Czy możesz włożyć to do jakiejś torby czy czegoś? - poprosił Gregor.

Podziemny stał zdezorientowany, trzymając talerz i wpatrując się w sos śmietanowy.

- Włożyć to do torby?

Najwyraźniej torby na żywność nie były tam znane.

- Wiesz co, Lucencie, może mógłbyś to przełożyć do bukłaka, wtedy by nie przeciekało - podsunął mu pomysł Mareth. - Będzie szczelnie zamknięte.

- Ach tak, racja - z ulgą odpowiedział Lucent.

Gregor odprowadził Maretha do szpitala i poprosił go o opiekę nad mamą. Jakiś lekarz powiedział mu, że ma się stawić w doku. Kiedy tam przybył, wszyscy już na niego czekali.

Vikus, Solovet i dwaj strażnicy siedzieli na nietoperzach.

- Myślałem, że pan nie leci - powiedział Gregor do Vikusa.

- Dla większego bezpieczeństwa strażnicy i ja odeskortujemy was do Łuku Tantała. Potem już tylko wyznaczona drużyna wejdzie do dżungli - wyjaśnił Vikus.

Nike, bez jeźdźca na grzbiecie, czesała swoje biało- czarne futro. Obok niej stała Dulcet ze śpiącą Botką na rękach. U jej stóp siedział Temp. Gregor omal nie zawołał: „A gdzie Ares?!”, lecz szybko wrócił do rzeczywistości.

- Do usług, jeśli nie masz nic przeciwko - powiedziała Nike. - Nie jestem tak silna ani duża jak Ares, ale jestem zwinna.

- Jesteś idealna - odparł Gregor. Nie musiała się zachwalać. Nikt nie mógł mu zastąpić Aresa, ale Nike wydawała się porządną nietoperzycą. Nagle Gregor poczuł się bardzo zmęczony. W sobotę w nocy w ogóle nie spał, a teraz już pewnie był niedzielny wieczór. - Słuchaj, Nike, mogę się trochę zdrzemnąć?

- Jasne.

Zarzucił sobie plecak na plecy i położył się na boku na grzbiecie Nike. Bukłak z krewetkami okazał się całkiem przydatną poduszką. Dulcet położyła Botkę obok brata. Temp wiercił się przy ich nogach.

- Temp, jeśli Botka obudzi się podczas lotu, to mnie obudź, dobrze?

- Obudzi, tak jest; ona obudzi, ja obudzę cię - powiedział Temp, a Gregor przyjął, że to znaczy „tak”.

- Wysokich lotów, Gregorze Naziemny - pożegnała go Dulcet.

- Wysokich lotów, Dulcet - odpowiedział jej Gregor.

Nike wzbiła się w powietrze, a Gregor otoczył Botkę ramionami i natychmiast zasnął.

Gdy się obudził, leżał na kamieniu. Jego głowa wciąż spoczywała na bukłaku. Okryty był kocem, chociaż w zasadzie tego nie potrzebował, bo było ciepło. Jego ręce były puste, ale słyszał Botkę gawędzącą z Tempem.

Poczuł też zapach gotowanego jedzenia. Obrócił się i zobaczył ognisko i kilka dużych ryb na rożnie. Nietoperze spały, zbite w grupę. Ludzie i szczury rozmawiali w małych grupkach. Botka siedziała na grzbiecie Tempa i bawiła się z nim w prostą grę: rzucała piłkę, a potem wspólnie po nią biegli.

Znajdowali się na dużej polanie otoczonej przez gęstą dżunglę. Gregor wyjął z plecaka latarkę i poświecił między drzewa. Nie, nie było drzew. Były pnącza.

Gęsta płatanina bluszczy, których sznurowate gałęzie szczelnie splatały się z sąsiadami i wznosiły się wysoko ponad jego głowę. Spoza nich dobiegał bzyczący dźwięk przypominający jakąś maszynę. Słysząc było trzaski, szумы i stuki. Cała dżungla pulsowała życiem.

Gregor usiadł i zobaczył stertę bielusieńkich kości o kilka kroków od siebie. W pierwszej chwili pomyślał, że to jakiś chory żart Ripreda, ale gdy przesunął wiązkę światła dalej, zdał sobie sprawę, że wszędzie leżą szkielety. Najwyraźniej dotarli już do Łuku Tantała. I oto na skraju dżungli zobaczył stertę kamieni, ułożonych w kształt łuku. Głazy wyglądały na mało stabilne, jakby mogły spaść na głowę każdemu, kto będzie na tyle nierozsądny, by tędy przechodzić. Nic dziwnego, że wszyscy omijali to miejsce. Gregor miał nadzieję, że Nerissa wiedziała, co robi.

- To wszystko jest żalodne - usłyszał parsknięcie Krwiopijki. - Siedzimy tu sobie i aż się prosimy o pożarcie, i po co? Żeby zadowolić jakąś wariatkę.

- Ona nie jest wariatką - zaprotestował Vikus.

- No ale trzeba przyznać, że jest co najmniej niezrównoważona. Pamiętasz, jak powiedziała, że spiskuję z armią homarów, żeby przejąć władzę w Siklawie? - spytał Ripred.

- Przecież próbowałeś zająć Siklawę z pomocą armii homarów - odparł Vikus.

- No tak, ale to było kilka lat przed jej narodzinami. Chodzi mi o to, że ona porusza się w czasie i poza czasem jak ryba na płyciźnie. Kto może wiedzieć, czy ten przewodnik, kimkolwiek on jest, nie zjawił się tutaj trzy dni temu? Albo trzy lata temu?

- Oni mają rację, Vikusie - wtrąciła Solovet. - Prosimy się o kłopoty, zostając w tym miejscu. Zresztą jak twoim zdaniem Nerissa mogła zorganizować dla nas przewodnika? Ona się prawie z nikim nie widuje.

Gregor zastanawiał się, co się dzieje między Vikusem a Solovet. Ich poglądy na wiele spraw się różniły.

- Jeszcze kilka minut - stwierdził Vikus stanowczo - i się pożegnamy.

- Zucam do nieba! - pisnęła Botka.

Gregor obrócił się i zobaczył, jak dziewczynka wyrzuca piłkę wysoko w powietrze. No to już więcej jej nie zobaczymy, pomyślał. Oświetlał piłkę latarką, gdy leciała w głąb dżungli.

Miał rację. Piłka zniknęła. Ale nie pośród poplątanych pnączy, jak przewidywał. Wpadła prosto w paszczę kolosalnej jaszczurki.

# Rozdział 13

Gregor widział jedynie głowę stworzenia: pokryty łuskami, połyskujący niebieskozielony pysk na wysokości mniej więcej trzeciego piętra. Gad przełknął piłkę - widać było wyraźnie, jak napinają się przy tym mięśnie jego szyi.

- Moja piłka! - zawołała Botka.

Temp rzucił się w pogoń za piłką, lecz na widok ogromnego potwora gwałtownie zahamował. Botka jednak nie rezygnowała tak łatwo. Zsunęła się z grzbietu karalucha i pobiegła przed siebie, machając do jaszczurki:

- Zjadłaś moją piłkę!

- Nie, Botko! - krzyknął Gregor. Poderwał się i potknął o leżący obok szkielet. - Nie!

- Zjadłaś moją piłkę! - powtórzyła dziewczynka. Pacnęła dłońmi w bluszcze na skraju polany, wywołując szmer w dżungli. Gad wysunął głowę w jej stronę.

Temp rozłożył skrzydła i wzbił się prosto w pysk jaszczurki. Ale karaluchy rzadko używają skrzydeł i nim doleciał do celu, zaplątał się w bluszcz.

Gregor próbował wyzwolić swoją stopę spomiędzy żeber szkieletu.

- Botko! Wracaj!

Widział, jak pozostali zrywają się na pomoc, ale czy ktoś zdąży dotrzeć do niej na czas?

- Oddaj Tempowi piłkę! - huknęła Botka. - Tyyyy!

Jaszczurka spoglądała na nią groźnie, szeroko rozdziawiając paszczę. Z jej pyska wydobył się przerażający syk, a szyję otoczył kołnierz w barwach tęczy, który sprawił, że głowa wyglądała na dużo większą.

- Oooo! - powiedziała Botka zdumiona. Wyrzuciła rączki nad głowę, jakby sama miała taki kołnierz. - Oooo!

Przez chwilę olbrzymi gad i maleńka dziewczynka stanowili swoje lustrzane odbicia. Rozdziawione usta, postawione kołnierze, oczy szeroko otwarte.

I nagle ktoś parsknął śmiechem. Ten dźwięk dobiegał od strony jaszczurki, jakby wydostawał się z jej paszczy. Był to jednak ludzki śmiech, więc musiał pochodzić z ludzkiego gardła.

Niebieskozielony ogon gada wysunął się z dżungli i jego koniec spoczął na ziemi obok Botki. Bluszcze zaszeleściły i ktoś zsunął się po ogonie. Błady, fioletowooki Podziemny wylądował zgrabnie przy dziewczynce. Nie przestawał się śmiać, gdy ugiął przed nią jedno kolano.

- A więc ty też jesteś syczakiem? - zapytał.

- Nie, ja jestem Botka - odpowiedziała, opuszczając ręce. - A ty?

- Jestem Hamnet. A to moja przyjaciółka, Falbanka - powiedział Hamnet i wskazał jaszczurkę, której kołnierz powoli się kurczył.

Botka przez chwilę przyglądała się zwierzęciu uważnie.

- I jak igaguana - powiedziała. Chodziło jej o „iguane”. To kolejna rzecz, która zawsze znajduje się w elementarzach. Rzadko pojawia się indyk, ale zawsze jest iguana.

- Tak, chyba tak - przyznał Hamnet. - Czymkolwiek jest ta igigaguana.

- Zjadła moją piłkę - oświadczyła Botka urażonym tonem.

- Nie chciała. Zobaczmy, może uda się ją odzyskać. Falbanko, dasz radę zwrócić piłkę?

Szyja jaszczurki zaczęła drgać w konwulsyjnych skurczach i po chwili z paszczy wystrzeliła piłka prosto w ręce Hamneta. On wytarł ją w swoją koszulę. Gregor zauważył, że nie była to tkanina używana przez większość Podziemnych. Ubrania Hamneta wyglądały, jakby zrobiono je z gadjiej skóry.

- Jak nowa, o ile nie przeszkadza ci odrobina śliny syczaka. - Podał Botce piłkę.

Jak się to nazywa, kiedy człowiek ma wrażenie, że dzieje się coś, co

już wcześniej widział? Deja vu? W tej chwili Gregora dopadło to dziwne uczucie. Zobaczył Lukcę, jak klęczy na jednym kolanie, podając piłkę Botce na stadionie z tym samym półuśmiechem na twarzy. To było ich pierwsze spotkanie. Podobieństwo było tak silne, że Gregor omal nie wymówił jej imienia. Kim jest ten mężczyzna? Jej ojcem? Nie, jej ojciec nie żyje. Ale na pewno są spokrewnieni. I co on tu robi pośrodku dżungli? Czy ten facet z gadem ma być ich przewodnikiem?

Gregor rozejrzył się po twarzach pozostałych obecnych na polanie i zobaczył inną zagadkową scenę. Wszyscy ludzie stali nieruchomo jak posągi, jakby zobaczyli ducha. Vikus objął Solovet i Gregor po raz pierwszy pomyślał, że wyglądają jak prawdziwe małżeństwo.

Botka z radością sięgnęła po piłkę. Gregor przypomniał sobie, jak Luksa zacisnęła palce na piłce, prowokując Botkę do walki o nią. „Musisz być silniejsza i sprytniejsza ode mnie” - powiedziała wtedy. Ale palce Hamneta otworzyły się bez przeszkód.

- Pe jak piłka - powiedziała dziewczynka z uśmiechem.

- Ale też jak przemiła dziewczynka. Jak ty - odparł Hamnet i delikatnie popukał ją w brzusek. Mała zachichotała i spojrzała na Tempa, który wciąż próbował wyplątać się z bluszczy.

- Temp! Chodź! Jest piłka! - zawołała.

- Oooo... - jęknął Temp.

Hamnet pomógł karaluchowi uwolnić skrzydła z pnączy. Postawił pełzacza na ziemi i zapytał:

- A cóż to za dzielny pełzacz lata przy paszczy syczaka?

- Ja Temp, to ja - odpowiedział karaluch, tak układając skrzydła, że przylegały płasko do tułowia. Botka wskoczyła na jego grzbiet i rzuciła piłkę. Pobiegli, jakby nie spotkali żadnego obcego, żadnej olbrzymiej jaszczurki.

Hamnet obrócił się, by obejrzeć przybyszów. Na jego ustach wciąż błąkał się ten półuśmieszek. Zapadła długa cisza.

- Patrzcie. To Hamnet. On żyje - w końcu odezwał się Ripred. Podniósł coś, co wyglądało na ludzką czaszkę, i zaczął sobie na niej ścierać zęby.

- Miło dotknąć czegoś takiego, prawda, Ripredzie? - powiedział

Hamnet. Obejrzał się przez ramię na jaszczurkę. - Możesz podejść. Jest bezpiecznie.

Zaszeleściły liście, gdy z końca jaszczurzego ogona zsunął się mały chłopiec. Nie wylądował tak lekko jak Hamnet, lecz musiał jeszcze kilka razy podskoczyć, żeby się nie przewrócić. Coś było z nim nie w porządku. Nie nie w porządku, ale jest jakiś inny, pomyślał. Gregor. I wtedy nagle zrozumiał. Chłopiec miał tę superbladą cerę Podziemnych, ale jego głowę porastały kruczoczarne loki, a oczy były zielone jak lizak o smaku limonki. Kto to był? Nie wyglądał ani na Podziemnego, ani na przybysza z Naziemia.

Chłopiec chwycił dłoń Hamneta i przyglądał się wszystkim po kolei tymi swoimi zielonymi oczami.

- To mój syn, Hazard - przedstawił go Hamnet.

- Nie tylko żyje, ale jeszcze ma dziecko półkrwi - skomentował Ripred.

- Ty to wiesz, jak zrobić wrażenie.

Dziecko półkrwi. Czy to znaczy pół Podziemny i pół Naziemny? To by wyjaśniało, dlaczego nie wyglądał na pochodzącego ani z jednego miejsca, ani z drugiego.

Vikus powoli puścił Solovet i podszedł do przybyszów. Ukląkł przed chłopcem i podał mu rękę.

- Witaj, Hazardzie. Jestem twoim dziadkiem. Nazywam się Vikus.

- Mój dziadek mieszka w Nowym Jorku - odpowiedział chłopiec. - Mama chciała mnie zabrać do niego w odwiedziny, ale umarła. - Jego akcent trochę przypominał akcent Gregora, a trochę oficjalną mowę Podziemnych.

- Masz dwóch dziadków. Ja jestem tatą twojego taty - wyjaśnił Vikus.

Hazard spojrział na Hamneta pytająco. Ten przytaknął ledwie zauważalnym ruchem głowy.

- Nie wiedziałem, że mam dwóch - powiedział malec. - A gdzie mieszkasz?

- W Regalii.

- Nie wiem, gdzie to jest. Odwiedzimy cię?

- Zawsze... jesteście mile widziani... - Vikus musiał puścić rękę

chłopca, bo z oczu popłynęły mu łzy. Wrócił do Solovet i stał przy niej, odwrócony od Hamneta i Hazarda, z twarzą ukrytą w chusteczce.

Gregor już kilka razy widział go płaczącego, jednak tym razem nie rozumiał, o co chodzi. Jeśli Hamnet był synem Vikusa, to czemu Gregor nigdy o nim nie słyszał? Gdzie poznał kobietę z Naziemia? Co robił w tej dziczy, z dala od ludzi? Skąd Nerissa o nim wiedziała, podczas gdy wszyscy inni myśleli, że... co?... że nie żyje? Nagle przyszło mu do głowy, że może Hamnet został wygnany i dlatego wszystko było owiane wielką tajemnicą. Wygnanie jest karą za naprawdę ciężkie przewinienia. Oczywiście ponieważ Ares niemal stale był bliski wygnania, a i Gregorowi groziła kara śmierci zaledwie kilka miesięcy temu, nie mógł w tej sprawie nikogo pochopnie oceniać.

- Po co tu przyszedłeś, Hamnecie? - zapytała Solovet ochrypłym głosem. - Dziesięć lat radziłeś sobie bez nas. Uciekłeś i pozwoliłeś nam wierzyć, że nie żyjesz. Czemu zjawiasz się teraz?

Uciekł? Gregor nie wiedział, że ktokolwiek „uciekł” z Regalii. Powszechnie uważano, że przebywanie poza obszarem miasta jest jednoznaczne z wyrokiem śmierci. A oto stał przed nim ktoś, kto uciekł i nie tylko przeżył, ale zdawał się całkiem nieźle sobie radzić. Dlaczego uciekł? Gregor umierał z ciekawości, ale uznał, że to nie najlepszy moment na pytania. W ogóle czuł się niezręcznie, będąc świadkiem tej rodzinnej sceny.

- Przyszedłem, bo obiecałem, że przyjdę - oświadczył Hamnet. - Dziesięć lat temu, gdy opuszczałem Regalię, mała dziewczynka odnalazła mnie i kazała przysiąc, że zjawię się w tym miejscu o tej porze. Powiedziała mi, że będę w towarzystwie syczaka i dziecka półkrwi. Uznałem, że jest szalona, więc zgodziłem się, żeby ją uspokoić. Ale dziesięć lat później, wciąż żywy i rzeczywiście mając przy sobie syczaka i dziecko półkrwi, pomyślałem, że naprawdę mogła mieć wizję. Gdzie jest Nerissa? Jeszcze żyje?

- Nie tylko żyje, ale także rządzi - odpowiedział mu Ripred.

- Rządzi? - zdziwił się Hamnet. - A co z...?

- Twoja siostra, Judith, i jej mąż zostali zabici przez szczury. Twoja

siostrzenica, Luksa, zaginęła podczas walk w Labiryncie kilka miesięcy temu. Jest uważana za martwą - wyjaśniła Solovet. - Ale straciłeś prawo do ich oplakiwania. Twoja siostra bliźniaczka, Judith; jej mąż; twoja siostrzenica... opuściłeś ich wszystkich, gdy odwróciłeś się od nas.

Łaaa... Teraz Gregor naprawdę nie chciał w tym uczestniczyć. Zaczynało się roztrząsanie przykrych spraw rodzinnych.

- Nie masz władzy nade mną, mamó - rzekł Hamnet. - Ani nad tym, co robię, ani nad tym, co myślę, a już na pewno nie nad tym, kogo oplakuję.

- Czyli to ty jesteś naszym przewodnikiem? - wtrąciła Krwiopijka, niecierpliwie roztrzając ogonem stertę kości.

- Nie wiem. Jestem? - zapytał Hamnet.

- Według słów waszej szalonej królowej - powiedział Parch. - Powiedziała, że nas zaprowadzisz do Winnicy Ócz.

- Tak powiedziała? A po co taka zbieranina jak wy chciałyby się tam dostać?

- Przepowiednia Krwi wystawiła swój paskudny łeb - powiedział Ripred. - Podobno Winnica jest źródłem. - Jego zęby przebiły czaszkę, którą obgryzał, i wyszły oczodołami.

- Przepowiednia Krwi... hmm, dość długo mnie nie było. No a gdzie macie wojownika? - zapytał Hamnet.

- O tam, z butami w kościach - powiedział Ripred.

Gregor, który wciąż próbował wydostać stopy spomiędzy żeber, znieruchomiał pod spojrzeniem Hamneta. Trzeba przyznać, że Ripred znalazł sobie idealny moment na przedstawienie go; chłopiec poczuł się jak prawdziwy niedorajda.

- To jest wojownik? Jesteś pewien?

- Raczej tak. Zaliczył już dwie przepowiednie. Nie martw się, jest dużo bardziej przydatny, niż można by przypuszczać. Ale trochę zarozumiały. Nawet rozsiewa pogłoski, że jest furiastą - poinformował go Ripred.

- Wojownik i furiasta. Marzenie mojej matki - stwierdził Hamnet, patrząc na Gregora z prawdziwą odrazą.

Gregor kopnął ze złością w kości i w końcu udało mu się wyciągnąć stopę. Był zły, że Ripred wspomniał o furiaście. Jak to mówiła Dygotka? Że furiasta to urodzony zabójca? Kto by tego chciał? Na pewno nie on! I zdecydowanie nie miał zamiaru o tym trąbić dookoła.

- W dżungli cechy furiasty jeszcze utrudnią i tak niełatwą sytuację - zauważył Hamnet. - Mam nadzieję, że umiesz panować nad swoimi mocami. - To ostatnie zdanie wygłosił z sarkazmem.

- Tak? A ja mam nadzieję, że wiesz, dokąd idziemy, bo nie mam za wiele czasu - odszczeknął Gregor. Naprawdę nie potrzebował teraz sporów.

- Nie przypominam sobie, żebym się zgodził dokądś was prowadzić - powiedział Hamnet.

- A ja nie przypominam sobie, żebym cię o to prosił - odparł Gregor. Niech to! Miał wrażenie, że połowę tej podróży spędza na sprzeczkach, ale co miał robić, skoro wszyscy z nim zadzierali.

- A więc ustalone. Nie jesteśmy sobie nawzajem potrzebni - orzekł Hamnet. - Chodź, Hazardzie. - Pociągnął chłopca w stronę iguany.

Parch warknął ze złości i zwrócił się do Solovet.

- Jesteś beznadziejna! Wszyscy jesteście! Ściągnęliście nas w to żalosne miejsce i po co? Wasz własny syn nie chce wam pomóc odnaleźć leku na tę zarazę!

- Nie potrzebujemy jego pomocy - stwierdziła Solovet lekceważąco.

- Uważasz, że nie potrzebujesz niczyjej pomocy. Właściwie to powinniśmy cię tu zostawić, żebyś zgniła w tej dżungli, Solovet - powiedziała Krwiopijka.

- Proszę bardzo. Wracajcie do swoich jaskiń, znajdziemy lek bez was - odrzekła Solovet. - Ale nie przychodźcie potem do nas z płaczem, że wasze szczeniaki zdychają!

- Możemy wam to obiecać. Ale obiecujemy coś jeszcze: nie umrą samotnie! - syknął Parch i przysiadł na tylnych łapach, gotów do ataku.

Wszystko działo się bardzo szybko. Strażnik stojący najbliżej Solovet wyciągnął miecz, a drugi wskoczył na nietoperza i wzbił się w powietrze. Krwiopijka natychmiast zajęła miejsce u boku Parcha.

Gregor wiedział, że w ciągu kilku sekund ktoś zginie.

Nagle strażnik stojący na ziemi upadł na plecy, a na jego miejscu stanął Hamnet z odebranym mu mieczem w dłoni. Kiedy Parch skoczył, Hamnet rzucił mieczem tak, że jego czubek wbił się w szczelinę w skale, zagradzając drogę szczurowi. Ostrze przystrzygło Parchowi wszystkie wąsy z jednej strony, gdy zębacz próbował w ostatniej chwili je wyminąć. Zderzył się z Krwiopijką i razem zwalili się na ziemię. Kiedy strażnik na nietoperzu próbował dosięgnąć szczurów, Hamnet podskoczył, chwycił go za rękę i ściągnął na dół. Strażnik upadł z jękiem na brzuch, a jego miecz rozpadł się na dwie części. To wszystko działo się bardzo szybko. Nikt nie wiedział, co ich uderzyło. Szczury i strażnicy siadali powoli, zdezorientowani.

Gregor otworzył usta. Nie wiedział dokładnie, jakim sposobem, ale Hamnetowi udało się nie dopuścić do walki, a przy tym nikt nie ucierpiał, jeśli nie liczyć przyciętych wąsów Parcha. Spojrzał na Ripreda, który wciąż zajmował się obgryzaniem kości, w ogóle nie zainteresowany tą sceną.

- Wiedziałem, że się tym zajmie - powiedział Ripred, wzruszając ramionami, i wsunął sobie resztkę czaszki do pyska.

Hamnet wyciągnął miecz ze szczeliny i dokładnie go obejrzał.

- Nic się nie zmienia, prawda?

- Ty się zmieniłeś - powiedziała Solovet cicho. - Bo inaczej ten zębacz już by nie żył.

Hamnet podał jej miecz, zwrócony rękojeścią w jej stronę.

- Skoro o tym mowa, jak to się stało, że ty jeszcze żyjesz?

- Nigdy nie przestaję walczyć - odpowiedziała Solovet, biorąc od niego miecz.

- Przestańcie - odezwał się Vikus. - Dajcie już z tym spokój. - Otarł twarz chusteczką i zwrócił się do syna. - Hamnecie, dopadła nas zaraza. Nasz szpital zapełnia się ofiarami. U zębaczy już prawie doszło do epidemii. Musimy się dostać do Winnicy Ócz. Nie możesz zrobić dla nas tej jednej rzeczy?

Hamnet potrząsnął głową i już miał odpowiedzieć, gdy Hazard

pociągnął go za rękę.

- Wiesz, gdzie to jest. Ta Winnica Ócz.

- Hazardzie, nie rozumiesz... - zaczął Hamnet.

- Moglibyśmy ich zaprowadzić. Ja bym sobie porozmawiał z nietoperzami. I z pełzaczem - powiedział chłopiec. - Czy on jest naprawdę twoim ojcem? Tak jak ty moim?

To pytanie wyraźnie zbiło Hamneta z tropu. Stał, trzymając Hazarda za rękę, z wyrazem bólu na twarzy.

- Jest? - nalegał Hazard.

- Tak, tak, jest - odparł Hamnet. - Dobrze, niech już będzie. Kogo mam zabrać? Chyba nie całą tę zgraję?

- Nie, tylko garstkę. Trzy szczury, dwoje Naziemnych, pełzacza, dwa fruwalce i twoją matkę - udzielił mu odpowiedzi Ripred.

- Bez mojej matki i jej fruwalca - stanowczo oświadczył Hamnet.

- Możemy jej potrzebować, jeśli wpadniemy w tarapaty - zauważył Ripred.

- Nie! Albo ona, albo moja pomoc! - upierał się Hamnet. Teraz zwrócił się bezpośrednio do Solovet: - Albo ty, albo moja pomoc.

- Czy ta pani to twoja mama? - ze zdumieniem zapytał Hazard.

- Wynoście się! Wszyscy pozostali wynosić się stąd! Już i tak zajmujecie połowę dżungli! - krzyknął Hamnet, machając rękami, jakby chciał zepchnąć ich na bok. - Goście ten ogień i już was tu nie ma!

Strażnicy spojrzeli na Solovet, która skinęła do nich głową. Ognisko zgaszono, strażnicy i Solovet dosiedli nietoperzy. Vikus już miał udać się za nimi, lecz nagle podszedł do Hamneta i mocno go uściskał. Ręce Hamneta sztywno sterczały na boki - mężczyzna nie odwzajemnił uścisku, ale też mu się nie opierał.

- Możesz wrócić do domu, kiedy zechcesz. Pamiętaj o tym. Można robić w życiu wiele rzeczy. Nie musiałyś walczyć! - powiedział Vikus.

- Vikusie, nie mogę... - bąknął Hamnet.

- Ależ możesz! Pomyśl tylko o tym. Pomyśl o dziecku. Gdyby coś ci się stało. - Vikus odsunął się, niemal potrząsając Hamnetem za ramiona. - Co takiego robisz tutaj, czego nie mógłbyś robić tam?

- Nie wyrządzam krzywd - oświadczył Hamnet. - Nie wyrządzam więcej krzywd.

Vikus powoli zwolnił uścisk i pokiwał głową. Wsiadł na swojego nietoperza.

- Wysokich lotów - powiedział, nie kierując tych słów do nikogo konkretnego.

Na znak Solovet grupa ludzi i nietoperzy odleciała.

- Pa, pa, wy! - zawołała za nimi Botka, machając im na pożegnanie.

- Dobrze, że już po wszystkim - westchnął Ripred. - Te dramaty rodzinne... to psuje apetyt.

- Wiem - rzekł Hamnet. - Czy Susannah też nie żyje?

- Nie. Ma się dobrze. Ma teraz pałac pełen dzieci. Naziemny zna jedno z nich - odparł Ripred. - Jak mu na imię?

- Howard - odpowiedział Gregor. Był lekko oszołomiony tym wszystkim, co tu się wydarzyło.

- Znam Howarda. Był mniej więcej w wieku Hazarda, gdy odszedłem - stwierdził Hamnet. - No więc co u niego, furiasto? - Ostatnie słowo ociekało pogardą.

Podziw, który Gregor poczuł, gdy Hamnet zapobiegł walce, zniknął.

- Jest w izolatce. Ale pozdrowię go od ciebie, jeśli wrócę. O ile jeszcze będzie żył, rzecz jasna.

Ogon Ripreda smagnął Gregora po karku. Nie tak mocno, by go przewrócić, ale na tyle mocno, by zaboląło.

- Uważaj - powiedział szczur.

Gregor pomasaował sobie kark i popatrzył na Ripreda ze złością, ale zamilkł. W końcu nie wiedział właściwie, o co chodzi z tym Hamnetem. Najwyraźniej coś się nie układało między nim a Solovet. Ona miała mu za złe, że opuścił Regalię. Ale może miał ku temu powody.

Może Gregor powinien się dowiedzieć, co wtedy się stało. A może - co za odkrywczą myśl - może raczej powinien pilnować własnego nosa i zająć się poszukiwaniem leku.

Hamnet zwołał naradę. Utworzyli trzy odrębne grupy. Gregor, Botka, Temp i Nike byli w jednej, Hamnet, Hazard i Falbanka w drugiej, a

szczury w trzeciej.

- No więc kto tu rządzi? - zapytał Gregor. Hamnet był ich przewodnikiem, ale trudno było sobie wyobrazić, by ktokolwiek rozkazywał Ripredowi.

- Nie ty, i to ci musi wystarczyć - odpowiedział Ripred, a to wzbudziło śmiech Hamneta i pozostałych szczurów. - Hamnecie, chciałeś coś powiedzieć?

- Dziękuję, Ripredzie. Zanim wejdziemy do dżungli, pozwólcie, że coś sobie wyjaśnimy. To nie jest miejsce na miecze i pazury. Jedzcie tylko to, coście przynieśli. Uważajcie, żeby nie zaproszyć ognia. Nie deptać jagód, nie niszczyć liści, jak najdelikatniej stąpać po korzeniach.

- Co? To nie mogę nawet spróbować winorośli? - z oburzeniem zapytał Parch.

- Możesz, jeśli chcesz ryzykować życiem - odparł Hamnet.

- To tylko rośliny - zauważyła Krwiopijka.

- Niektóre tak. Ale te nieszkodliwe wyglądają tak samo jak trujące, oplątujące i krwiożercze. Nie tylko wyglądają, ale też pachną i zachowują się tak samo. Potrafisz rozpoznać, co możesz zjeść, a co może zjeść ciebie?

- Chyba nie mogą nas zjeść? - wtrącił Gregor niepewnie.

Hamnet tylko spojrział na niego z tym swoim półśmiechem.

- Zapytaj te szkielety.

# Rozdział 14

**P**odczas gdy Gregor zastanawiał się, czy wystarczy mu odwagi, by wejść do dżungli pełnej morderczych roślin, Hamnet zajmował się bardziej przyziemnymi aspektami wyprawy. Najważniejsze było światło. Zamiast zwykłych pochodni Regalianie przywieźli szklane lampy z uchwytemi, do połowy wypełnione jasnym, słodkawo pachnącym olejem, w którym zanurzone były knoty. Ogień z takiej lampki nie mógł zniszczyć roślin, chyba że szkło roztrzaskałoby się o ziemię.

Ledwie Gregor włączył latarkę, wysiadły w niej baterie. Jakież było jego zdumienie, gdy okazało się, że wszystko widzi! Nie bardzo wyraźnie, nie tak jak w dzień, ale na tyle dobrze, by rozróżniać zarysy pojedynczych pnączy dookoła. Chociaż ognisko zostało zgaszone, latarka nie działała, a lampek jeszcze nie zapalono, cała dżungla była widoczna. Gregor postawił lampki na ziemi i poszedł na zwiady. Skąd to światło? Zdawało się emanować z samej ziemi. Im wyżej, tym było słabsze, aż na wysokości mniej więcej trzech metrów rozplątało się w ciemnościach.

Podszedł do miejsca, w którym światło wydawało się najmocniejsze, i ujrzał wąski, lecz głęboki strumień. Wzdłuż jego koryta pojawiały się i znikwały błyski. Gregor widział już coś takiego - strumień z małymi wulkanicznymi erupcjami na dnie - w krainie pełzaczy, lecz tam wybuchy nie były tak duże czy też silne jak te tutaj. Zanurzył dłoń i poczuł, jak obmywa ją ciepła woda.

- W dżungli są setki takich strumyków - odezwał się Ripred za jego plecami. - Nie wchodź do nich, nie pij z nich i postaraj się nie używać palców jako przynęty.

Gregor natychmiast wydobyl rękę z wody, a w miejscu gdzie przed chwilą były jego palce, rozległo się kłapanie ostrych zębów.

- Co to było? - zapytał, cofając się od strumienia.

- Coś, co chętnie by cię schrupało - odparł Ripred.

- To dlatego nie możemy pić tej wody? Bo niebezpiecznie jest po nią sięgać?

- Nie. Ta woda jest skażona. Wypij, a umrzesz - powiedział Ripred.

Gregor natychmiast wrócił na polanę i wyjaśnił Tempowi, jak groźne są strumienie, żeby karaluch nie pozwolił Botce się do nich zbliżać.

- Strumień zły - zgodził się Temp.

Ale gdy Gregor kazał siostrze trzymać się z dala od wody, ona rozejrzała się z entuzjazmem i pobiegła w kierunku strumienia, piszcząc:

- Woda? Idziemy pływać?

Rzucił się za nią i złapał ją za rękę.

- Nie! Żadnego pływania! Zła woda! Nie wolno dotykać wody! - Powiedział to takim ostrym tonem, że kąciki jej ust opadły i oczka wypełniły się łzami. - Hej, co jest, nie płacz. - Objął ją serdecznie. - Po prostu... nie podchodź do wody, dobrze? Jest... jest za gorąca. Jak do kąpieli.

Takie wytłumaczenie było dla niej bardziej zrozumiałe. Kiedy w ich budynku włączano olejowy kocioł, czasem z kranu leciała wrząca woda.

- Oj?

- No właśnie. Oj. - Podniósł ją i zaniósł z powrotem do pozostałych. - Będziesz jechała na Tempie?

- Taaa! - zawołała. Wyplątała się z ramion Gregora i zwinnie wgramoliła na grzbiet karalucha. - Nie dotyka wody, Temp!

Gregor poczuł się nieco lepiej.

- Ani roślin! - dodał.

- Ani roślin - surowo powtórzyła Botka.

Vikus i Solovet zostawili im kilka paczek zapasów. Jedną, zawierającą lekarstwa i olej, miał nieść Gregor. Trzy większe paczki z

żywnością zaprojektowano w taki sposób, by mogły być transportowane przez szczury: miały szelki na przednie łapy i pasek przymocowywany do tułowia gryzoni. Nike odpowiadała za kilka ciężkich skórzanych bukłaków z wodą.

Gregor niepewnie popatrzył na gęstą plątaninę bluszczy.

- Nike, jak masz zamiar się tam poruszać? - Latanie raczej nie wchodziło w grę, a chodzenie było dla nietoperzy bardzo męczące.

- Trochę wyżej są miejsca, gdzie roślinność już nie jest taka gęsta - odpowiedziała. - Jeśli będzie trzeba, polecę ponad pnączami, a gdzie się da, tam będę szła z wami. Czy ty i twoja siostra chcecie lecieć?

Gregor uznał, że nie byłoby w porządku prosić ją o wzięcie na grzbiet jego i Botki, skoro musiała taszczyć te ciężkie bukłaki. Zresztą Temp nie chciałby pozostać bez nich na ziemi.

- Pójdziemy pieszo - odparł.

Zapalił lampkę i przygotował się do drogi. Na wszelki wypadek zawiesił sobie latarkę przy nadgarstku. Duży plecak z apteczką i olejem zarzucił na plecy. Mniejszy plecak, który Mareth wypełnił latarkami i przydatnymi drobiazgami, umieścił sobie na piersi. Było w nim też kilka rzeczy, które Dulcet przygotowała dla Botki: ubrania na zmianę, koc, zabawki, ciasteczka, szczotka do włosów. Gregor wyjął z kieszeni lusterko od Nerissy i także włożył je do plecaka. Co prawda nie miał przy sobie kopii przepowiedni, ale Botka lubiła się bawić lusterkami, więc mogło się przydać. Bukłak z krewetkami w sosie śmietanowym zawiesił sobie na szyi. Poprosił o te krewetki, żeby sprawić przyjemność Ripredowi. Wciąż miał zamiar go nimi poczęstować, ale teraz pomyślał, że może to być niezła karta przetargowa. Podsunięcie szczurowi pod nos jego ulubionej potrawy w chwili, gdy potrzebna będzie jakaś przysługa z jego strony, może się okazać sprytnym zagranie. Myślał, że ma już wszystko, gdy nagle poczuł dotyk Tempa. Obrócił się i ujrzał karalucha z mieczem w żuwaczkach.

- Nie zapomni, tego nie zapomni - powiedział Temp.

Skąd się to wzięło? Do tej chwili Gregor nawet nie widział tego miecza. Widocznie Solovet go tu zostawiła. Nieporadnie opasał sobie

biodra szerokim skórzanym pasem i próbował ułożyć miecz w jak najwygodniejszej pozycji. Po wielu próbach zostawił go na prawym biodrze, czubkiem naprzód. To jednak nie wydawało się dobrym rozwiązaniem i w końcu przesunął go na lewe biodro, a czubek skierował w tył. Teraz mógł z łatwością dosięgać rękojeści i wyciągać miecz prawą ręką.

- I co, w końcu to rozgryzłeś, wojowniku?

Gregor podniósł głowę i zobaczył przed sobą Hamneta. Nie miał miecza, tylko krótki nóż w pokrowcu na nodze.

- Chyba się przekonam, jak będę musiał go użyć - odparł Gregor, zapinając pas, jakby dobrze wiedział, co robi. Miecz obijał się niewygodnie o jego nogę.

- A tak w ogóle to ile masz lat? - zapytał Hamnet.

Gregor pomyślał, żeby powiedzieć trzynaście albo czternaście. Był wysoki jak na swój wiek, chociaż dość chudy. Gdyby był starszy, może Hamnet traktowałby go z większym szacunkiem. Nie, pewnie nie.

- Jedenaście - powiedział.

- Jedenaście - powtórzył Hamnet. Wyraz jego twarzy zmienił się na niemal smutny.

- Już niedługo skończę dwanaście - dodał Gregor takim tonem, jakby to miało znaczenie. Ale czy to coś zmieniało? Jedyne, co, przyszło mu do głowy, to to, że będzie musiał płacić za cały bilet do kina. Nie była to raczej myśl godna wojownika. - A co?

- Tak sobie myślałem, że moja matka nie potrzebowała dużo czasu, żeby złapać cię w swoją sieć - rzekł Hamnet.

Gregor znowu się nasrożył.

- Słuchaj, nie wiem, co się dzieje między tobą a Solovet. Ale nie jestem tu dla twojej matki, tylko dla mojej. Złapała tę zarazę. - Wspomnienie o mamie mocno go rozdrażniło. Sam się zdziwił, gdy oczy wypełniły mu się łzami. Opuścił głowę i ponownie zajął się regulacją pasa. Nie chciał, żeby Hamnet coś zauważył. - Może więc po prostu się ode mnie odczep, co? - zakończył szorstko.

Zapadła cisza.

- Odczepię się, jeśli będziesz trzymał ten miecz w pochwie - powiedział Hamnet po chwili. - Zgoda?

Gregor skinął głową. Potrzebował jeszcze paru chwil, by dojść do siebie. Kiedy podniósł wzrok, Hamnet był już przy Ripredzie i pomagał mu przymocować plecak. W zasadzie Gregor poczuł się trochę lepiej. Nie chciał wchodzić do dżungli skłócony z Hamnetem. Zresztą i tak nie planował wyciągać tego miecza.

Dopiero kiedy wszyscy byli już obładowani, z zarośli wyłoniła się Falbanka i stanęła wraz z nimi w kręgu.

Nie była taka wysoka, jak wydawała się na początku. Właściwie miała głowę mniej więcej na wysokości głowy Gregora. Widocznie wtedy gdy widział ją pierwszy raz, stała na tylnych łapach, ale nawet na czterech wyglądała imponująco. Odległość od nosa do końca jej ogona wynosiła jakieś sześć metrów, a niebieskozielona połyskująca skóra jeszcze potęgowała wrażenie. Jej kołnierz miał w sobie wiele różnych barw, lecz w tym momencie był opuszczony. Falbanka miała też wspaniałe stopy - każda z pięcioma długimi palcami, które mogły się owijać wokół wszystkiego.

- Masz pięknego gada - powiedział Gregor do Hazarda. Chłopiec spojrzał na niego ze zdziwieniem.

- Dzśśśięeeeeekuję - odpowiedziała Falbanka długim sykiem.

Gregor powinien był wiedzieć, że nie należy traktować Falbanki jak domowego zwierzątka. Ten sam błąd popełnił wobec szcurków podczas swojej pierwszej wizyty w Podziemiu. Falbanka nie była ludzką zabawką, tak samo jak Ares. Rozumiała, co mówili. Przecież wypluła piłkę, kiedy Hamnet ją o to poprosił.

- Przepraszam - powiedział Gregor. - Nie wiedziałem, że umiesz...

- Myśśśśleć? - syknęła Falbanka.

Hazard obrócił się w jej stronę i wydał z siebie długi, przerażający ciąg syczących dźwięków. Falbanka odsyknęła coś w odpowiedzi i oboje głośno się roześmiali. Gregor nigdy nie widział w Podziemiu człowieka, który mówiłby innym językiem niż angielski.

Falbanka opuściła głowę i Hazard zawiesił jej na szyi dużą paczkę w

gadziej skórze. Nadal syczeli do siebie, gdy Hazard mocował paczkę pod kołnierzem iguany.

- Co on robi? - zapytał Hamneta zdziwiony Ripred. - Czy on umie rozmawiać z tym syczakiem?

- Hazard umie rozmawiać z każdym. A przynajmniej próbuje, jeśli ten ktoś da mu szansę - oświadczył Hamnet z dumą. - Chodź, popiszcz do niego.

- Co?

- Przywitaj się z nim po szczurzemu - zachęcał Hamnet.

Ripred obrzucił chłopca wzrokiem i po chwili zapiszczał cienko. Niemal natychmiast Hazard odpowiedział mu dźwiękiem, który brzmiał niemal identycznie z tym wydanym przez Ripreda.

- Co to znaczy? Czy to znaczy „dzień dobry?” Zdarzało mi się już rozmawiać z myszami, ale one witają się o tak... - Hazard wydobył z krtani jeszcze bardziej piszczący dźwięk, który sprawił, że wszystkie trzy szczury skrzywiły się z dezaprobatą.

- No, chyba najwyższy czas, żeby ktoś z was, ludzi, postarał się rozmawiać w innym języku niż własny - zauważył Ripred. - Dla nas wszystkich to trochę uciążliwe, że musimy się uczyć ludzkiego, jeśli chcemy się z wami dogadać. Ty też tak umiesz?

- Radzę sobie z mową syczaków - odparł Hamnet. - Z języków innych stworzeń znam pojedyncze słowa. Nie mam słuchu Hazarda.

- Za późno zacząłeś się uczyć. Popatrz na tę małą. Pod koniec naszej wyprawy będzie biegle władać mową pełzaczy - rzekł Ripred, dźgając Botkę końcówką ogona. - Nawet wojownik... nie, szkoda słów, on od miesięcy uczy się echolokacji i jakoś nie widać rezultatów. To zupełnie jak grochem o ścianę, prawda, chłopcze? Nie chcesz przemęczać swojego wspaniałego mózgu zbyt wieloma zadaniami.

Gregor nic nie powiedział, lecz w duchu postanowił, że raczej wyrzuci krewetki do rzeki, niż da Ripredowi choćby jeden kęs. Głupi szczur.

- No to jak, ruszamy? - zakończył Ripred.

- Tak, już i tak długo tu zabawiliśmy - stwierdził Hamnet. - Falbanka będzie prowadzić, a ja pójdę na końcu. Za Łukiem Tantalą zaczyna się

ścieżka, ale w końcu dżungla ją zarasta. Pamiętajcie, stąpajcie lekko i niczego nie niszczone. I dobrze pilnujcie zapasów. Fruwacze nie nadały nazwy Łuk Tantalą bez przyczyny.

- A co to takiego ten Tantal? - Gregor zwrócił się do Nike, poprawiając bukłaki z wodą na jej grzbiecie.

- Nie co, ale kto. To Podziemny sprzed wielu lat. Popęłnił wielkie przestępstwo. Za karę musiał stać w zbiorniku z wodą pod drzewem pełnym soczystych owoców. Czuł silne pragnienie i głód. Ale gdy schylał się do wody, woda się cofała. Kiedy sięgał po owoce, gałęzie odsuwały się poza zasięg jego rąk.

- I dlatego zmarł? - zapytał Gregor.

- Już nie żył. To była kara na wieczność - wyjaśniła Nike.

Gdy przechodzili przez Łuk Tantalą, Gregor wciąż próbował zrozumieć, co ta opowieść ma wspólnego z wejściem do dżungli. Falbanka z Hazardem na grzbiecie przeszła pierwsza. Za nią szli Parch i Krwiopijka, a za nimi Gregor, Temp i Botka. Ripred z Hamnetem zamykali tyły. Nike zniknęła pośród pnączy nad ich głowami.

W chwili gdy Gregor przekroczył Łuk Tantalą, wszystko się zmieniło, jakby przedostał się przez niewidzialny portal do innego wymiaru. Kamienie pod stopami zamieniły się w mech. Powietrze stało się gęste i przepełnione wonią rozkładających się roślin. Nie mógł tego udowodnić, ale gotów był przysiąc, że temperatura wzrosła o jakieś dziesięć stopni. A odgłosy dżungli, które wcześniej wydawały się dobiegać z bezpiecznej odległości, teraz dźwięczały mu przy samych uszach.

W ciągu kilku minut jego skóra pokryła się potem i Gregor zaczął rozważać obcięcie nogawek u spodni. Paski plecaków wrzynały mu się w ramiona, z nosa ciekło pod wpływem ciepłego, wilgotnego powietrza. W Podziemiu nigdy nie było mu gorąco, a zimno czuł tylko wtedy, gdy był mokry. Zazwyczaj temperatura była taka, że bez obaw można było nosić krótki rękaw.

Gładkie poszycie z mchu przekształciło się w poplątaną sieć korzeni. Sterczały na różnych wysokościach, a połyskujący blask strumieni utrudniał ocenę tego, jak wysoko należy podnieść nogę. Gregor miał

dość duże stopy jak na jedenastolatka. Rodzice zawsze się z tego śmiali i mówili mu, że jeszcze do nich dorośnie. Jednak nawet takie stopy były za małe do butów, które podarowała mu pani Cormaci. Były to stare buty jednego z jej dorosłych już synów, o rozmiar za duże na Gregora - wypchał więc czubki papierem, a to nie ułatwiało marszu. Wszyscy pozostali zdawali się iść z łatwością: Falbanka, szczury, Temp na swoich cienkich owadzych nóżkach. Gregor obejrzał się przez ramię, by zobaczyć, jak radzi sobie Hamnet, i zaczepił o korzeń, przez co wpadł na Parcha.

- Czemu nie zdejmiesz tych dziwacznych rzeczy ze stóp? - burknął Parch.

Ale Gregor nie miał odwagi. Kto wie, jakie groźne stworzenia mogą czyhać w zaroślach? Pomyślał o kłach, żądłach, kolcach roślin i zwierząt i postanowił zostawić buty na nogach.

Botka, rozparta wygodnie na grzbiecie Tempa, dobrze się bawiła, ucząc go piosenki o alfabecie. Karaluch doszedł do litery L, ale ciąg LMNOP sprawiał mu trudności. Prawdę mówiąc, ta część piosenki jest śpiewana dość szybko i łatwo się tu pomylić. Botka śpiewała to, jakby wymawiała jedno długie słowo.

Hazard przez jakiś czas jechał na Falbance i przyglądał się Botce i Tempowi z wielkim skupieniem. W końcu zsunął się z jaszczurki i podbiegł do nich.

- Co śpiewacie?

- Alfabet - odpowiedziała dziewczynka. - A ty kto?

- Jestem Hazard - przedstawił się, zwinnie przeskakując przez korzeń.

- Nauczysz mnie tej piosenki?

Co za pytanie. Botka uwielbiała uczyć! Już po chwili trzy głosy wyśpiewywały abecadło. Gregor myślał, że to zdenerwuje szczury, ale one zajmowały się swoimi sprawami. Parch i Krwiopijka szeptały coś między sobą, a Ripred opowiadał Hamnetowi, co wydarzyło się w Regalii podczas jego dziesięcioletniej nieobecności. Jedynym, którego te śpiewy trochę denerwowały, był Gregor, gdyż wszystkie trzy rodzaje rozmów nałożyły się na odgłosy dżungli, które i bez tego drażniły jego

uszy. Z chęcią porozmawiałyby w ciszy, zająłby umysł sytuacją, w której znalazło się ciało, przeanalizowałyby Przepowiednię Krwi z perspektywy tego wszystkiego, co już się wydarzyło, ale nic nie wskazywało, by miał na to jakieś szanse.

Zanim Hamnet zarządził przerwę, ubrania Gregora lepiły się od potu. Skarpetki były całkiem mokre. Między łopatkami pojawił się ostry ból od niesienia ciężkich pakunków. Mógłby wypić wodę z lodowca w trzech łykach, lecz postanowił zachować tę fikuśną butelkę od Maretha na wypadek, gdyby Botka jej potrzebowała albo on oddzieliłby się od grupy.

Na miejsce odpoczynku Hamnet wybrał małą polankę, obrzeżoną z jednej strony pasem omszałych skał. Gregor słyszał szelest wody w pobliżu, lecz przez gęstwinę nie było widać żadnego strumyka. Szczury rzuciły paczki z jedzeniem przy skałach i przeciągały się. Po uważnym zbadaniu miejsca Gregor zdjął z siebie tobołki i osunął się na ziemię naprzeciwko szczurów. Obok niego wylądowała Nike i zrzuciła z grzbietu bukłaki. Hamnet otworzył jeden z nich i obdzielił wszystkich jego zawartością.

Hazard pomagał Hamnetowi roznosić chleb, mięso i jakieś warzywa podobne do marchewek. Gregor nie był bardzo głodny, może przez ten upał, ale jadł, co mu dawano. Botka zjadła całą swoją porcję i trochę chleba, który dostała od Tempa, co było już zwyczajem. Karaluch zawsze dawał jej wszystko, czego zapragnęła. Potem Botka, Temp i Hazard zaczęli się bawić na skałach.

- Es jak skała - powiedziała Botka i zaraz rozległ się refren piosenki o alfabecie.

Krwiopijka i Parch, pogryzając kości, które przynieśli spod Łuku Tantała, skrzywili się z niezadowoleniem.

- Znowu zaczynają! - westchnęła Krwiopijka.

- Żeby chociaż nie fałszowali, ale takie wycie aż boli - powiedział Parch.

- To wcale nie gorsze od słuchania tego waszego obgryzania kości - zauważył Gregor.

- Musi być jakiś sposób, żeby ich uciszyć - stwierdziła Krwiopijka.  
- Ja takiego nie znam - powiedział Gregor.  
- To ja coś wymyślę, jeśli nie przestaną! - oświadczył Parch.  
- Wy, szczury... nie lubicie małych dzieci, prawda? - westchnął Gregor. Ripred nigdy nie interesował się Botką i jawnie okazywał wrogość wobec małego Mortifera. - Założę się, że nie lubicie nawet własnych szczeniąt.

Co? Co on powiedział? Coś bardzo złego, sądząc po płonącym wzroku, który wbili w niego Parch i Krwiopijka. Czy mają zamiar go zaatakować? Po tym dniu pełnym napięcia nietrudno było to sobie wyobrazić.

- Skoro mowa o potrzebie ciszy - zwrócił się Ripred do Gregora - nie zdobywasz chyba zbyt wielu przyjaciół tą swoją jadaczką.

Gregor nie spuszczał wzroku z Parcha i Krwiopijki. Widział, jak napinają się mięśnie ich przednich łap. Jego palce odruchowo zacisnęły się na rękojeści miecza.

- Naziemny - odezwał się Hamnet. Gregor przypomniał sobie zawartą z nim umowę i powoli rozluźnił uścisk. - Tak lepiej. Pamiętajcie wszyscy, gdzie jesteście. I że potrzebujecie się nawzajem, stałocieplni.

Nie zagłuszali już odgłosów dżungli. Wszyscy przypomnieli sobie o celu misji, lecz to wcale nie zmniejszyło podenerwowania.

Wtem cienki głosik zawołał:

- Japka!

Gregor nie chciał się odwracać od szczurów, ale czuł, że dzieje się coś niedobrego. W dżungli nie ma jabłek. Co ta Botka wygaduje?

Kiedy obrócił głowę, poczuł, jak oblewa go całkiem nowa fala potu. Botka siedziała na najwyższej skale, klaszcząc rączkami z zachwytu. Temp i Hazard znieruchomieli podczas wspinaczki jej śladem. Skały dookoła były obsypane jaskrawymi punkcikami, które mieniły się barwami niczym cudowne klejnoty. Zielonoczarne, pomarańczowe, fioletowe. Było ich około pięćdziesięciu. Jadowite żaby drzewołazy. Gregor widział je w zoo w Central Parku. Tyle że tam oglądało się je przez grubą szybę.

Nie bez powodu. Wyglądały jak kolorowe zabaweczki, ale dotknięcie ich skóry groziło śmiercią.

## Rozdział 15

Jakby dla zilustrowania najgorszych obaw Gregora na skały wpełzła Jaszczurka. Nie taka duża jak Falbanka, lecz zwyczajna - taka, jakie można spotkać w Naziemiu. Wystrzeliła językiem w kierunku jednej z żab. Gdy tylko jego koniuszek zetknął się z pomarańczową skórą płaza, jaszczurka zesztyniała. Sparaliżowana przez truciznę. Martwa.

- Nie dotykaj, Botko! Nie dotykaj! - krzyknął Gregor.

Oj, było źle. Naprawdę źle. Kiedyś Gregor kupił jej tubę z plastikowymi drzewołazami wyglądającymi prawie tak samo jak te, które ją teraz otaczały. Botka spędzała całe godziny, układając je na podłokietniku kanapy. Ten zestaw żab był jedną z jej ulubionych zabawek.

Dziewczynka chichotała i klaskała w ręce. Podekscytowana małymi stopkami stukająca po omszałej skale.

- Japki, japki! Cerwona, żółta i niebieska!

Żabki skakały wokół niej - bez szczególnego zainteresowania, ale to, że któraś spadnie na Botkę, Hazarda albo Tempa, było tylko kwestią czasu.

- Hazardzie, czy dasz radę zeskoczyć? - zapytał Hamnet drżącym głosem.

Chłopiec ugiął nogi i przeskoczył przez paczki z jedzeniem. Zachwiał się przy lądowaniu i zatoczył na Ripreda, ale szczur zdawał się w ogóle tego nie zauważyć.

- Nie pomożesz jej tam, pełzaczu. Odsuń się, żebyśmy mogli spróbować - powiedział Ripred.

Temp się zawahał, jakby próbował zrozumieć słowa zębacza. Gregor wiedział, że Temp oddałby życie za Botkę, ale też zdaje sobie sprawę, że

sam jeden niewiele może zdziałać przeciwko tej małej armii płazów.

- Temp, on ma rację, zejdz stamtąd! - zawołał.

Słowa Gregora chyba go przekonały, bo Temp rozłożył skrzydła i sfrunął ze skały na ścieżkę. Teraz na górze pozostała tylko Botka, siedząca beztróska wśród żab.

- Kum, kum! Kum, kum! Japka mówi kum, kum! - zawołała. - I tak robi językiem! - Botka wysunęła język, naśladując żabę łowiącą muchy. Gregor kiedyś jej to pokazał. - Kum, kum!

Czerwonoczarna nakrapiana żaba podskoczyła wysoko i opadła tuż przy biodrze dziewczynki.

- Uuu! - powiedziała mała. - Czerwona jabka mówi: „Ceść!”.

- Nie dotykaj jej, Botko! Tylko jej nie dotykaj! - prosił Gregor, powoli idąc w jej stronę.

Kolejna żaba, w różowym kolorze, przeskoczyła przez but dziewczynki.

- Hop, hop! - Botka przybrała pozycję żabki: kucnęła, umieściła ręce między nogami i podparła się na dłoniach. - Hop! Hop! Ja też jestem jabka! - Podskakiwała beztróska, a wibracje wywoływane jej ruchami zdawały się pobudzać płazy. Drzewołazy zaczęły skakać z jeszcze większą energią. - Hop! Hop!

- Nie, Botko... nie skacz! - błagał Gregor.

Był już przy plecakach z jedzeniem. Żaby ze skał rozpełzły się po bagażach. Dwie pomarańczowe i jedna zielona znajdowały się w odległości kilkunastu centymetrów od jego brzucha. Botka była jakieś trzydzieści centymetrów nad nim, mniej więcej o metr w bok. Gregor wyciągnął do niej rękę.

- Skocz do mnie. Jak na basenie. Skoczysz, a ja cię złapię. Dobrze?

- Taaak! - zgodziła się dziewczynka. Rozprostowała nogi i ugięła kolana, żeby skoczyć w objęcia Gregora, ale w tym momencie wyjątkowo jaskrawa szafirowo-niebieska żaba skoczyła w kierunku jej ręki.

Dalej wszystko potoczyło się jakby w zwolnionym tempie. Szafirowa żaba leci ku ręce Botki, tułów Krwiopijki wyskakuje i obraca się w

powietrzu, jej ogon chwytła dziewczynkę od tyłu i katapultuje ją ponad głowę Gregora, Hamnet obwieszcza, że ją złapał, żaba ląduje i ponownie podskakuje, tym razem prosto w pysk Krwiopijki, Gregor macha ręką, jego miecz przecina szafirową skórę o centymetry od ucha szczurzyca.

- Odwrót! - Stanowczy rozkaz Ripreda wrzyna się w mózg Gregora. - Uciekajcie stamtąd!

Cały oddział rzucił się to tyłu, gdyż drzewołazy w jednej chwili zajęły ścieżkę.

- Trzymajcie się razem! - wołał Hamnet, lecz nie był w stanie opanować tego chaosu. Wszyscy pognali w głąb dżungli, zapominając o ścieżce, byle uciec przed maleńkimi śmiercionośnymi płazami.

Gregor zrobił już ze dwa kroki w głąb zarośli, nim spostrzegł, że depcze po roślinach jak rozwścieczony byk. Rozejrzał się i nikogo nie zobaczył.

- Hej! - krzyknął.

- Stój tam, gdzie jesteś! - usłyszał głos Ripreda. - Wszyscy zostańcie na miejscach!

Hamnet i Ripred przez kwadrans gromadzili ich z powrotem.

Gregor słyszał, jak Botka rozmawia z Hamnetem o Japkach”, wiedział więc, że nic jej się nie stało. Stał nieruchomo, trzymając przed sobą miecz z martwym płazem. Czuł, że krew nadal w nim buzuje. Widział dokładnie fragmenty otoczenia. To już mu się zdarzało. Ten stan furiasty. Jakimś cudem wyciągnął miecz i dźgnął tę żabę z nadzwyczajną precyzją, nawet o tym nie myśląc. Nie powstrzymałby się, choćby próbował, bo w ogóle nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi. Jego „moce”, jak nazwał to Hamnet, nie były pod kontrolą. I Gregor nie miał pojęcia, jak nad nimi panować.

Gdy spoza zarośli wyłonił się nos Ripreda, Gregor wciąż trwał nieruchomo.

- Potrzebuję pomocy, Ripredzie - powiedział.

- Zdaje się, że radzisz sobie całkiem nieźle - odparł szczur.

- Nie panuję nad tym - przyznał Gregor. - Nad tymi cechami furiasty! -

Machnął ręką i Ripred odskoczył, by się nie zetknąć z żabą wiszącą na czubku miecza.

- Hej, uważaj, jak tym machasz! - zawołał. - Pozbądź się tego płaza. No już, obetrzyj miecz o skałę. - Gregor przesunął końcem miecza po kamieniu i zdrapał małe ciało żaby. - A teraz przepłucz go wodą - nakazał Ripred, więc chłopiec zanurzył miecz w pobliskim strumieniu. - Teraz włóż go do pochwy, ale pamiętaj, że ciągle może być na nim trucizna. Więc nie wyciągaj go bez namysłu.

Gregor wsunął miecz do pochwy.

- Skąd mam wiedzieć, kiedy go wyciągnę? Ja tego nie planuję! - oznajmił wzburzony.

- Wiem, wiem. Uspokój się. Furiaści na początku czują się, jakby zwariowali. Ja tak miałem. Im częściej się to będzie zdarzać, tym bardziej się przyzwyczaisz - wyjaśnił Ripred.

- Ale ja nie wiem, kiedy to się dzieje! - Gregor niemal krzyczał. Czy ten szczur w ogóle go słuchał?

- Wiesz. Czujesz to we krwi, twój wzrok się zmienia, skupia na tym, co potrzebne, a eliminuje wszystko, co nieważne. Zauważasz takie rzeczy? Gregor skinął głową.

- Czasami. Na przykład kiedy Ares i ja walczyliśmy ze szczurami w Labiryncie, czułem, że ten stan mnie ogarnia.

- Dobrze. To dobrze. To jakiś początek. Teraz gdy będziesz w niebezpieczeństwie, gdy wyczujesz nadchodzący atak, zwracaj uwagę na swoje odruchy. W końcu nauczysz się to włączać i wyłączać. Ale na to trzeba czasu - tłumaczył Ripred.

- Ile czasu tobie to zajęło? - zapytał Gregor.

- Ja to co innego. Tak często walczyłem. Miałem więcej okazji, żeby to szybko opanować - stwierdził Ripred.

- Jak długo? - nie dawał za wygraną Gregor.

- Kilka lat - powiedział szczur.

Kilka lat! A Ripred zapewne walczył codziennie! Gregor pokręcił głową, już czując się pokonany.

- To nie takie straszne, Gregorze. Uwierz mi, czasem nawet możesz

uznać to za dar.

- Nie chcę takiego daru - oświadczył Gregor.

- No cóż, ale go masz. Chodź już, zanim twoja siostra znajdzie sobie kolejnych przyjaciół.

Idąc za Ripredem przez dżunglę, Gregor nagle uświadomił sobie, że szczur był dla niego bardzo miły. Zwykle mu dogadywał lub się z nim sprzeczał. Ale Ripred zdawał się wiedzieć, kiedy może sobie z niego drwić, a kiedy Gregor naprawdę potrzebuje pomocy. Jak wtedy gdy Gregor płakał po śmierci Tick. Albo gdy próbował mu opowiedzieć, że Botkę porwały węże. I teraz, tutaj.

Dołączyli do reszty grupy na ścieżce w pewnej odległości od miejsca spotkania z żabami. Gregor czuł się zażenowany, miał wrażenie, że wszyscy na niego patrzą. Szczególnie nie chciał napotkać spojrzenia Hamneta.

- Daj mu spokój, Hamnecie. Nie mógł nic na to poradzić - powiedział Ripred.

- Widziałem, ale to żadna pociecha - odparł Hamnet.

- Przynajmniej Krwiopijka wciąż żyje i może walczyć - zauważył Ripred.

Gregor wiedział, że powinien podziękować Krwiopijcę za uratowanie Botki, ale szczury były tak wrogo nastawione, że odłożył to na później.

Botka wciąż przeżywała spotkanie z żabami - podskakiwała i wołała: „Kum, kum”.

- Mówi, że macie takie same żaby w domu i że śpią w jej łóżku - powiedział Hazard do Gregora.

- To tylko zabawki. Nieprawdziwe - wyjaśnił Gregor.

- Dziwne zabawki macie tam w Naziemiu - skomentował Hamnet.

To musiało być dla nich dziwne. Robienie zabawki na wzór czegoś tak jadowitego. Zachęcanie dzieci do dotykania tych stworzeń. Ale jadowite drzewołazy nie skaczą sobie po Broadwayu.

- Co straciliśmy? - zapytał Ripred.

- Chyba cały prowiant - odpowiedział Hamnet. - Żaby skakały po naszych bagażach i teraz niebezpiecznie jest je dotykać, a co dopiero

jeść zawartość. Nike miała wodę, a Falbanka uratowała twoje pakunki.  
- Hamnet zwrócił się do Gregora i rzucił mu pod stopy dwa plecaki i bukłak. - Masz w nich żywność?

- Tylko trochę ciastek dla Botki. Aha, i to. - Gregor wyciągnął bukłak. - Krewetki w sosie śmietanowym. Zabrałem je dla Ripreda.

- No, no, kto jest moim ulubionym małym furiastą? - powiedział Ripred, przesuwając drżącym nosem po bukłaku. - Naprawdę przyniosłeś to dla mnie?

- Przykro mi, Ripredzie. Wiesz, że to dla szczeniąt - wtrącił Hamnet, przewieszając sobie bukłak przez ramię.

Ripred westchnął ciężko.

- Najpierw ten żarłoczny Mortifer, a teraz te bachory. To będzie mój koniec, szczeniaki.

- Ojoj, przeżyjesz - roześmiał się Hamnet. - Przeżyjesz nas wszystkich.

Znowu ustawili się w szyku i ruszyli dalej ścieżką. Gregor próbował tłumaczyć Botce, że nie wolno się zbliżać do małych żabek, ale to zdawało się do niej nie docierać. W środku jego tyrady zasnęła na grzbiecie Tempa, więc musiał jej odpuścić.

Później rozmowy ucichły. Upał poważnie dawał im się we znaki, utrata jedzenia też zepsuła im nastrój. Maszerowali przed siebie tak długo, aż stopy zaczęły Gregorowi ciążyć i miał wrażenie, że potyka się o każdy korzeń. W końcu Hamnet zarządził rozbięcie obozu.

Wszyscy zebrali się wokół płonącej lampki. Każdy dostał porządny łyk wody, ale jedzenie było tylko dla „szczeniąt”. Gregor podał ciastka Hamnetowi, a on poczęstował Botkę i Hazarda. Potem, ku zdumieniu chłopaka, wyciągnął w stronę Gregora rękę z dwoma ciasteczkami.

- Nie, dziękuję - rzekł Gregor.

- Masz tylko jedenaście lat, ty też jesteś zaliczany do szczeniąt - stwierdził Hamnet.

- Nie, daj je im - odparł Gregor. Nie czuł się szczeniakiem. Jakimś sposobem odpowiedzialność za uratowanie matki, Aresa i wszystkich stałocieplnych w Podziemiu sprawiała, że nie czuł się jak dziecko.

Kiedy Hamnet odkręcił bukłak z krewetkami, aromat potrawy

sprawił, że Gregor przełknął ślinkę.

- Myślisz, że rozsądnie jest dawać to szczeniakom? - spytał Ripred. - Śmietana ma złą sławę, bo łatwo się psuje w upale.

- Jedynym przykładem zepsucia jesteś ty. Przecież węch ci mówi, że to się nie zepsuło - zauważyła Krwiopijka.

- Ostrożności nigdy za wiele - odparł Ripred, tęsknie obserwując, jak Botka i Hazard maczają ciastka w sosie.

Kiedy dzieci już były nakarmione, wszyscy ułożyli się do snu. Falbanka zgłosiła się na pierwszą wartę. Gregor rozwinął koc na ziemi i położył się na nim razem z Botką. Dziewczynka oparła główkę na jego ramieniu i zasnęła. Dopiero wtedy Gregor mógł wydobyć rękę spod jej spoconych loków. Ależ było gorąco!

Był wyczerpany, lecz odgłosy dżungli nie pozwalały mu zasnąć. Do tego jeszcze ten upał. I to, że znowu doświadczał doznań furiasty. Wszystko to wydawało się nieistotne, kiedy przypominał sobie szpital. Mamę leżącą w białym łóżku, poruszającą się klatkę piersiową Aresa, nadzieję w oczach Howarda.

Dlatego nie spał jeszcze i wpatrywał się w słabo oświetlone pnącza, kiedy zaczęli rozmawiać. Krwiopijka i Parch.

- Myślisz, że są jakieś szanse, że jeszcze żyją? - szepnęła Krwiopijka. - Nie dwa maluchy. Wiem, że umierały, kiedy wyruszaliśmy. Ale Sierstka i Sześcioszpon?

- Tak, tak, myślę, że to możliwe - powiedział Parch łagodnie. - Żółty proszek jest w drodze, a gdy odchodziliśmy, nie mieli żadnych objawów zarazy. I wiesz, że Miazga zdoła ich jakoś wykarmić.

- Te dwa maluchy... myślisz, że bardzo cierpiały? - zastanawiała się Krwiopijka. - Nie mogę znieść myśli, że mnie wzywały, a mnie przy nich nie było. Moje szczenięta.

- Jestem pewien, że odeszły szybko - zapewnił ją Parch stłumionym głosem. - Ale nie możemy o tym myśleć. Teraz musimy myśleć o Sierstce i Sześcioszponie: Oni jeszcze mają szanse.

- Tak, tak, wiem. Tak zrobię - powiedziała Krwiopijka. - Tak robię.

- Teraz już śpij - westchnął Parch. - Proszę.

Zrobiło się cicho, ale teraz Gregor wiedział, że nie tylko on nie śpi. Wiedział, że ktoś jeszcze leży przy lampce, wpatruje się w dżunglę i myśli o tym, ile życia pozostało komuś, kogo kocha.

## Rozdział 16

Przez całą noc Gregor zapadał w niespokojne, urywane drzemki, aż wreszcie nadeszła pora pobudki. Zwijając swój koc, wracał myślami do podsłuchanej rozmowy Krwiopijki z Parchem. Wynikało z niej, że dwoje z ich szczeniąt było martwych, a dwoje mogło umrzeć niebawem. Pomyślał o tym, jak drwił sobie ze szczurów, że pewnie nie lubią nawet własnych szczeniąt, i aż się zarumienił ze wstydu. Zwłaszcza że Krwiopijka ryzykowała życiem dla Botki. Czy zrobiła to, bo uważała Botkę za niezbędną dla misji znalezienia lekarstwa, czy po prostu by uratować jej życie - nieważne, rezultat był ten sam. Może udałoby się porozmawiać z nią na osobności... Nie. Tata mówił, że jeśli publicznie zrobiło się coś złego, należy publicznie się do tego przyznać.

- Cześć, Krwiopijko! - zawołał. Niełatwo było przeprosić. Zwłaszcza szczura. Zaczął więc od tego, co łatwiejsze. - Chciałem ci powiedzieć... dziękuję, że wczoraj odciągnęłaś Botkę od tych żab.

- Nie ma o czym gadać - odparła Krwiopijka.

Ona nie podziękowała mu za uratowanie jej przed szafirową zabą, ale może uważała, że był jej to winien. Zmusił się, by mówić dalej - I to, co powiedziałem... to o szczurach, że nie lubią własnych szczeniąt... - Wszyscy przerwali swoje zajęcia, żeby go posłuchać. - Przepraszam. To było głupie. - Wepchnął zwinięty koc do plecaka.

Krwiopijka milczała. Parch też. To nic. Gregor powiedział, co miał do powiedzenia.

Podczas gdy Hamnet karmił Botkę i Hazarda, szczury i Nike szcزتkowały sobie sierść. Nawet Temp sprawiał wrażenie, że się czesze za pomocą odnóży. Gregor przetarł Botkę wilgotną szmatką i uczesał jej włosy. Mama chciałaby, żeby utrzymywał siostrę w

czystości. Nie bardzo przejmował się własnym wyglądem, ale chętnie skorzystałby z bezpiecznego strumienia, żeby się ochłodzić i zmyć z ciała pot. Dobrze, że nie miał futra.

Gdy przyszła jego kolej, by napić się wody, Gregor uniósł bukłak i wlał w siebie tyle, ile był w stanie. To mu pomogło zagłuszyć uczucie pustki w żołądku.

Ustawili się w szyku i ruszyli w głąb dżungli. Teraz ścieżka była znacznie węższa, tak że Gregor nie mógł już iść obok Tempa. Falbanka zaproponowała, że będzie niosła Botkę i Tempa razem z Hazardem, a Gregor się zgodził, bo pomyślał, że razem będzie im weselej.

Trochę się niepokoił, czy znowu nie zaczną śpiewać, lecz tym razem Hazard miał inny pomysł. Naukę języka karaluchów. Ledwie wymienił z Tempem kilka kłaśnień, a już Botka pociągnęła go za rękę.

- Ja też! Ja też chcę mówić jak duuzy robał! - nalegała.

Wszyscy troje usadowili się na grzbiecie Falbanki i przez kilka godzin byli pochłonięci nauką. Tak jak Ripred przewidział, Botka szybko uczyła się dźwięków i ich znaczeń. Hazard był nadzwyczajnym naśladowcą. Co do Tempa, to po początkowej fazie nieśmiałości wykazał się wrodzonymi zdolnościami pedagogicznymi. Był bezgranicznie cierpliwy i nikogo nie krytykował. Kiedy zrobili przerwę na posiłek, tych troje już swobodnie rozmawiało dziwną mieszanką angielskiego i karaluszego.

Woda spożyta na obiad nie bardzo zaspokoila głód, który odczuwał Gregor. Nie jadł nic przez cały dzień.

Kiedy grzebał w plecaku, szukając zabawki dla Botki, nagle dokonał miłego odkrycia.

- Hej, guma balonowa! - zawołał. Pokazał wszystkim jaskraworóżową paczuszkę.

- Ja chcę gumę. - Botka pociągnęła go za rękę.

- Nie, ty jesteś za mała - powiedział Gregor. Mama nie pozwalała dawać jej gumy, bo mogła się nią zadławić. - Ale proszę, możesz dostać papierek. - Ostrożnie wydobył gumę i dał siostrze błyszczący różowy papier, z którym ochoczo pobiegła do swoich przyjaciół.

- Czy to jedzenie? - zapytał Parch.
- Niezupełnie. To się żuje, ale nie połyka - wyjaśnił Gregor.
- To jaki to ma sens? - zdziwiła się Krwiopijka.

Jaki sens ma guma do żucia?

- Nie wiem... ma dobry smak. Chcecie trochę czy nie?

W opakowaniu było pięć oddzielnie zawiniętych listków gumy do żucia. Dzieci były już po posiłku, a Temp mógł wytrzymać miesiąc bez jedzenia. Nike i Falbanka łapały sobie owady podczas wędrówki, więc pozostawali tylko Gregor, Hamnet i szczury.

- No dobra, mamy po jednym listku dla każdego - orzekł Gregor. Rzucił gumy Hamnetowi i szczurom. - Pamiętajcie: żuć, nie połykać.

Zdjął papierek ze swojej gumy i włożył ją do ust. Natychmiast poczuł cudowny smak cukru. Widział, jak pozostali go obserwują. - No, śmiało! Spróbujcie!

Hamnet powoli odpakował swoją gumę i powąchał. Ostrożnie wsunął ją do ust i nadgryzł. Na jego twarzy pojawił się wyraz zdumienia.

- To bardzo słodkie... i nie znika, gdy się to żuje.
- Aha, to jest guma. Możesz żuć ten sam kawałek przez wiele dni. Może nawet lat! - powiedział Gregor.

Jeden po drugim, nie kłopotząc się zdejmowaniem papierka, szczury wkładały gumę do pysków. Gregor musiał aż zagryźć wargi, żeby nie parsknąć śmiechem, gdy zwierzęta otwierały i zamykały paszcze, próbując zrozumieć, jaki jest w tym sens.

Ripred wydał cichy odgłos dławienia.

- Oj, połknąłem.
- To nic. To ci nie zaszkodzi - uspokoił go Gregor.
- Nie wiem, co się stało z moją - powiedział Parch i przesunął językiem po pysku. - Zniknęła. - Otworzył pysk szeroko i Gregor zauważył, że guma przylepiła się pomiędzy dwoma długimi zębami.

Wyglądało na to, że Krwiopijka była jedynym szczurem, który potrafił żuć gumę.

- Niezłe. Nie tak dobre jak kostka do gryzienia, ale można zająć tym zęby.

- Dlaczego to się nazywa guma balonowa? - zapytał Hamnet i wyjął swoją gumę z ust, by się jej przyjrzeć.

- Bo robi tak. - Gregor zrobił balon i strzelił nim z wielkim hukiem. Wszyscy podskoczyli.

- Nie rób tego! I bez tego mamy dość kłopotów! - skarcił go Ripred.

- Ja tylko odpowiadałem na pytanie - stwierdził Gregor.

W miarę marszu głód coraz bardziej mu doskwierał. Cukier z gumy na krótko dodał mu energii, ale też pobudził wydzielanie soków trawiennych, przez co uczucie głodu stało się trudniejsze do zniesienia. Jak wspaniale byłoby zjeść coś chłodnego, orzeźwiającego... loda na patyku, arbuza... I sól... Pocąc się, tracił dużo soli.

Od początku wyprawy nie zdejmował butów i jego skarpetki były wilgotne. Niestety nie pomyślał o zapakowaniu ubrań, nawet skarpetek, więc nie mógł ich zmienić. Nie mógł też ich pożyczyć od Hamneta, bo on i Hazard nie używali skarpetek, lecz butów z gadziej skóry, z której mieli też uszyte ubrania.

Brak jedzenia w połączeniu z upałem pozbawiał go sił. Hamnet zabrał już bukłak z krewetkami, lecz Gregor nadal niósł duży pakunek z olejem i apteczką oraz własny plecak. Kolana uginały się pod nim przy każdym kroku, gdy nagle poczuł czyjąś dłoń na ramieniu.

- Ja poniosę ten bagaż - powiedział Hamnet.

Gregor nie sprzeciwił się, gdy mężczyzna zdejmował pakunek z jego pleców. Chciałby mieć tyle sił, by nie przyjąć tej pomocy, ale w rzeczywistości był za nią wdzięczny.

- Dziękuję - mruknął.

Hamnet pozostał za plecami Gregora, a Ripred szedł na końcu kolumny.

- Ripred mówi, że wywołałeś spore zamieszanie, bo nie zabiłeś Mortifera.

- Chyba tak. Ale to było tylko małe dziecko - odpowiedział Gregor niepewnie. Większość ludzi była na niego wściekła z tego powodu.

- To była dobra decyzja. Inaczej szczury nigdy nie zgodziłyby się na tę wyprawę. Bez względu na zarazę - stwierdził Hamnet.

Gregor nigdy o tym tak nie myślał, ale istotnie trudno było sobie wyobrazić szczury wędrujące z zabójcą Mortifera. Poza tym przyjemnie było odczuć aprobatę Hamneta, zwłaszcza że niewiele osób pochwalało tę decyzję.

- To mi nie przysporzyło popularności wśród Regalian. Teraz wszyscy mnie nienawidzą. I szczury, i ludzie.

Hamnet roześmiał się.

- Nie wszyscy. Ripred wyraźnie cię uwielbia.

- O tak, jestem jego ulubieńcem - powiedział Gregor. - Pewnie się właśnie zastanawia, jak będę smakował na obiad.

- Mogłoby tak być, gdybyś nie był tylko skórą i kośćmi! - zawołał Ripred.

Gregor zrobił balon z gumy i głośno strzelił.

- Przestań z tym! - warknął Ripred.

- Przepraszam - odpowiedział Gregor, ale uśmiechnął się szeroko. Ta guma okazywała się przydatna.

Kilka godzin później, gdy weszli na niewielką polanę, na której mogli bezpiecznie odpocząć, po uśmiechu na twarzy Gregora nie było już śladu. Odruchowo unosił i opuszczał stopy, ale już wiele kilometrów wcześniej przestał czuć, że idzie. Ostatkiem sił rzucił się na ziemię, nawet nie rozłożywszy koca ani nie zdjęwszy plecaka i pasa z mieczem. Było tak gorąco i parno, że z trudem oddychał. Zastanawiał się, czy w powietrzu jest za mało tlenu, czy za dużo. Czuł, że dzieje się coś złego, bo w głowie mu się kręciło i nie mógł się skupić.

Kiedy Hamnet nakarmił ostatnimi ciastkami i krewetkami Botkę i Hazzarda, podszedł do niego Ripred.

- Musimy zdobyć coś do jedzenia. Nie tylko dla szczeniąt, chociaż ta mała będzie się drzeć za kilka godzin, jeśli jej nie nakarmimy. Ale też dla pozostałych. Popatrz tylko na wojownika.

Gregor chciał podnieść głowę i powiedzieć, że wszystko z nim w porządku, ale wbił wzrok we wzór na małym zielonym listku i nie był w stanie się od niego oderwać. Może przestał całkiem oddychać i to ciężkie powietrze samo wpływało mu do płuc i wypływało, kiedy miało

ochotę?

- Tak, ty i ja musimy się tym zająć. Nie widzę innego wyjścia - stwierdził Hamnet. Uniósł głowę Gregora i przyłożył mu bukłak do ust. Wmusił w niego więcej wody, niż ten chciał wypić.

- Spróbuj odpocząć. Niedługo wrócimy. I pij tyle, ile możesz. - Hamnet na chwilę przyłożył dłoń do czoła Gregora i chłopiec poczuł się dziwnie zadowolony. To było coś, co zwykle robili mama albo tata. Poczuł się prawie tak, jakby miał przy sobie któreś z rodziców.

Woda nieco go ożywiła. Botka i Hazard zasnęli we wgłębieniu ogona Falbanki. Temp stał obok nich i czyścił się. Nike spała mocno o kilka kroków od Gregora - nawet nie zauważył, że wylądowała. Większość bukłaków z wodą wciąż była przypięta do jej grzbietu - widocznie tak jak on była zbyt zmęczona, by je zdjąć. Po drugiej stronie zobaczył Parcha i Krwiopijkę, którzy wiercili się niespokojnie. Wyglądali naprawdę mizernie. Prawdopodobnie byli już wygłodzeni, zanim ruszyli na tę wyprawę. Gregor przynajmniej wcześniej jadał regularnie.

- Chcecie jeszcze trochę wody? - zwrócił się do nich Gregor. Zauważył już, że szczury, nawet Ripred, piły tylko wtedy, kiedy Hamnet odkorkowywał dla nich bukłaki. Gregor podniósł skórzany pojemnik pozostawiony przez Hamneta i wyjął korek. Podszedł do Parcha i ukląkł przy nim.

- Śmiało, Hamnet mówił, że mamy dużo pić.

Parch pozwolił wlać sobie wodę do pyska. Następnie Gregor zrobił to samo z Krwiopijką, uważając, by nie wpłukać jej do gardła gumy do żucia. A co stało się z jego gumą? Wymacał ją językiem pomiędzy tylnymi zębami a policzkiem i wrócił do żucia.

- Woda jest dobra, ale jeśli nie będziemy nic jeść, to nikt z nas nie dotrze do Winnicy Ócz - powiedziała Krwiopijka.

- Nie wierzę, że wszystko w tej dżungli jest niejadalne - rzekł Parch.

- Nie sędzę, że wszystko - przyznał Gregor. - Możliwe, że coś by się dało zjeść, ale Hamnet uważa, że nie będziemy umieli odróżnić tego, co dobre, od tego, co trujące.

- Hamnet - parsknął Parch. - Co on wie? Jest człowiekiem! Jasne, że jego nos nie odróżni trującego jedzenia od bezpiecznego. Ale mój nos to potrafi. Nawet teraz wyczuwam potencjalny posiłek. Nie wiem, co to jest, ale wierz mi, że możemy to zjeść.

Gregor pociągnął nosem.

- Ja nic nie czuję.

- A ja tak - oznajmiła Krwiopijka. - Coś słodkiego.

- Tak, to to - stwierdził Parch. - Znajdę to. Idzie ktoś ze mną?

- Ja pójdę - zgłosiła się Krwiopijka. - To lepsze niż leżeć tu i umierać z głodu.

- Nie wiem. Hamnet chyba by nie chciał, żebyśmy rozglądali się po dżungli za jedzeniem - odezwał się Gregor niepewnie.

- A czemu nie? Przecież on i Ripred właśnie to teraz robią. Im więcej nas będzie szukać, tym większe mamy szanse, że coś znajdziemy - zauważył Parch. - Nie idź z nami, skoro nie chcesz, ale nie licz na to, że się z tobą podzielimy tym, co znajdziemy. Ani z twoją siostrą.

Gregor pomyślał o tym, że Botka obudzi się głodna i nie zrozumie, że nie mają jedzenia i że nic nie dostanie, zwłaszcza gdy szczury będą się pożywiać. Zacznie wtedy płakać i co on pocznie?

- Hamnet wspominał o roślinach, które mogą zaatakować - próbował przekonywać Gregor.

- Idziemy już przez tę dżunglę od kilku dni - argumentował Parch. - Twoja siostra uderzała w pnącza rękami, kiedy szukała piłki, ty potykałeś się w tych butach o każdy korzeń na drodze, każde z nas coś zniszczyło, kiedy uciekaliśmy przed żabami. Czy widziałeś chociaż jedną roślinę, która by coś zrobiła, żeby nas powstrzymać?

- Nie - przyznał Gregor. - No dobrze, idę z wami. - Pociągnął kolejny łyk wody i wstał. Zdjął z siebie plecak, żeby osuszyć koszulę. - Hej, Temp, idziemy poszukać czegoś do jedzenia. Parch i Krwiopijka coś wyczuły.

- Nie szukać, lepiej nie, nie szukać - powiedział Temp, kiwając się nerwowo.

- Nie martw się, zaraz wrócimy - zapewnił go Gregor. - Zawołaj,

gdybyś nas potrzebował. - Gregor nie miał zamiaru oddalać się od obozowiska. Mimo że na straży pozostawali Falbanka i Temp, chciał być blisko Botki na wypadek jakiegoś zagrożenia. Teraz jednak największym zagrożeniem był głód.

Parch, kierując się węchem, prowadził w głąb dżungli. Krwiopijka szła za nim, a Gregor na końcu. Żałował, że nie ma okruchów chleba albo czegoś podobnego, żeby zostawiać ślady. Oczywiście gdyby miał chleb, nie szukałby jedzenia. Siedziałyby sobie i pożywiały się Chlebem. Zresztą nieważne.

Oddalali się od obozowiska bardziej, niż Gregor by chciał, ale ponieważ szli cały czas prosto, uznał, że bez trudu trafią z powrotem. Po kilku minutach poczuł zapach czegoś słodkiego.

- Hej, ja też to czuję!

- W samą porę. Jesteśmy prawie w centrum tego zapachu.

Wyszli na małą polanę. W powietrzu unosił się mocny słodki zapach, który przypominał Gregorowi dojrzałe brzoskwinie. Gregor skierował światło latarki na niewielki zagajnik. Tutejsze rośliny wyglądały inaczej niż te rosnące wzdłuż ścieżki. Były to długie liściaste łodygi splecione wysoko w górze, ale z dużymi żółtymi strąkami unoszącymi się poziomo pośród zieleni. Strąki miały niemal dwa metry szerokości i wyginały się przy końcach jak wielkie słoneczne uśmiechy. Wzdłuż ich górnych krawędzi zwisały okrągłe różowe owoce. Nie trzeba było wielkich badań, by stwierdzić, że to one wydzielają ten cudowny zapach. Gregorowi ślina napłynęła do ust i cienką stróżką pociekła po brodzie. Jakies wpojone głęboko zasady dobrego wychowania sprawiły, że odruchowo sięgnął dłonią do warg, by obetrzeć ślinę, zanim chwyci za owoc.

W tym momencie Parch oparł przednie łapy o dolną krawędź strąka i uniósł głowę, by skosztować smakowitego owocu. Gdy tylko dotknął pyskiem różowej skórki, strąk skoczył naprzód, pochłonął szczura i zatrzasnął się.

Jedynym, co pozostało po Parchu, był koniuszek ogona wystający spomiędzy żółtych warg.



## Rozdział 17

**K**rwio pijka pisnęła przeraźliwie i natychmiast skoczyła ku strąkowi, który uwięził Parcha. Gdy była w powietrzu, z sąsiedniej rośliny wystrzeliło długie pnącze i zacisnęło się wokół niej. Szczurzyca odpowiedziała atakiem pazurów, czym rozsierdziła cały zagajnik.

Gregor oniemiał, widząc, jak dżungla przystępuje do działania. Sięgnął ku rękojeści miecza, ale było już za późno. Łodygi zdążyły oplątać jego tułów i kończyny. Korzenie wysunęły się z ziemi i przytrzymały go za buty. Próbował się wyzwolić, ale rośliny były dużo silniejsze od niego.

Gdzie się podziały odruchy furiasty? Obserwował swoje ciało, czekając na znak, że przemienia się w śmiertelnie groźnego przeciwnika, lecz nic takiego nie następowało. Żadnej zmiany w sposobie widzenia, żadnego przyspieszonego krążenia krwi. Czuł jedynie ogromny strach.

Parch wciąż przebywał wewnątrz strąka, o ile Gregor mógł to stwierdzić. Krwio pijka walczyła zażarcie w zielonej sieci pnączy.

Gruba łodyga, która owinęła się wokół brzucha Gregora, zaciskała się niczym anakonda dusząca swoją ofiarę.

- Pomocy! - Gregor próbował krzyczeć, lecz jego głos brzmiał żałośnie słabo. - Pomocy! - Kto miałby przybyć z pomocą? Ripred i Hamnet się oddalili. On, Parch i Krwio pijka zostali unieruchomieni. Co do odwagi Tempa... hm, co innego może zrobić ten karaluch, niż zginąć razem z nimi?

Poczuł, że coś go ciągnie w przód. Roślina przyciągała go do rozwartych żółtych ust. Rzucił się rozpaczliwie, czując, jak traci siły. Nie może złapać tchu... Pnącze trzyma tak mocno... Wnętrze strąka jest

już na odległość wyciągniętej ręki. Po żółtych ściankach spływa oślizgły bezbarwny płyn...

Gregor czuł, że zaczyna tracić przytomność. Przed oczami miał czarne mroczki. Kiedy roślina mocniej się zacisnęła, odkaszlnął. Z jego ust wyleciała guma do żucia i wpadła do strąka.

Zobaczył przed sobą niewyraźne, lepkie różowe smugi. Wydawało mu się, że guma coś robi z tym strąkiem. Miesza się z płynem... tworząc całkiem nową pieniącą się, różową breję. Pnącze na brzuchu Gregora rozluźniło uścisk na tyle, że mógł kilka razy porządnie zaczerpnąć tchu.

Krwiopijka wciąż kłapała zębami, zbliżając się do paszczy rośliny.

- Pluj! - wycharczał Gregor. - Wypluj do niej swoją gumę!

Krwiopijka lekko potrząsnęła głową. Czy zrozumiała, co do niej mówił?

- Wypluj gumę do środka, Krwiopijko! - wrzasnął Gregor.

Szczury prawdopodobnie nie umieją pluć tak jak ludzie, ale jakoś udało jej się wyrzucić gumę z pyska. Ponieważ robiąc to, trzymała nos przy samej krawędzi strąka, guma wylądowała dokładnie w jego wnętrzu. Natychmiast rozpoczęła się pęcherzykowa reakcja.

Niestety rośliny ich nie wypuściły. Strąki z gumą wpadły w szal. Po ich ściankach spływało coraz więcej płynu, ich paszcze zamykały się i otwierały, tworząc spienione blad różowe bańki. Zostały tymczasowo unieszkodliwione. Jednak inne strąki zwracały się już w ich stronę, pożądliwie otwierając usta.

- Pomocy! - krzyknął Gregor. Tym razem udało mu się wydobyć głos z gardła. Krwiopijka też wydawała z siebie wysokie piski. Na pewno ktoś wreszcie się zjawi!

Gregor dojrzał pasiasty przebłysk nad swoją głową. Strąki ustawiły się pionowo. Nike, wciąż obciążona bukłakami z wodą, śmigła pomiędzy liśćmi, atakując je pazurami. Przez pewien czas dawała sobie radę, ale zbyt wiele roślin wystrzelało w jej kierunku swoje wąsy. Gdy omotały jej tylną łapę, Gregor wiedział, że to koniec.

Bluszcze znowu zaczęły się zaciskać, strąki ustawiły się poziomo.

Gregor już niemal porzucił nadzieję, gdy nagle usłyszał czyjś głos.

- No i coś ty narobił?

Kątem oka ujrzał kilka pnączy opadających bez życia na ziemię.

- Ripred - wyszeptał i poczuł, że się uśmiecha.

W powietrzu zawirowały szczątki roślin, gdy Ripred ruszył do ataku. Gregorowi ten widok nasunął myśl o gadżetach sprzedawanych w telewizji, które po przyciśnięciu guzika w jednej chwili robią sieczkę z warzyw.

Ściskające go bluszcze ustąpiły, korzenie wycofały się. Gregor zwałił się na ziemię i leżał tam, ciężko dysząc w deszczu zielonych strzępków. Jeden z ogromnych żółtych strąków upadł u jego stóp i Gregor poczuł, jak wydostająca się z rośliny ciecz zalewa czubki jego butów. Obserwował zafascynowany, jak roślina przeżera się przez skórę i zatrzymuje się na stalowych osłonach palców.

Ktoś go podciągnął do góry i przewiesił sobie przez ramię jak worek kartofli. Hamnet. Twarz Gregora obijała się o koszulę z gadziej skóry, gdy mężczyzna biegł. Po minucie byli z powrotem w obozowisku. Gregor czuł, jak ktoś ściąga mu buty ze stóp, zdiera skarpetki. Na palce u nóg chlusnęła woda.

- Hazardzie! Przytrzymaj ten bukłak! - wołał Hamnet.

Nastąpiła przerwa, w której bukłak przechodził w inne ręce, a potem następna struga zmoczyła stopy Gregora.

Zobaczył Nike o kilka metrów dalej.

- Nic mi nie jest. Wszystko w porządku - mówiła do Hamneta, który oglądał jej łapę.

- Kość przy twoim szponie pękła. Nie powiedziałbym, że to nic - zauważył Hamnet.

Ktoś przedzierał się przez zarośla, zupełnie nie przejmując się zniszczeniami. To Ripred ciągnął Krwiopijkę za kark do obozu. Gdy tylko ją puścił, ona rzuciła się z powrotem w kierunku, z którego przyszli.

- Parch... - jęknęła.

- On nie żyje! - warknął Ripred.

Krwiopijka nie dawała za wygraną, aż w końcu Ripred obrócił ją na grzbiet i przycisnął do ziemi.

- Jest martwy! Nie żyje! Zabiłem tę roślinę, która go połknęła! Strąk się otworzył i wypadło to, co zostało z jego ciała! Wierz mi, on nie żyje! I wam też się to należało! - krzyknął Ripred. - Kto to wymyślił? Kto wpadł na tak wspaniały pomysł, żeby opuścić obóz?!

Szczur spojrział na Nike, może dlatego że ona wydawała się najbardziej zdolna do udzielenia odpowiedzi, lecz nic nie usłyszał.

- Nie Nike - powiedział Gregor. - Ona tylko przyleciała nam na ratunek.

- Czyli to byłeś ty? - Ripred niemal wbił pysk w twarz Gregora.

- Parch wyczuł jedzenie. Krwiopijka i ja poszliśmy z nim się rozejrzeć. Nie wiedzieliśmy...

- Czego nie wiedzieliście? Że rośliny tutaj zabijają? Przecież wam to mówiono. Ostrzegano was! Jak mam was choćby utrzymać przy życiu, skoro nawet nie słuchacie! Mieliście tylko tu leżeć i pić wodę! A nie potrafiliście zrobić nawet tego! - wściekał się szczur.

- Dość już, Ripredzie. Daj mi ich połatać - powiedział Hamnet.

- O tak, pozszywaj ich, żeby jeszcze mogli wymyślić coś równie wspaniałego. Beznadziejna zgraja durni! - pieklił się Ripred. - Mogliśmy wszyscy tu zginąć! Wystarczy jeden głupi pomysł jak ten i już po nas, już po lekarstwie i po całym Podziemiu!

- Starczy! - przerwał mu Hamnet. - Usiądź teraz i się uspokój.

Ripred odsunął się nieco, ale się nie uspokoił. Jeszcze jakiś czas mruzczał coś do siebie, a potem zaczął obrzucać wyzwiskami Gregora i Krwiopijkę. Pomruki, wyzwiska, pomruki, wyzwiska - trwało to dość długą chwilę.

Hamnet kazał Hazardowi obmyć oko Krwiopijki, które zostało zalane kwasem trującej rośliny. Sam posmarował Gregorowi palce nóg niebieską maścią i owinął białą tkaniną.

- Boli? - zapytał.

- Nie bardzo - odpowiedział Gregor. Czuł w koniuszkach palców dziwne, jakby elektryzujące ukłucia, ale nic poza tym.

- Dopiero zacznie - stwierdził Hamnet, kręcąc głową.
- Woda się prawie skończyła - oznajmił Hazard.
- Przyniosę następny bukłak - rzekł Hamnet i wstał. - Nike, gdzie woda? - Rozejrzał się.
- Przy roślinach. Te bluszcze zdarły mi ją z grzbietu - odparła nietoperzyca.
- Nie! - Hamnet obrócił się i chwycił Hazarda za rękę, ale było już za późno. Ostatnia strużka wody wyciekała z bukłaka.
- O co chodzi, tato? - zapytał chłopiec zaskoczony. - Zrobiłem coś złego?
- Nie. Zrobiłeś, o co prosiłem - odpowiedział Hamnet, przesuwając dłoń po lokach Hazarda. - Tylko... woda. To był nasz ostatni bukłak.

# Rozdział 18

- Co? - jęknął Ripred.

- Nike straciła zapasy wody, kiedy poleciała im na pomoc. Resztki tego, co zostało, zużyliśmy do wypłukania trucizny z ran - wyjaśnił Hamnet.

- Jak długo według ciebie pociągniemy bez wody? - zapytał Ripred. Hamnet pokręcił głową.

- Niedługo. A do źródła świeżej wody mamy jeszcze jakieś dwa dni. Po prostu będziemy musieli wytrzymać.

- Ja mam trochę wody. - Gregor dźwignął się do pozycji siedzącej i sięgnął po swój plecak. Wyjął butelkę z wodą z lodowca. - Wiem, że to niewiele.

- To bardzo dużo, Gregorze, jeżeli dzięki temu szczeniaki nie umrą z pragnienia. One będą najbardziej narażone, bo najszybciej będą się odwadniać - powiedział Hamnet, biorąc od niego butelkę. - Reszta z nas będzie musiała obejść się bez tego.

Gregor skinął głową. Rozumiał, że woda powinna być przeznaczona dla Botki i Hazarda. Zresztą on czuł się dobrze. Wypił dostatecznie dużo, zanim wyruszył na poszukiwanie żywności. Mógł wytrzymać.

- A czy wy dwaj znaleźliście coś do jedzenia? - zapytał z nadzieją.

- Nie, nic pożywnego - odparł Hamnet.

- Parch mówił, że owoce, które znaleźliśmy, są jadalne. Węch mu podpowiadał, że można je jeść - powiedział Gregor.

- To może tam wrócę i zerwę kilka kilogramów? - zapytał Ripred z sarkazmem.

- Dobrze chociaż, że mamy wodę od ciebie - powiedział Hamnet niemal życzliwie. - To może być najważniejsze. Bardzo mądrze zrobiłeś, że ją zapakowałeś.

- To Mareth ją zapakował. Powiedział, że czystą wodę trudno będzie znaleźć - odparł Gregor.

- Mareth? - zainteresował się Hamnet. - Udało mu się przeżyć tyle lat?

- Tak, ale stracił nogę. Podczas wyprawy po Mortifera. - Gregor nagle uświadomił sobie, że Mareth i Hamnet muszą być mniej więcej w tym samym wieku. - Przyjaźniliście się?

- Tak - powiedział Hamnet. Obracał w rękach butelkę z wodą, ale nie wyjaśnił nic więcej.

Gregor miał na końcu języka pytanie, dlaczego Hamnet opuścił Regalię i zostawił rodzinę i przyjaciół, żeby zamieszkać w tym niebezpiecznym, odludnym miejscu. Co znaczyły słowa, którymi odpowiedział na pytanie Vikusa, czy jest coś, co może robić tutaj, a czego nie mógł robić w Regalii. „Nie wyrządzam krzywd. Nie wyrządzam więcej krzywd”. W tamtej chwili Gregor nie zwrócił na to większej uwagi. Ale te słowa wystarczyły, by Vikus wrócił do swojego nietoperza, nie wdając się w dyskusję. Jaką krzywdę wyrządził Hamnet? Trudno było to sobie wyobrazić.

Hamnet podniósł się i zapakował wodę do plecaka z apteczką.

- Wiem, że wszyscy są zmęczeni, ale musimy iść, jeśli chcemy szybko znaleźć wodę. Dasz radę? - zwrócił się do Gregora.

- Da radę - syknął Ripred. - Tak samo Krwiopijka. I nie chcę słyszeć ani słowa skargi od żadnego z nich.

Hamnet posmarował Krwiopijcę oko maścią leczniczą. Łapę Nike usztywnił za pomocą szyny z kamienia i tkaniny. Gdy jednak próbował jej dać środek przeciwbólowy z dużej zielonej butelki, nietoperzyca odmówiła.

- Nie, nie, nie chcę być otumaniona. Nie tutaj.

Hamnet próbował ją przekonać, ale ona obstawała przy swoim.

- No dobrze. Może faktycznie będzie nam potrzebny twój trzeźwy umysł. Ale pojedziesz na Falbance - zdecydował.

- Mogę lecieć - upierała się Nike.

- Owszem, możesz lecieć, ale nie dasz rady dobrze wylądować. Las robi się tak gęsty, że nie da się z góry przedrzeć na ziemię. Jedź na

grzbiecie Falbanki. I postaraj się przespać - rzekł Hamnet.

Gregor pomógł Hamnetowi ułożyć Nike płasko na Falbance. Musieli ją przymocować bandażami, żeby się nie zsunęła.

- Przepraszam za to wszystko - powiedział Gregor.

- Ale dlaczego? - odparła Nike pogodnie. - Teraz utnę sobie przyjemną drzemkę, podczas gdy wy będziecie maszerować. Powinnam ci podziękować.

Taka szlachetna postawa tylko pogłębiła u Gregora poczucie winy z powodu jej rany.

Hazard wspiął się na szczyt Falbanki i umościł się do snu w załamkach gadziego kołnierza. Jaszczurka nawet nie drgnęła, gdy Gregor dołożył jej jeszcze Botkę śpiącą na grzbiecie Tempa. Miał nadzieję, że Botka będzie długo spała - nie wiedział, jak sobie z nią radzić bez jedzenia i z tak niewielkim zapasem wody.

Jego buty były przeżarte przez kwas trującej rośliny. Spojrzał na swoje gołe stopy z zabandażowanymi palcami i zastanawiał się, jak ma iść dalej, a wtedy Hamnet ściągnął swoje obuwie z gadziej skóry.

- Proszę, Gregorze. Włóż je - powiedział.

- A ty?

- Ja sobie dam radę. Wiele lat chodziłem boso, zanim wpadłem na pomysł, żeby wykorzystać wylinkę. Ale ty teraz ich potrzebujesz, żeby utrzymać na stopach opatrunki - stwierdził Hamnet.

- Dziękuję. - Gregor ostrożnie naciągnął buty na bandaż. Przypominały krótkie skarpety. Były cienkie i dopasowane, a jednak poczuł się w nich bezpieczniej.

Krwiopijka wciąż leżała tam, gdzie Ripred ją pozostawił, jakby straciła chęć do poruszania się. Walka z pnączami była wyczerpująca, ale Gregor wiedział, że nie to ją gnębiło.

- Hej, Krwiopijko, wszystko w porządku? - zapytał. Widać było, że nie. Parch zginął, wszystkie jej szczenięta mogły już nie żyć, jak więc miała się czuć? - Bo musimy ruszać. Musimy znaleźć wodę.

Krwiopijka podniosła się i bez słowa stanęła za Falbanką. Gregor pamiętał, w jakim był stanie, kiedy myślał, że węże pożarły Botkę. Jak

Luksa nie mogła wykrztusić z siebie słowa, gdy Henry ją zdradził i poniósł śmierć. Zostawił więc szczurzycę w spokoju.

Ścieżki już nie było. Coraz bardziej się zwęzłała, aż w końcu zupełnie zniknęła. Teraz trzeba było stąpać pomiędzy roślinami. Na początku Gregorowi wydało się to łatwiejsze, bo miał na sobie lekkie i dopasowane buty Hamneta. Później jednak zaczął odczuwać ból w palcach stóp. Najpierw lekkie mrowienie, potem swędzenie, a wreszcie czuł się, jakby miał stopy w ogniu. Wiedział, że jeśli wspomni o swoich obrażeniach, sprowokuje tym Ripreda do kolejnej serii wyzwisk, zacisnął więc zęby i szedł dalej.

Możliwe, że świadomość braku wody jeszcze bardziej zaostrzała u Gregora pragnienie. Suchość w ustach. Pęknięcie skóry na wargach. Wcześniej w Podziemiu nigdy nie miał tego problemu. Świeża woda była dostępna nawet na Martwej Ziemi. W domu też zawsze było pod dostatkiem zimnej czystej wody do picia. Prosto z kranu.

Szli pełne cztery godziny, choć Gregor miał wrażenie, że czterdzieści, a zatrzymali się tylko dlatego, że Botka i Hazard się obudzili. Hazard rozumiał, że brakowało wody, ale Botka cały czas pociągała Gregora za koszulę, wołając:

- Pić! Chcę pić, Grego! - Jakby myślała, że jej nie rozumie, bo nie przynosił jej niczego do picia.

Była marudna i spocona. Gregor rozebrał ją do majteczek i sandałków, żeby nie pociła się bardziej niż to konieczne.

Gdy Hamnet wreszcie przyłożył jej do ust butelkę z wodą, wypila prawie jedną trzecią, zanim zdołał ją powstrzymać.

- Spokojnie, Botko, musimy oszczędzać - powiedział, delikatnie odsuwając ją od butelki.

- Jesce - domagała się dziewczynka.

- Dostaniesz więcej za jakiś czas - odparł Hamnet i podszedł z piciem do Hazarda.

Botka była wyraźnie zdezorientowana.

- Sok japkowy? - zwróciła się do Gregora.

- Nie ma soku. Spróbuj się jeszcze przespać.

Oczywiście nie posłuchała. Po krótkim odpoczynku Hamnet kazał im ruszać. Botka jechała na grzbiecie Tempa, nie przestając domagać się picia. Gregor cały czas odpowiadał jej cierpliwie, lecz kiedy po trzechsetnej odpowiedzi znowu zawołała: „Pić!”, nie wytrzymał i krzyknął:

- Nie mam picia! Nie ma soku, nie ma wody! Rozumiesz?!

Zrobił dokładnie to, czego nie należało robić. Botka wybuchnęła płaczem w chwili, kiedy utrata płynów miała olbrzymie znaczenie, i szlochała co najmniej dwadzieścia minut, nim wreszcie Hamnet niechętnie dał jej kilka łyków wody. W końcu zasnęła, ku wielkiej uldze wszystkich.

Palce u stóp Gregora były jak kawałki surowego mięsa, piekące i opuchnięte. Przy każdym zetknięciu z korzeniami chłopiec odczuwał silny ból. Sól z potu wżerała się w rany.

Do tego wszystkiego z tyłu dobiegł drwiący głos Ripreda:

- Tym razem to się nie zdarzyło, prawda, furiasto?

Gregor wiedział, o co mu chodzi, ale milczał.

- Nie chcę tego daru, Ripredzie - szczur przedrzeźnił go jękliwym głosem. - Myślałeś, że możesz iść wszędzie i robić, co chcesz, a będziesz bezpieczny. Myślałeś, że jesteś niepokonany. Bo jesteś furiastą. No to właśnie się przekonałeś, jaki w rzeczywistości jesteś słaby.

- Przestań, Ripredzie, chłopak już i bez tego ma dość - odezwał się Hamnet.

- Musi zrozumieć, jak bliski był śmierci! - burknął szczur.

- I rozumie - stwierdził Hamnet stanowczo. - Wie, że nie przemyślał swojej decyzji, działał szybciej, niż myślał. Kto z nas nie ma czegoś podobnego na sumieniu? Na pewno nie ty. Ani ja.

Na szczęście Ripred przestał. Gregor jednak zdawał sobie sprawę, że w tym, co szczur powiedział, było sporo racji. Nie uważał się za niepokonanego, ale świadomość, że jest furiastą, sprawiała, że z mniejszym strachem wchodził w niebezpieczne sytuacje. Zdarzało mu się, że nie potrafił wyłączyć reakcji furiasty. Nie wiedział, że mogą go opuścić w potrzebie. Teraz stracił pewność siebie i poczuł się

bezbronny.

Trudno mu było się skoncentrować, ale próbował wrócić myślami do tych chwil, kiedy przemienił się w furiastę, i tych, kiedy do tego nie doszło. W Naziemiu uważał, by nie wdawać się w żadne bójki, więc tam ten problem nie istniał. Gdy Ripred zwałił go na ziemię w tunelu, Gregor nie zareagował jak furiasta. Ale to stało się tak szybko, a poza tym przestał się bać, gdy tylko rozpoznał Ripreda. Kiedy na stadion spadł zarażony nietoperz, sytuacja była groźna, ale tam nie miał z kim walczyć, jedynie z pchłami. Potem była ta sprawa z drzewołazami. Gregor wiedział wtedy, że Botka jest w niebezpieczeństwie. Ta myśl miała czas na dotarcie do jego świadomości. Ale później rośliny zaatakowały tak nagle... Czy to była odpowiedź? Czy możliwe, że stawał się furiastą tylko wtedy, gdy miał czas na rozpoznanie zagrożenia? Nie, bo przecież za pierwszym razem gdy tego doświadczył, leciały na niego tylko piłeczki wypełnione czerwoną farbą. Nie było w tym nic niebezpiecznego.

Nie ma reguły, to była ostatnia logiczna myśl, jaka przyszła mu do głowy. Później nastąpiły zamglone godziny, może dni, pełne bólu, strachu i dezorientacji. Maszerowanie. Leżenie z twarzą w liściach, z bezustannym bólem w stopach, gdy Hamnet smarował mu krwawiące usta, bandażował palce. Botka najpierw płakała, potem pojękiwała, a w końcu przestała wydawać jakiegokolwiek dźwięki, tylko leżała bezwładnie na grzbiecie Tempa i nikt nie mógł jej pomóc. Silne pragnienie, sny o wodzie, o chłodnych białych lodowcach, do których nigdy nie dotrze. Maszerowanie... znowu... i znowu... opuchnięty język, ból głowy, ból żołądka. Zwałił się na ziemię, kiedy obejrzał się na siostrę leżącą bezwładnie na Tempie. Botka... śpi... nieprzytomna... nie żyje? Żyje, jej klatka piersiowa porusza się szybko w górę i w dół, popękane wargi lśnią tłuszczem, połyskują niebieskawym odcieniem. I nagle głos Ripreda, ochrypły i słaby.

- Czuję czystą wodę...

Widocznie jakimś sposobem się pozbierał. Szedł za Ripredem i Krwiopijką w głąb dżungli na tych piekących kawałkach mięsa, które

były jego stopami. Słyszał wodę... Nie ten cichy, przyjemny szmer strumienia, który prześladował ich od wielu dni... lecz gwałtowny chlupot. Szczury puściły się biegiem, Gregor kuśtykał za nimi. Widział wodę wytryskującą z kamienia, wpadającą do zbiornika, widział piaszczystą plażę... wodę... i wtem...

- Cofnijcie się! Cofnijcie się! - krzyknął ostrzegawczo Ripred.

Ripred i Krwiopijką chwiali się, jakby grunt pod ich łapami się rozpląwał. Gregor sunął przed siebie niczym robot, mimo że słyszał głos Ripreda, który próbował go zatrzymać, zmusić do powrotu. Jego nogi stawały się coraz cięższe. Spojrzał w dół i zauważył, że ugrzązł w czymś po kolana. Gwałtowna fala adrenaliny przywróciła jego mózg do działania.

- Ruchome piaski! - powiedział i podjął desperacką próbę wygrzebania się. Nie dał rady. Zanurzył się już zbyt głęboko.

- Nie ruszaj się! - rozkazał Ripred. - Bo tylko szybciej się pograżysz.

- Połóżcie się płasko! - krzyknął Gregor. - Spróbujcie dryfować! - Przypomniał sobie, że ruchome piaski są jak woda. Gdyby udało mu się obrócić na plecy, mógłby leżeć na powierzchni, póki nie nadejdzie pomoc. Było jednak za późno. Już zanurzył się po uda i nie miał możliwości się wyzwolić.

- Hamnecie! - wrzasnął Ripred. - Hamnecie, szybko, chodź tu!

Ripred jakoś sobie radził. Udało mu się szeroko rozstawić wszystkie cztery łapy i w takiej rozpląszczonej pozycji utrzymywał się na powierzchni. Za to Krwiopijka spanikowała. Wierżganie łapami sprawiło, że szybko zanurzała się w piach.

Gregor wychylił się i złapał za jakiś bluszcz. Podciągnął się o kilkanaście centymetrów, a wtedy pnącze pękło i Gregor wpadł w piach aż po pas.

- Nike! - krzyknął. - Nike!

W zaroślach po prawej coś się poruszyło. Pomoc nadeszła! Jednak czarne błyszczące oczy przezierające przez liście nie wyglądały znajomo. Najpierw pomyślał, że to szczury. Ale nie, pyszczki były mniejsze, o drobniejszych kościach. Myszy. To na pewno myszy.

- Pomocy! - krzyknął Gregor. - Pomóżcie nam!

Myszy ani drgnęły.

Ktoś zeskoczył z wysoka, wykonał obrót, salto i zwinnie wylądował na niewielkiej przestrzeni między dwiema myszami. Gregor rozpoznał przybysza. Jej ubrania były w strzępach, na bladej skórze widniały siniaki i zadrapania. Od lewej skroni do brody biegła długa wygięta szrama. Wciąż jednak miała na głowie tę cienką złotą opaskę. I te fioletowe oczy... te oczy Gregor rozpoznałby wszędzie.

- Luksa! - Mimo swojego tragicznego położenia poczuł zalewającą go falę szczęścia. Ona żyje! Uśmiechnął się i z jego popękanych warg wypłynęła krew. - Luksa! - Wyciągnął do niej rękę, pewien, że Luksa go uratuje.

Ona jednak nie odpowiedziała tym samym. Nie położyła się na brzegu i nie wyciągnęła do niego ręki. Nawet nie rzuciła mu łodygi.

Zamiast tego skrzyżowała ramiona na piersiach i patrzyła, jak Gregor zanurza się aż po szyję.

# CZEŚĆ 3

# Rozdział 19

**L**uksa! Co ty robisz? - jęknął Gregor zdumiony.

- A ty co robisz, Naziemny? Tutaj, w dżungli, w towarzystwie szczurów? - zapytała chłodno.

O czym ona mówi? Co się tu dzieje?

- Potrzebujemy szczurów! - wycharczał Gregor. - Nic nie rozumiesz!

- Rozumiem, że darowałaś Mortiferowi życie. Rozumiem, że on teraz żyje sobie wygodnie pod opieką Ripreda. Co tu jeszcze jest do rozumienia?

A więc o to chodziło! Jak się tu dostała i dlaczego nie wróciła do domu, Gregor nie miał pojęcia. Ale wiedziała wystarczająco dużo o tym, co działo się poza tą dżunglą, bo słyszała o Mortiferze.

- Zdaniem Nerissy dobrze zrobiłem! - oświadczył Gregor. Tylko tyle był w stanie powiedzieć, bo ruchome piaski sięgały mu już do ust.

- Wybuchła zaraza, ty zadufana w sobie panno. Szukamy leku! A teraz wyciągnij nas stąd! - warknął na nią Ripred.

- Zaraza? - powtórzyła Luksa. Ściągnęła brwi, lecz nie uczyniła najmniejszego gestu, by im pomóc. - Nie słyszałam o żadnej zarazie.

- Naprawdę? No cóż, przy tej liczbie gości, których tu pewnie przyjmujesz, nie wierzę, że ktoś o tym nie wspomniał - zauważył Ripred. - W całym Podziemiu się o tym mówi.

- Judith! - rozległ się głos Hamneta. - Pomóż im!

Hamnet gwałtownie wyhamował przed ruchomymi piaskami, lecz jego uwagę natychmiast przykuła Luksa. Ona spojrzała na niego zaskoczona. Kiedy tak stali zwróceni ku sobie, Gregor zauważył, że ich podobieństwo było wprost uderzające.

- Nie jestem Judith - powiedziała Luksa wyraźnie zdezorientowana.

- Nie, nie jesteś - odparł Hamnet, doszedłszy do siebie. Mocno pociągnął za pobliską gałąź. - Moja siostra nigdy by tak nie stała i patrzyła beczynn timer, jak giną ludzie, którzy tyle dla niej ryzykowali.

Palce Gregora chwyciły się bluszczu w chwili, gdy jego nos już zatapiał się w piasku. Chłopiec trzymał się ostatkiem sił, kiedy Hamnet powoli wyciągał go z mielizny. Wyratowany leżał na ziemi, oblepiony wilgotnym piachem, czując mdłości i zawroty głowy, i obserwował dalszy ciąg akcji ratowniczej.

Hamnet rozhuścił kolejne pnącze, tak że dosięgło do Ripreda, dzięki czemu szczur zdołał sam się wygramolić.

Najgorzej przedstawiała się sytuacja Krwiopijki. Widać było już tylko koniuszek jej nosa i jedną łapę wciąż słabo uderzającą w powierzchnię. Hamnet rzucił jej bluszcz, ale ona nie mogła tego zobaczyć, bo jej oczy już były w piachu.

- Krwiopjko! - krzyknął Hamnet.

- Krwiopijko! - powtórzył Ripred. - Złap za pnącze!

To nic nie dało. Szczurzyca tonęła.

Łapa znikła i dygocący koniec nosa już prawie się zanurzył, gdy nagle z góry zapikowała Nike. Szpon jej zdrowej łapy wsunął się w piasek i za coś złapał. Potem zaczęła bić skrzydłami jak szalona. Powoli, z wielkim trudem udało jej się wyciągnąć głowę Krwiopijki z grzęzawiska.

- Nie podniosę jej! - wysapała nietoperzyca. - Musicie mi pomóc!

Hamnet znowu rzucił jej łodygę, ale oczy Krwiopijki były zasypane piachem.

- Krwiopijko!

- Obudź się, Krwiopijko! - rozkazał Ripred. - Musisz chwycić bluszcz, żebyśmy mogli cię wyciągnąć!

Szczurzyca zaczęła poruszać pyszczkiem.

- Nie... zostawcie... zostawcie... - wyszeptała.

- Zostawić cię? Po tym, jak uratowałem twoją żalospną skórę przed tamtymi roślinami? O nie! Nie ma mowy! Teraz rób, co każe! - ryknął Ripred.

Krwiopijka jednak tylko słabo pokręciła głową.

- Nie... już nie...

Gregor rozumiał, że tego wszystkiego było dla niej za wiele. Miesiące głodowania, patrzenie na agonię własnych szczeniąt, ta mordercza wyprawa, śmierć Parcha. Krwiopijka postanowiła, że nie chce już żyć.

- Nie! - odezwał się Gregor. - Nie poddawaj się! Krwiopijko! - Nie odpowiedziała. Jego słowa nic nie znaczyły. Ale wtedy pomyślał o czymś, co mogło mieć duże znaczenie. O słowach, których nie powinien był słyszeć. - A co z Sześcioszponem? I Sierstką? Co z nimi będzie?

Na dźwięk tych imion Krwiopijka otworzyła oczy. Rozejrzała się niespokojnie.

- Moje szczeniaki! - powiedziała.

- No właśnie! Twoje szczeniaki cię potrzebują! - stwierdził Ripred. - Teraz weź się w garść i łap za tę łodygę!

Krwiopijka wyciągnęła łapę i chwyciła bluszcz. Ripred i Hamnet ciągnęli z brzegu i wreszcie, z pomocą Nike, wydostali ją z grzęzawiska. Padła obok Gregora, jak i on oblepiona grubą warstwą piasku.

- A więc to jest moja siostrzenica? - zwrócił się Hamnet do Ripreda, patrząc na Lukcę ze złością.

- Wiesz, że tak. To chodzące odbicie twojej siostry bliźniaczki - odparł Ripred.

- Hamnet - westchnęła Luksa. - Ty jesteś Hamnet. Myśleliśmy, że nie żyjesz.

- A my myśleliśmy, że ty nie żyjesz, Lukso. I może lepiej by było, skoro możesz bez mrugnięcia okiem patrzeć na śmierć swoich towarzyszy - stwierdził Hamnet.

- Oho, zapowiada się kolejne przyjemne spotkanie rodzinne - wtrącił Ripred. - Ale to będzie musiało poczekać. Zaprowadź nas do wody, Wasza Królewska Mość, bo przysięgam, że posiekam na kawałki ciebie i twoich kumpli chrupaczy.

Gregor poczuł, jak go podnoszą i dokądś niosą. Falbanka. Tym razem najwyraźniej to on jechał na jej grzbiecie. Po kilku minutach usłyszał szum wody. Ripred trącał go nosem w bok.

- No chodź, wojowniku. Wstawaj. Chodź się napić.

Gregor zsunął się z Falbanki, opadł na ręce i kolana i powlókł się na czworakach w kierunku pluszczących odgłosów. Ze skały tryskało źródło, tworzące kryształowo czysty zbiornik wody. Wsunął całą twarz pod powierzchnię i zasysał kolejne łyki. Uniósł głowę na moment, żeby złapać oddech, i znowu się zanurzył w tę wilgoć... w wodę... w życie...

Kiedy wreszcie zaspokoił pragnienie, rozejrzał się. Znajdowali się na dużej półce skalnej tuż nad zbiornikiem. Luksy i myszy nie było w zasięgu wzroku. Ripred, Nike, Hazard, Falbanka i Temp - wszyscy byli obok Gregora i wraz z nim pili wodę. Hamnet napełnił ich ostatni bukłak i ostrożnie poił na zmianę Botkę i Krwiopijkę.

Gregor podczołgał się do siostry.

- Wszystko z nią dobrze? - zapytał.

- Będzie dobrze, Gregorze, gdy tylko ją trochę nakarmimy i napoimy - odparł Hamnet.

Gregor docisnął swój nos do noska Botki. Dziewczynka otworzyła oczy i lekko się uśmiechnęła.

- Cześć - wyszeptał Gregor.

Jej wargi poruszyły się w odpowiedzi, lecz nie wydostał się spomiędzy nich żaden dźwięk. Ale żyła.

- Ja mogę dawać im wodę - powiedział Gregor. - Ty idź sam się napić.

- Ja popijam sobie z bukłaka. I dobrze się czuję - stwierdził Hamnet. Sprawiał wrażenie zmęczonego, ale w porównaniu z pozostałymi wyglądał dość dobrze. Gregor pomyślał, że miały na to wpływ lata życia w dżungli w połączeniu z jego wrodzoną wytrzymałością fizyczną. - Musisz zmyć z siebie piasek, zanim stwardnieje, Gregorze.

- On ma rację - odezwał się Ripred. - Ten piach niedługo zrobi się twardy jak beton. - Po tych słowach szczur wskoczył do zbiornika i zaczął się w nim pluskać. Z jego futra do czystej wody buchnęły kłęby piasku.

- Kto jeszcze chce pić, niech teraz pije z bukłaka, zanim piasek nie opadnie - ogłosił Hamnet.

Kiedy Ripred wyszedł z wody i zaczął czesać swoje futro, Gregor stanął chwiejnie na nogach i ruszył do zbiornika. Myślał o tym, żeby

zdejść odzież, ale jego ubrania były oblepione tak grubą warstwą piachu, że nawet nie był pewien, czy odnajdzie guziki. Wskoczył więc do wody tak, jak stał.

Ooooh! Nigdy jeszcze nie czuł się tak dobrze, jak w chwili gdy chłodna woda obmyła jego ciało. Sięgała mu do piersi, czyli swobodnie dało się w niej pływać. Zanurkował i przepłynął kawałek, wynurzył głowę i znowu zanurkował. Po kilku okrążeniach większość piachu odpadła już z jego ubrań. Usiadł nad jeziorkiem i rozebrał się do bielizny. Szczególnym wyzwaniem było ściągnięcie butów z gadziej skóry, bo palce u nóg miały już wielkość orzechów włoskich, a w dodatku powbijały się w nie ziarenka piasku. Żeby zdjąć bandaż, musiał najpierw przez chwilę moczyć stopy. Gdy odwijał opatrunki, zdarł całe płaty skóry. Ale widać było, że rany już pokrywają się świeżym naskórkiem.

Podpłynął do źródła, stanął na skalnej półce i pozwolił spływającej wodzie omywać całe ciało. Tkwił pod tą strugą, aż nabrał pewności, że każde ziarenko piasku, każda kropla potu i każdy skrawek martwej skóry zostały zmyte. Potem przepłukał swoje ubrania i wspiął się na skałę, by je rozłożyć do wysuszenia.

Wtedy zjawiła się Luksa. W ręku ścisnęła za ogony kilka dużych ryb, a w podwiniętej koszuli niosła coś jeszcze. Gdy puściła rąbek, na ziemię wysypały się okrągłe żółtawe owoce. Rzuciła ryby obok nich i wybrała największą.

- Upiekę ją dla Botki. Ona nie zje surowej - powiedziała, nie zwracając się do nikogo konkretnego.

Ciężko było nie rzucić się na jedzenie i czekać, aż Hamnet je rozdzieli. Gregor dostał cztery żółte owoce. Przebił zębami skórkę pierwszego i poczuł w ustach cudowny smak śliwki. Gdy uznał, że się nie otruje, zjadł wszystko w trzech kęsach.

Posadził sobie Botkę na kolanach i próbował nakłonić ją do jedzenia. Na początku wydawała się nie reagować. Kiedy jednak wkropił jej trochę słodkiego soku między wargi, jej buzia natychmiast się rozpozodziła. Dziewczynka chwyciła go za rękę, wepchnęła sobie owoc

do ust i przełknęła.

- Eś jak ślifka - powiedziała, zlizując sok z palców. - Jesce? - I Gregor z radością dał jej całą garść.

Ryba też była smaczna. Podczas poprzedniej wyprawy niełatwo mu było przełknąć zimną surową rybę. Tym razem pochłonął ją bez najmniejszego oporu. Luksa przyniosła kilka kawałków, które opieкла dla Botki na swoim mieczu nad ogniem lampki. Pokropiła je sokiem wyciśniętym z kilku śliwek, żeby lepiej smakowały.

- Zjesz trochę ryby? - zapytała, nie patrząc nawet na Gregora.

- Taaa! - zawołała Botka i wsunęła sobie kawałek do ust.

- A gdzie scur? - zawróciła się dziewczynka do Luksy, po czym przyłożyła sobie rączkę do noska. - Ojoj!

- Kto? Dygotka? - upewniła się Luksa, a dziewczynka przytaknęła. Gregor uświadomił sobie, że ostatnim razem gdy królowa i jego siostra się widziały, znajdowały się w Labiryncie szczurów. Była z nimi Dygotka z poważnie uszkodzonym nosem. - Nie wiem.

- O tak, moja droga Dygotka. Gdzie ją zostawiłaś, Wasza Królewska Mość? Martwą w Labiryncie, jak mniemam - rzekł Ripred. - Wielka szkoda, naprawdę. Nie żeby komuś jej brakowało, ale cóż to był za wspaniały nos.

- Mnie będzie jej brakowało - wtrącił Gregor szorstko. Lubił Dygotkę, chociaż była szczurzycą. Nie chciał słuchać, jak Ripred się z niej nabija.

- Oj, przepraszam, zapomniałem, jak blisko zeście się zakumplowali - odparł Ripred. - Ale dla ciebie, Wasza Królewskość, to tylko kolejny martwy szczur, prawda?

Luksa go zignorowała. Ignorowała wszystkich z wyjątkiem Botki. O co się tak złościła? O to, że Gregor nie zabił Mortifera? Owszem, nie zrobił tego, ale już jej powiedział, że Nerissa uznała to za słuszne. Może chodziło jej o to, że teraz spotkała go w towarzystwie dwóch szczurów? No tak, to raczej jej się nie podobało. Poza tym wyglądało na to, że ona od miesiąca mieszka tu w tej dziczy sama z myszami. Kiedy w końcu ktoś się zjawiał, to nie po to, by ją uratować, ale w zupełnie innej sprawie. Może była po prostu wściekła na wszystko i wszystkich.

A gdzie jej nietoperzyca, Aurora? Prawdopodobnie nie żyła, bo inaczej czemu Luksa tkwiłaby w tej dżungli, zamiast polecieć do domu? Gregorowi zrobiło się jej żal, lecz zaraz przypomniał sobie, że była gotowa pozwolić mu umrzeć w ruchomych piaskach. Nic jej nie jestem winien, pomyślał. Sam jednak nie bardzo w to wierzył. Bywały w przeszłości chwile, gdy ratowała mu życie, a co ważniejsze, uratowała Botkę. Mimo to nie miał zamiaru błagać jej, żeby się do niego odezwała, nawet jeśli na to właśnie czekała.

Gdy Botka się już najadła, Gregor ją wykąpał. Właściwie tylko ją trzymał, spacerując wzdłuż wody. Była za słaba, żeby się bawić, ale kontakt z wodą wyraźnie sprawiał jej przyjemność. Potem zrobił jej niewielkie posłanie z koca i natychmiast zasnęła. Uprał jej ubrania i rozłożył obok swoich do wyschnięcia. Następnie rozciągnął się obok Botki i odpłynął w nieświadomość.

Nie wiedział, jak długo spał, nim obudził go głos Ripreda krzyczącego na Krwiopijkę. Nie poruszyła się, od kiedy tu przybyli. Nie opierała się, gdy Hamnet lał wodę do jej pyszczka, ale spora część tej wody ciekła jej po brodzie na ziemię. Jedzenie leżało przed nią nietknięte. Nawet nie próbowała się kąpać i jej sierść wciąż była pokryta piaskiem. Ten krótki moment ożywienia, gdy wydostawała się z grzęzawiska, już minął. Znowu ogarnął ją smutek i ból.

- Wstawaj, Krwiopijko! Musisz wypłukać z siebie piach, zanim będzie za późno! - rozkazywał Ripred. Ona nie reagowała. Szczur próbował kilku innych sposobów perswazji, ale bez rezultatu. W końcu parsknął sfrustrowany. - Świetnie! Skoro masz zamiar tak tu leżeć, to sam cię wrzucę do wody! - Chwytał ją za kark i zaciągnął do źródła. Rzuciła się, miotając, jakby nie bardzo świadoma, co się dzieje, aż wreszcie wydobył ją na brzeg. - Teraz się uczesz! Woda nie dociera do samej skóry! Musisz resztę piasku wygrzebać pazurami, zanim cię podrapie do żywego! - stwierdził Ripred. Krwiopijka jednak nie sprawiała wrażenia zainteresowanej czesaniem bardziej niż kąpielą. Leżała na brzuchu, obojętna na wszystko. Ripred zaczął ją straszyć i już rozdziawił szczęki, żeby ją ugryźć w bok, kiedy wtrącił się Gregor.

- Przestań!

Ripred spojrział na niego zaskoczony.

- Słucham?

- Przestań. Daj jej spokój. Źle się czuje, nie widzisz?

- Powiem ci coś. Później, kiedy już wszyscy będziemy cali i bezpieczni, postaram się być super współczujący. Ale teraz nie możemy się bez niej obejść - tłumaczył Ripred. - Potrzebuję jej. Ona umie walczyć, a w Winnicy na pewno jeszcze niejedną raz natkniemy się na coś, co będzie chciało nas pożreć. A kogo mam do pomocy? Garstkę szczeniaków, kulawą nietoperzycę, pełzacza, dwoje pacyfistów i furiastę, którego opuszcza furia? W dodatku wszyscy ledwie zipią. O nie, Krwiopijka wyczyści sobie futro, nawet gdybym miał jej wyrwać wszystkie włoski!

- Otworzył pysk, by złapać ją zębami za kępkę sierści. Gregor zacisnął palce na śliwce, którą Temp położył obok Botki, wycelował i trafił nią prosto między oczy Ripreda.

Szczur popatrzył na niego z niedowierzaniem. To nie mogło boleć, Gregor nie rzucił mocno. Ale tak rzadko się zdarzało, żeby ktoś podważał słowa Ripreda, że ten sprzeciw szczerze go zdumiał.

- Co to było?

- Ja się tym zajmę - oznajmił Gregor.

- Co?

- Ja wyczeseję jej sierść. - Wyjął szczotkę, którą Dulcet zapakowała dla Botki, i podszedł do Krwiopijki.

- Ty? Ty będziesz ją czesał? - Ripred parsknął śmiechem.

- A czemu nie? - odparł Gregor. Cesał już psy. Jak bardzo to się mogło różnić?

- Aż muszę to zobaczyć - stwierdził Ripred i usadowił się wygodnie z zamiarem oglądania ciekawego przedstawienia.

Krwiopijka wciąż ociekała wodą. Po wyjściu ze zbiornika nawet się nie otrzepała. Chociaż Ripred wypłukał z niej co większe grudki piasku, w futrze wciąż dało się wyczuć drobne ziarenka. Gregor nie bardzo wiedział, jak się do tego zabrać. Przede wszystkim szczurzyca była dużo większa niż wszystkie psy, które kiedykolwiek czesał. Do tego

była mokra. Mimo wszystko musiał spróbować.

Podniósł swoją czystą koszulę, która była już prawie sucha, i wytarł grzbiet Krwiopijki, żeby przynajmniej nie lała się z niej woda. Następnie zaczął bardzo delikatnie szcztokować sierść. Ripred miał rację. Miejscami włosy były skołtunione, a ziarenka piasku już zaczynały powodować otarcia na skórze. Dość długo trwało, nim zdołał rozczesać powierzchnię wielkości jego dłoni.

Ojej, toż to będzie trwać wieki!, pomyślał. Nie dał jednak za wygraną, bo Ripred nie spuszczał go z oka. Tak samo jak wiele innych stworzeń. Jego towarzysze podróży już się obudzili i uznali za fascynujący widok Gregora czeszącego futro Krwiopijki. Spośród zarośli wyzierał tuzin par błyszczących, czarnych mysich oczek. I chociaż Gregor jej nie widział, był pewien, że gdzieś w dżungli jest też Luksa, która również go obserwuje. Krytycznym okiem oczywiście.

Gdy sierść wyschła, zadanie stało się łatwiejsze. Ręce go bolały, ale palce z przyjemnością dotykały jedwabistego futra. Kto by przypuszczał, że szczury mają takie delikatne futerko? Było w tym coś kojącego.

Kiedy skończył z grzbietem, przesunął się, tak że po raz pierwszy stanął twarzą do pyska Krwiopijki. Wyglądała na zaskoczoną jego obecnością. Nie wiedziała, co się dzieje.

- Teraz wyczeseję ci sierść na brzuchu. Musisz się położyć na boku - powiedział.

Jak w transie Krwiopijka obróciła się na bok. Nie spuszczała jednak oka z Gregora, a on nie był pewien, czy w którymś momencie ona nie otrząśnie się z odrętwienia i nie odgryzie mu głowy. Nie zrobiła tego. Była zbyt zrezygnowana. Zbyt słaba. Zbyt smutna. I trochę szalona, bo jak inaczej wytłumaczyć pytanie, które w takiej chwili zadała Gregorowi.

- Myślisz, że jeszcze żyją? Sierstka i Sześcioszpon? Prawie takie samo pytanie zadała wcześniej Parchowi.

- Jasne. Pewnie, że tak - odpowiedział. Usiłował sobie przypomnieć, co mówił na ten temat Parch. - Do tej pory już dostali żółty proszek. I... -

Jak się nazywała ta szcurzyca? - I Miazga na pewno je karmi. - Nie bardzo pamiętał to imię, ale chyba brzmiało jakoś tak.

- Tak, ona je wyżywi - westchnęła Krwiopijka. - Moje szczeniaki.

- Teraz powinnaś się trochę przespać, dobrze? Zamrugła do niego kilka razy i - o dziwo - zasnęła. Myśli Gregora skierowały się ku jego mamie. Do tej pory choroba pewnie się już rozwinęła. U Howarda też. Niwiwa mówiła, że u nietoperzy nie postępuje to tak szybko, więc może Andromeda jeszcze się trzyma. Ale Ares? Nie ma co się oszukiwać, Ares na pewno nie żyje. Gwałtowny ból omal nie zwałił go z nóg. Gregor bardzo się starał o tym nie myśleć. Nie mógł teraz poddać się rozpacz. Tak jak Krwiopijka miał za zadanie ocalić innych.

Szczotkował jej sierść tak długo, aż każdy centymetr był gładki jak jedwab. Dziwne... jak on i Krwiopijka przypominali dwie strony jednej monety. Matka walcząca o ocalenie swoich szceniąt. Dziecko walczące o uratowanie mamy. Mimo wszystkiego, co ich różniło, Gregor czuł, że jest między nimi jakaś szczególna więź od tamtej nocy, kiedy leżeli w ciemnościach i martwili się o losy swoich bliskich. W tej chwili Krwiopijka nie była w stanie udźwignąć tego, co zwałyło się na jej barki. Gregor dobrze wiedział, jak to jest, i nie mógł patrzeć, jak Ripred się nad nią znęcał. Dlatego się wtrącił. Chętnie wytłumaczyłby to wszystkim, którzy go obserwowali. Nie umiał jednak ująć tego w odpowiednie słowa.

Potem nawet nie wyczyściwszy szczotki, przystąpił do czesania własnych włosów.

## Rozdział 20

Jedzenie, woda i spokojny sen dokonały w Botce cudownej przemiany. Obudziła się wesółą i pełną energii i poprosiła o śniadanie. Hamnet i Ripred zdążyli już wrócić z poszukiwań i przynieść mnóstwo żywności. Ryby, śliwki, wielkie sterty grzybów.

Hamnet rozpalił ogień, używając uschniętych bluszczy.

- Czy na pewno bezpiecznie jest to palić? - zapytał Gregor, rozglądając się nerwowo.

- Spokojnie, Gregorze, w tej części dżungli rośliny są nieszkodliwe - odparł Hamnet.

Upiekł kilka ryb i podał je w sosie śliwkowym. Gregor stwierdził, że to najsmaczniejsze danie, jakie kiedykolwiek jadł. Wszyscy porządnie się posilili z wyjątkiem Krwiopijki, która wciąż odmawiała kontaktu ze światem.

- Niech śpi - powiedział Hamnet. - Zje, kiedy się obudzi.

Botka bardzo chciała popływać, więc Gregor zabrał ją do jeziora. Jeździła na jego plecach, zeskakiwała z brzegu prosto w jego objęcia i wydmuchiwała bańki. Gdy się zmęczyła, znowu się pożywiła, a potem wciągnęła Tempa i Hazarda do gry w piłkę.

Hamnet obejrzał stopy Gregora.

- Goją się, ale musisz uważać, żeby ich nie zakazić - powiedział.

Posmarował mu palce niebieskim lekarstwem, zabandażował i kazał znowu włożyć buty z gadziej skóry. Następnie zwrócił się do Nike.

- Boli?

- Nie bardzo - powiedziała, ale gdy Hamnet przesunął palcami po ranie, odruchowo pisnęła z bólu.

- Będziemy musieli się tu zatrzymać co najmniej na jeden dzień -

oświadczył. - Weź środek przeciwbólowy. To ci pozwoli odpocząć.

Tym razem Nike nie protestowała, a to znaczyło, że naprawdę cierpi. Hamnet pogrzebał w apteczce, potem wysypał jej zawartość na ziemię i dokładnie oglądał każdy przedmiot.

- Gdzie to jest? Gdzie jest ten lek? - Dużej zielonej butelki nie było wśród innych lekarstw. - Czy ktoś zabrał środek przeciwbólowy?

Nikt się nie odezwał. Wydawało się mało prawdopodobne, żeby ktoś z nich sięgnął do apteczki bez pytania. Botka i Hazard to tylko dzieci. Temp, Nike i Falbanka nawet nie byliby w stanie otworzyć pojemnika. Może szczury roztrzaskały butelkę? Ale było to niemal niemożliwe, bo Krwiopijka pozostawała w szoku, a Ripred... Nic go nie bolało, poza tym on raczej nie chciałby zażyć czegoś, co zaćmiłoby mu umysł. Gregor zauważył na sobie spojrzenie Hamneta i zrozumiał, że on jest najbardziej podejrzany. Miał palce umożliwiające otwarcie butelki i odczuwał silny ból, który mógł być motywacją.

- Wiesz, Gregorze, gdybyś poprosił, dałbym ci ten lek - powiedział Hamnet. - Po prostu zwykle zachowujemy go dla tych, którzy najbardziej cierpią.

- Ale to nie ja. Naprawdę - oświadczył Gregor. - Możecie przejrzeć moje rzeczy.

Ripred podszedł do niego.

- Otwórz usta - rozkazał. Gregor zrobił, co mu kazano, nie bardzo rozumiejąc, co się dzieje. Szczur powąchał jego oddech. - Nie połknął ani krztyny.

- Przepraszam - zwrócił się Hamnet do Gregora. - No cóż, to nam nie pozostawia wielu możliwości.

Nim Gregor zdążył zapytać, co to znaczy, Botka wrzuciła piłkę w gęste zarośla. Hazard chciał za nią pobiec, ale Gregor złapał go za ramię.

- Ja ją przyniosę.

Nie chciał, żeby dzieci wbiegały w chaszczę, nawet jeżeli rośliny były tu nieszkodliwe.

Znalezienie piłki trochę trwało, bo nie było ścieżki, a bluszcze pokrywały ziemię grubą warstwą. W końcu ją dostrzegł między

korzeniami.

- Uwaga, leci! - krzyknął i cisnął piłkę na polanę.

Wtedy mignęła mu jej postać. Siedziała nieruchomo wśród bluszczy i najwyraźniej cały czas go obserwowała.

- A więc miałaś zamiar tam stać i patrzeć, jak umieram - wypowiedział to, co nie dawało mu spokoju. Wpatrywał się przy tym w irytującą skórkę przy paznokciu.

- Myślałam, że ty i Ripred przyszlście tutaj zaatakować chrupacze - stwierdziła Luksa. W jej tonie nie słychać było przeprosin.

- Jak to?

- Szczury od zawsze nienawidzą chrupaczy, bo one są w dobrych stosunkach z ludźmi. Chrupacze walczyły po naszej stronie w ostatniej wojnie. Dlatego szczury przegnały je do dżungli, licząc na to, że wymrą tu z głodu albo zostaną pożarte przez drapieżniki. Ale chrupacze są silniejsze, niż się wydaje szczurom - wyjaśniła.

- To mogłoby tłumaczyć obecność szczurów. Ale co ze mną?

- Nie zabiłeś Mortifera - odparła Luksa. - Kiedy zobaczyłam ciebie i dwa szczury w dżungli, mogłam jedynie założyć, że przeszedłeś na ich stronę.

- Co za logika. Spiknąłem się z Ripredem, żeby zagarnąć Podziemie i podzielić się nim po połowie. Bo wiesz, ciągle nie mam dość tego miejsca. - Gregor odgryzł tę denerwującą skórkę przy paznokciu i wypluł ją z obrzydzeniem. - Rany, Lukso. - Zawsze gdy przebywał w Podziemiu, marzył tylko o tym, żeby w jednym kawałku wrócić do rodziny. I ona o tym wiedziała. Sam pomysł, że mógł knuć coś wspólnie z Ripredem, był bezsensowny.

- Możesz sobie żartować, ale to wcale się aż tak nie różni od tego, co zrobił Henry - zauważyła Luksa.

Henry. Był jej kuzynem, przyjacielem i zarazem kimś, kto sprzedał ją szczurom w ramach szalonego spisku, który miał im wszystkim przynieść władzę. Gregor musiał przyznać, że Luksa miała powody do podejrzliwości. Ale mimo wszystko...

- Ja nie jestem Henrym - oświadczył. Westchnął ciężko na myśl o tym,

jak trudno będzie przekonać Lukcę, by mu zaufała. Prawdopodobnie jedyną istotą, którą darzyła zaufaniem, była jej zespolona. O ile nietoperzyca jeszcze żyła. - A co się stało z Aurorą?

- Jest ranna - odrzekła Luksa.

To mimo wszystko była dobra wiadomość. Aurora żyła.

- Jak bardzo? - zapytał Gregor.

- Skrzydło wyrwane ze stawu. Nie może latać, a ja nie mogę jej porzucić. Bardzo cierpi.

Coś zaskoczyło w głowie Gregora.

- A więc to ty zabrałaś środek przeciwbólowy?

- Nie wiedziałam, że Nike go potrzebuje. Przyniosę resztę z powrotem.

- Wiesz co, twój wujek powinien obejrzeć Aurorę. Zna się na opatrywaniu rannych - stwierdził Gregor. Luksa nie odpowiedziała. Nie wywarła na Hamnecie dobrego wrażenia. A kto wie, jakie było jej zdanie na jego temat. Zjawił się po dziesięciu latach, kiedy wszyscy mieli go za nieżywego. W tej sytuacji nie zanosilo się, by mogła poprosić go o pomoc. - Porozmawiam z nim. Może on da radę coś zrobić. Ale musisz pójść ze mną.

Po chwili zsunęła się po łądydze i stanęła przy nim. Jej wzrok był bardzo smutny i zmęczony. Nagle Gregor poczuł, że nie może dłużej się na nią złościć.

- Co ci się stało? - zapytał, przeciągając palcem od swojej skroni do podbródka, by pokazać, że chodzi mu o jej bliznę.

- Jakiś szczur podrapał mnie w Labiryncie.

- Dzięki, że wydostałaś stamtąd Botkę - powiedział Gregor.

- To Temp ją wyniósł.

- Temp ją wyniósł, bo ty walczyłaś, żeby mógł to zrobić - zauważył. Luksa tylko wzruszyła ramionami. - Chodź, porozmawiamy z Hamnetem.

Gdy Gregor powiedział mu o Aurorze, Hamnet chwycił plecak z apteczką i wraz z Gregorem ruszyli za Lukcą przez dżunglę. Nie uszli daleko, gdy dziewczyna odsunęła łądygi roślin, ujawniając wejście do jaskini. Wewnątrz było kilka myszy i złota nietoperzyca Luksy, Aurora.

Biedactwo leżała na brzuchu - w pozycji, której żaden nietoperz nie wybrałby na odpoczynek - z jednym skrzydłem nienaturalnie odchylnym. Jej oczy miały tępy, nieobecny wyraz, jakiego Gregor nigdy u niej nie widział. Miał nadzieję, że to tylko skutek działania leku przeciwbólowego.

- Jej skrzydło jest wybite ze stawu - stwierdził Hamnet, marszcząc brwi. - Jak długo jest w takim stanie?

- Wiele tygodni - odpowiedziała Luksa.

Hamnet potrząsnął głową.

- Nawet jeśli uda mi się to nastawić, uszkodzenia mogą być trwałe. Ale cóż, zrobimy, co możemy.

Samo ustawienie Aurory w pozycji pionowej wywołało głośny pisk nietoperzycy.

- Nie możesz tego zrobić na leżąco? - zapytała Luksa, głaszcząc futro Aurory.

- Nie. Nawet w pionie może się nie udać - wyjaśnił Hamnet.

Poinstruował Gregora, żeby mocno trzymał Aurorę za tułów. Gregor nie mógł objąć jej ramionami, bo przeszkadzały mu skrzydła, więc tylko chwycił ją za duże kępy futra po bokach.

- Przepraszam, Auroro - powiedział.

Spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem.

- Naziemny? Ty tutaj?

- Tak. Znowu tu jestem.

- A Ares? Jest z tobą?

- Nie, on... on jest zarażony - odparł Gregor.

- Zarażony?

Chociaż Aurora była otumaniona lekami, w jej głosie słychać było przerażenie. Przed oczami Gregora zaczęły się przesuwać obrazy. Pękające fioletowe bąble... biała pościel zalana krwią... jego nietoperz... jego mama...

- Och, nie Ares... - westchnęła Luksa.

- Już czas. - Hamnet stanął za Aurorą i złapał za jej wygięte skrzydło. - Przygotujcie się! - rozkazał, po czym gwałtownie szarpnął. Futro

ściskane przez Gregora wysunęło się z jego dłoni i nietoperzyca wydała rozdzierający krzyk.

- Przestańcie! - wrzasnęła Luksa. Widać było, że traci nad sobą panowanie. Chwyciła Hamneta za rękę i usiłowała go odciągnąć. - Nie zadawajcie jej więcej bólu! Ona tego nie zniesie!

Hamnet ścisnął jej nadgarstki.

- Jeśli nie chcesz, żeby zmarła tutaj w dżungli, nie ma innego sposobu. Nie pomagasz jej swoim sprzeciwem. Wyjdź z pieczary.

Ale Luksa została. Oparła się plecami o ścianę i czekała nieruchomo.

- Gregorze, jeszcze raz - powiedział Hamnet ponurym tonem. - I trzymaj ją mocniej. Muszę mieć punkt oparcia.

Gregor otarł spocone dłonie i mocno chwycił za futro Aurory.

- Policzę do trzech - zapowiedział Hamnet. - Raz... dwa... trzy! - Kolejne szarpnięcie, znowu pisk, lecz tym razem Gregor nie puścił. I tym razem wygięte skrzydło nietoperza wskoczyło na miejsce i złożyło się równo przy boku.

- Ooo! - westchnęła Aurora z ulgą. - Oooooo!

- Dobrze - powiedział Hamnet. - Bardzo dobrze. Ale to jeszcze nie koniec. Nie jesteś zdrowa. Uraz na pewno pozostawił po sobie ślady. Jeśli zbyt wcześnie zaczniesz używać tego skrzydła, może się znowu przemieścić. Ale ból chyba jest już mniejszy.

- Dużo mniejszy - szepnęła Aurora. Ostrożnie poruszyła kilka razy skrzydłami. Luksa objęła swoją zespoloną i wtuliła twarz w jej złociste futro. Gregor był pewny, że płacze i nie chce, żeby ktoś to widział.

- Teraz odpocznij. Wrócę za kilka godzin sprawdzić, jak się czujesz. - Hamnet podniósł z ziemi zieloną butelkę z lekiem przeciwbólowym i włożył ją do apteczki. - Chodźmy, Gregorze.

Gdy wracali do obozu, Gregor powiedział:

- Zdaje się, że nie było im tu lekko.

- Nie mogło być łatwo - przyznał Hamnet. Zatrzymał się, żeby narwać trochę żółtych śliwek. - Znasz moją siostrzenicę lepiej niż ja. Jaka jest według ciebie?

- Luksa? - Gregor zastanowił się, jak mógłby ją opisać. - Nie wiem...

kiedy ją poznałem, wydawała mi się zarozumiała. Wtedy cały czas trzymała się z Henrym. A potem tak jakby zaprzyjaźniliśmy się. - Brzmiało to tak marnie, ten jego opis Luksy, a przecież była taka silna. Zabiła szczura o imieniu Kłak, żeby ocalić Gregorowi życie. Wraz z Aurorą przebiła się przez kokon z pajęczej sieci, ratując wszystkich uwieczonych wewnątrz. Poleciała za łodziami płynącymi Wodnym Szlakiem, by pomóc im znaleźć Mortifera. Jak opisać Lukse? - Jest odważna - powiedział w końcu. - Jak nikt inny, kogo znam. I... wiem, że to może brzmieć głupio... po tym, co się stało przy ruchomych piaskach i w ogóle... ale mam do niej zaufanie.

- Owszem, to brzmi głupio - przyznał Hamnet, ale jednocześnie się uśmiechnął.

Po powrocie do obozu Hamnet podał lek Nike. Zadziałał niemal natychmiast.

- Och, prawie nie czuję nogi. Hm, przedtem nie mogłam się skupić na Przepowiedni Krwi, może teraz mi się uda, kiedy wszystko zdaje się takie nierzeczywiste - mruknęła.

- Racja, Przepowiednia Krwi - westchnął Hamnet. - Tyle lat minęło, od kiedy czytałem ją w sali Sandwicha. Jak idzie ten powtarzający się fragment?

Te słowa wciąż brzmiały w uszach Gregora, więc odpowiedział niemal od razu:

*Obrót i obrót, i jeszcze jeden.*

*Widzisz „co”, lecz nie widzisz „kiedy”.*

*Krzywda się z panaceum łączy*

*Jak pędy, co z jednego pnącza.*

Hamnet jeszcze kilka razy prosił o powtórzenie, bo chciał wryć to sobie w pamięć. Recytując po raz czwarty, Gregor zauważył, że Botka obok niego wykonuje taniec w rytm słyszanych słów.

„Obrót i obrót, i jeszcze jeden”! - wołała. Za każdym razem kiedy mówiła „obróć”, obracała się o sto osiemdziesiąt stopni. - „Obrót i obrót, i jeszcze jeden. Obrót i obrót, i jeszcze jeden”. - Powtarzała to w kółko, aż zakreśliło jej się w głowie i z chichotem upadła na ziemię.

- No dobrze. Tutaj jest mowa, że widzisz „co” - zauważył Gregor. - Co to ma być to „co”?

- Prawdopodobnie zaraza - powiedział Ripred.

- Czyli widzimy chorobę, ale nie widzimy „kiedy” - zastanawiał się Gregor. - No więc co to jest „kiedy”?

- To może być wiele rzeczy. Kiedy zaczęła się zaraza. Kiedy zostanie znaleziony lek. Kiedy umrze ostatni stałocieplny - stwierdziła Nike lekko otumanionym głosem.

- „Krywda się z panaceum łączy jak pędy, co z jednego pnącza” - wyrecytował Hamnet. - To chyba dotyczy rośliny, z której pochodzi lekarstwo. Jak ona się nazywa?

- Gwiazdnik - powiedział Gregor. - Wygląda tak. - Wyjął z ogniska kawałek zwęglonej łądy i narysował na kamieniu kształt, który pamiętał z książki Niwiwy.

- „Krzywda się z panaceum łączy”... Jeżeli panaceum jest gwiazdnik, to co jest krzywda? - zapytał Ripred. Nikt jednak nie potrafił na to odpowiedzieć.

Zjedli więc posiłek i przygotowali się do snu. Hamnet i Luksa pomogli Aurorze dojść do obozowiska. Obie ranne nietoperzyce przywitały się serdecznie i przytuliły do siebie na noc.

- Dla Aurory to będzie wielka przyjemność spać w obecności drugiego fruwacza - powiedziała Luksa.

Gregor zastanawiał się jednak, czy to był jedyny powód ich przeprowadzki. Luksa na pewno też tęskniła za towarzystwem ludzi.

- Pójdiesz z nami do Winnicy? - zapytał.

- Mogę być przydatna - odparła.

Miał ochotę jej powiedzieć, jakie to niebezpieczne, ale wiedział, że i tak by się tym nie przejęła.

Hamnet pozwolił im spać pełne osiem godzin. Potem zjedli śniadanie i przyszykowali się do ostatniego etapu wędrówki. Nietoperze zostały przymocowane do Falbanki, Botka miała wyznaczone miejsce na grzbiecie Tempa, a pozostali mieli iść pieszo.

- A zatem kierunek Winnica Ócz - ogłosił Hamnet i Falbanka zagłębiła się w dżunglę.

Gregor próbował włożyć Botkę na karalucha, lecz ona wciąż obracała się w tańcu. Zrobiła dwa kroki w głąb dżungli, po czym powiedziała:

- „Obrót i obrót, i jeszcze jeden” - i pobiegła w przeciwną stronę.

- Nie, Botko, tamta droga prowadzi do Regalii! - zawołał Gregor. Z powrotem do Regalii, gdzie wszyscy na nich liczyli. Złapał siostrę i wsadził na pancerz Tempa. - Chodź. Lek czeka na nas gdzieś tam.

## Rozdział 21

Szli małą ścieżynką, prawdopodobnie używaną przez myszy wędrujące ze swoich gniazd do źródła, lecz ona szybko znikła i znowu musieli się przebijać przez dżunglę. Tutaj było trudniej. Bluszcze rosły gęściej, tak że w niektórych miejscach musieli je rozplątywać rękami, żeby przejść. Zaraz za ich plecami rośliny ponownie zamykały przejście. Chwilami Gregor nawet nie widział swoich towarzyszy podróży. Trzymał się zaraz przed Tempem i Botką i pilnował, żeby się nie zgubili.

Hamnet każdemu przydzielił numer, od jeden do jedenaście, i kazał im co jakiś czas się zgłaszać. Botka była tym zachwycona i za każdym razem krzyczała: „Dziewięć!” z wielkim entuzjazmem. Dla Tempa było to trudniejsze, bo nie mógł zapamiętać, że jest numerem dziesięć i że dziesięć następuje po dziewięć. Gregor wiedział, że matematyka nie jest mocną stroną karaluchów - mają problemy z prostym dodawaniem. Botka, która już umiała liczyć do dwudziestu z drobnymi potknięciami w okolicy trzynastu- czternastu, podrywała się, by pomóc Tempowi.

- Temp! Powiedz: „Dziesięć”. Temp, powiedz: „Dziesięć”! - wołała, gdy przegapił swój numer.

Gregor miał nadzieję, że to go nie zawstydzalo. Jeżeli nawet, to Temp tego nie okazywał.

W pewnym momencie podczas odliczania Gregor zauważył, że Luksa zwolniła tempo i znalazła się przed nim.

- Jak tam Aurora? - zapytał.

- Lepiej, dużo lepiej, ale ciągle ją boli - odparła Luksa. Poczekała, aż się z nią zrównała, i spytała ściszone głosem: - Gregorze, kim jest ten chłopiec? Ten, który rozmawia z syczakiem.

- Nazywa się Hazard. To syn Hamneta. Więc chyba twój kuzyn.  
- Jak to możliwe? On ma zielone oczy - zdziwiła się.  
- Jego mama była z Naziemia. Hamnet spotkał ją gdzieś tutaj. Niewiele o tym mówi.

- Mój kuzyn. - Luksa wyglądała na skonsternowaną. Jej doświadczenia z kuzynami nie zawsze były szczęśliwe.

- Myślę, że on będzie w porządku. Jak Nerissa i Howard - stwierdził Gregor.

- Czyli Nerissa jest teraz królową? - upewniła się Luksa.

- Tak, ale gdy wrócimy, to znowu ty obejmiesz tron, co nie?

- O tak. Nie pozbędę się korony tak łatwo. A jak Nerissa sobie radzi? Są dla niej bardzo okrutni?

- Zdaje się, że zaczyna się przystosowywać. Postawiła się Ripredowi i wszystkim na zgromadzeniu. Byłabyś z niej dumna.

- Zawsze jestem dumna z Nerissy - oświadczyła Luksa. - Nawet gdy głupcy chcą ją lekceważyć, to nie wpływa na moją ocenę jej zdolności.

- A ja tym bardziej. Wiesz, gdyby nie ona, ja i Ares już byśmy nie żyli. To ona zrozumiała, co znaczy Przepowiednia Zagłady. Dlaczego dobrze zrobiłem, że nie zabiłem Mortifera.

- No to wyjaśnij mi, co jest dobrego w tym, że Mortifer żyje - westchnęła Luksa.

Gregor zaczerpnął tchu i zaczął opowiadać od momentu walki z węzami morskimi, kiedy Luksa się zgubiła. Opowiedział jej, jak uratował Mortiferowi życie w Labiryncie, jak zostawił go z Ripredem, o wrogiej reakcji mieszkańców Regalii i jak Nerissa uratowała mu życie, odnajdując sens przepowiedni. Opowiedział jej też o powrocie Botki i o tych długich miesiącach, kiedy czekał w Nowym Jorku na wiadomości z Podziemia. Potem przedstawił jej wszystko, co wiedział o zarazie, nie pomijając najtrudniejszego - osób, których dosięgła choroba. Szybko przeszedł do wyprawy w poszukiwaniu leku, spotkania z Hamnetem i wyczerpującej wędrówki przez dżunglę, podczas której znalazł się w ruchomych piaskach.

- I tutaj ty się zjawiaś - zakończył. - A co się działo z tobą i Aurorą?

Opowieść Luksy była krótsza, ale równie dramatyczna. Podczas walki z węzami złapała Botkę i Tempa i wleciała na Aurorze do tunelu. Po chwili fala odcięła ich od reszty grupy i przez wiele godzin dryfowali w zimnej wodzie; Luksa i Aurora trzymały się kamizelek ratunkowych Botki i Tempa. W końcu dostali się do Labiryntu, a tam natknęli się na Dygotkę. Ta prowadziła ich w bezpieczniejsze miejsce, kiedy zaatakowały ich szczury. Luksa kazała Tempowi uciekać z Botką, a sama zatrzymała napastników. Potem uciekła w kierunku wskazanym przez Dygotkę. Dopiero po dwóch dniach dotarły z Aurorą do sieci tuneli, które zaprowadziły je do dżungli. Tam prawie od razu Aurora zwichnęła sobie skrzydło w walce z ogromnym węzem. Gdyby wtedy nie pomogły im myszy, nie przeżyłyby.

- Nie wiesz, co stało się z Dygotką? - zapytał.

- Nie wiem. Była tak osłabiona... nie wiem... - odpowiedziała Luksa.

Gęste zarośla nagle się skończyły i oczom wędrowców ukazała się dolina. Jej widok dosłownie zapierał dech. Dolinę tak jak dżunglę porastały bluszcze, lecz te tutaj były dużo smuklejsze, bardziej finezyjne, z pięknymi kwiatami w różnych odcieniach. W powietrzu tak rześkim, jakiego nie doświadczyli od przejścia przez buk Tantała, unosił się delikatny słodki zapach. Nieustanny hałas obecny w dżungli był już za nimi, a nad doliną panowała cisza.

- Tutaj leży Winnica Ócz - syknęła Falbanka.

Gregor nie rozumiał, dlaczego wszyscy tak boją się tego miejsca. Wyglądało jak wspaniały ogród z tymi wielobarwnymi kwiatami, cudownym zapachem i... wtedy przypomniał sobie rośliny, które pożarły Parcha. Może tutaj, w dżungli, piękno jest synonimem niebezpieczeństwa.

Do doliny prowadziła szeroka kamienna ścieżka. Ponad nią pnące rośliny tworzyły łukowate sklepienie, jakby były posadzone i przycinane przez utalentowanego ogrodnika.

- Kto zrobił tę ścieżkę? - zapytał Gregor.

- Winnica. Żeby kusić zdronzonych wędrowców - wyjaśnił Ripred.

Co? Winnica zrobiła ścieżkę? Czy ta Winnica to jakaś powiększona

wersja rośliny, która pożarła Parcha? Tylko zamiast jednej nad tą nęcącą pułapką pracowała cała ich grupa? Nagle całe to piękno wydało mu się złowrogie i Gregor stracił ochotę na wejście do Winnicy.

- Odwagi, chłopcze - powiedział Ripred, który zapewne wyczuł strach w pocie Gregora. - Ktoś widocznie już tu był i przeżył, by opowiedzieć o swoich doświadczeniach, skoro doktor Niwiwa znalazła o tym informacje w księgach. To znaczy, że da się to zrobić. A skoro da się zrobić, to i my możemy. Hamnecie, co proponujesz?

- Trzymajcie się bardzo blisko siebie. Idźcie dwójkami albo nawet trójkami, jeśli się uda. Ale niczego nie dotykajcie. I pod żadnym pozorem nie schodźcie ze ścieżki - powiedział Hamnet.

- Botko - Gregor zwrócił się do siostry ledwie słyszalnym głosem, lecz zaraz chrząknął i spróbował trochę głośniej: - Botko, musisz trzymać się ścieżki. Jak... jak... jak Czerwony Kapturek. Pamiętasz, jak szedł do babci?

- Przez wijka? - Oczy Botki rozbłysły.

- Tak. Te rośliny są złe jak wilki, więc idź tą ścieżką, dobrze?

- Nie schodź ze ścieżki, Temp! - zawołała dziewczynka, lecz natychmiast sama zaczęła zaglądać między liście z nadzieją, że zobaczy „wijka”. Gregor wiedział, że musi na nią uważać.

Falbanka i Hamnet szli na przedzie, a Hazard między nimi. Aurora i Nike, obie wciąż na grzbiecie Falbanki, były całkowicie bezbronne. Luksa osłaniała je z prawej, a Krwiopijka z lewej. Za nimi szedł Gregor, ściskając rączkę Botki, która siedziała na Tempie. Pochód zamykał Ripred.

Cicho. Było bardzo cicho. Gregor wytężył słuch, od kiedy przestał słyszeć dżunglę. Wtedy po raz pierwszy dotarły do niego odgłosy wydawane przez towarzyszy: stąpanie, węszenie, wzdychanie. Nike kaszlnęła, Falbanka syknęła ze zdumienia, gdy Ripred stanął jej na ogonie, Gregorowi burczało w brzuchu. Ale Winnica Ócz pochłaniała wszystkie te dźwięki, nie dając niczego w zamian. To było bardzo niepokojące.

Szli już około pięciu minut, gdy Gregor je zauważył. Oczy. W

pierwszej chwili wziął je za kwiaty lub jakieś kuszące owoce zwisające z łądyg. Ale kwiaty nie mrugają, a owoce nie obracają się w ślad za ruchami przechodniów. Czyżby owady? Czy to możliwe, żeby rośliny miały oczy? Nie wiedział i nie pytał. Nie puszczał dłoni Botki i udawał, że niczego nie zauważa. Tak, nie widzi tych oczu.

Utrzymywali całkiem dobre tempo. Ścieżka była gładka i prosta, lekko nachylona w dół. Łatwo było nią iść, ale Gregorowi nie dawało spokoju przeczucie, że wchodzi prosto w gardło jakieś straszliwej bestii. Tylko czeka na odpowiedni moment, żeby nas przełknąć, myślał. Ścisnął rączkę Botki tak mocno, aż dziewczynka zaczęła narzekać.

W końcu dotarli do dużej polany w kształcie idealnego koła. Po przeciwnej stronie, na wprost ścieżki, która ich tu sprowadziła, z jednego punktu promieniście rozchodziły się trzy mniejsze ścieżynki. Stykały się ze sobą pod jednakowymi kątami, jakby zostały wytyczone za pomocą kątomierza. Gregor jeszcze nie widział czegoś takiego w Podziemiu. Owszem, często natykał się na ścieżki, które się rozwidlały, ale miały one różne kształty i rozmiary i wyglądały na naturalnie uformowane przez rzeki i strumienie, które wyschły dawno temu. Winnica Ócz została dokładnie zaprojektowana i wykonana. Przez kogo? Albo co?

- Czemu nas po prostu nie zaatakują? - wyrwało mu się, choć sam nie wiedział, o kim mówi.

- Widocznie ta część Winnicy nie jest tak głodna jak inne - stwierdził Hamnet. - A może chcą wykorzystać naszą krew do specjalnego celu. Żeby nakarmić dzieci albo uzdrowić chorych.

- Czyli to miejsce... ono ma mózg? - zapytał Gregor.

- Popatrz tylko na te ścieżki. Myślisz, że powstały przez przypadek? - rzekł Ripred. Nie, na pewno nie. A więc odpowiedź na pytanie Gregora musiała brzmieć twierdząco.

Hamnet postawił lampkę dokładnie w środku koła i wszyscy zebrali się wokół niej na posiłek. Gdy skończyli, Hamnet wstał.

- Pójdę z Falbanką zbadać te ścieżki - powiedział.

- Dobrze. A my będziemy spać po kolei - stwierdził Ripred.

- Ja idę z wami. - Hazard poderwał się i chwycił tatę za rękę.  
- Tutaj będziesz bezpieczny. Ripred będzie cię pilnował - sprzeciwił się Hamnet.

Ale Hazard nie chciał pozwolić ojcu i Falbance odejść bez niego. Kiedy stało się jasne, że pójdzie sam za nimi, Hamnet się poddał. Ruszyli ścieżką odbijającą w lewo i niebawem zniknęli z widoku.

- Nic im się nie stanie? - zwrócił się Gregor do Ripreda.

- Nie martw się o Hamneta. On umie o siebie zadbać - odparł szczur. - Przeżył tutaj dziesięć lat bez niczyjej pomocy.

- Dlaczego opuścił Regalię, Ripredzie? - zapytała Luksa ściszym głosem. Rzadko zwracała się bezpośrednio do szczura, więc Gregor wiedział, że to pytanie dręczyło ją od dawna.

- Nie powiedzieli ci? Ani matka, ani Vikus? - Ripred westchnął.

- Nie. Henry słyszał, że Hamnet oszalał. Ale nigdy nie poznał całej historii, a on potrafił się dowiedzieć prawie wszystkiego.

W ciszy, która zapadła, słychać było jedynie ich oddechy. Ripred zastanawiał się, czy odpowiedzieć. Gregor rozejrzał się i zauważył, że światło lampki odbija się w wielu parach oczu. Mrug. Mrug. Miał ochotę wrzasnąć na nie, żeby stąd odeszły, ale to by tylko wystraszyło Botkę, a oczy na pewno i tak by się nie ruszyły.

- Chyba możesz się dowiedzieć - orzekł Ripred w końcu. - Myślę, że Vikus czeka z tym do chwili, kiedy podrośniesz. Ale on będzie cię traktował jak dziecko tak długo, jak tylko się da. Poza tym trudno mu mówić o Hamnecie i się nie rozpłakać.

- No to ty mi powiedz - poprosiła Luksa. - Vikus i ja będziemy twoimi dłużnikami.

- Ty moim dłużnikiem, Wasza Wysokość? No, no, takiej okazji nie mogę przepuścić. - Położył się na boku i wpatrzył w płomień lampy. - Od czego by tu zacząć...? Bo, wiecie, chodzi o to... musicie zrozumieć, że ludzie i szczury nie zawsze tak bardzo się nienawidzili. A w każdym razie ta nienawiść czasem była większa, czasem mniejsza, tak że zdarzały się okresy, gdy można było liczyć na prawdziwy pokój. Następowало to wtedy, kiedy zarówno ludzie, jak i szczury mieli

przywódców, którzy bardziej cenili zgodę niż własną przewagę. Podobno kilkaset lat temu był taki właśnie okres.

Botka usadowiła się na kolanach Gregora, a on przytulił ją do siebie. Dziewczynka ziewnęła szeroko i oparła główkę o jego pierś.

- Na znak dobrej woli ludzie sprawili szczurom prezent. Miejsce, które szczury nazwały Ogrodem Hesperyd.

Poddani Sandwicha założyli ten ogród zaraz po przybyciu do Podziemia. Była to niewielka równina, na której rzeka co roku wylewała, kiedy podnosił się poziom wód. Ludzie zbudowali groble, żeby uniknąć powodzi, dlatego woda zatrzymywała się w tym miejscu, a po wyschnięciu ziemia na tym terenie była bardzo żyzna. Posadzili tam jabłonie. Były małe w porównaniu z tymi w Naziemiu, ale wytrzymałe i do rozwoju wystarczyło im światło z rzeki. Wzdłuż grobli porobili śluzy, dzięki którym mogli regulować nawadnianie tych ziem. Drzewa wspaniale rosły i po niedługim czasie ich gałęzie aż się ugiwały od złotych jabłek.

- Jot jak japko - mruknęła Botka.

- Dla szczurów był to naprawdę wyjątkowy dar. W przeciwieństwie do ludzi nie potrafimy uprawiać ziemi. Ale te drzewa wymagały niewiele opieki i niemal stale dawały owoce. Pamiętam, że kiedy byłem szczeniakiem, wejście do tego ogrodu to była wielka frajda. Jeść jabłka, spać w tamtejszych jaskiniach, w których pachniało słodkimi owocami...

- Tak - szepnęła Krwiopijka smutno. - Wszyscy uwielbiali ten ogród.

- Nigdy nie słyszałam o Ogrodzie Hesperyd - oznajmiła Luksa podejrzliwym tonem.

- No tak, bo gdybyś słyszała, to wiedziałabyś również, dlaczego twój wujek opuścił Regalię. Co zaraz ci opowiem - obwieścił Ripred. - Jakieś dziesięć lat temu czasy nie były takie świetlane. O ile twój ojciec był całkiem porządnym królem pod pewnymi względami, o tyle w innych sprawach był zbyt surowy. A król Gryzun oczywiście od samego początku był krwiożerczym potworem.

- Ten sam król Gryzun... - zaczął Gregor.

- Tak, ten sam król Gryzun, który spadł w przepaść podczas twojej pierwszej wizyty, Gregorze. Tak czy siak, ludzie uznali, że chcą odzyskać ten ogród. SoloVet wysłała armię pod wodzą Hamneta, żeby przegnać stamtąd szczury. W tamtym czasie Hamnet jako wojownik nie miał sobie równych wśród ludzi. Wszyscy zakładali, że przejmie po matce dowództwo nad armią, bo wydawał się bardzo do niej podobny. Ale jak się okazało, tak samo jak do Solovet był podobny do Vikusa. I to go zgubiło.

Gregor zaczął mieć złe przeczucia. Miał ochotę powstrzymać Ripreda przed dokończeniem tej opowieści. Nie był pewien, czy chce wiedzieć, co było dalej. Ale Luksa chciała. A to dotyczyło jej wujka.

- Ludzie i ich nietoperze pod dowództwem Hamneta przeprowadzili atak z zaskoczenia. Szczury, które w większości bawiły się w ogrodzie ze swoimi szczeniętami, wpadły w panikę. Szybko się jednak przegrupowały, zagnały szczenięta do okolicznych pieczar i przystąpiły do walki. Walczyły tak zażarcie, że nawet rzeka zaczęła im sprzyjać. Hamnet miał plan awaryjny przygotowany przez jego matkę. Gdyby szczury okazały się zbyt silne, miał otworzyć śluzy i zalać cały teren. Wtedy szczury musiałyby pływać i ludzie na nietoperzach mieliby wielką przewagę. No więc Hamnet otworzył śluzy.

W przerwie, która nastąpiła, Gregor przypomniał sobie słowa Hamneta skierowane do Vikusa: „Nie wyrządzam krzywd. Nie wyrządzam więcej krzywd”. Wiedział, że zaraz się dowie, o jakie krzywdy chodziło.

- Poziom wody w rzece był wysoki, a śluzy bardzo stare. Woda trysnęła z taką siłą, że rozerwała całą groblę z betonu i kamienia i nie tylko zalała równinę, ale zatopiła ją na głębokość kilku metrów. W tej powodzi zginęły setki szczurów, a także wielu ludzi i nietoperzy. Ale na tym się nie skończyło. Po zalaniu równiny woda wlała się do jaskiń i zatopiła szczenięta, które tam ukryto przed walką. Ich piski słyhać było w odległości wielu kilometrów.

- Wielu, wielu kilometrów - jak echo powtórzyła Krwiopijka.

- I co zrobił Hamnet? - zapytała Luksa.

- Podjął rozpaczliwe próby ratowania tonących: ludzi, szczurów, wszystkich, ale nie miał szans. Jego fruwaczka, jego zespolona została wciągnięta do wody przez dwa szczury, które próbowały się ratować. Hamneta powstrzymał wtedy Mareth, który musiał go pozbawić przytomności, żeby nie wskoczył do tej wody, która była istnym jeziorem trupów - mówił Ripred. - Kiedy Hamnet odzyskał przytomność w Regalii, sprawiał wrażenie obłąkanego. Przez wiele dni nikogo nie rozpoznawał, bredził coś od rzeczy. Potem wrócił mu rozsądek i całkiem przestał się odzywać. Kilka dni później uciekł z Regalii. Ostatnią osobą, która go widziała, musiała być Nerissa. Dodam tylko, że jako dziecko była tak samo niezrównoważona jak dzisiaj. Ale nigdy o tym nie wspominała. Rok po jego zniknięciu uznano go za zmarłego i zaprzestano poszukiwań - zakończył Ripred. - Oto cała historia twojego wuja Hamneta.

- A co się stało z ogrodem? - zapytała Aurora.

- Wciąż jest zalany wodą. A te złote jabłonie nie chcą rosnąć nigdzie indziej w Podziemiu - wyjaśnił Ripred. - A więc one też przepadły na zawsze.

Przez chwilę słychać było jedynie trzask ognia w lampce i ciche chrapanie Botki, która zasnęła na piersi Gregora. Nagle ze ścieżki po lewej dobiegł głos pełen napięcia.

- Co to, Ripredzie, znowu opowiadasz pouczające historie?

Nie wiadomo, jak długo Hamnet siedział tam na Falbance, przytrzymując śpiącego synka. Na pewno jednak wystarczająco długo.

- Znasz moje zdanie na ten temat, Hamnecie. Im więcej historii opowiadamy, tym mniejsze są szanse, że te historie się powtórzą - powiedział Ripred. - Może któregoś dnia to pomoże twojej siostrzenicy.

Luksa i Hamnet wymienili się spojrzeniami.

- Może - przyznał Hamnet. - To zależy od tego, po kim odziedziczyła słuch.

- A jak tam zwiad? Jakies rezultaty? - zapytał Ripred.

- Chyba tak - odparł Hamnet. Wyciągnął przed siebie garść roślin. Z lodyżek wciąż zwisały korzenie. Ponad zaciśniętymi pięściami widniały

liście w kształcie gwiazd.

## Rozdział 22

**G**wiezdnik - oznajmił Ripred. - Znalazłeś go.

- Znalazłeś? - Gregor zaczął się podnosić, zapomniawszy, że Botka śpi na jego kolanach. Położył ją na ziemi i podbiegł do Hamneta. - Znalazłeś roślinę na lekarstwo?

- Pasuje do twojego opisu - powiedział Hamnet. Umościł Hazarda na grzbiecie Falbanki i zsunął się po ogonie iguany. Wszyscy zebrali się wokół niego.

- Jak myślisz, chłopcze? Czy to wygląda jak obrazek w tamtej książce? - zwrócił się Ripred do Gregora.

- Dokładnie tak samo! - zawołał Gregor z zapalem. Znaleźli lek! W końcu coś się udało! Oderwał jeden listek od znalezionej rośliny i powąchał go. Czysty, orzeźwiający zapach polechtał jego nozdrza. - Mmm, pachnie jak cytryna. To musi być to. Pachnie... jakby mógł uzdrawiać. Gdzie to rośnie? Możemy to teraz pozbierać? I wrócić do Regalii, i...

- Wolniej, Gregorze - przerwał mu Hamnet. - Wiem, że wszystkim nam zależy na uzyskaniu lekarstwa. Ale wszystko po kolei. Musimy się przespać. Falbanka będzie czuwała. A potem zaczniemy działać.

Gregor położył się obok Botki. Był zmęczony, ale też podekscytowany. Ścisnął listek gwiezdника w dłoni i obserwował tańczące po nim światło. Rozumiał, że trzyma w ręku życie swojej mamy, Aresa, całego Podziemia. Przyłożył listek do nosa i ukojony cytrusowym zapachem zamknął oczy.

Obudził go Hamnet, gwałtownie nim potrząsając. Zjedli resztki ryb i po kilka śliwek. Kiedy zaczęli się ustawiać w takim szyku jak poprzednio, Hamnet ich powstrzymał.

- Nie mówiłem tego wczoraj nikomu z was poza Ripredem, ale ten ostatni odcinek naszej podróży będzie niezwykle zdradliwy. Pole gwiazdnika jest niedaleko, ale żeby tam dotrzeć, musimy przeciąć bardzo niebezpieczny szlak. Musimy całą grupą poruszać się najszybciej, jak to możliwe.

- W związku z tym zaplanowałem ustawienie, które powinno nam dać największe szanse na przeżycie - powiedział Ripred. - Hamnet wam pokaże. Ustawcie się tak, jak mówi.

Hamnet postawił na przedzie Falbankę, która niosła Hazarda i obie nietoperzyce. Tempowi kazał wpełznąć pomiędzy tylne łapy iguany. Po prawej stronie Falbanki ustawił się Ripred z Botką i Gregorem na grzbiecie. Luksa miała podróżować na Krwiopijcę po lewej. Hamnet zamierzał biec na końcu.

- Umiem się poruszać dość szybko na dwóch nogach - stwierdziła Luksa. Wyraźnie nie miała ochoty jechać na szczurzycy.

- Nie, Lukso, nie umiesz - odparł Hamnet. - I zaufaj mi, kiedy mówię, że będziesz wdzięczna Krwiopijcę za jej prędkość.

Luksa niechętnie usadowiła się na szczurzycy i wyciągnęła rękę, by pogłaskać Aurorę. Gregor umieścił Botkę wysoko, przy łopatkach Ripreda, a sam usiadł za nią. Musiał lekko uginać kolana, żeby nie dotykać stopami ziemi.

- Tak jedziemy? - zapytała zaskoczona Botka.

- Tylko jakiś czas. Potem wrócisz na Tempa - odparł Gregor.

Dziewczynka wdrapała się na szyję Ripreda i dźgnęła go palcem w czubek głowy.

- Scur - powiedziała.

- Tak, a szczury gryzą - stwierdził Ripred. - Uważaj, żeby ten szczur nie odgryzł ci palców! - Dla podkreślenia tych słów kłapnął groźnie zębami.

- Och! - Botka szybko zsunęła się w kierunku Gregora i przyciągnęła rączki do siebie.

- Czy to naprawdę było konieczne? - zapytał Gregor z wyrzutem.

- Oczywiście. Chcesz, żeby potem łąziła i próbowała głaskać szczury?

Nie w dzisiejszych czasach - rzekł Ripred.

Jak zwykle miał rację. Gregor nie chciał, żeby Botka zbliżała się do szczurów. Większość z nich w sekundę pozbawiłaby ją życia. Ale... jeśli ludzie i szczury od małego uczą swoje dzieci, żeby bały się tych drugich... to jak to się ma kiedykolwiek zmienić? Uznał jednak, że w tym momencie nie ma czasu na takie przemyślenia, więc tylko objął siostrę i zamilkł.

Wszyscy byli na miejscach.

- Niedługo dam wam rozkaz do biegu. Wtedy nie zatrzymujcie się, póki nie dobiegniecie do pola gwiazdnika - powiedział Hamnet. - Ruszajmy.

Ścieżka była węższa od tej, którą szli do tej pory, choć wyglądała podobnie. Kiedy minęli zakręt, Gregor zobaczył długi korytarz tak piękny, że sprawiał wrażenie nierealnego. Bluszcze były obsypane milionami srebrzystobiałych kwiatów, które zdawały się połyskiwać w świetle lampy. Skądś dobiegał delikatny dźwięk dzwonek. Gregor poczuł się, jakby wkraczał do magicznej krainy. A zapach... ten cudowny zapach kwiatów aż odurzał szczęściem.

- Biegiem! - rozległ się krzyk Hamneta.

Ripred skoczył naprzód tak gwałtownie, że Gregor omal nie spadł. Musiał pochylić się bardziej do przodu i sięgnąć ponad Botką do szczurzych uszu, żeby się ich złapać. Botka pisnęła niezadowolona, bo została dociśnięta do karku Ripreda, lecz Gregor nie miał odwagi się puścić.

- Trzymaj się, Naziemny! - warknął Ripred.

To było najzabawniejsze zdanie, jakie zdarzyło się Gregorowi słyszeć. Parsknął więc gromkim śmiechem. Widział, jak splątane zarośla wyciągają ku nim swe pędy, i miał wielką ochotę podać im rękę. Wtedy nagle Falbanka stanęła dęba na tylnych łapach, po czym rzuciła się pędem naprzód. Widok tej ogromnej jaszczurki machającej wielkimi nogami, jakby pedałowala, tak go rozbawił, że aż łzy pociekły mu z oczu.

I nagle zobaczył zielone pole... To musi być gwiazdnik... Co za głupia

nazwa dla rośliny, skoro nie dociera tu blask gwiazd ani słońca. Które jest gwiazdą. A skoro Słońce jest gwiazdą, a gwiazda... Nie, słońce to gwiazdnik... Nie...

- Może powinno się to nazywać „nigdy niewidziana gwiazda!” - krzyknął. Ten pomysł wydał mu się tak niedorzeczny, że Gregor puścił się grzbietu Ripreda i spadł na ścieżkę. Rośliny... te piękne rośliny... oplątały mu ręce i palce... Nigdy w życiu nie widział czegoś tak cudownego!

Coś szarpnęło go od tyłu; poczuł, że jest przeciągany w przód i w tył, bo jego nowi przyjaciele, te bluszcze ze srebrzystymi kwiatami, nie chcą, by tak szybko ich opuścił. Wpiły się głęboko w jego ręce, nim w końcu się oderwały.

- Pa, pa! - zawołał Gregor, oddalając się od nich. - Miło było poznać!

Potem leżał w chłodnym, zielonym, cytrynowo pachnącym świetle, wciąż chichocząc z żartu o „nigdy niewidzianej gwieździe”, i nagle zdał sobie sprawę, że nie ma w tym nic śmiesznego. Zaniepokoił się i usiadł. Jego towarzysze byli rozrzućeni po prostokątnym polu porośniętym gwieźdnikiem. Botka leżała skulona w liściach obok niego i śmiała się ze swoich kciuków. Nike miała czkawkę, przez co Luksa i Hazard zaśmiewali się do rozpuku. Aurora, która najwyraźniej znowu mogła latać, robiła leniwe pętle w powietrzu. Pozostali też wyglądali na dezorientowanych. Ripred i Hamnet wdychali głęboko zapach gwieźdnika, więc Gregor zrobił to samo. Natychmiast poczuł, że umysł mu się rozjaśnia.

- Co się tam stało? - zapytał.

- Tamte kwiatki wydzielają zapach, który daje wrażenie szczęścia i zadowolenia - wyjaśnił Hamnet. - I podejrzewam, że zwabiają podróżnych do Winnicy, a potem ich rozdzierają na kawałki.

- Rany! Mogłeś nas uprzedzić! - powiedział Gregor.

- Baliśmy się, że będziecie próbować z nimi walczyć - odparł Hamnet.  
- A to by nie przyniosło niczego dobrego.

- Mogliśmy z nimi walczyć - stwierdziła Luksa, lecz zaraz Nike czknęła i królowa przewróciła się ze śmiechu.

- No proszę. - Ripred wywrócił oczami. - Hamnet i ja musieliśmy wyciągać stamtąd połowę z was; a może tego nie pamiętasz, Wasza Wysokość?

Gregor widział zakłopotanie na twarzy Luksy i domyślił się, że ta część podróży była dla niej taką samą niewiadomą jak dla niego.

- To najszybciej działa na najmniejszych - oznajmił Hamnet. - Na szczęście wczoraj zabrałem ze sobą Hazarda. Zaczął bełkotać bez sensu, gdy tylko doszliśmy do tych srebrnych kwiatków. To nas ostrzegło, z czym mamy do czynienia. - Objął Hazarda i uściskał go.

- Pójdziemy teraz pozbierać listki? - zapytał chłopczyk. - Mogę pomóc?

- Tak, wszyscy możemy pomóc - powiedział Hamnet. - Im wcześniej nazrywamy tych roślin, tym lepiej.

Zanim jednak zaczęli, Hamnet kazał każdemu zjeść po garstce liści gwiezdnika.

- Po co? - zapytał Gregor. - Nikt z nas nie jest chory.

- Ale na pewno wszyscy jesteście narażeni na ten zarazek. „Tam antidotum, gdzie zarazy źródło” - zacytował Hamnet. - To znaczy, że zaraza wylęga się tutaj, w Winnicy. Nie wiem dokładnie, gdzie i jak. Wszyscy mamy jakieś obrażenia. Twoje stopy, Gregorze. Te zadrapania od gałęzi. - Hamnet obracał rękę Gregora, ujawniając ślady po tym, jak oplątały go rośliny. - Jeśli zarazek jest tu w powietrzu lub na roślinach albo czeka w uśpieniu w tej ziemi, na której stoimy, to bądź pewien, że znajdzie sobie drogę do twojego krwiobiegu.

- Botka! - zawołał Gregor. - Chodź tu, musimy szybko to zjeść! - Wepchnął sobie do ust pęczek liści i zaczął żuć. Nie były złe. Trochę przypominały cytrynę, miętę i herbatę w jednym. Botka nie chciała jeść liści, bo nie była wielką miłośniczką zieleniny, ale zmieniła zdanie, kiedy Hamnet wciągnął ją do gry „Kto szybciej zje listek”. Potem grali z nią Hazard i Temp, którzy prawie za każdym razem dawali jej wygrać, więc wkrótce pochłonęła sporą ilość gwiezdnika.

Łatwo było wrywać gwiezdnik z cienkiej warstwy gleby, w której rósł, ale nikt z nich nie miał dobrego pomysłu, jak go zapakować na drogę powrotną. Rośliny miały zaledwie jakieś trzydzieści

centymetrów wysokości, więc nie dało się ich związywać w duże snopki. Gregor przypomniał sobie o taśmie klejącej.

- O, to się przyda. - Wyciągnął rolkę taśmy. Kiedy ją potną na wąskie paski, będą mogli zapakować pokaźny zbiór.

- Świetny pomysł - stwierdził Hamnet. - Dziękuję.

- Nie dziękuj mnie, ale Marethowi - powiedział Gregor i zaraz ugryzł się w język. Teraz gdy już wszyscy wiedzieli o Ogrodzie Hesperyd i o tym, że Mareth uratował życie Hamnetowi, jakoś niezręcznie było o nim wspominać. - Przepraszam - wymamrotał.

- Czemu? Mareth to jedna z niewielu osób, wobec której dług wcale mi nie przeszkadza.

- No tak, to równy gość - przyznał Gregor.

- Ale bierzmy się już za zrywanie. - Hamnet wrócił do terażniejszości.

Na początku wszyscy zbierali gwiezdnik, ale wkrótce się okazało, że do owijania roślin taśmą najbardziej nadają się ludzie, bo tylko oni mają dłonie, które to umożliwiają. Z Botki i Hazarda nie było pod tym względem wielkiego pożytku, więc ta dwójka szybko ponownie zajęła się zrywaniem. Właściwie to tylko Hazard zrywał, podczas gdy Botka śpiewała piosenkę o alfabecie, a potem „obrót i obrót, i jeszcze jeden”, wirując tak szybko, że aż zakręciło jej się w głowie i upadła. Raz na jakiś czas przynosiła też Gregorowi kilka listków. Aurora i Nike, które z uwagi na swoje obrażenia również miały ograniczone możliwości działania, pilnowały, by dziewczynce nic się nie stało. Kiedy znowu zaczęła przejawiać zainteresowanie dzunglą, Gregor pogrzebał w plecaku i wyjął piłkę oraz bączek, które spakowała Dulcet. Dał jej też lusterko, które dostał od Nerissy - Botka uwielbiała robić miny sama do siebie.

W końcu Gregor pracował głównie z Luksą. Odcinali paski taśmy i owijali nią kępy gwiezdnika. Hamnet zbierał te pęczki i układał w swoisty stóg. Kiedy mężczyzna na chwilę się oddalił, Gregor zwrócił się do Luksy:

- Ciekawe to było, co Ripred opowiadał o Hamnecie.

- Tak, to wyjaśnia, dlaczego odszedł - stwierdziła Luksa. - Był

wściekły. Ale nie wyjaśnia, dlaczego nie wrócił, kiedy się otrząsnął.

- Bo znowu kazaliby mu walczyć - powiedział Gregor. - A on już nie chciał zabijać.

- Nikt z nas nie czerpie przyjemności z zabijania - zauważyła Luksa. - Robimy to, żeby przeżyć.

- Co w takim razie chcesz powiedzieć? Że jest tchórzem?

- Tchórzem nie w takim znaczeniu, że boi się śmierci. Ale myślę, że łatwiej jest mu żyć tutaj w dżungli, niż wrócić do prawdziwego życia.

Gregor zastanowił się nad tym. Przede wszystkim życie w dżungli to nie piknik. W dodatku Hamnet pozostawił wszystkich, których kochał. Nie mógł wiedzieć, że pozna kobietę z Naziemia i urodzi się Hazard. Prawdopodobnie nawet nie przypuszczał, że przeżyje. Zrezygnował ze wszystkiego - domu, bliskich, swojego życia - bo czuł, że to, co robił dla Regalii, było złe.

- Nie wiem, Lukso. Chyba ten wybór nie był łatwy. I myślę, że według niego nie mógł postąpić inaczej.

- Może tak. Nie wiem. - Luksa pokręciła głową. - Ale czy ty opuściłbyś swoją rodzinę?

- To co innego. W mojej rodzinie nie wolno nawet nikogo uderzyć. A twoja rodzina ciągle prowadzi wojny.

- Teraz twoja też. - Luksa oderwała zębami kawałek taśmy.

Hamnet zebrał wszystkie przygotowane pęczki w jeden stóg i podszedł do nich, żeby związać więcej. Luksa i Hamnet unikali się wzajemnie. Dla Gregora była to bardzo niezręczna sytuacja, bo lubił ich oboje, poza tym byli rodziną i w ogóle. Nie bardzo wiedział, jak sprowokować ich do mówienia, ale musiał spróbować.

- O rany, wy dwoje naprawdę jesteście podobni - powiedział. - Nawet uśmiechacie się tak samo.

Luksa i Hamnet popatrzyli po sobie niepewnie, ale nic nie powiedzieli.

- Luksa pewnie wygląda tak jak kiedyś jej mama, prawda? Ripred mówił, że jest chodzącą kopią twojej siostry bliźniaczki - ciągnął Gregor.

Był to rodzaj pytania, więc Hamnet musiał odpowiedzieć.

- To niesamowite, jak bardzo przypomina Judith. Już jako małe dziecko... - Nie dokończył.

- No tak, przecież kiedy Luksa była mała, jeszcze byłeś z nimi - zauważył Gregor.

- Tak, wtedy byliśmy dobrymi przyjaciółmi, Luksa i ja. Zabrałem ją na pierwszą wycieczkę na fruwaczu poza miasto - powiedział Hamnet.

- Na plażę z kryształami - wtrąciła Luksa miękko.

Hamnet spojrzał na nią zdumiony.

- Pamiętasz to? Nie mogłaś mieć więcej niż dwa latka.

- Tylko przebłyski. Ciągle mam kawałek kryształu z tamtej wycieczki. Niebieski.

- W kształcie ryby - przypomniał Hamnet. - Pamiętam. - Nagle jego oczy wypełniły się łzami. - Z wszystkiego, co zostawiłem w Regalii, ciebie najbardziej było mi żal. Ciebie i twojej mamy.

- Mogłeś nas odwiedzić - stwierdziła Luksa głosem, który zabrzmiał jak głos dziecka.

- Nie. Drugi raz nie mógłbym już uciec. Wiesz, jak działa Solovet. Od razu kazałaby mi znowu stanąć na czele armii.

- Nie mogłaby cię do niczego zmusić - odpowiedziała Luksa.

- Na pewno by mogła - mruknął Gregor. Solovet znalazłaby sposób, żeby jej syn znowu walczył. Poczucie winy. Wstyd. Obowiązek. Cokolwiek.

- Nie mogłem już tego robić - rzekł Hamnet. - Nie po tym... nadal mam koszmary... Głosy wzywają mnie, proszą o ratunek... I co to dało? Tamta walka w ogrodzie? Nic. Zupełnie nic to nie dało. Gdy już było po wszystkim, ludzie i szczury nienawidzili się bardziej niż zwykle. Podziemie stało się jeszcze bardziej niebezpieczne.

Po dość długim milczeniu Gregor znów zabrał głos.

- To znaczy, że teraz już w ogóle nie walczysz? No wiesz, a jeśli ktoś na przykład zaatakuje Hazarda?

- Zdarza mi się walczyć, ale tylko w ostateczności - odparł Hamnet. - To sposób przetrwania, którego nauczyłem się od Falbanki. Okazuje

się, że zamiast przemocy można stosować wiele innych rozwiązań, tylko trzeba w to włożyć trochę wysiłku.

- Jak na przykład?

- Powiedzmy, że Falbanka jest w niebezpieczeństwie. W pierwszym odruchu chce być niewidoczna. Kamuflaż - powiedział Hamnet.

Gregor przypomniał sobie pierwsze spotkanie z iguaną. Nie zauważyłby jej, gdyby nie otworzyła paszczy, żeby złapać piłkę Botki.

- No tak. A jeśli to nie zadziała?

- Wtedy próbuje wystraszyć tych, którzy jej grożą. Syczy i rozkłada kołnierz, przez co wygląda na dużo większą i przerażającą.

- Botki nie wystraszyła - roześmiał się Gregor.

- Nie, Botka sama próbowała ją odstraszyć - uśmiechnął się Hamnet. - Gdyby Botka była prawdziwym zagrożeniem, Falbanka zaczęłaby bić ogonem w ziemię.

- A jeśli mimo to ktoś spróbuje ataku? - upierał się Gregor.

- Ucieka. I to bardzo szybko, gdy już wstanie na tylne łapy. Ucieka w miejsce, gdzie bluszcze wytrzymają jej ciężar, i wspina się wysoko ponad napastnika - wyjaśnił Hamnet.

- Ale jeśli w pobliżu nie ma bluszczy, ona jest osaczona i ktoś próbuje ją zabić? - zapytała Luksa.

- Wtedy walczy. Jej zęby mogą być bardzo groźne, o ile zechce ich użyć. Ale to zawsze dla niej wybór ostateczny, w przeciwieństwie do Regalian, którzy zdają się niemal natychmiast wyciągać wnioski, że to jedyna możliwość - powiedział Hamnet. - Życie tutaj nauczyło mnie, że wiele stworzeń wolałoby w ogóle nie walczyć. Ale ci, którzy w pierwszym odruchu sięgają po miecz, nigdy się o tym nie dowiedzą.

Nie wiadomo, czy Hamnet przekonał Lukcę do swoich racji, ale wyglądało na to, że przynajmniej nakłonił ją do namysłu.

Zebrali już mniej więcej połowę gwiezdника z pola. Mieli teraz olbrzymią stertę tej rośliny. Z każdą owijaną wiązką serce Gregora stawało się lżejsze. Znaleźli lek. Teraz trzeba było już tylko dostarczyć go do Regalii i podać chorym. Jego mama wyzdrowieje i wszyscy będą mogli wrócić do domu. A jeśli nadal będzie chciała przenieść się do

Virginii, Gregor będzie pierwszym, który się spakuje.

Na kilka minut odbiegł myślami ku rodzinnej farmie taty w Virginii. Było tam całkiem przyjemnie, mimo że tak daleko od ludzi, miasta i wielu rzeczy. Kochał Nowy Jork, na pewno tęskniłby za kolegami, ale jeśli przeprowadzka miałaby oznaczać koniec zmartwień dla całej rodziny, to byłoby warto.

Myślał właśnie o tym, że może nauczyłby się jeździć konno, kiedy nagle zobaczył gwałtowny ruch głowy Aurory. Nike też poderwała głowę. Momentalnie Ripred i Krwiopijka unieśli nosy. Wszyscy zwrócili się w kierunku odległego końca pola.

- Co jest? Co się dzieje? - zapytał Gregor. Zwykle to szczury wyczuwały niebezpieczeństwo jako pierwsze, ale tym razem reakcja nietoperzy była szybsza, choć szczury także się niepokoiły. - Czy to jakaś roślina? - Wciąż czuł skutki działania srebrnych kwiatków.

- Nie! - warknął Ripred. - Jak one się tu dostały?

- Przegryzły się, jak sądzę - odparła Nike. Nerwowo rozkładała i składała skrzydła.

- Kto? - Gregor natychmiast wziął Botkę na rękę. - Kto się przegryzł?

Zanim jednak Nike zdążyła odpowiedzieć, Gregor zobaczył wlewającą się na pole czerwoną falę. Były tak blisko siebie, że wyglądały jak jedna istota, gęsta krwawa ciecz płynąca w ich stronę. Skierował na to coś snop światła z najsilniejszej latarki i zauważył, że fala składa się z pojedynczych osobników.

Mrówki. Setki czerwonych mrówek sunęły po polu, niszcząc wszystko na swojej drodze.

## Rozdział 23

Ripred natychmiast przejął dowodzenie.

- Ty! - krzyknął do Aurory. - Zabierz szczeniaki i uciekajcie stąd. Zanieś je do chrupaczy, a potem do Regalii, jeśli nie wrócimy w ciągu doby!

Hamnet wsadził Hazarda i Botkę na grzbiet Aurory.

- Hazardzie, opiekuj się Botką - powiedział, ściskając syna na pożegnanie.

Gregor próbował się sprzeciwić.

- Nie. Nie chcę, żeby Botka leciała!

- Aurora i ja jesteśmy zespolone. Nie rozdzielamy się! - protestowała Luksa.

- Naziemny, twoja siostra za chwilę zostanie rozerwana przez rzezacze! - zawołał Ripred. - A ty, Wasza Wysokość, będziesz potrzebna na Nike. Twoja zespolona nie jest w stanie walczyć.

- Walczyć? - powtórzył Gregor zaskoczony. - Mrówki są tutaj, żeby walczyć?

- No chyba nie przyszły sobie na piknik! Chcą zniszczyć pole gwiazdnika i jednocześnie wszystkich stałocieplnych! A teraz ruszać się! - Ripred zgrzytnął zębami i Aurora wzbiła się w powietrze.

- Botko! Trzymaj się! - krzyknął Gregor. Dojrzał jeszcze jej zdumioną twarzączkę ponad szyją Aurory, nim Ripred mocno go popchnął.

- Obudź się, wojowniku! Masz miecz. A co ze światłem?

Gregor spojrzał na latarkę, którą miał przypiętą do pasa. W walce byłaby bezużyteczna. Przypomniał sobie, co wymyślił podczas ostatniej wyprawy.

- Lukso! Szybko! - zawołał. Wyciągnął dwie latarki i przypiął je do ich

rąk.

- Posuwamy się łukiem o pięciu punktach! - krzyknął Ripred. - Ja zajmę pozycję na czele. Naziemny i Krwiopijka po mojej prawej, Hamnet i Falbanka po lewej. - Obrócił się w stronę Hamneta, który w jednej chwili znieruchomiał. - Chyba będziesz walczył?

- Ja... ja... - bąkał mężczyzna.

- Stawką jest lekarstwo. Uznaj to za odkupienie swoich dawnych win - powiedział Ripred. - Pomyśl, że w ten sposób ratujesz swojego syna. Pomyśl sobie, co chcesz, ale albo stawaj do walki, albo się stąd wynoś!

Hamnet spojrzał na morze mrówek sunące przez pole. Jedna czwarta obszaru już została postrzępiona, przeżuta, zdeptana.

- Tak. Będę walczył - powiedział. Podbiegł do Falbanki, rozdarł pakunek pod jej szyją i wyciągnął miecz.

- Walczyć z rzezacami, ja też, walczyć z rzezacami, też - oświadczył Temp.

- Ojej, Temp. Powinieneś był lecieć z Aurorą - westchnął Gregor. Wiedział, że karaluchy nie słyną z waleczności. Ich sposobem na przetrwanie jest ucieczka.

- Walczyć z rzezacami, ja też, walczyć będę, ja też - nalegał Temp.

- No dobra, pełzaczu, będziesz chronił ten stóg gwiazdnika. Jeśli się tu dostaną, rób, co możesz, żeby je przepędzić - rozkazał Ripred. Temp pobiegł do sterty gwiazdnika i ukrył się w niej. - Wasza Wysokość, ty osłaniaj nas z powietrza - zwrócił się szczur do Luksy. Dziewczyna nie była zadowolona, ale wspięła się na Nike i odleciała z mieczem w dłoni. - Pozostali zająć pozycje!

Ripred ruszył w kierunku mrówek i przykucnął jakieś dziesięć metrów przed nadchodzącą armią. Hamnet zajął miejsce kilkanaście kroków za Ripredem nieco po lewej, a Falbanka w takiej samej odległości za Hamnetem. Gregor rozglądał się bezradnie, dezorientowany.

- Rób to, co Hamnet! - zawołała Krwiopijka. - Ja stanę za tobą.

Tak więc Gregor pobiegł do miejsca na tej samej linii, co Hamnet, ale po prawej stronie Ripreda. Krwiopijka ustawiła się za nim.

- Utrzymujcie swoje pozycje, jak długo dacie radę, a potem się wycofamy. Gdy dojdziemy do stogu, otoczmy go. Nie ratujcie siebie nawzajem, lecz rośliny! Pamiętajcie, potrzebujemy gwiazdnika. Musimy go bronić za wszelką cenę! - oznajmił Ripred.

Gregor wpatrywał się w mrówki. Każda miała około półtora metra długości, a poza tym wyglądały jak mrówki z Naziemia. Miały po sześć nóg, dwa czułki i ostre jak żyłotka żuwaczki, którymi cięły gwiazdnika na kawałeczki. Posuwały się w zwartym szyku, jedna obok drugiej, niczym dobrze wyszkolona armia. Setki mrówczych żołnierzy. Sunące prosto na nich.

- Wojowniku! - krzyknął Ripred. - Spójrz na mnie! - Gregor oderwał wzrok od mrówek i zwrócił go na Ripreda. - Jeśli umiesz wywołać furie, zrób to teraz! To sprawa życia lub śmierci! Życie albo śmierć, rozumiesz? Życie albo śmierć? Nie tylko dla tej garstki obecnej na tym polu, ale dla wszystkich stałocieplnych, dla szczeniąt Krwiopijki, dla Howarda i Andromedy, dla Aresa, dla mamy Gregora. Mrówki były już o kilka kroków od Ripreda, gdy Gregor zorientował się, że jeszcze nawet nie wyciągnął miecza. Zrobił to teraz, jednym spokojnym ruchem. Jego ciało przeszył dreszcz, wzrok się wyostrzył, gdy w wojowniku obudził się furiasta.

- Odcinajcie im nogi, głowy, co się da, róbcie wszystko, byle je powstrzymać! - wrzasnął Ripred. Po tych słowach rzucił się na nacierającą kolumnę mrówek.

To, co stało się potem, było dla Gregora jak skok w inną rzeczywistość, gdzie nie istniał czas, przestrzeń, jego towarzysze ani nawet on sam. Był tylko upał, pot, smak własnej krwi w ustach. Jego miecz wiedział, gdzie trafiać - w stawy odnóży, grzbiety, cienkie przeguby. Ale było tego tak wiele... tak wiele! Tam gdzie upadała jedna mrówka, natychmiast zastępowała ją inna. Powoli, niechętnie cofał się pod naporem tego nacierającego mrowia. W końcu poczuł pęczki z gwiazdnikiem drapiące go po plecach i łydkach. Zrobił kolejny krok w tył... i mrówki go otoczyły, a potem powaliły na stertę zebranych roślin.

- Nie! - usłyszał własny wrzask. - Nie! - Zerwał się na nogi i brnął

przez tę wrogą armię, próbując zapobiec zniszczeniu roślin. Jednak wszystko na nic. Uzbierana sterta zniknęła w niecałą minutę, a pozostała część pola stała otworem przed mrówkami. Gdy zaczął gonić oddalającą się armię, z tyłu chwyciły go za koszulkę jakieś zęby i odciągnęły od dżungli. Próbował się uwolnić, biec za wrogiem w zarośla, ale ten, kto go trzymał, był zbyt silny.

- Pozwól im iść. To już koniec! Po wszystkim. Przegraliśmy - powiedział Ripred, przewróciwszy Gregora na pośladki.

Uderzenie w ziemię przywołało go do rzeczywistości. Rozpłakał się ze złości na mrówki, z odrazy wobec walki i z rozpacz, bo pole gwiezdника... to pole było teraz pustynią! Cały teren pokrywały strzępki roślin, oblepione śmierdzącą liliową breją. Nabrał garść tej mazi i przyglądał się, jak ostatnie źdźbła gwiezdника zamieniają się w zielonkawy płyn i znikają.

- Przepadł - zaszlochał. - Przepadł gwiezdnik. Przepadło lekarstwo.

- Wszystko przepadło - westchnął Ripred cicho. - Teraz już wszystko przepadło.

Obok nich wylądowały Luksa i Nike. Gregor zauważył krew ciekącą po białych nogach Luksy. Zdał sobie sprawę, że on sam też ma wiele ran w miejscach, gdzie dosięgły go żuwaczki.

- Jeśli to cię pocieszy, to wiedz, że dżungla dokończyła to, cośmy zaczęli - powiedział Ripred.

Gregor podniósł wzrok na dżunglę, w której zniknęły resztki mrówczej armii. Owady zapuściły się na ścieżkę ze srebrzystobiałymi kwiatami dającymi poczucie szczęścia. Widocznie mrówki łatwo ulegały działaniu roślin, bo nagle wszystkie bluszcze przystąpiły do rozrywania owadów na strzępy. Nie trwało to długo. Już po kilku minutach rozczłonkowane mrówki leżały na ziemi, gdzie okryły je korzenie. Potem wróciła cisza.

Gregor otarł oczy i podniósł się. Ripred i Krwiopijka stanęli za nim. Luksa wciąż siedziała na grzbiecie Nike. W pobliżu leżało rozciągnięte piękne ciało Falbanki, pokiereszowane setkami ran. Gregor czekał na ruch jej klatki piersiowej, lecz iguana pozostawała nieruchoma jak

kamień.

Temp krążył wokół czegoś na skraju dżungli. Gregor domyślił się, że leżąca na ziemi postać to Hamnet.

- Wujku! - krzyknęła Luksa i natychmiast rzuciła się biegiem w jego stronę.

Gdy do niego dobiegli, zrozumieli, że nie zostało mu wiele życia. Z ziejącej rany tuż pod żebrami wylewała się krew, tworząc wokół męczyzny kałużę.

Luksa uklękła obok niego i chwyciła go za rękę.

- Judith - wyszeptał. - Judith...

- Tak, to Judith. Jestem przy tobie - powiedziała Luksa.

- Hazard... Obiecuj mi... że on nie będzie... niech będzie... czymkolwiek, byle nie wojownikiem - rzekł Hamnet.

- Obiecuję - odparła Luksa. - Hamnecie? Hamnecie? - Jego fioletowe oczy były już puste. Hamnet odszedł.

Wszystkim, tylko nie wojownikiem. Jak ja, pomyślał Gregor tępo. Och, niech będzie czymkolwiek, byle nie mną.

Luksa powoli zamknęła Hamnetowi powieki. Potem delikatnie starła mu palcem krew z policzka.

- Pękło szlachetne serce\* - westchnął Ripred. Pogładził nosem głowę Hamneta. - Weź kosmyk. Dla jego rodziców - powiedział do Luksy. Dziewczyna odcięła kosmyk włosów Hamneta i ostrożnie wsunęła go sobie za pas.

\* W. Shakespeare, Hamlet, akt V, scena 2; tłum. S. Barańczak

Wszyscy usiedli przy ciele Hamneta na opustoszałym polu, nie zważając na krew i kleistą maź pozostawioną przez mrówki. Stracili przyjaciół. Stracili gwiazdnik. A wraz z nimi stracili nadzieję.

## Rozdział 24

Gregor przez chwilę wpatrywał się w ziemię, nim się zorientował, że patrzy na coś znajomego. Upačkane w tym szlamie leżało lusterko, które dał Botce do zabawy. Musiała je upuścić. Podniósł je i wytarł o podkoszulek. Dobrze, że Botka i Hazard nie musieli oglądać tej bitwy, pomyślał. Hazard nie widział śmierci swojego ojca. A Botka nie widziała, jak Gregor zarzynał mrówki.

- Czemu to zrobiły? - zapytał w końcu. - Czemu mrówki chciały zniszczyć lek?

- Uważają nas za wrogów - odpowiedział Ripred. - Wszystkich stałocieplnych, ale szczury w szczególności. Nie pomaga też to, że ludzie zepchnęli nas bliżej granic z mrówkami.

Gregor przypomniał sobie mgliście rozmowę na ten temat. Kiedy to było? Przed wyruszeniem na poszukiwanie Mortifera. Przy kolacji w Regalii, dawno temu.

Ripred zarzucił wtedy Solovet, że chce zagłodzić szczury i że spycha je coraz bliżej granic mrówek.

- To był wspaniały plan, trzeba im to przyznać - powiedział Ripred. - Musiały tylko tu przybyć, unicestwić pole i czekać, aż po stałocieplnych pozostanie jedynie wspomnienie.

- Skąd wiedziały, gdzie to jest? - zapytał Gregor.

- Pewnie wszyscy w Podziemiu wiedzą, że wyruszyliśmy na poszukiwanie leku. A nie da się wejść do Winnicy w takim mieszanym składzie, nie wzbudzając zainteresowania. Mrówki musiały się tylko dowiedzieć, kiedy i gdzie odnajdziemy lek. Mnóstwo owadów z radością udzieliłoby im tej informacji, mam rację, Temp?

- Mnóstwo - przyznał Temp. - Znienawidzeni są stałocieplni,

znienawidzeni.

- Dlaczego? - zapytał Gregor.

- My mamy najlepsze ziemie. Najżyźniejsze gleby. Czego nie mamy, a pragniemy, to sobie zabieramy, jak mówią. Uważają, że nie szanujemy innych stworzeń - wyjaśniła Nike i westchnęła.

- Mają rację. To znaczy, wy wszyscy traktujecie karaluchy jak śmieci - powiedział Gregor. - Na przykład na tamtym spotkaniu wszyscy śmiali się z Tempa. Czy z mrówek też się tak nabijacie?

- Mrówki to co innego. Dla nich nie liczy się pojedynczy osobnik. Wszystko, co robią, robią dla wspólnego dobra kolonii. Więc w ich wypadku wysłanie armii do dżungli nie byłoby trudne. Gdyby straciły setkę, tysiąc czy nawet dziesięć tysięcy żołnierzy, to dla nich nic, o ile zniszczyłyby nas wszystkich - tłumaczył Ripred. - I każda z nich jest ślepo oddana królowej... Owszem, nie naśmiewamy się z rzezaczy. Mogą być śmiertelnie groźne, czego właśnie byliśmy świadkami.

Gregor rozejrzył się po polu. Całe było usłane martwymi mrówkami. Zdążyły jednak wykonać swoje zadanie. Na polu nie pozostała ani jedna łodyga gwiezdnika.

- I co teraz? - zapytała Nike.

- Pozostaje nam tylko wrócić do domu i znaleźć sobie dobre miejsce na śmierć - stwierdziła Krwiopijka. - Gwiezdника już nie ma.

- To bez sensu - zauważyła Luksa. - Zrobiliśmy wszystko, czego wymagała przepowiednia. Sprowadziliśmy wojownika i księżniczkę. Zjednoczyliśmy się z zębaczami w poszukiwaniu leku. Czemu nam się nie udało?

- Nie wiem. Ale podejrzewam, że nie całkiem rozumiemy tę przepowiednię. Może ponieśliśmy porażkę, bo wciąż nie widzimy „kiedy” - powiedziała Nike.

- Jak to? - zapytała Krwiopijka.

- „Widzisz co, lecz nie widzisz kiedy” - Nike zacytowała fragment przepowiedni.

- Ja widziałam kiedy. To było wtedy, gdy rzezacze zniszczyły pole, a my nie widzieliśmy, że się zbliżają - oznajmiła Krwiopijka.

- Może, ale jeśli się mylisz... - Nike urwała, pogrążona w myślach.  
- O czym myślisz, Nike? - zapytała Luksa.  
- Może lekarstwo wciąż gdzieś istnieje. Może jeszcze gdzieś tutaj, w Winnicy, są inne miejsca, gdzie rośnie gwiezdnik - odrzekła nietoperzyca.

- Niezbyt to prawdopodobne. Doktor Niwiwa powiedziała, że jest tylko jedno takie pole. Chyba na nim siedzimy - stwierdził Ripred. - Jeżeli to jest „źródło”, to tutaj był lek.

- W takim razie nie ma już nadziei - westchnęła Luksa.

Zapadła długa cisza. Gregor słyszał podzwanianie srebrzystobiałych kwiatów. Jakże łatwo byłoby wejść między nie i nigdy już nie wyjść. Dużo łatwiej niż wrócić do Regalii i patrzeć, jak mama umiera. Dużo łatwiej niż patrzeć, jak Ares - jeśli jakimś cudem jeszcze żyje - poddaje się na wieść o tym, że wojownik zawiódł. Nie wiadomo, czy Gregor z Botką kiedykolwiek wrócą do domu.

Prawdopodobnie oni też są zagrożeni chorobą. Czy ta garstka liści, którą zjedli, wystarczy, by ich uratować?

- Nie źródło, chyba że to nie, nie źródło - odezwał się Temp.

Wszyscy już zanurzyli się we własnych ponurych myślach, więc uwaga Tempa wydała się im pozbawiona sensu. Poza tym nikt nigdy nie słuchał tego, co mają do powiedzenia pełzacze.

- Co mówisz, Temp? - zapytał Gregor, bardziej z uprzejmości niż z innych względów.

- Nie źródło, chyba że to nie, nie źródło - powtórzył karaluch.

Gregor potrzebował dobrej chwili, żeby zrozumieć sens tych słów. Chyba że to nie... nie źródło. Ostatnią, która zabrała głos przed Tempem, była Nike. Powiedziała, że nie ma już nadziei. Chyba że to nie jest źródło. Tak, Temp ma rację...

Tam antidotum, gdzie zarazy źródło.

Tam skazić krew nie było trudno.

Jeżeli Winnica Ócz nie była źródłem, to lek mógł nadal gdzieś być.

- Ale to jest źródło - powiedziała Krwiopijka.

- Na pewno? - Ripred odzyskał energię. - Kto tak twierdzi? Jakaś

zakurzona księga napisana przez ludzi wiele lat temu? Nawet nie wiemy, czy to ta sama zaraza, czy tylko daje podobne objawy. A jeśli Temp ma rację, to by wyjaśniało jedno.

- Co? - z zaciekawieniem zapytała Luksa.

- Sens zabrania pełzacza na tę całą piekielną wyprawę. Szczerze mówiąc, czy jego udział cokolwiek zmienił? Bez obrazy, Temp, jesteś świetnym opiekunem do dzieci, ale czy coś wniosłeś w tę wyprawę? Nic! Może właśnie o to chodzi! To twoja wielka chwila! Może dlatego Sandwich umieścił cię w przepowiedni - powiedział Ripred. - Żebyś zobaczył, że to nie jest źródło.

Szczur przechadzał się tam i z powrotem, myśląc intensywnie.

- Zastanówmy się nad tym i sprawdźmy, do czego dojdziemy. Załóżmy, że to nie jest źródło i że gwiazdnik nie był lekiem. Zobaczyliśmy „co”, a tym czymś wciąż jest zaraza, ale nie zobaczyliśmy „kiedy”. A więc czym jest to „kiedy”? Myślcie wszyscy. Mówcie cokolwiek, co tylko przyjdzie wam do głowy. Widzisz zarazę, lecz nie widzisz kiedy...!

- Kiedy zabierze moje szczenięta - powiedziała Krwiopijka, jakby musiała wyrzucić to z siebie.

- Kiedy rzezacze wykorzystają ją przeciwko nam - rzuciła Nike.

- Widziałaś zarazę, ale nie widziałaś kiedy... - Ripred zwrócił się ostro do Luksy.

Kiedy Ares ją złapał - wybuchnęła Luksa. - To znaczy, jeśli zaraził się od tych muszek, nikt z nas tego nie widział. I nie tylko „kiedy”, ale też „dlaczego”. Dlaczego Gregor, Aurora i ja nie zachorowaliśmy?

- To właśnie zastanawiało mnie i Maretha. Zwłaszcza dlaczego ja się nie zaraziłem - powiedział Gregor. - Leciałem na grzbiecie Aresa kilka dni, miałem rany na rękach, on krwawił i... i... jak to możliwe, że jestem zdrowy, skoro on już wtedy był zarażony?

- Załóżmy, że nie zaraził się od tych muszek - wtrącił Ripred. - Powiedzmy, że twoi kumple, Howard i Andromeda, złapali to, kiedy sprowadzali Aresa z jego groty. W takim razie gdzie Ares mógł się zarazić?

- Hm... odpowiedź może brzmieć: wszędzie! - parsknęła Krwiopijka.

- Nie - rzekła Nike. - To mogło być tylko w miejscu, gdzie był Ares.

- Gdzieś, gdzie był Ares i gdzie mogły też być zarazki - sprecyzował Ripred. - Lukso, ty najlepiej znasz jego zwyczaje. Dokąd mógł się udać?

- Prawdopodobnie szukać mnie i Aurory - odparła Luksa. - Z powrotem do Labiryntu. Jeszcze do jego jaskini... do krainy fruwaczy... do Regalii...

- Nie, nie poleciał do waszego miasta ani do krainy fruwaczy - stwierdziła Nike. - Po procesie nikt go nie widział w żadnym z tych miejsc.

- Bał się, że zostanie zgłodzony. Nawet nie poszedł do szpitala, żeby opatrzone mu rany. Poszedł... poszedł... - Gregor wbił wzrok w kałużę krwi Hamneta, która sięgała mu już prawie palców u nóg. Zobaczył światło odbijające się w czerwonej powierzchni. Coś mu to przypomniało. Gdzie ja to już widziałem?, pomyślał. W jednej chwili wszystko ułożyło się w logiczną całość. Miejsce, w którym był Ares... i w którym mogły być zarazki...

- A niech to! - westchnął.

- Co takiego, Naziemny? Co? - zainteresował się Ripred.

Ale Gregor jeszcze nie potrafił sprecyzować swoich myśli. Czerwona plama krwi w gabinecie Niwiwy... Pchły żywiące się krwią... Pusty szklany pojemnik, nowiuteńki, bo stary się roztrzaskał. Nie tego dnia ani dzień wcześniej. Niwiwa powiedziała, że stłukł się kilka miesięcy temu. Miała te zarazki już wcześniej, jeszcze zanim Ares zachorował!

- Ares poszedł... on poszedł do laboratorium... z tymi uządleniami... chciał dostać lekarstwo - wybąkał.

- Tak, i co z tego? - zapytał Ripred.

- Niwiwa miała tam zarazki - wyjaśnił Gregor.

- Tak, miała zarazki choroby, żeby je badać i znaleźć lekarstwo - potwierdziła Nike. - Kiedy zaraza już się zaczęła.

- Nie. Myślę, że... myślę, że miała je dużo wcześniej - powiedział Gregor. - Mówiła, że pojemnik z zarazkami roztrzaskał się kilka miesięcy temu. Ares musiał być w laboratorium, kiedy to się stało! I

właśnie wtedy się zaraził! I dlatego ja nie mam tej choroby! Ani ty, Lukso. Ani Aurora.

A Niwiwa... nerwowa, niespokojna, rozdygotana Niwiwa. Nie była zestresowana z powodu panującej epidemii, ale dlatego że sama tę epidemię wywołała!

- To nie ma sensu. Jaki pożytek mieliby ludzie z tej zarazy? - zauważyła Luksa lekceważącym tonem.

- Wielki, Wasza Wysokość, gdyby jednocześnie mieli lekarstwo. Mogliby usunąć każdego zębacza, każdego stałocieplnego, który by im się nie podobał, bez obawy, że ktoś z ludzi mógłby zginąć - stwierdził Ripred. - Och, to naprawdę potężna broń. Coś takiego warto mieć w swoich rękach.

- „Krzywda się z panaceum łączy jak pędy, co z jednego pnącza” - zacytowała Nike drżącym głosem. - To mogła być doktor Niwiwa. Ona mogła być tym pnączem. Krzywda i panaceum w jednym.

- To mi się wydaje trochę naciągane - powiedziała Luksa.

- Naprawdę? A według mnie to brzmi bardzo prawdopodobnie - odparł Ripred. - Ale podejrzewam, że jeśli nie przekonamy ciebie, nie przekonamy też innych ludzi. No, chłopcze, skup się. Co jeszcze wiesz?

Co jeszcze wiedział? Musiało być coś jeszcze. Gregor ścisnął lusterko tak mocno, że aż zaboląły go dłonie. Lusterko! Pomyślał o godzinach spędzonych przed lustrem w łazience, kiedy próbował zrozumieć przepowiednię.

- Wiecie, że do odczytania przepowiedni potrzebne jest lusterko? Trzeba używać lusterka... a kiedy patrzy się w lustro, widzi się... Co widzimy w lustrze? - Pomachał lusterkiem i skierował je w każdego po kolei.

- Siebie widzisz, siebie - powiedział Temp.

- To byli ludzie. Przez cały czas mieli te zarazki - parsknęła Krwiopijka ze złością.

- Nie, nawet w najgorszych czasach ludzie nie stworzyliby czegoś, co oznaczałoby zgubę dla tak wielu istot.

Czegoś, co mogłoby się obrócić przeciwko nam samym -

zaprotestowała Luksa buńczucznie.

- Obrócić... tak... „Obrót i obrót, i jeszcze jeden” - wyrecytował Ripred, stawiając uszy na sztorc. - To jest to! Nie widzicie? To jak ten wnerwiający taniec Botki. - Szczur spojrział ze złością na pole. - Wyruszyliśmy na poszukiwania w kierunku dżungli. Ale jeśli zrobimy obrót... - obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni - i obrót... - znowu stanął pyskiem w kierunku dżungli - i jeszcze jeden... - ponownie się obrócił - nie stoimy już przodem do dżungli, Wasza Wysokość. Teraz mamy przed sobą Regalię.

## Rozdział 25

**N**ie... nie wierzę, że to prawda! - powiedziała Luksa.  
- Miejmy nadzieję, że to prawda, dla dobra nas wszystkich. A jeżeli Naziemny ma rację i macie lekarstwo w laboratorium w Regalii, to chcę, żebyś zaraz po przybyciu przekazała je nam - oświadczył Ripred.

- Nie ma lekarstwa w Regalii - stanowczo oświadczyła Luksa.

- A jeżeli jest...? - upierał się Ripred.

- Jeżeli jest... to masz moje słowo, że zębaczce otrzymają je jako pierwsze - powiedziała.

- A więc dobrze. Leć do Regalii i zrób tam porządek - rzekł Ripred. - Krwiopijka i ja udamy się do domu, żeby podzielić się z innymi naszymi przypuszczeniami. - Zwrócił się do Krwiopijki. - Chyba najlepiej będzie pójść z powrotem śladami mrówek. Ich szlak powinien prowadzić gdzieś w pobliże tuneli, a rośliny jeszcze nie miały czasu się otrząsnąć... - Ripred zauważył, że nikt się nie rusza. - Na co czekacie? Wsiadać na fruwacza i jazda!

- A co z Hamnetem i Falbanką? - zapytał Gregor. Nie chciał ich tak zostawić, ale ziemia w tym miejscu była zbyt twarda, by ich pogrzebać, a Nike nie była w stanie ich wszystkich udźwignąć.

- Teraz są już częścią dżungli. Prawdopodobnie gwiazdnik znowu tu wyrośnie. Będą więc w dobrym miejscu, co nie?

- Chyba tak - przyznał Gregor. Jednak wcale nie poczuł się lepiej z tego powodu.

- A teraz wskakuj na wierzchowca. - Ripred popchnął go w stronę Nike. Gregor i Luksa wspięli się na jej grzbiet. - Nie zapomnijcie o pełzaczu. Możliwe, że uratował nas wszystkich! - zawołał Ripred,

sadzając Tempa za ich plecami.

- Jeśli tak było, to mógłbyś rozgłosić tę informację - powiedział Gregor.  
- Wtedy może stałociepni przestaliby tak gardzić robakami.

- Jeśli tak było, to stanę się największym nudziarzem w Podziemiu i będę wszystkim w kółko o tym rozpowiadał - obiecał Ripred. - Wysokich lotów, chłopcze.

- Pędź jak rzeka, Ripredzie - odparł Gregor.

Nike wzbiła się ponad bluszcze i skierowała się ku Regalii.

Zadziwiająco szybko dotarli do stawu w krainie chrupaczy, gdzie czekała Aurora z Hazardem i Botką. Jeszcze dobrze nie wylądowali, kiedy Hazard zaczął wypytywać:

- Gdzie mój tata? Gdzie Falbanka? Zaraz tu będą?

Luksa spojrzała na Gregora ze smutkiem. Chłopak nagle uświadomił sobie, że nikt nie wie lepiej od niej, co czeka Hazarda. Zeszła z grzbietu Nike i chwyciła chłopca za obie rączki.

- Oni nie wrócą. Musieliśmy walczyć, żeby ratować zbiory gwiazdnika. Hamnet i Falbanka zginęli, walcząc z rzezaczami. Bardzo mi przykro.

Hazard wpatrywał się w nią, nie rozumiejąc.

- Ale...to niemożliwe... - powiedział. - Nie zostawiliby mnie samego.

- Nie chcieli. Wierz mi. Ale nic nie mogli na to poradzić - tłumaczyła Luksa. - Czasami nie mamy wpływu na to, co się dzieje.

- Och - powiedział Hazard. Jego duże zielone oczy wypełniły się łzami.  
- Jak wtedy, kiedy mama mnie zostawiła. Ona też nie chciała odejść. Ale musiała. - Opuścił głowę, a po jego policzkach pociekły łzy, które dużymi kroplami spadały na ziemię.

Botka podeszła do Gregora i pociągnęła go za koszulkę.

- Grego, on płacze. - Uważała, że jej brat może wszystko naprawić.

Gregor podniósł ją na rękę i uścisnął mocno.

- Wiem - westchnął tylko.

Luksa uklękła przed Hazardem i palcami otarła mu łzy.

- Tak samo było z moimi rodzicami. Oboje też zmarli - mówiła. - Moja mama i twój tata byli bratem i siostrą. Wiedziałaś?

Hazard pokręcił główką.

- Ja nie mam siostry.

- A ja nie mam brata. Ale tak sobie myślę, że gdybyś poleciał ze mną do Regalii, byłoby tak, jakbym miała - odparła Luksa. - Co ty na to?

- Do Regalii? - Hazard wyglądał na zagubionego. - Ja mieszkam tutaj, w dżungli.

- Ale z kim teraz będziesz mieszkał? Kto będzie się tobą opiekował?

- Chcę do taty! I Falbanki! - zawołał Hazard i rozpląkał się. - Oni się mną opiekują!

- Wiem, wiem. Ale ich nie ma - powiedziała Luksa. Objęła chłopczyka, a on przytulił się do niej. - Oj, Hazardzie. Proszę, powiedz, że ze mną polecisz. W Regalii nie jest tak źle.

- Mój dziadek... mieszka w Regalii. Powiedział... że mogę go odwiedzić... gdybym chciał... - wykrztusił Hazard.

- Oj, tak! Vikus bardzo się ucieszy, gdy cię zobaczy. - Luksa gładziła go po ciemnych lokach. - Wszyscy się cieszą.

- A ty będziesz moją siostrą? - Hazard spojrział w miejsce, gdzie Gregor trzymał Botkę na rękach. - Tak jak ona jest jego siostrą?

- Jeśli będziesz chciał - odparła Luksa.

- Dobrze - powiedział chłopczyk. Nie przestał płakać, ale wytarł nos w rękaw. - Mogę lecieć na twojej fruwaczce?

- Kiedy tylko zechcesz. A gdy wrócimy, może spotkasz fruwacza, z którym sam się zespolisz. Chciałbyś? - Hazard skinął głową. - No to lećmy do domu.

W ciągu kilku minut napili się wody ze stawu i obmyli swoje rany. Nie mieli czym zabandażować śladów po żuwaczkach, bo apteczka, tak jak wszystko inne, została zniszczona. Dobrze chociaż, że ta liliowa maź, którą mrówki polały pole gwiazdnika, wydawała się nieszkodliwa. Nie piekła jak kwas z żółtych strąków i łatwo było ją spłukać wodą. Wyglądało na to, że jej niszczące działanie ogranicza się do roślin.

Kiedy już mieli odlecieć, zjawily się trzy myszy i rzuciły Luksie pod stopy kilkadziesiąt śliwek.

- Dziękuję - powiedziała. - Nigdy nie zapomnę, jakie dobre byliście dla mnie i Aurory. Dopóki żyję, zawsze będziecie miały w Podziemiu przyjaciela. - Zdjęła z głowy złotą opaskę i położyła na kamieniu przed gryzoniami. - Jeśli kiedykolwiek będziecie w potrzebie, pokażcie tę koronę jednemu z naszych zwiadowców, a zrobię, co w mojej mocy, żeby przybyć wam na pomoc. - Po tych słowach Luksa po kolei kładła rękę na ich głowach, a one piskliwymi głosami żegnały się z nią po angielsku.

Ani Nike, ani Aurora nie były w dobrym stanie, ale obie upierały się, że doleczą do domu. Luksa zabrała ze sobą na Aurorę Hazarda, a Gregor, Botka i Temp usadowili się na grzbiecie Nike.

Gregor nie mógł się już doczekać powrotu. Może lek tam był, w laboratorium Niwiwy, ale wciąż pozostawał w ukryciu? Wtedy jego mama, Ares, przyjaciele... jeżeli nadal żyli, każda sekunda była na wagę złota.

Nietoperze wzniosły się ponad bluszcze i pospieszyły w kierunku Regalii. Gregor pomyślał o tej morderczej powolnej wędrówce, którą odbyli i potrząsnął głową. Rozumiał, że nie mogli przyfrunąć w tę stronę. Szczury były za ciężkie, by nietoperz mógł je długo nieść. Zresztą to samo dotyczyło Falbanki. Ile czasu mogli zaoszczędzić? Mógłby dziesięć razy obrócić do Regalii i z powrotem.

- Nike, co robiłaś tu w górze, kiedy na nas czekałaś? - zapytał.

- Krążyłam w kółko. I w powietrzu, i w myślach, bo próbowałam rozgryźć przepowiednię - odpowiedziała Nike.

- Chyba już to rozgryźliśmy, nie sądzisz? Że ludzie to zaczęli.

- Jak twierdzi Ripred, muszę mieć nadzieję, że tak. Ale wiesz co, Gregorze, kiedy inni stałocieplni dowiedzą się, że zarazę wywołali ludzie, nie skończy się to dobrze.

- Co powiedzą?

- Większość ludzi i ich sprzymierzeńców będzie czuć zawstydzenie. Ich wrogowie stwierdzą, że to tylko potwierdzenie tego, co cały czas podejrzewali. Że ludzie kłamią i zrobią wszystko, byle tylko zdobyć to, czego chcą - odparła Nike. - A najgorsze jest to... że nikt właściwie nie

będzie zaskoczony.

Chociaż Gregor nie urodził się w Podziemiu, w naturalny sposób czuł pokrewieństwo z żyjącymi tu ludźmi. Nadal był na nich zły o to, że postawili jego i Aresa przed sądem za pozostawienie Mortifera przy życiu, ale uznał to za nieporozumienie. Kiedy Nerissa wyjaśniła im sens przepowiedni, ludzie - a przynajmniej ich większość - posłuchali jej. Zdanie Gregora o szczurach było zupełnie inne. Zawsze je uważał za z gruntu złe, z kilkoma wyjątkami takimi jak Dygotka i może Ripred. Myśl, że ludzie mogą być tak samo źli jak szczury, a nawet gorsi, wywracała jego świat do góry nogami. Choć czy rzeczywiście było to takie zaskakujące? Przypomniawszy sobie, jak rada próbowała odmówić szczurom dostawy proszku przeciwpchelnego. Nie. Nie był zaskoczony.

Botka i Temp rozmawiali sobie po karaluszemu, kiedy Gregor analizował to wszystko w myślach i próbował dojść do jakichś wniosków. Po chwili zorientował się, że podchodzą do lądowania. Skierował światło latarki w dół i zobaczył stertę szkieletów wokół Łuku Tantala.

- Zatrzymujemy się tu? - zapytał Nike.

- Nie martw się. To nie potrwa długo. Ale Aurora i ja musimy odpocząć - odparła nietoperzyca.

- No tak, jasne. - Chciał jak najszybciej wrócić, ale rozumiał, że nietoperzyce potrzebują przerwy, zwłaszcza że były ranne.

Nie mieli wody, ale mieli mnóstwo śliwek. Zgromadzili się w ciasnym kręgu i jedli owoce. Było ich siedmioro: czworo dzieci, dwie nietoperzyce i karaluch. Gregor pomyślał, że muszą wyglądać jak łatwy łup i zaczął uważnie obserwować dżunglę.

Luksa była tak głęboko pogrążona w myślach, że zdawała się w ogóle nie zwracać uwagi na otoczenie. Trzymała w ręce nadgryzioną śliwkę, nie odrywając wzroku od szkieletu jakiegoś dużego gryzonia.

- Lukso? Będziesz ją jeść? - zapytał Gregor.

Natychmiast wróciła do rzeczywistości.

- A co? Chcesz?

- Nie, nie, ty powinnaś ją zjeść. Ale nie możemy tu długo zostać.

Luksa skinęła głową i wbiła zęby w śliwkę. Na jej twarzy widać było niepokój.

- Myślałam o tym, co mówił Ripred. O wartości takiej niszczącej broni. Miał rację. Kontrola nad taką zarazą pozwoliłaby ludziom panować nad wszystkimi stałocieplnymi.

- Czyli myślisz, że mam rację? Że to Niwiwa zapoczątkowała zarazę? - zapytał Gregor.

- Wciąż trudno mi w to uwierzyć. Ale jest jeden sposób, żeby się przekonać - odparła Luksa.

- Jaki?

- Jeżeli podczas twojej nieobecności Niwiwa wynalazła lek, to znaczy, że masz rację. Wtedy źródło i lek będą pędami jednego pnącza, a teraz gdy gwiazdnik przepadł, na pewno nie znajdzie się innego lekarstwa. Nie będzie już żadnych wątpliwości.

Aurora oznajmiła, że nietoperzyce są gotowe do odlotu, więc wszyscy zajęli swoje miejsca. Nike zaproponowała Gregorowi, żeby się przespał w drodze powrotnej. Położył się więc wraz z Botką - ona już po chwili smacznie chrapała, ale on nie mógł zasnąć. W cichych ciemnych tunelach ponownie przeżywał stoczoną bitwę. Pamiętał ją dużo lepiej niż swoją walkę z kałamarnicą, która już zdążyła się zatrzeć we wspomnieniach. Tym razem był w stanie przywołać konkretne obrazy swojego miecza, za którego pomocą odbierał życie poszczególnym mrówkom, jednej po drugiej. Kim właściwie były te mrówki? Nie zwykłymi zwierzętami, nie zwyczajną siłą natury. Ripred mówił o nich jak o inteligentnych stworzeniach, które opracowały przebiegły plan bitwy. Czy każda z nich miała swoje imię? Czy miały rodziców, dzieci i przyjaciół? Kogo właściwie zabijał?

Nie umiał sobie poradzić z własnymi uczuciami. W tamtej chwili myślał jedynie o ochronie gwiazdnika. Narażał się na śmierć - dowodem było to, co stało się z Hamnetem i Falbanką - ale nie walczył o życie, lecz o to, co w jego przekonaniu było jedynym lekarstwem. Czasem trzeba walczyć... Nawet Hamnet się z tym zgodził... i widocznie uznał, że to jest jeden z takich dni. Gregor zrobił, co musiał... ale mimo

to... czuł się okropnie, przypominając sobie powyginane ciała mrówek na polu bitwy.

A przy tym chociaż Gregor wpadł w furję, nie udało im się uratować gwiazdnika. Hamnet w tej podbramkowej sytuacji też wziął udział w walce, chociaż tego nie chciał. Nie wierzył, by to cokolwiek rozwiązało. Może gdyby wszyscy tak myśleli, zdołaliby rozszyfrować przepowiednię i nie byłoby tej masy trupów czekających, aż porosną je bluszcze. Ale co innego można było zrobić? W chwili kiedy mrówki maszerowały w ich stronę, było już za późno na pokojowe rozwiązania. O tym trzeba było myśleć wcześniej. I wszyscy zainteresowani - ludzie, szczury, mrówki - musieliby zrozumieć, że tak będzie najlepiej.

Wszystko jeszcze komplikował fakt, że jeżeli Gregor nie mylił się co do doktor Niwiwy, to śmierć wszystkich, którzy tego dnia poświęcili życie, była bez sensu. Bo to, o co walczyli - gwiazdnik - wcale nie było poszukiwanym lekiem.

Im dłużej nad tym dumał, tym bardziej gubił się we własnych myślach. Walka była słuszną. Błędem było walczyć. Musieliśmy walczyć. Walka była bez sensu. Sam nie wiedział, na czym stoi, i to doprowadzało go do szaleństwa. Nic dziwnego, że Hamnet uciekł do dżungli.

Po kilku godzinach zadreżczenia się wydarzeniami tego dnia zobaczył w oddali błyski światła. Przed nimi była Regalia. Czterej strażnicy na nietoperzach zagrodzili im drogę. Nagle zauważyli Lukcę.

- Królowa Luksa! - krzyknął jeden z niedowierzaniem. - Królowa żyje!

- Tak, żyję, Klaudiuszu - odparła Luksa. - I muszę natychmiast spotkać się z radą w sprawie leku na zarazę.

- Ależ oczywiście - wybąkał Klaudiusz. - Ale po drodze jest kilka punktów kontrolnych do wykrywania zarażonych.

- Musimy je obejść, bo czas nas goni. Wierz mi, nawet gdybym była zarażona, to by nie miało wielkiego znaczenia wobec wagi wiadomości, które przynoszę - powiedziała Luksa.

- Ale my mamy bardzo wyraźne rozkazy... - zaczął strażnik.

- Które ja niniejszym uchylam - oświadczyła Luksa. - Odeskortujcie

mnie do miasta. To bezpośredni rozkaz, za który biorę pełną odpowiedzialność.

Klaudiusz z wahaniem spojrział na pozostałych strażników, a po chwili zakrzyknął:

- Zrobić przejście dla królowej do miasta! - Poleciał wraz z nimi i usuwał z drogi wszelkie patrole i przeszkody, które napotykali. - Królowa! Królowa wraca! - krzyczał, a Podziemni się rozstępowali.

Kiedy lecieli nad Regalią, Gregor widział, jak ludzie W dole wskazują ich palcami i pokrzykują. Domyślił się, że rozpoznali Aurorę po jej pięknym złocistym futrze i mają nadzieję, że na jej grzbiecie siedzi Luksa.

Gdy wyczerpane nietoperzyce wylądowały na brzuchach w Wysokiej Sali, natychmiast podbiegli do nich dwaj strażnicy.

- Zabrać Aurorę i Nike do szpitala - rozkazała Luksa. - Obie są ranne. Czy rada obraduje?

- Tak, Wasza Wysokość. Właśnie się zebrała - powiedziała jedna z kobiet. Zaraz szybkim ruchem zasłoniła sobie usta, jakby walcząc z wielkimi emocjami. - Och, Lukso, wróciłaś!

- Też się cieszę, że cię widzę, Mirando - odparła Luksa z lekkim uśmiechem. - Musimy się spieszyć, Gregorze. - Złapała Hazarda za rękę i ruszyła naprzód.

Gregor chwycił zaspaną siostrę i wraz z Tempem poszedł za Luksą korytarzami do sali obrad. Była tam cała rada, łącznie z Solovet, Vikusem i Nerissą, siedzącą u szczytu wielkiego kamiennego stołu. Doktor Niwiwa coś im tłumaczyła. Przed nią stał duży kwadratowy stojak z setkami szklanych fiolek wypełnionych pomarańczowym płynem.

Kiedy pięcioro przybyszów weszło do sali, Niwiwa urwała w pół zdania, a wszyscy pozostali głęboko wciągnęli powietrze ze zdumienia. Niektórzy się podnieśli i chcieli podejść do drzwi, ale Luksa uniosła dłoń.

- Proszę, mam sprawę niecierpiącą zwłoki, która jest ważniejsza od tego, co działo się ze mną. Usiądźcie i wysłuchajcie, co mam do

powiedzenia - rzekła. Zdezorientowani uczestnicy zebrania wrócili na swoje miejsca. Luksa, wciąż trzymając Hazarda za rączkę, podeszła do stołu i stanęła na wprost doktor Niwiwy.

- Byliśmy w Winnicy Ócz i znaleźliśmy gwiazdnik. Całe pole zostało zniszczone przez armię rzezaczy. Lek przepadł - oznajmiła Luksa. - I co pani na to, doktor Niwiwo?

- To rzeczywiście tragiczna wiadomość. Ale my tutaj w laboratorium pracowaliśmy bez wytchnienia i udało nam się stworzyć własne lekarstwo. Te fiolki, które widzicie przede mną, są owocem naszej pracy - oświadczyła Niwiwa, wskazując szklane buteleczki.

Luksa przez chwilę wpatrywała się we fiolki, po czym nabrała powietrza w płuca, by zadać kolejne pytanie.

- Czy zostały już wypróbowane na ofiarach zarazy?

- Pacjenci w szpitalu reagują pozytywnie. Zarówno matka Naziemnego, jak i jego zespolony wykazują poprawę - odparła Niwiwa. Gregor poczuł taką ulgę, że aż ugięły się pod nim kolana.

- Och! - westchnął bezwiednie. Żyją! Jakoś udało im się wytrwać!  
Niwiwa uśmiechnęła się do niego.

- Tak. Mamy nadzieję, że to lekarstwo będzie skuteczne.

Wokół stołu rozległy się pomruki zadowolenia i aprobaty. Lek działał. Niwiwa była bohaterką.

Głos Luksy przeciął ten szmer niczym ostry nóż.

- Spodziewam się, że to będzie bardzo skuteczne. Rozumiem, że ten lek położy kres zarazie.

- Mam nadzieję, że zasługujemy na zaufanie - powiedziała Niwiwa, patrząc na Lukcę z niepokojem.

- Och, myślę, że obie możemy być spokojne. Widzę, że wygląda pani całkiem nieźle - stwierdziła Luksa. - A jeśli lek działa na panią, to czemu nie miałby działać na nas wszystkich?

Twarz Niwiwy zrobiła się różowa.

- Nie wiem, o co chodzi.

- Chodzi mi o to, że zaraza wzięła początek w pani laboratorium. To było „źródło” z przepowiedni. Więc logiczne się wydaje, że lekarstwo

pochodzi z tego samego miejsca - powiedziała Luksa.

Wokół stołu podniosły się protesty i okrzyki zdziwienia, lecz Luksa ciągnęła:

- Czy zaprzecza pani, doktor Niwiwo, że Ares został zarażony w laboratorium, w którym hodowała pani zarazki choroby?

Teraz twarz Niwiwy pobladła, tak że lekarka przypominała ducha.

- Ja... ja nie...

- Zaraził się czy nie w laboratorium? - nalegała Luksa.

- To był wypadek... niczyja wina... - tłumaczyła Niwiwa. - Przyszedł w zupełnie innej sprawie...

- I kazała pani wszystkim uwierzyć, że lekarstwo znajduje się w Winnicy Ócz, cały czas dobrze wiedząc, że ma je w rękach? - naciskała Luksa.

- Nie mogłam... ujawnić... To badanie było tajne i...

- A więc żeby ukryć tę tajemnicę, pozwoliła pani chorobie się rozprzestrzenić i naraziła nieświadomych niczego uczestników wyprawy na śmiertelne niebezpieczeństwo. Tak?

Teraz Niwiwa rozglądała się rozpaczliwie po sali.

- Kazano mi badać te zarazki! Moim zadaniem było znaleźć antidotum, żebyśmy mogli używać zarazy jako broni... Ja tylko robiłam, co mi kazano! - krzyknęła.

Większość członków rady wyglądała na zszokowaną. Gregor jednak dostrzegł kilka twarzy, na których malował się strach. Część z nich wiedziała, pomyślał. Część z nich wiedziała dokładnie, co się dzieje.

Vikus wstał chwiejnie i skinął głową na dwóch strażników.

- Zabierzcie doktor Niwiwę do aresztu. I powiadomcie trybunał, że będzie potrzebny.

Strażnicy chwycili kobietę za ramiona. Nawet nie stawiała oporu.

- Ja tylko wykonywałam rozkazy - powiedziała cicho, kiedy ją wyprowadzano.

- Sprawdźcie w laboratorium, ile jest dawek leku. I natychmiast prześlijcie to do szpitala - nakazał Vikus, wskazując fiołki z pomarańczowym płynem.

- Nie - sprzeciwiła się Luksa. Jej twarz wyrażała stanowczość. -  
Pierwszym, co zrobimy, będzie wysłanie pomocy zębaczom. Dałam  
Ripredowi słowo. I dotrzymam go.

Nikt z obecnych nie śmiał zaprotestować.

## Rozdział 26

Po tym oświadczeniu Luksa jakby nagle osłabła. Spojrzała na Hazarda, który cały czas ścisnął ją za rękę.

- Musisz być głodny - powiedziała. Chłopczyk skinął głową. - Niech przyniosą coś do jedzenia - zwróciła się do strażników i wyszła z sali obrad.

Nie uszli daleko. Po przeciwnej stronie korytarza była sala z kilkoma kanapami. Luksa usiadła na jednej z nich i przyciągnęła Hazarda do siebie. Oparłszy łokieć o podłokietnik, podsunęła sobie dłoń pod głowę. Gregor usiadł na kanapie naprzeciwko i posadził sobie Botkę na kolanach. Temp usiadł u ich stóp.

- Świetnie sobie poradziłaś - powiedział Gregor. Luksa mruknęła coś niewyraźnie pod nosem. Widać było, że jest wzburzona.

W drzwiach pojawili się Vikus i Nerissa. Starzec podszedł do Luksy i delikatnie położył dłoń na jej policzku.

- Jak my to przeżyjemy, Vikusie? Odwet naszych wrogów... i taki wstyd... - powiedziała.

- Przejdziemy przez to razem - rzekł Vikus. - Jeśli nas zaatakują, będziemy się bronić. Ale najpierw spróbujemy załagodzić gniew przeprosinami i pomocą z naszej strony. Zwrócimy im ziemię, dostarczymy żywność i lekarstwa. A co do wstydu, to możemy jedynie mieć nadzieję, że to nas czegoś nauczy. - Chwycił ją za podbródek. - Tak dobrze znowu cię widzieć.

- Ciebie też - odparła Luksa. Jej wzrok powędrował ku kuzynce. - Jak ci się podobało bycie królową; Nerisso?

- Chyba możesz to sobie wyobrazić - powiedziała Nerissa i zachichotała. Zdjęła z głowy małą złotą koronę i umieściła ją na

włosach Luksy. - Tobie chyba bardziej pasuje.

Luksa westchnęła i delikatnie poprawiła sobie koronę.

- Zdaje się, że dopiero co zdjęłam z głowy jedną, żeby włożyć drugą. Dziękuję, że mnie zastępowałaś.

- To naprawdę ciężka praca. Nie wiem, jak ty to znosisz - powiedziała Nerissa. Wyciągnęła rękę i dotknęła włosów Hazarda. - A ty na pewno jesteś Hazard.

- Luksa mówi, że mogę tu mieszkać i być jej bratem - odezwał się chłopczyk niepewnie. Rozglądał się po całym pomieszczeniu, chłonąc obce mu otoczenie. Gregor uświadomił sobie, że ten mały prawdopodobnie nigdy wcześniej nie przebywał w budynku.

- Jesteś tu bardzo mile widziany - rzekł Vikus. Spojrzał na Lukcę i zapytał cicho: - Hamnet...?

Luksa tylko nieznacznie potrząsnęła głową.

- Umarł. Już nie wróci - powiedział Hazard. - Prawda, Lukso?

- Tak. Dlatego musimy nosić go w naszych sercach. - Objęła go ramieniem.

Vikus spojrział na Gregora, na jego rany i miecz u pasa.

- No i co, Gregorze Naziemny, jak się czujesz?

- Wciąż tu jestem - rzekł Gregor. Nie miał najmniejszej ochoty rozmawiać teraz o sobie. - A więc oni żyją? Mają się lepiej?

Vikus po raz pierwszy się uśmiechnął.

- Chodź, sam zobaczysz.

Właśnie wniesiono jedzenie. Nerissa została z Hazardem, Botką i Tempem, którzy zabrali się za posiłek, a Gregor, Luksa i Vikus poszli do szpitala.

- Od kilku dni dostają lekarstwo Niwiwy i ich stan się poprawia. Oczywiście po waszym odlocie im się pogorszyło - tłumaczył Vikus, gdy szli korytarzem do skrzydła, w którym leczono zarazę.

Tuż przed zakrętem w korytarz ze szklanymi ścianami Gregor chwycił Lukcę za rękę.

- Oni będą naprawdę źle wyglądać. Przygotuj się, bo to nie będzie łatwe.

- Widziałam już wiele strasznych rzeczy, Gregorze.

- No tak, ale kiedy ja pierwszy raz zobaczyłem Aresa...  
zwymiotowałem - wyznał Gregor. - Twoja ciocia powiedziała mi, że  
ludzie mdleją i w ogóle. Są w szoku.

Na twarzy Luksy na moment pojawiło się wahanie.

- Ale co mam zrobić? Muszę ich zobaczyć.

- Nie wiem. Może... złap mnie za rękę i jeśli poczujesz, że ci niedobrze  
albo coś, ściśnij.

Luksa spojrzała na ich dłonie i splótła swoje palce z jego palcami.

- No to chodźmy.

Skręcili za róg i od razu zobaczyli za szybą Aresa. Wyglądał okropnie.  
Stracił niemal całą sierść i wciąż pokrywały go wielkie fioletowe  
pęcherze. Ale Gregor się uśmiechnął, bo jego nietoperz był przytomny i  
stał o własnych siłach.

- Hej, patrzcie, Ares jest już... auć! - Luksa tak mocno ścisnęła go za  
rękę, jakby chciała połamać mu wszystkie palce. Obrócił się do niej, by  
ją uspokoić, a wtedy zobaczył, że jej zawsze blada cera przybrała  
zielonkawy odcień. - To nic, Lukso. Naprawdę jest w dużo lepszym  
stanie, niż kiedy stąd odlatywałem.

Luksa nie była w stanie nic powiedzieć. Stała tylko nieruchomo,  
ściskając Gregora za rękę, wpatrzona w ten wyniszczony cień  
stworzenia, które było jej przyjacielem.

- Naprawdę, Lukso, poprawia mu się - powiedział Vikus. - A widok  
was obojga będzie dla niego ukojeniem. - Zastukał w szybę i Ares  
obrócił głowę w ich stronę. Natychmiast poruszył skrzydłami i zrobił  
kilka kroków, lecz po chwili musiał się zatrzymać, żeby złapać oddech.

- Uśmiechnij się do niego, Lukso - powiedział Gregor przez zęby i sam  
próbował zastosować się do tej rady. - A Aurora jest... tam! - Wskazał w  
głęb korytarza.

Ares kiwnął głową kilka razy na znak, że zrozumiał.

- Chodźcie, męczymy go - powiedział Vikus. Skinął do Aresa i ruszył  
korytarzem. W następnej sali w łóżkach leżeli Howard i Andromeda.  
Oboje mieli na skórze fioletowe pęcherze. Jeden z nich pękł na oczach

odwiedzających i Luksa tak mocno ścisnęła dłoń Gregora, że niemal pozbawiła go czucia w palcach. - Omal nie straciliśmy Howarda dzień przed tym, jak doktor Niwiwa zaczęła mu podawać lek. Ale teraz już z każdym dniem odzyskuje siły - mówił Vikus. - Chodźmy, Gregorze, do twojej mamy, a potem trzeba będzie wam dwojgu udzielić pomocy medycznej.

Mama Gregora była w łóżku, ale nie spała. Palcami jednej dłoni odruchowo gładziła fioletowy pęcherz na policzku. Znieruchomiała, widząc syna. Patrzyli tylko na siebie, jakby nic poza nimi nie istniało. Po długiej chwili zobaczył, że jej usta układają się w pytanie: „Botka?”. Skinął głową i pokazał gestem wkładanie łyżki do ust, żeby dać do zrozumienia, że jego siostra teraz je. Mama zamknęła oczy, lecz on zauważył łzy wypływające spod jej rzęs.

- Wygląda na ciężko chorą - powiedział.

- Bo jest, ale teraz wyzdrowieje - stwierdził Vikus. - No, chodźcie, pozwólcie, że i wami się ktoś zajmie.

- Ilu innych pacjentów się tu znajduje? - zapytała Luksa, patrząc w głąb korytarza.

- Ponad setka - odparł Vikus. - Do tej pory straciliśmy około trzydziestu Najbardziej ucierpiała Sikława. Tam zmarło osiemdziesiąt osób.

Luksa nie puściła dłoni Gregora, póki nie skierowano ich do oddzielnych łazienek, by się umyli. Gdy rozprostowała palce, szepnęła:

- Dzięki, Gregorze, że mnie ostrzegłeś.

W kąpielni otworzyły się rany zadane Gregorowi przez mrówki. A może nigdy się nie zamknęły - niektóre były dość głębokie. Leżał na łóżku szpitalnym, a wokół niego kręciła się cała grupa lekarzy. Poza ranami odniesionymi w walce miał na rękach zadrapania od bluszczy i poparzenia na stopach. Najwyraźniej trzeba było założyć szwy, i to wiele. Jeden z lekarzy podał mu zielonkawy płyn do wypicia i to była ostatnia rzecz, jaką pamiętał.

Kiedy odzyskał przytomność, był owinięty bandażami od głowy aż po palce stóp. W pierwszej chwili pomyślał, że całkiem fajnie jest

wyglądać jak mumia. Zaraz jednak zapragnął to wszystko z siebie zedrzeć. Kiedy zaczął pociągać za bandaż na nadgarstku, usłyszał czyjś głos.

- Nie, Naziemny, znowu otworzą ci się rany.

To był Mareth. Siedział na krześle przy łóżku, a obok niego stała oparta kula.

- Cześć, Mareth, jak leci? - zapytał Gregor.

- Nie narzekam. A ty jak się czujesz?

Gregor spróbował się podnieść.

- Trochę obolały. Jak długo spałem?

- Jakies szesnaście godzin. Raz cię budzono, żeby ci podać lekarstwo, ale nie byłeś zupełnie przytomny.

- Lekarstwo? Po co mi to? - zdziwił się Gregor.

- Wszyscy dostają teraz lekarstwo profilaktycznie - wyjaśnił Mareth. - Tysiące dawek znaleziono poukrywane w jaskiniach Niwiwy. Leżały tam sobie, podczas gdy tylu chorych cierpiało. - Mareth pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Czy to znaczy, że miałem rację? Co do tego roztrzaskanego pojemnika? - zapytał Gregor.

- Tak. Niwiwa się przyznała. Kiedy Ares przyszedł do niej, żeby dostać coś na ukąszenia, przypadkowo strącił skrzydłem pojemnik. Zarażone pchły wydostały się i pogryzły Aresa i Niwiwę. Mówiła, że nie mogła powiedzieć Aresowi, co się stało, ale miała zamiar podać mu lekarstwo następnego dnia przy opatrywaniu ran. Tylko że on się już u niej nie zjawił. Poleciał do Labiryntu szukać Luksy i Aurory. Wtedy nieświadomie rozniósł zarazę wśród zębaczy.

- Gdzie jest teraz Niwiwa? - zapytał Gregor.

- Nie ma jej. Została stracona. Trybunał wydał wyrok, kiedy spałeś. Uznano ją winną zdrady stanu. To wszystko stało się bardzo szybko.

- To znaczy... nie żyje? - Gregor myślał, że zamkną ją w lochach, a nie zabiją. Co dobrego wynikło z tej śmierci?

- Tak. To było najpoważniejsze z przestępstw - stwierdził Mareth.

- Czy Luksa była w sądzie? - zapytał Gregor. Wiedział, że królowa

może sprzeciwić się egzekucji.

- Nie, ona też spała. Ale i tak wyłączono by ją z procesu. Widzisz, Niwiwa otrzymała rozkazy, żeby hodować te zarazki jako broń. Nikomu nie powiedziała o przypadkowym zarażeniu Aresa i dlatego cała odpowiedzialność spadła na nią. Ale byli też inni, którzy wiedzieli o tych zarazkach. - Mareth z trudem wypowiadał następne zdanie. - Wśród nich... Solovet. A ponieważ jest tak blisko spokrewniona z Luksą, królowa nie mogła uczestniczyć w procesie.

- Solovet wydała rozkaz stworzenia tej zarazy? - zapytał Gregor.

- Najwyraźniej stoi na czele ściśle tajnej komisji do spraw uzbrojenia, która zatwierdziła te badania - powiedział Mareth.

Gregorowi zrobiło się niedobrze na myśl, że Solovet była odpowiedzialna za epidemię. Nie tylko dlatego, że ofiarami padli jego przyjaciele i rodzina. Ta broń była zbyt straszna, by stosować ją wobec kogokolwiek.

- Czy Solovet też zostanie stracona? - zapytał.

- Wątpię, by do tego doszło. Ale ona i pozostali członkowie tej komisji są aresztowani i przesłuchiwani - odparł Mareth.

Gregora uderzyła kolejna myśl.

- Vikus nie wiedział, prawda?

- Nie, on zawsze był przeciwny takiej broni... nikt nie traktował tego poważniej od niego.

- No tak - rzekł Gregor. Wiadomość, że jego żona przyczyniła się do tak wielkiej katastrofy, musiała być dla Vikusa ciężkim ciosem.

Przyszedł lekarz, zbadał Gregora i polecił go nakarmić. Wspólnie z Marethem zjedli zupę z chlebem, która, choć skromna, smakowała wybornie.

Ten posiłek tak wzmocnił Gregora, że trudno mu było wytrzymać w łóżku.

- Czy Luksa nadal jest w szpitalu? - zapytał. Na pewno było jej ciężko ze świadomością tego, co zrobiła Solovet.

- Chcieli ją zatrzymać, ale uparła się, żeby wyjść, bo chciała być z Hazardem - powiedział Mareth.

- To fajny dzieciak - stwierdził Gregor.
- Jak jego ojciec - dodał Mareth ze smutkiem.

Gregor nie był królową, więc nie miał pewności, czy uda mu się zdobyć pozwolenie lekarzy na wyjście ze szpitala. Wobec tego wymknął się, kiedy nikt nie patrzył. Szybko uznał, że to chyba nie był najlepszy pomysł. Czuł ból w całym ciele, wewnątrz i na skórze. Gdy się trochę rozruszał, mięśnie się nieco rozluźniły, ale za to szwy mocno się naciągnęły.

Musiał być środek nocy. W przedszkolu nie było nikogo, ale Gregor wiedział, że Dulcet zadbała o Botkę. Po krótkim błędzeniu znalazł strażnika i zapytał o komnatę Luksy. Strażnik wyglądał na zaniepokojonego, lecz poprowadził go do królewskiego skrzydła. Ta część pałacu, zgodnie z przewidywaniami Gregora, była wyjątkowo wytworna i strzeżona przez kilka oddziałów straży. Po kilku minutach czekania pozwolono mu wejść.

Nigdy jeszcze nie widział komnat Luksy. Przywitała go w dużym salonie z kominkiem; pomieszczenie było połączone z kilkoma innymi pokojami. Wyglądało to jak duże eleganckie mieszkanie do użytku tylko jednej osoby. Pomyślał o swojej sypialni, która w zasadzie była schowkiem.

- Ja cię, sama tu mieszkasz? - zapytał.

- Od kiedy zabito moich rodziców - odparła. Poprawiła sobie jeden z opatrunków, omiatając pokój wzrokiem. Nagle Gregor poczuł wielką radość z własnego mieszkania, wypełnionego ludźmi, których kocha. - Ale teraz będę mieszkać z Hazardem. - Jej twarz rozjaśniła się na tę myśl.

- Jak on się czuje?

Skinęła dłonią, by podszedł za nią do drzwi. Zajrzeli do sypialni, delikatnie oświetlonej świecami. Hazard i Botka leżeli przytuleni do siebie na ogromnym łożu, pogrążeni w mocnym śnie.

- To dla niego bardzo trudne. Nie jest przyzwyczajony mieszkać w budynku. No i oczywiście... Falbanka i Hamnet byli całym jego światem... - powiedziała Luksa.

- Wiem... Ale teraz ma ciebie - zauważył Gregor.
- Wiesz, co powiedział tuż przed zaśnięciem? Powiedział: „Mój tata uciekł stąd do dżungli. Uciekł od walczenia. Ale to go i tak dogoniło”.
- To samo powiedziała moja babcia o przepowiedni. Że mogę próbować uciekać, ale ona i tak mnie dopadnie - rzekł Gregor.
- Vikus mówi, że wojny dosięgają wszystkich. - Luksa podniosła coś z szafki i podała Gregorowi. Był to kryształ. Jasnoniebieski. W kształcie ryby.
- Z twojego pierwszego lotu z Hamnetem? - zapytał.
- Tak. Naprawdę wygląda jak ryba, co nie?
- Tak było. Ale Gregorowi nie przychodziło do głowy nic, co mógłby powiedzieć. W każdym razie nic pocieszającego. Ten mały odłamek skały przypominał mu o wielkiej tragedii.
- Wrócili do salonu. Gregor nie był pewien, czy jego następne pytanie nie będzie zbyt osobiste, lecz mimo wszystko je zadał.
- Czy Vikus się trzyma?
- Nie bardzo. Jest zdruzgotany tym, co zrobiła Solovet. Ale organizuje misje pomocowe, zajmuje się dyplomacją. Szczury oczywiście szaleją z wściekłości. Vikus robi, co trzeba, ja też. Ty także musisz się zająć własnym życiem, Gregorze. Musisz się szykować do drogi do domu.
- Tak. Zdaje się, że wyruszymy za kilka dni. Wiesz, gdy tylko moja mama poczuje się lepiej.
- Żeby wrócić do domu? - W głosie Luksy zabrzmiało zdumienie. - Ale... na to trzeba będzie czekać jeszcze wiele miesięcy.

## Rozdział 27

**G**dy biegł korytarzem, słyszał wołający za nim głos Luksy, ale nie miał teraz czasu na wyjaśnienia. Wiele miesięcy? Oni chcą ją tu trzymać jeszcze przez wiele miesięcy! Przecież to niemożliwe!

Zbiegając po schodach, czuł, że szwy mu pękają, lecz nie zwracał na to uwagi. Kręcił się po szpitalu, póki nie natknął się na jakiegoś mężczyznę, który sprawiał wrażenie kogoś ważnego. Okazało się, że to lekarz, bo wydał jedno surowe polecenie i nagle Gregora dosłownie zaniesiono z powrotem do łóżka. Nikt nie słuchał, co chłopiec mówił o swojej mamie; wszyscy byli zaaferowani jego świeżo otwartymi ranami. Krew coraz mocniej przesiąkała przez bandaż.

- Moje nogi to nic - mówił - ale muszę z kimś porozmawiać o mojej mamie... - Nie dokończył, bo jeden z Podziemnych przyłożył mu do ust lekarstwo do wypicia. Zaskoczony Gregor połknął i niemal natychmiast poczuł senność. - Nie... nie... nie rozumiecie... - próbował tłumaczyć, gdy wszystko wokół odpływało w ciemność.

Gdy się obudził - kto wie, po jakim czasie - dopiero po chwili przypomniał sobie, co się stało. Zerwał się gwałtownie, lecz wtedy poczuł na piersiach czyjąś dłoń. Bardzo zatroskany Vikus popchnął go z powrotem na pościel.

- Nie wstawaj, Gregorze, bo lekarze będą musieli cię unieruchomić.

- To znaczy?

- Przywiążą cię do łóżka - wyjaśnił Vikus. - Twoje rany muszą się zagoić. To dla twojego dobra.

- A Luksa nie leży. Jest na górze, widziałem się z nią - próbował sprzeciwić się Gregor.

- Luksa nie biega jak szalona po pałacu... i nie brała udziału w walce

na ziemi. Nie ma tak licznych i tak głębokich ran - stwierdził Vikus. - Proszę, Gregorze, nie trwałoby to tak długo, gdybyś współpracował z lekarzami.

Gregor przestał się opierać, nie tyle z powodu słów Vikusa, ile pod wpływem jego powierzchowności. Starzec wyglądał okropnie. Miał duże, nabrzmiałe krwią wory pod oczami, cała jego twarz zdawała się zapadnięta. Gregor nie chciał dodawać mu zmartwień.

- Chodzi mi tylko o mamę - powiedział, spokojnie moszcząc się w łóżku. - Luksa mówiła, że chcecie ją tu zatrzymać na wiele miesięcy. Ale to niemożliwe.

- Musimy. Jest zbyt chora, by podróżować, nawet tak krótka podróż jak do waszego domu może jej zaszkodzić. A nawet gdyby teraz tam wróciła, to kto by ją leczył? To jest choroba z Podziemia. Jeśli tutaj całkiem nie wyzdrowieje, może przenieść zarazki do Naziemia. I co wtedy? Jeśli tam wybuchnie epidemia? Wasi lekarze nie mieliby pojęcia, co to jest, a co dopiero jak to leczyć.

- Ale myślałem, że już z nią lepiej - zauważył Gregor.

- Owszem, ale zarazki jeszcze nie zostały usunięte z krwi. Twoja mama musi całkowicie wyzdrowieć. I musisz mi pomóc ją przekonać, Gregorze, bo sam wiesz, jak bardzo ona chce wrócić do domu - mówił Vikus.

- Chodzi o to... my jej potrzebujemy... - powiedział Gregor, nagle czując się jak dziecko w wieku Botki.

- Wiem. I ona do was wróci. Tylko jeszcze nie teraz. Pomożesz mi?

Gregor skinął głową. Czy miał inne wyjście? Nie mogli zabrać mamy do domu i ryzykować, że tam zapoczątkują epidemię.

- Dziękuję. Jedno zmartwienie mniej - westchnął Vikus. Jakże źle wyglądał!

- A co z Solovet? - zapytał Gregor ostrożnie.

- Jest w areszcie domowym na czas trwania śledztwa. Jak się chyba domyślasz, między nami nie jest najlepiej.

- Dlaczego to zrobiła?

- Żeby mieć kontrolę nad epidemią... to by nam dało całkowitą

dominację nad wszystkimi stałocieplnymi - powiedział Vikus, z trudem znajdując odpowiednie słowa. - Z militarne go punktu widzenia to bardzo cenna broń. Śmiertelna. Nie do odparcia przez tych, którzy nie mają lekarstwa. Taka śmiertelna broń... taka pokusa. .. - Potarł oczy, a Gregor pomyślał, że starzec się rozplącze; tak się jednak nie stało. - Bardzo się od siebie różnimy, Solovet i ja.

- Tak. To aż dziwne, że jesteście małżeństwem - powiedział Gregor i zaraz ugryzł się w język. To chyba nie było uprzejme.

Vikus tylko się uśmiechnął.

- Tak. Dla nas to też zawsze było niepojęte.

Następne dwa dni Gregor spędził w łóżku. Miał wielu gości, a mimo to trudno mu było wytrzymać. Wciąż wracał myślami do dżungli i wszystkiego, co się tam działo. Sporo też myślał o przepowiedni i jedno wciąż nie dawało mu spokoju. Kiedy Nerissa przyszła go odwiedzić, zapytał ją o to.

- Słuchaj, Nerisso, wiesz, czego nie rozumiem z tej całej Przepowiedni Krwi? Po co w ogóle musieliśmy wyruszyć na poszukiwanie leku? Przecież Niwiwa miała lekarstwo tu na miejscu. Nawet zaczęła je podawać przed naszym powrotem.

- Przepowiednia nie mówi, że zaraza zniszczy stałocieplnych. Mówi tak: „Bo kiedy wojny buchną płomienie, utracą stałocieplni Podziemie” - wyjaśniła mu Nerissa.

- Czyli... czyli co? - Gregor nie bardzo to zrozumiał.

- Powiedzmy, że w ogóle nie doszło do wyprawy. Wtedy nie dowiedzielibyśmy się prawdy o Niwiwie. Owszem, wyprodukowałyby lekarstwo, ale myślisz, że udostępniono by je zębaczom?

- Chyba nie. Nie chcieliście im nawet dać żółtego proszku - odparł Gregor.

- No właśnie. Kiedy zębaczki dowiedziały się o proszku przeciwpchelnym, postanowiły go zdobyć. A teraz wyobraź sobie, co by się działo, gdyby się dowiedziały, że ludzie mają lekarstwo i nie dzielą się nim z zębaczami. Jak myślisz, co by zębaczki zrobiły?

- Zaatakowałyby was. No bo nie miałyby nic do stracenia, skoro i tak

miałyby wymrzeć od tej choroby - stwierdził Gregor.

- Racja. Doszłoby do wojny. I dlatego Sandwich napisał, że stałocieplni nie przeżyją... - powiedziała Nerissa. - Wojna została zażegnana... na razie.

Im dłużej Gregor pozostawał w łóżku, tym bardziej się niepokoił. Musiał się zobaczyć z mamą! Gdy w końcu pozwolono mu wstać i ją odwiedzić, lekarze kazali mu poruszać się powoli i spokojnie.

Mama siedziała na łóżku z tacą jedzenia przed sobą. Wyglądała, jakby nie była całkiem przytomna. Gregor podszedł do niej.

- Cześć, mamó - powiedział.

- Cześć, kochanie - odparła chrapliwym głosem. Fioletowy pęcherz na jej twarzy wyglądał na nieco mniejszy, ale kobieta wydawała się zbyt słaba, by utrzymać łyżkę. - Co u ciebie?

- W porządku. - To nie była prawda, ale Gregor nie chciał dodawać jej zmartwień. Próbował przypomnieć sobie jakieś zabawne zdarzenie z dżungli, żeby jej opowiedzieć, lecz nic takiego nie przychodziło mu do głowy. - Widziałaś się z Botką?

- Spała. Nie chciałam jej wystraszyć moim wyglądem. Jakaś dziewczyna przyniosła ją tu i przytrzymała za szybę, a Botka spała. Ta dziewczyna też nie wyglądała najlepiej.

- To musiała być Luksa - stwierdził Gregor i nie wiedzieć czemu poczuł, że się rumieni.

- Podoba mi się. Widać, że ma o sobie wysokie mniemanie - zauważyła mama.

- Tak myślałem, że to powiesz. - Gregor nabrał łyżkę zupy i przysunął mamie do ust. - No, proszę, jedz. Nie poprawi ci się od samego patrzenia najedzenie.

Pozwoliła się karmić przez chwilę, po czym znowu się odezwała:

- Powiedzieli ci, że nie mogę teraz wrócić?

- Właśnie się zastanawiałem, czy nie zostać przy tobie z Botką, aż wyzdrowiejesz.

Na jej twarzy pojawił się niepokój.

- Och, nie, nie możecie tego zrobić! Chcę, żebyście stąd odeszli.

Zabierz Botkę i wracajcie do domu!

Musiał jej to obiecać i kilka razy powtórzyć. Mama wypomniała mu, że już wcześniej raz złamał obietnicę, kiedy zamiast do Nowego Jorku wyruszył do dżungli. Teraz jednak nie wzywał go żaden inny obowiązek. Wiedział, że musi zrobić to, o co mama go prosi.

Kilka godzin później Gregor i Botka zegnali się z Podziemnymi w Wysokiej Sali. Luksa, Hazard, Nerissa, Mareth i Temp przyszli ich odprowadzić. Wcześniej Gregor odwiedził szpital i obiecał wszystkim, że wkrótce się zobaczą. Nie kłamał - Vikus powiedział, że mogą odwiedzać mamę, kiedy tylko zechcą.

Choć Vikus miał na głowie wiele kłopotów, znalazł czas, by osobiście na swoim szarym nietoperzu, Eurypidesie, odstawić Gregora i Botkę do taty. Tym razem zorganizował im spotkanie w pralni, a nie przy wejściu w Central Parku. Prądy były tak silne, że Eurypides nie musiał nawet machać skrzydłami, gdy unosili się na mglistych oparach coraz wyżej i wyżej, i wyżej ku naziemnemu światu.

Tam czekał już na nich tata. Odebrał od Gregora Botkę, a potem wciągnął go do piwnicy. Była tam też Lizzie; na jej twarzączce odbijało się napięcie ostatnich tygodni, lecz uśmiechnęła się na ich widok.

- Wysokich lotów! - krzyknął Vikus, gdy Eurypides zanurzał się we mgle.

- Tak, dla ciebie też, Vikusie. Wysokich lotów! - odkrzyknął Gregor. W tym momencie starzec potrzebował wszelkich możliwych dobrych życzeń.

Botka, uradowana powrotem do domu, natychmiast pobiegła po swoje zabawkowe jadowite drzewołazy, żeby opowiedzieć Lizzie o tych prawdziwych, które widziała. Gdy szczebiotała o czerwonych, żółtych i niebieskich japkach”, podskakując po pokoju, Gregor wymieniał się z ojcem informacjami. Wciąż trudno mu było mówić o tym, przez co przeszli. Zaraza, dżungla, bitwa, śmierć i wielka pustka w mieszkaniu, w którym zawsze było pełno mamy.

Było już po północy z piątku na sobotę. Od zejścia do Podziemia minęło mniej niż dwa tygodnie. To wszystko zdarzyło się w ciągu

niecałych czternastu dni.

Nikt nie protestował, kiedy tata zarządził, że czas iść spać. Gregor z radością wsunął się pod koc i natychmiast zasnął. Śniło mu się, że kogoś szuka, ale dopiero gdy rano się obudził, zdał sobie sprawę, że szukał mamy.

Kiedy jeszcze leżał w łóżku, zza futryny drzwi wyłoniła się główka Lizzie.

- Cześć, Liz, wejdz. - Odgarnął pościel i dziewczynka z radością położyła się obok niego. Podała mu kopertę.

- Co to?

Wewnątrz znalazł ręcznie wykonaną kartkę z napisem jaskrawym pisakiem: „Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!”. Jego urodziny. To było w zeszłym tygodniu. Gdzieś w dżungli skończył dwanaście lat.

- Ojej, jakie to ładne. Dziękuję, Lizzie.

- Tata mówił, że kiedy wrócisz do domu, kupimy ci prezent i zrobimy tort - powiedziała dziewczynka - ale nie wiem, co teraz będzie z pieniędzmi.

To mama zarabiała na życie, a teraz była zbyt chora, żeby wrócić do domu.

- Tata mówił, że wróci do pracy, ale codziennie po południu znowu ma gorączkę, więc nie wiem, czy może - ciągnęła Lizzie.

- Znowu jest chory? - zainteresował się Gregor.

- Czytałam gazetkę, którą wtedy przysłali nam z Podziemia. Pisali w niej, że u ludzi mogą występować nawroty. To znaczy, że choroba wraca.

Wczoraj wieczorem tata wyglądał zdrowo, pogorszenie stanu zawsze występowało po południu. Gregor czuł, jak od wewnątrz zaczyna go zżerać niepokój, lecz starał się nie dać tego po sobie poznać.

- Vikus mówił, że zapakowali dla nas trochę pieniędzy z muzeum. To powinno wystarczyć na jakiś czas. Nie martw się, Liz, będzie dobrze. Dzisiaj jest sobota, tak? To powinienem pójść do pani Cormaci. - Zarobione czterdzieści dolarów\* bardzo im się przyda.

- Znowu miałeś gripę - oznajmiła Lizzie.

- Co?

- Znowu miałaś grypę. Tak mówiłam wszystkim, którzy o ciebie pytali - wyjaśniła Lizzie. - Pani Cormaci powiedziała, że w przyszłym roku powinieneś się zaszczepić. Aha, Larry i Angelina przynieśli ci lekcje. - Wskazała stertę zeszytów leżącą na parapecie. Ten widok sprawił, że Gregorowi zrobiło się niedobrze jak przy prawdziwej grypie.

- O Boże, dwa tygodnie zaległości - westchnął.

- Dwa dni nie chodziliśmy do szkoły, bo było za dużo śniegu, więc właściwie to tylko osiem dni. - Lizzie próbowała dodać mu otuchy.

- No tak, to brzmi dużo lepiej - odpowiedział, dźgając ją palcem w brzuch. Miło było patrzeć, jak dziewczynka się śmieje.

Zima nieco ustąpiła i kiedy Gregor uchylił okno, poczuł łagodny wiosenny zapach w powietrzu. Włożył skejtowskie spodnie na obandażowane nogi, a na górę bluzę z długim rękawem. Dopiero kiedy wciągnął skarpetki, zorientował się, że nie ma butów. Zostały mu tylko sandały z Podziemia, w których opuścił Regalię. Jego obuwie przeżarł kwas trawienny mięsożernych roślin w dżungli. Ostatnia para butów przepadła, i to przed samym Bożym Narodzeniem. Nie wiedząc, co począć, włożył sandały i opuścił pasek na biodra, tak żeby przysłonić nogawkami stopy.

Wszedł na palcach do pokoju, w którym spały babcia i Botka. Ucałował staruszkę i poprawił kocyk okrywający Botkę. Na poduszce wokół dziewczynki leżały plastikowe drzewołazy. Muszę znaleźć sposób, żeby się ich pozbyć, pomyślał. Tata jeszcze spał na rozkładanej kanapie. W świetle dziennym widać było, że Lizzie mówiła prawdę. Dziwny odcień jego skóry, drżenie rąk... Choroba wróciła.

O dziesiątej Gregor zapukał do drzwi pani Cormaci. Przyjrzała się mu uważnie, powiedziała, że wygląda na zmęczonego, i postawiła przed nim talerz jajecznicy. Zanim wręczyła mu listę sprawunków, zaprosiła go do salonu, żeby mu podarować prezent urodzinowy.

- Nie musiała mi pani nic kupować - powiedział, obracając pakunek w dłoniach.

- Uznałam, że jestem ci to winna za to, jak cię wykorzystuję - odparła i

machnęła lekceważąco ręką.

Otworzył pudełko. W środku leżała para butów. Nie jakichś tam butów, ale wspaniałych, odjazdowych butów sportowych, takich, o jakich nawet nie marzył, bo wiedział, że są za drogie.

- O... są super - westchnął.

- Może przymierzysz, bo jeśli nie będą pasować, możemy je wymienić - powiedziała pani Cormaci.

Ale Gregor się nie poruszył. Przymierzyć te buty oznaczało zdjęć dziwaczne sandały, które z zażenowaniem wepchnął pod stolik, i jeszcze wytłumaczyć, skąd je ma. A tego nie mógł zrobić. Nie mógł, bo jego myśli zaprzętała mama, chora, samotna, głęboko pod ziemią, tata, którego stan się pogarszał, i zatroskana Lizzie. Czuł się bezradny wobec tego wszystkiego. Co teraz zrobią? Jeżeli mamy nie będzie przez kilka miesięcy, jeżeli tata znowu zachoruje i nie będzie w stanie się nimi opiekować, a co dopiero wrócić do pracy, a nawet gdyby mógł pójść do pracy, to kto zajmie się babcią i Botką, zresztą i tak skąd na to wszystko wziąć pieniądze? Nieważne, kim był w Podziemiu, w prawdziwym świecie Gregor był tylko jedenasto... nie, już dwunastoletnim dzieckiem, które nie miało pojęcia, co robić.

- Gregorze? Przymierzysz te buty? - zapytała pani Cormaci. - Jeśli ci się nie podobają, to nie ma sprawy. Wymienimy je na inne.

- Nie, nie... są idealne. Tylko...

- Co się dzieje, chłopcze?

Czuł, że będzie potrzebował pomocy. Cała jego rodzina będzie potrzebowała pomocy, jeżeli chce to przetrwać. Ale Gregor nie umiał kłamać i był tak bardzo, bardzo zmęczony.

- Gregorze? Co jest? - Pani Cormaci usiadła na krześle na wprost niego. - Widzę, że coś złego się dzieje.

Położył palce na sznurówkach nowych butów, nabrał powietrza i podjął decyzję.

- Pani Cormaci? - powiedział. - Czy umie pani dochować tajemnicy?